

SMOLEŃSK
CO JEST W RAPORCIE PODKOMISJI

PIOTR GLIŃSKI:
DONALD TUSK WRÓCIŁ, BY PODPALIĆ POLSKĘ

DEMOKRACI RODEM Z KC PZPR

JAN ROKITA ODDAJE HOŁD DANTEMU



DODATEK
GIGANCI NAUKI PL
ODCINEK 7

# SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 37 (459) 2021
13–19 września 2021
CENA: 6,90 zł (w tym 8% VAT)

ATAK NA GRANICE

## DLACZEGO TVN NADAJE JAK ŁUKASZENKA

OBEJRZELIŚMY I PRZECZYTALIŚMY MATERIAŁY Z OBU STRON.
WNIOSKI SĄ SZOKUJĄCE

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

epress.pl 70a916938a







# Najlepsi wracają do gry




Wybierz ofertę TV **od 30 zł/mies.**
z nowym dekoderem 4K
i dobieraj pakiety sportowe

**Dekoder polsat box | 4K**

4K



TV satelitarna TV kablowa IPTV

polsat box

**Wybierz swoje wszystko**

Zaprezentowano kanały z różnych ofert telewizyjnych. Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej i kablowej IPTV przy umowach ze zobowiązaniem od 30 zł/mies. i z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. Usługa telewizji kablowej IPTV działa z Internetem stacjonarnym Plusa, Netii i Orange i wymaga łącza o min. prędkości 8 Mb/s dla kanałów w jakości HD i 25 Mb/s dla kanałów w jakości 4K na dekoder. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl
Oferta ważna na dzień 3.09.2021 r.
LaLiga Santander w ELEVEN SPORTS | Zdjęcia: Getty Images.

epidasa.pl 70a916938a

# Potrzebna siła wspólnoty

Wiele było prób udaremnienia beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia. Gdy jednak się okazało, że proces dobiega końca, antykatolickie środowiska zrobiły wszystko, by umniejszyć postać kard. Stefana Wyszyńskiego. Taką samą taktykę przyjęto przed beatyfikacją św. Jana Pawła II.

Na wyżyny podłości wspiął się tygodnik „Polityka", który w haniebny sposób zaatakował kard. Wyszyńskiego kilka dni przed uroczystościami. W najbardziej bezczelny sposób reaktywowano kłamstwa komunistów, którzy nie mogąc złamać Prymasa za życia, mszczą się dziś, fałszując fakty i kreując własną wizję Kościoła. Danuta Waniek opowiada o tym, jak przyjazny dla wierzących był komunistyczny reżim, a były ksiądz Stanisław Obirek nie tylko krytykuje prymasa Wyszyńskiego, lecz przekonuje, że biskupom chodzi wyłącznie o władzę.

„Po odwilży 1956 r. nie było atmosfery prześladowania ludzi za wiarę, jak dziś wielu sugeruje" – mówi Waniek, zakłamując czarną kartę represji, fizycznej eliminacji kapłanów, brutalnych mordów, zastraszania i inwigilacji. Według „Polityki" Kościół za PRL walczył o władzę tak jak dziś, posiadał liczne przywileje i pełną swobodę działania. Nie ma nawet słowa o represjach wobec prymasa Wyszyńskiego. Całość tego kłamliwego obrazu dopełniają oszczerstwa byłego jezuity Stanisława Obirka, który najwyraźniej próbuje w ten sposób zagłuszyć wyrzuty sumienia po złamaniu święceń kapłańskich i ślubów zakonnych. Opowiada o Kościele jak o politycznej instytucji mafijnej. Najbardziej jednak rażą go ci biskupi, ze Stefanem Wyszyńskim włącznie, którzy trzymają się wiernie Ewangelii, nauczania Kościoła i nie wyrażają zgody na relatywizację. „Model Wyszyńskiego absolutnie się skończył poza Polską. W Polsce zresztą także, i wszyscy to widzą, poza biskupami. I dla mnie jest to przykład ich absolutnego oderwania się od rzeczywistości. To myślenie w kategoriach, które nie przystają w żaden sposób do świata, w którym żyjemy – niedostrzeganie pluralizmu i tego, że hierarchia i kler stracili jakikolwiek mandat społeczny, by wypowiadać się w sprawach moralnych" – twierdzi Obirek, najwyraźniej ów mandat posiadający. Wyznaje przy tym, że „bardzo wierzy w liberalne media", które pozwolą zebrać „masę krytyczną" za pomocą takich filmów jak „Kler" Smarzowskiego, dokumenty braci Sekielskich, takie spektakle jak „Klątwa". Co będzie dalej? Jaki Kościół ma wyłonić się z tej negacji i rzekomej odnowy? Przecież nie o odnowę moralną i oczyszczenie z grzechów w całym tym procesie chodzi.



Gdy środowiska antyklerykalne osiągną wreszcie swoją „masę krytyczną" niechęci wobec Kościoła, gdy już zdepczą jego autorytet i wprowadzą powszechną nieufność, przystąpią do skrajnej liberalizacji zasad życia publicznego, relatywizacji prawd wiary i zburzenia moralnego ładu. Pełne „wyzwolenie" pozwoli na doprowadzenie do końca założeń rewolucji kulturowej, w której nie ma miejsca dla Kościoła, jego zasad ani prawdziwej wolności.

Siłą środowisk lewicowo-liberalnych jest moc kłamliwego przekazu medialnego. Sugestywnie powtarzają, że Kościoła w Polsce już nie ma, że wierni się rozpierzchli, a młodzi dawno odeszli. Obostrzenia pandemiczne pomagały ten obraz uwiarygodnić. I dlatego najpilniejszą potrzebą Kościoła jest odbudowanie wspólnoty. Stworzenie możliwości spotkania, zamanifestowania swojej wiary i przynależności. Najbardziej bolesne jest to, że tak wyjątkowa okazja została właśnie zmarnowana. Uroczystości beatyfikacyjne zostały przeniesione o rok, by po pandemii można było hucznie w nich uczestniczyć. Okazało się jednak, że po roku zepchnięto je do wydarzeń parafialnych. Decyzja kard. Nycza o ograniczeniu liczby wiernych w Świątyni Opatrzności Bożej do 7 tys. jest kompletnie niezrozumiała. Zwłaszcza że kilka dni wcześniej Stadion Narodowy zgromadził blisko 60 tys. kibiców na meczu Polska–Anglia. Atak na Kościół będzie się wzmagał. Przeciwstawić można mu się tylko siłą wspólnoty i świadectwem jedności. Warto o tym pamiętać, póki jest jeszcze czas.

***Marzena Nykiel***

Reklama | 29/0321/F

# SIECI spis treści



**39** Co wypada żonie polityka
*Dorota Łosiewicz*



**61** *Terror z opóźnionym zapłonem*
*Wojciech Lada*




**69–76** Dodatek specjalny
*Giganci nauki PL*

## NA POCZĄTEK


6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **SZARPIDRUTY**
Krzysztof Feusette

9 **WALEC DROGOWY**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **GDZIE CI MĘŻCZYŹNI, PRAWDZIWI TACY?**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **ROZALII DYLEMATY POZNAWCZE**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA AGNIESZKI KAWIORSKIEJ**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **POŻYTKI ZE SZTUCZNEJ INTELIGENCJI**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **PRAWO WYBORCZE OD 21. ROKU ŻYCIA**
Samuel Pereira


## TEMAT TYGODNIA


20 **TVN MÓWI JAK ŁUKASZENKA**
Jakub Augustyn Maciejewski


## KRAJ


24 **Z PIOTREM GLIŃSKIM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

30 **BEZ KOŃCA**
Marek Pyza, Marcin Wikło

34 **HOŁOWNIA, CZYLI PALIKOT 2.0**
Stanisław Janecki

36 **DEMOKRACI Z ODZYSKU**
Konrad Kołodziejski

39 **CO WYPADA ŻONIE POLITYKA**
Dorota Łosiewicz

44 **PODSĄDNI POD SPECJALNYM NADZOREM**
Wojciech Biedroń

46 **ISLAM TO TYKAJĄCA BOMBA**
rozmowa Gorana Andrijanicia


## ŚWIAT


50 **ZMIERZCH MIAST DEMOKRATÓW**
Aleksandra Rybińska

54 **KRYZYS MIGRACYJNY CZY NOWOCZESNA WOJNA**
Marek Budzisz


## OPINIE


58 **ŚLAD ODCISKANY W WIECZNOŚCI**
Jan Rokita


## HISTORIA


61 **TERROR Z OPÓŹNIONYM ZAPŁONEM**
Wojciech Lada

66 **BACZYŃSKI I INNI POECI**
Marek Klecel


## SIECI KULTURY


77 **MIŁOŚĆ I PRZEBACZENIE**
Jolanta Gajda-Zadworna

80 **WIESŁAW GOŁAS: AKTOR NIEZAPOMNIANY**
Adam Ciesielski

82 **ALE PO CO CI KŁOPOTY…**
Robert Tekieli

83 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

84 **POLECA**
Łukasz Adamski


## NATURA DLA LUDZI


88 **CZY MOŻNA ZJEŚĆ KOTA?**
Przemysław Barszcz


## KUCHNIA


90 **MOJE SMAKI: SABINA FRANCUZ**
Jolanta Gajda-Zadworna

91 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz


## NA KONIEC


92 **DUCH PRUSACTWA W UE**
Wojciech Reszczyński

93 **NIEZWYKŁY LIST**
Jerzy Jachowicz

94 **LEKCJA ŻYCIA**
Jan Pospieszalski

95 **NASI MILUSIŃSCY**
Aleksander Nalaskowski

96 **MUREM PODZIELENI**
Ryszard Makowski

97 **„PRZEKWITAŁA POLSKA”…**
Leszek Długosz

98 **UFORTYFIKOWAĆ BLISKOŚĆ**
Andrzej Zybertowicz


Reklama | 1/03211/F



eprasa.pl 70a916938a

ORLEN

Soki prosto

# Z NATURY




stop. cafe

TŁOCZONE PROSTO Z OWOCÓW, BEZ KONSERWANTÓW

eprasa.pl 70a916933a



# Sygnalista nadaje

Ojciec Tadeusz Rydzyk podczas „Dziękczynienia w rodzinie", spotkania środowisk Radia Maryja i TV Trwam w Toruniu: „Dobra kobieta zawsze łagodzi obyczaje. Dobra kobieta, a nie te takie z tymi, co się na ulicach pojawiło. Boże, nikomu nie życzę takiej żony. Jezu, mężczyźni, zginęlibyście, rodzina by zginęła". Tak, trudno w życiu o większy krzyż.

***Marta Lempart*** wprowadzenie stanu wyjątkowego na granicy określiła jako „bezprawne i bezpodstawne". W jej ocenie rząd zrobił to po to, by „móc mordować ludzi na granicy". „Jesteśmy w przestrzeni oniemiałej. W ciszy – tak potrzebnej każdej bandyckiej władzy, pozwalającej jej na bycie zbrodniarzami. W tajemnicy. Za zasiekami, płotami, murem. W ciemnościach. Ale przede wszystkim – w ciszy. Nie pozwólmy na to. Niech nie zapadnie ta cisza. Niech nas nie pochłonie ta cisza". Panią Lempart to rzeczywiście pochłonie ciemność. Taka wieczna.

Lempart ubolewa nad tym, że w związku ze stanem wyjątkowym do strefy przygranicznej nie mogą wchodzić „dziennikarze, organizacje pozarządowe, ludzie dobrej woli". „Takich zakazów nie ma na żadnej wojnie" – twierdzi. Owszem, bywa, że media towarzyszą żołnierzom na wojnie. Niemal zawsze są to jednak wojny przegrane. Wiemy to co najmniej od klęski Amerykanów w Wietnamie. Chcesz wygrać? Nie daj sobie wejść na głowę.

Szef domu mediowego OMD Jakub Bierzyński sytuację na granicy skomentował tak: „Teraz gdy 50 proc. Polaków popiera głodzenie uchodźców na granicy, już wiecie, dlaczego Żydzi nie uciekali z gett". Teraz gdy opozycja sprzymierza się z zagranicznym agresorem przeciwko legalnej demokratycznej władzy, gdy sama oczernia dobre imię swojej ojczyzny, już wiecie, jak i dlaczego upadła I Rzeczpospolita.

Posłanka KO ***Klaudia Jachira***: „Polacy są narodem uchodźców, bo historia pokazuje, że co jakiś czas sami niszczymy swoją suwerenność". Czasem sami, czasem nas najeżdżają, szczegóły są ważne. Była też taka oto refleksja: „Może za 50 lat znajdzie się jeden sprawiedliwy i tak jak prezydent Kwaśniewski przeprosił za Jedwabne, przeprosi za Usnarz". Raczej nie. Ale nie można tracić nadziei, że opozycja kiedyś przeprosi za wszystkie ciosy w plecy, które zadała Rzeczypospolitej. Ponoć każdy ma sumienie.

Marcin Matczak, prawnik znany z ataków na rząd: „Obecna władza promuje patriotyzm śmierci, podczas gdy ja uważam, że należy promować patriotyzm życia. Zamiast patriotyzmu poświęcenia – patriotyzm myśli i umysłu. Nie chcę, aby moje dziecko umierało za kraj, chcę, by moje dziecko swoim intelektem i swoim sercem służyło krajowi". To ładnie brzmi, ale nie znaczy nic. Niszcząc gotowość do ponoszenia ofiar, także ofiary życia, zwiększa się szansę, że trzeba będzie ginąć. W powstaniach ginęły dzieci oraz wnuki idiotów i tchórzy, którzy nie chcieli walczyć.

*Długo jeszcze poczekamy na ulicę prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Warszawie? Rafał Trzaskowski, który obiecywał, że były prezydent zostanie godnie upamiętniony, teraz chowa głowę w piasek. „Jak radni, którzy podejmują te decyzje, będą do tego przekonani, a na razie większości w radzie miasta nie ma" – stwierdził prezydent stolicy. Na uwagę, że przecież większość w radzie mają politycy PO, Trzaskowski odrzekł: „Przekonywałem radnych, ale są zdania, że to nie jest moment do tego odpowiedni i tyle. Tu stawiam kropkę". Tak, tu trzeba postawić kropkę. I zadumać się nad faktem, że człowiek z taką „siłą przekonywania" otarł się o Pałac Prezydencki.*



eprasa.pl 70a916938a

Aktor Maciej Stuhr przejął się tym, że polscy kibice gwizdali, gdy Anglicy przed meczem przyklęknęli w hołdzie ofiarom rasizmu. „Po prostu tacy jesteśmy i tego chcemy. Nie szczepimy się, nienawidzimy czarnych, Żydów i pedałów, nie chcemy pomagać innym, gardzimy nauką, sztuką, prawem. Mamy w d... trójpodział władzy i wolne media. Po prostu nic, ale to nic nas to nie obchodzi. A cała reszta (mniejszość) może się z tym: a) pogodzić, b)wyjechać, c) żyć w rozpaczy i depresji". To nieprawda, ale mimo wszystko lepiej być zwykłym Polakiem niż takim głuptaskiem jak pan Maciej.

„Klękanie na stadionie nie jest w Polsce zrozumiane, ale powinno być respektowane. W przeciwieństwie do Anglików nie mamy kolonialnej historii" – ocenił całą sprawę redaktor naczelny „Res Publiki Nowej" Marcin Zaborowski. Posłanka lewicy Anna Maria Żukowska zareagowała tak: „Mamy. Przez wieki kolonizowaliśmy dzisiejsze: Litwę, Białoruś, Ukrainę, Słowację...". Byłoby, gdyby nie ta Słowacja. Kiedy? Jak? Gdzie? Jedyny okres, gdy Słowaczyzna należała do Polski, to panowanie Chrobrego. Tak więc nie jest to żadna analiza, ale po prostu brak podstawowej wiedzy.

Telewizja TVN przerwała konferencję ministra Zbigniewa Ziobry, który komentując działania Komisji Europejskiej, wskazywał, że politycy na Zachodzie mają większy wpływ na nominacje sędziowskie niż w Polsce: „Oglądacie państwo konferencję ministra sprawiedliwości i wiceministra. Słyszeliśmy jeden z argumentów, który został przytoczony na samym początku, dotyczący decyzji KE i odwołujący się, że w Niemczech jest podobnie jak w Polsce". Chwilę później pokazano materiały, które miały obalać słowa ministra. Cóż, prawdy nie da się obalić. A jeśli TVN chce być odważny, to niech przerwie wypowiedź Tuska, który z prawdą mija się wyjątkowo często.

Opozycja znów w amoku, bo Ryszard Terlecki powiedział parę słów prawdy, stwierdzając: „Powinniśmy myśleć nad tym, [...] żeby ta Unia była taka, jaka jest dla nas do przyjęcia. Bo jeżeli pójdzie tak, jak się zanosi, że pójdzie, to musimy szukać rozwiązań drastycznych. Brytyjczycy pokazali, że im dyktatura brukselskiej biurokracji nie odpowiada, odwrócili się i wyszli". Dodał, że „nie chcemy wychodzić, ale nie możemy dać się zapędzić w coś, co ograniczy naszą wolność i nasz rozwój". Cóż, niektórym trudno zrozumieć, że Unia nie jest jakimś bożkiem, ale organizacją, która wobec Polski działa bardzo brutalnie i cynicznie.









Fot. Andrzej Wiktor x3, Julita Szewczyk

Bronisława Komorowskiego zapytano o współpracę opozycji z Jarosławem Gowinem w kontekście rzekomej niechęci Donalda Tuska do byłego wicepremiera. „Żałuję i uważam to za błąd" – odpowiedział Komorowski. „Życzę liderowi Porozumienia, by znalazł wspólny język z opozycją" – mówił były prezydent. Język to raczej już znalazł, gorzej z odpowiednio godnym miejscem, stosownym do ambicji. Zawsze warto pomyśleć, czy wysiadać z pociągu, gdy nie ma pewności, że kolejny rzeczywiście nadjedzie.

Marek Sawicki z PSL zarzuca z kolei Gowinowi zbytnią letniość opozycyjną: „Niby z rządu wyszedł, ale rząd nadal popiera, więc on się musi zastanowić, co on chce robić" – powiedział, dodając: „Ja na temat Gowina cały czas mówię to samo: zdradził Tuska, zdradził Kaczyńskiego, zdradzi i Kosiniaka-Kamysza, a czy po drodze da się coś z nim zbudować, jak z Kukizem, to zobaczymy". Cóż, tak to właśnie będzie widziała historia, z tym zastrzeżeniem, że są zdrady dla Polski dobre i są też Polsce bardzo szkodzące.

Gowin zrealizowałby swój plan, gdyby po stronie Polski nie stanął Paweł Kukiz, obecnie ostro atakowany przez wielu artystów. „To są dwa różne światy. Oni żyją dla pieniędzy, ja dla idei" – odpowiedział artysta polityk, dodając: „Ja mam mało przyjaciół. Nigdy nie miałem np. numeru telefonu do Janusza Panasewicza, bo nie mam po prostu numerów do ludzi, którzy karierę zaczynają na festiwalu piosenki radzieckiej". Kto zaczynał, ten zaczynał, ważne, kto z Zielonej Góry wyrósł, a kto nie.

***Krzysztof Bosak*** i ***Radosław Sikorski*** debatowali o polityce zagranicznej. „Dziękuję za zaproszenie i cieszę się, że mogę podjąć polemikę z panem prezesem, bo uważam Ruch Narodowy za patriotów, którzy szukają prawdy, szukają odpowiedzi na to, co jest polskim interesem. Nie jesteście jeszcze zepsuci tym koniunkturalizmem i hipokryzją obecnie rządzących" – cieszył się Sikorski. Rzecz skomentował Paweł Śpiewak: „Koalicja PO z Konfederacją się nam szykuje. Mają tego samego guru Balcerowicza i – jak widać – łączy ich znacznie więcej niż tylko neoliberalny program gospodarczy". Rzeczywiście, wygląda na to, że politycy Konfederacji będą musieli wkrótce zdecydować, czy chcą iść drogą Giertycha, czy jednak poważnie traktują swoje idee.



eprasa.pl 70a916938a

# Szarpidruty



KRZYSZTOF FEUSETTE

Jesteś oburzony tak jak my? Jak my nie rozumiesz, czemu mężczyzna nie może biegać wzdłuż granicy swego człowieczeństwa z workiem na plecach i dlaczego pizzy nie można rzucać nad głowami mundurowych, nawet jeśli już wcześniej była pognieciona? Tak jak my sprzeciwiasz się zdradzieckiemu przerwaniu Pierwszego Przygranicznego Festiwalu Przyjaźni Radziecko-Polskiej, zorganizowanego pod patronatem prezydenta Aleksandra Łukaszenki, mediów białoruskich oraz partnerskich po stronie polskiej, jak „Gazjeta Wybornaja", kanał Tiefał N, portal O-niet! i wielu innych? Ty też mówisz: dość tej władzy, dość tych granic, dość tego kraju?! A zatem jesteśmy właśnie dla ciebie!

Grupa Szturmowo-Satyryczna „Stercz" Jachiry & Szczerba Jońskiego świadczy usługi w zakresie organizacji imprez integracyjno-dezintegracyjnych wzdłuż pasa granicznego, 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu oraz o jeden dzień dłużej. Jesteśmy firmą z ograniczoną odpowiedzialnością – dla wszystkich, którym nie jest obojętny los człowieka, o ile, oczywiście, nie jest on Polakiem. Proponujemy eventy na każdą kieszeń, gwarantujemy najwyższy poziom rozgłosu, jesteśmy elastyczni, giętcy i wygimnastykowani nie tylko językowo. Nie ma dla nas rzeczy niemożliwych, niesmacznych, nieetycznych, wejdziemy we wszystko, chociaż za dopłatą. Dla stałych klientów zniżki i rabaty na świadczenia prywatne. Poniżej przykłady eventów przygranicznych, z możliwością transmisji na żywo na kanale Tiefał N oraz Tiefał N24.

„Stercz na drucie!". Widowisko Teatru Jednego Amatora, rzecz dzieje się na żywo (dopóki ktoś nie zacznie strzelać). Jeden z naszych artystów sterczy na środku łąki jak drut, a potem zaczyna biegać wzdłuż prawdziwego drutu z kotem w worku, by próbować przerzucić go przez siatkę (albo odwrotnie: siatkę przez worek). Kota może zagrać słynna Al-Jachira, nasza etatowa lalkarka. Performance dostępny w trzech wariantach: 1/ Franek „Stercz" Sterczewski biega z workiem tak długo, aż się nie wywróci. 2/ Biega nie z workiem, a w worku, a Lalkarka-Kot próbuje trafić go śpiworem (basenowego Darka lub happenera Scerby). 3/ Nie biega wcale, za to biegają Scerba z Al-Jachirą, a basenowy próbuje chwycić ich na lasso. Czas trwania: 5–6 minut, cena: 99 rubli.

„Jezioro Jońskie". Na motywach „Jeziora Łabędziego" Trzaskowskiego (albo Czajkowskiego). Scerba i basenowy – w baletkach – przemierzają granicę, nie nadeptując na drut tak długo, jak się uda. Możliwe iluminacje oraz fajerwerki (po stronie białoruskiej). Za drobną opłatą Al-Jachira może w trakcie eventu rozbierać na czynniki pierwsze swój fenomen (np. jak zdała maturę). 10–15 minut (w zależności od pogody), cena: 50–70 rubli.

„Igrzyska Przyjaźni". Impreza sportowa z udziałem reprezentantów Wspólnoty Niepodległych Państw: rzut worem przez siatę, siatkówka graniczna, bieg z przeszkodami, strzelanie do sylwetki biegnącego dzika, skok z pizzą przez krzaki. Ponadto dla zmęczonych: konkurs plastyczny „Narysuj ziemię niczyją" oraz konkurs literacki na najbardziej wzruszającą opowieść „O kocie, który latał". Czas: nieograniczony, cena: do uzgodnienia (także w języku rosyjskim).

Widowisko formacji Szarpidruty. Zrywanie drutów granicznych gołymi rękami, połączone z pokazem petard, nauka cięcia drutu i rżnięcia słupa. Za dopłatą: darmowe kamizelki kuloodporne dla publiczności (jedna na parę). Czas: aż nas nie wyłapią, cena: 30 rubli od zwoju.

Występy gościnne: poseł Gdula, syn człowieka odpowiedzialnego za polityczne uświadomienie funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa oraz Milicji Obywatelskiej w latach 1981–1989, prezentuje skecz jednoosobowy pod tytułem: „Chciałbym nielegalnie przekroczyć granicę białoruską na dziesięć minut". Możliwy układ choreograficzny (feministki oraz pracownice seksualne w mundurach białoruskiej straży granicznej), a także wywiad z ciekawym człowiekiem (za opłatą Gdula senior wyłoży podstawowe zasady przyjaźni radziecko-polskiej). Czas: do upadłego, cena: Gdulowie nie chcą pieniędzy, robią to dla demokracji.

Zachęcając do skorzystania z powyższych usług, szczególnie w październiku, gdy minie stan wyjątkowy, pragniemy jednocześnie z całą mocą potępić nie tylko jego wprowadzenie, ale także sytuację, w której – jak ujmują to Płatforma Obywatelskaja, Nowaja Liewica, Polsza Dwatysjacza Piatdiesjat oraz „Gazjeta Wybornaja" – rząd RP „odmawia działań humanitarnych wobec 32 Afgańczyków". Zarzut, że to nie są Afgańczycy, uważamy za absurdalny, gdyż w tym przypadku słowo „Afgańczycy" to jedynie symbol. Tak jak nasz Franek „Stercz" Sterczewski czy Klaudia Al-Jachira też są Polakami głównie symbolicznie. A już na pewno nie chcą być tak postrzegani. Drugi zarzut wobec naszych przekazów – iż polski rząd nie może nikomu odmówić podjęcia działań humanitarnych wobec ludzi, którzy przebywają na terenie Białorusi, także uważamy za niesłuszny. Nad uzasadnieniem pracujemy.

Wszystkim zainteresowanym zapewniamy noclegi w nowych namiotach i śpiworach, świetną zabawę kosztem imigrantów oraz darmowe przejazdy komunikacją miejską w Mińsku. Na posiłki zaprasza Bar na Kółkach „Krowa i Przyjaciele", oferujący dania z bobu, humusu i włoszczyzny, a także głąby po rosyjsku czy wieprzowinę po arabsku. Kontakt e-mailowy: zbrzytwa@nagranicy.



eprasa.pl 70a916938a

# Walec drogowy

*Gdy już mamy ustalone, gdzie jest piekło, przechodzimy do etapu zajęć dodatkowych dla dzieci*

Dobra, powiem szczerze. Czuję się, jakby rozjechał mnie walec drogowy. Nie przypominam sobie, żeby powrót do szkoły, gdy byłam uczniem, wiązał się z koniecznością załatwienia tylu spraw, co teraz, gdy jestem mamą trójki uczniów i jednego przedszkolaka. Ale początek roku to istne pandemonium.

A szaleństwo zaczyna się jeszcze przed końcem wakacji. Trzeba sprawdzić, czy galowe ubrania pasują, a przeważnie już nie pasują, albo jeszcze nie psują (ewentualnie nie każdy chce wskakiwać w ciuszki po starszym rodzeństwie lub nie zgadza się płeć potencjalnego dziedzica koszuli czy spodni). Zdarzają się też dramaty w stylu: „Moja spódniczka na pewno tu wisiała i ktoś ją zabrał". Przeważnie okazuje się, że brakuje rajstopek, sweterków, białych koszul itp. Przy okazji zaliczamy pierwszy rajd po zeszyty, który zawsze i tak wymaga rajdu uzupełniającego, bo albo brakuje bloku technicznego, albo potrzebny jest duży zeszyt w kratkę, znaczniki, markery itp. Niestety dopiero w dzień rozpoczęcia roku szkolnego okazuje się, że delikwenci wyrośli także z butów. Tu jedynym rozwiązaniem jest wskoczenie w buty mamy/siostry/brata etc.

Gdy ten etap mamy za sobą, rozpoczyna się rajd po zebraniach szkolnych i przedszkolnych. Te lubią się kumulować jednego dnia, tak, że trzeba się nimi dzielić. Zdarza się też (niestety) jakieś przegapić. W tyk roku padło na przedszkole. (Jeśli Pani Dyrektor czyta ten tekst, to zapewniam, że wszystko uzupełnimy). A na zebraniach wiadomo: składki, wybory, zgody, ubezpieczenia, dyskusje o wycieczkach itp. W tym roku zebrania ubogaciły dyskusje rozgrzanych rodziców o szczepieniach dzieci powyżej 12. roku życia. Zwolennicy i przeciwnicy oskarżali się wzajemnie o rujnowanie życia dzieci, brak odpowiedzialności i kończyli pojednawczo o potrzebie szanowania siebie wzajemnie. Co ciekawe, linia podziału przebiega tu inaczej niż w przypadku dotychczasowych pęknięć politycznych.

Równolegle do etapu zebrań trwa etap: chcę/nie chcę jeść na stołówce. W tym roku dodatkowo ubogacony zmianą firmy świadczącej usługi cateringowe i dyskusjami, czy „ten syf" jest jadalny, czy może „było pyszniutkie – o co ci chodzi?". Przy okazji dowiedziałam się, że jeśli domagam się spożywania posiłków w szkole przez bezglutenowca, to na pewno skończy się covidem, ponieważ „te obiady to siewcy wirusa". Tu nieco mnie zatkało: dlaczego siewca? Więc usłyszałam, że firma remontowa nie wyrobiła się ze stołówką, obiady je się na sali gimnastycznej, a po odbiór dań „pchają się tłumy i wszyscy jesteśmy zgnieceni w łączniku. Mamo, to jest piekło!".



Gdy już mamy ustalone, gdzie jest piekło, przechodzimy do etapu zajęć dodatkowych. Trzeba ustalić, kto chce na basen, a kto chce śpiewać, kto potrzebuje korepetycji, a kto najchętniej siedziałby w domu. Szybko okazuje się, że np. dotychczasowi śpiewacy chcą zostać grafikami, a artyści tancerzami, a jeszcze do tego dochodzi: „A ja chcę razem z Zosią, Kasią, Basią, Józiem". No i kluczowe: kto kiedy kogo odbierze, a kto gdzie dojedzie sam.

Gdy już wydaje się nam, że pokonaliśmy najgorsze i teraz będzie z górki, pojawiają się pierwsze gluty. I to nie te „straszne, śmiercionośne", tylko takie standardowe, przedszkolne. Bo okazuje się, że można bezkarnie latać boso, bez końca moknąć na deszczu, do woli marznąć na wietrze, zbierać ślimaki i dżdżownice, zjeżdżać na tyłku z hałd piachu i być zdrowym. Ale kilka dni w przedszkolu wystarcza, by załapać katar, który w dzisiejszych czasach dyskwalifikuje z udziału w zajęciach. Gdy więc matko/ojcze myślałeś, że spokojnie popracujesz, przeliczyłeś się! I gdy już prawie uwierzyłeś, że wyszedłeś na prostą, to najmłodsza córka oznajmia: „Mamusiu, moje urodziny już w tę sobotę. To kogo zaprosimy?". Niestety nie obudziłam się w tym miejscu.

Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie cieszy mnie, że pojawił się wirus, który zbiera śmiercionośne żniwo, nie chwalę lockdownów, które doprowadziły wielu ludzi do ruiny czy depresji. Jednak po dwóch tygodniach września innym okiem patrzę na ostatnie półtora roku, które pozwoliło się mniej spieszyć, rzadziej patrzyć na zegarek i więcej być ze sobą.

***Dorota Łosiewicz***

# Aborcja, Biden i sataniści




Prezydent Joe Biden, wielkie korporacje, gwiazdy Hollywood oraz Świątynia Satanistyczna – tak wygląda koalicja oburzonych na nowe prawo antyaborcyjne w Teksasie.

Na początku września Sąd Najwyższy większością pięciu głosów przeciwko czterem odrzucił wniosek o zablokowanie antyaborcyjnych przepisów, które podpisał gubernator Teksasu Greg Abbott. Nowe prawo stanowe zakazuje przeprowadzania aborcji, gdy lekarz jest w stanie wykryć pracę serca u dziecka (co jest możliwe już w szóstym tygodniu ciąży). Tzw. ustawa o biciu serca dopuszcza aborcję tylko w przypadku „poważnego ryzyka znaczącego i nieodwracalnego upośledzenia ważnej funkcji cielesnej" kobiety. Werdykt jest pokłosiem prezydentury Donalda Trumpa, który mianował trójkę konserwatywnych sędziów Sądu Najwyższego. To właśnie ich głosy przeważyły.

Co bardzo istotne, teksańskie prawo antyaborcyjne przyznaje obywatelom prawo egzekwowania zakazu aborcji. Dzięki temu organizacje obywatelskie będą mogły pozywać kliniki aborcyjne i każdego ich pracownika z osobna. Ma to zniechęcać do pracy w takim miejscu. Lewicowe media lamentują nad sprytem konserwatystów, którzy tak skonstruowali przepisy, aby sądy miały problem z ich odrzuceniem.

Nowe prawo zostało ostro skrytykowane przez prezydenta Joego Bidena, który uznał, że „rażąco łamie" ono precedens ustanowiony w ramach sprawy Roe przeciw Wade, który w 1973 r. doprowadził do zalegalizowania aborcji w Ameryce. Jednak konserwatyści mają nadzieję, że dzięki swojej przewadze w Sądzie Najwyższym doprowadzą do odrzucenia tego precedensu. Lewicowe i liberalne media coraz głośniej mówią już o kontrrewolucji prawicowej w USA. Według monitorującego dostęp do aborcji Guttmacher Institute w różnych stanach od początku roku do 1 września ogłoszono 1781 różnych przepisów antyaborcyjnych. Sporo z nich weszło w życie, choć większość czeka na sądowe rozstrzygnięcia.

Do wojny z teksańskim prawem włączyły się wielkie korporacje, wśród nich Uber i Lyft, których zarządy zapowiedziały, że pokryją koszty postępowania prawnego i ewentualnej kary nałożonej na tych swoich kierowców, którzy zdecydują się zawieźć klientkę do kliniki aborcyjnej. Zdobywczyni Oscara Patricia Arquette domaga się bojkotu Teksasu przez Hollywood, podobnego do tego, jaki ogłoszono w 2019 r. po uchwaleniu prawa antyaborcyjnego w Georgii. Na razie swój mecz gwiazd odwołała w Teksasie Major League Baseball.

Do tych głosów przyłączyła się na Twitterze organizacja amerykańskich satanistów, która zadeklarowała, że pomoże każdej kobiecie potrzebującej aborcji. Jak twierdzą sataniści, zakaz aborcji narusza wolność wyboru, na której opiera się satanizm.

***Łukasz Adamski***

# Zmiana faworyta




**26** września odbędą się w Niemczech wybory do Bundestagu. W sondażach długo prowadziła chadecja Angeli Merkel, a tuż za nią, a chwilami nawet przed nią, plasowali się Zieloni. SPD dryfowała na trzecim miejscu, jednak na ostatniej prostej kampanii nagle wysunęła się na prowadzenie. Jak wynika z sondażu instytutu Forsa, CDU/CSU może liczyć obecnie już tylko na 19 proc. poparcia, podczas gdy na Socjaldemokratów chce głosować aż 25 proc. Niemców. Zieloni spadli na trzecie miejsce (17 proc.). W rankingu popularności kandydat SPD na kanclerza Olaf Scholz także wyraźnie prowadzi (30 proc.), podczas gdy kandydat chadecji Armin Laschet spadł poniżej 10 proc., a 15 proc. oddałoby głos na kandydatkę Zielonych Annalenę Baerbock.

Ten zaskakujący zwrot jest wynikiem nieudolnej kampanii Lascheta i Baerbock. Kandydat CDU/CSU śmiał się w lipcu podczas wizyty na terenach objętych powodzią w Nadrenii-Palatynacie, która kosztowała życie 182 osób, a wkrótce potem się okazało, że w jednej ze swoich książek popełnił plagiat. Ten los dzieli z kandydatką Zielonych, której zarzucono, że wielokrotnie „poprawiała" swoje CV oraz przepisała część swojej książki pt. „Teraz. Jak odnawiamy nasz kraj" od jednego z amerykańskich autorów specjalizujących się w zmianach klimatu.

Na tym tle Olaf Scholz jawi się jako prawdziwy profesjonalista polityki. Spokojny, rzeczowy. Pełen empatii. Ta ostatnia cecha jest zresztą w jego przypadku nowością. Gdy był burmistrzem Hamburga (2011–2018) media zarzucały mu, że jest drewniany, pozbawiony emocji. Dano mu nawet przydomek „Scholzomat" (połączenie jego nazwiska i automatu). Podczas debaty przedwyborczej w ARD pokornie wysłuchiwał pretensji od publiczności. Nie wykluczył przy tym żadnej koalicji – ani ze skrajną lewicą, ani z chadecją. Był tak ponadpartyjny, że – jak pisze dziennik „Frankfurter Rundschau" – osiągnął najwyższy stopień „zdolności koalicyjnej". Niektórzy niemieccy komentatorzy ostrzegają jednak SPD przed dzieleniem skóry na niedźwiedziu. Mimo dobrych dla Scholza sondaży walka o Urząd Kanclerski jeszcze nie jest rozstrzygnięta. Nie wiadomo też do końca, o co Laschet, Baerbock i Scholz w zasadzie walczą, oczywiście oprócz władzy. Poczucie niepewności wzmagają przy tym liczne możliwe koalicje.

A co kanclerz z SPD oznaczałby dla Polski? Scholz wprawdzie mówi o nowej polityce wschodniej (Ostpolitik), ale ma ona polegać na „twardym" tłumaczeniu Rosji, że musi ona przestrzegać prawa międzynarodowego. SPD to zresztą partia o największej liczbie „rozumiejących Rosję" polityków. Na razie pewne jest więc jedynie to, że ktokolwiek zastąpi Merkel, będzie od niej, zwłaszcza początkowo, znacznie słabszy.

***Aleksandra Rybińska***

Fot. photocosmos1/Shutterstock.com



eprasa.pl 70a916938a

# Przenieść Moskwę na Syberię

Siergiej Szojgu, rosyjski minister obrony i zarazem prezes Towarzystwa Geograficznego założonego jeszcze za czasów Mikołaja I, zapowiedział budowę na Syberii czterech–pięciu wielkich miast, z których każde ma liczyć 300–500 tys. mieszkańców, a nawet docelowo milion. Zgłosił też wniosek, aby stolicę przenieść z Moskwy do jednego z tych miast. Odpowiadając na pytania dziennika ekonomicznego RBK, Szojgu doprecyzował, że każdy z nowych ośrodków będzie miał swoją specjalizację. I tak między Krasnojarskiem a Brackiem ma powstać „centrum miedzi i aluminium", na południu Syberii „centrum węgla koksującego", a w okolicach Lesosybirska nad Jenisejem „centrum przetwórstwa drewna".

Eksperci nazywają te pomysły powrotem do koncepcji rozwoju kraju z epoki Stalina lub późnego Breżniewa, ale władza się tym nie przejmuje. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow zapowiedział poważne analizy tych pomysłów, a media informują, że w przyszłym roku ma się zacząć budowa nowego centrum przemysłowego na granicy Chakasji, republiki autonomicznej znajdującej się blisko styku granic Kazachstanu i Mongolii. Inwestycja ma pochłonąć 3 bln rubli i tylko „przypadkowo" sąsiaduje z Tuwą, skąd pochodzi Szojgu.

Rosyjski minister jest też zwolennikiem przeniesienia stolicy do jednego z nowo tworzonych miast. Może to być związane zarówno z bezpieczeństwem, bo stare centra Rosji – Moskwa i Petersburg – leżą blisko granic NATO, jak i, a może przede wszystkim, z próbą odwrócenia negatywnych trendów demograficznych. W ubiegłym roku z Syberii wyjechało ponad 500 tys. osób, a na Dalekim Wschodzie sytuacja jest jeszcze gorsza. Co prawda władze chwalą się, że udało się im ponaddwukrotnie zmniejszyć tempo migracji, ale ostatnie badania opinii publicznej przeprowadzone przez rządowe agencje wskazują, że 48 proc. mieszkańców rosyjskiego Dalekiego Wschodu chciałoby przenieść się do europejskich regionów kraju. Sceptycy są zresztą zdania, że głównym źródłem sukcesu władz w zahamowaniu migracji były ograniczenia związane z COVID-19 i trudna sytuacja gospodarcza.

Deklaracje rosyjskiego ministra obrony mają też oczywisty związek z nadchodzącymi wyborami do Dumy, zwłaszcza że Szojgu jest liderem listy wyborczej partii Jedna Rosja. Syberia uchodzi za rejon najtrudniejszy z punktu widzenia władz, z najsilniejszymi – nie licząc Moskwy i Petersburga – nastrojami opozycyjnymi. Trzeba zatem jej mieszkańców przekonać, że władza robi coś dla regionu. Stąd propozycje wielkich inwestycji i projekty przenosin stolicy. Realia jednak, jak na razie, są takie, że w makroregionie moskiewskim już obecnie mieszka więcej ludzi niźli na całej rosyjskiej Syberii i żadne, nawet najbardziej gromkie deklaracje władz nie odwrócą naturalnych trendów migracyjnych.

***Marek Budzisz***






# Gorąca intronizacja

Czarnogóra

Przez dwa dni trwały starcia demonstrantów z policją, w których rannych zostało ok. 100 osób. Protestujący zbudowali barykady z opon i podpalili je, blokując przejazd. Cel był jeden: nie dopuścić, by jakikolwiek samochód dotarł do monasteru Narodzenia Matki Bożej w Cetyni – historycznej stolicy Czarnogóry. Właściwie chodziło o to, aby uniemożliwić dotarcie do wspomnianego klasztoru dwóm serbskim dostojnikom prawosławnym. Służby specjalne przechytrzyły jednak manifestantów i dostarczyły obu hierarchów na miejsce wojskowym helikopterem. Do świątyni weszli chronieni przez policjantów, tworzących wokół nich kuloodporną osłonę. W ten sposób w obecności patriarchy Serbii Porfiriusza doszło do intronizacji nowego metropolity Czarnogóry Joannicjusza II.

Konflikt religijny w najmniejszym państwie bałkańskim przypomina podobny spór na Ukrainie. W obu krajach mamy do czynienia z prawosławiem rozdartym na dwie części. Czarnogórska Cerkiew podporządkowana jest serbskiej, tak jak ukraińska rosyjskiej. W obu krajach powstały jednak autokefaliczne Cerkwie, które ogłosiły niezależność od swych duchowych metropolii: Moskwy i Belgradu. Rosjanie i Serbowie nie godzą się jednak na wyrwanie Kijowa i Podgoricy spod ich wpływów. O ile ukraińscy autokefaliści uzyskali oficjalne uznanie przez kilka patriarchatów na czele z Konstantynopolem, o tyle żaden z Kościołów wschodnich nie uznał niezależności Cerkwi czarnogórskiej.

W obu przypadkach w konflikcie religijnym uczestniczą też siły polityczne, z jednej strony antyrosyjskie lub antyserbskie, a z drugiej prorosyjskie lub proserbskie. W Czarnogórze największymi zwolennikami autokefalii są postkomuniści na czele z prezydentem Milo Đukanoviciem, przeciwnikami zaś obóz rządowy z premierem Zdravko Krivokapiciem. Dziś to właśnie spór o kanoniczny status prawosławia staje się główną linią najgorętszego podziału politycznego w Czarnogórze. A podobno konflikty na tle religijnym odeszły w Europie do przeszłości.

***Grzegorz Górny***

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

# Gdzie ci mężczyźni, prawdziwi tacy?



*Jan Pietrzak*

Zauważyłem na portalu wPolityce cytat o. Knabita. „Za dużo synusiów, kochanków, niedojrzałych obiboków, za mało ojców, mężów, prawdziwych mężczyzn". Święte słowa... Zwróciłem uwagę na tę sytuację już w latach 70. Nie odmówię sobie satysfakcji, by przy okazji przypomnieć... Zwłaszcza że w tamtym czasie nie istniał tygodnik „Sieci", w którym pisuję felietony, a jego szanowni redaktorzy i czytelnicy baraszkowali w powijakach...

„Gdzie ci mężczyźni prawdziwi tacy,
orły, sokoły, herosy?
Gdzie ci mężczyźni na miarę czasów, gdzie te chłopy?
Dookoła jeden z drugim jak nie nerwus, to histeryk,
Drobny cwaniak, skrzętna mrówa, niepoważne to, nieszczere.
Jak bezwolne manekiny przestawiane i kopane.
Gęby pełne wazeliny, oczka stale rozbiegane.
Bez godności, bez honoru! Zakłamane swoje racje
Wykrzykuje taki w domu tajnym szyfrem przy kolacji...
Zgięci w pałąk przed hołotą, jak kukiełki w głupiej sztuce,
Bez ambicji i polotu, wystraszone smętne buce.
Rozmemłane umysłowo i fizycznie ociężałe,
Towarzystwo – daję słowo, ni do tańca, ni do bajek.
Jeśli cwaniak, to za dychę, kombinator
– w marnej skali,
Jeśli playboy – to przeżytek, A poza tym
– chamy, chamy!".

Gwoli prawdy, należy dobitnie stwierdzić, że bunt Solidarności w sierpniu 1980 r. wywołał do apelu prawdziwych mężczyzn. Dzielnych, walecznych, silnych, którzy ze wspaniałymi kobietami tamtych dni potrafili siłą ducha i polską brawurą odzyskać dla wszystkich rodaków niepodległość.

Następne pokolenia otrzymują oto szansę, by udowodnić, że potrafią tej Niepodległości bronić. To się dzieje teraz! 20–30-latkowie mają pole do popisu. Czy podejmą poważnie wielkie dzieło przodków? Czy zostaną zapędzeni w kozi róg przez zdradzieckie kreatury, obiecujące im łatwe, lekkie, przyjemne życie kosztem utraty swego kraju, pozbawionego granic, własnych praw i należnych pieniędzy?!

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

# Ukradną nam plaże?



*Dominik Zdort*

Nie było ostatnio lata, żeby młodzi wykształceni z dużych miast nie narzekali na starszych, gorzej wykształconych z mniejszych ośrodków, którzy rozkładają na plażach parawany, odgradzają się nimi od sąsiadów, a za owymi parawanami swoim małżonkom ubranym w niemodne jednoczęściowe kostiumy w kwiatki smarują tłustymi olejkami plecy, piją przyniesione ze sklepu tanie krajowe piwsko i opalają blade opasłe brzuchy.

Młodzi wykształceni też popijają, ale nie za parawanem, lecz w plażowym barze, gdzie prezentując wyrzeźbione na siłowni opalone kaloryfery oraz młode i seksowne partnerki, płacą za piwo pięciokrotnie więcej. A potem wracają na swoje skutery wodne i z pogardą spoglądają znad bałtyckich fal na parawanizm.

Podobno niewykształceni zalali polskie plaże dzięki 500+. To dzięki temu zasiłkowi wielodzietni (jak mawiał jeden z moich kolegów z dawnej pracy: patologia), którzy dotąd wakacje spędzali w swoich zatłoczonych mieszkankach, teraz, wraz z liczną rozwrzeszczaną dzieciarnią, mogą zajmować swoimi parawanami miejsce na plaży, która przecież powinna, jak kiedyś, należeć do bardziej potrzebujących, czyli do młodych królów i królowych życia, wykształconych na marnych prywatnych uczelniach.

Dość już tego bałaganu na plażach! Grupa światłych senatorów pochodzących z partii najbardziej sprzyjającej młodym i wykształconym postanowiła zrobić z tym porządek. Przygotowali projekt ustawy, która z automatu przekaże wszystkie polskie plaże władzom lokalnym (dotąd były one w gestii urzędów morskich).

Wedle projektu ustawy samorządowcy z ośrodków nadmorskich (czyli często koledzy partyjni wspominanej grupy senatorów) uzyskają „dostęp do morza" i będą mogli postawić liczne knajpki plażowe (przecież miasto musi zarobić, a za miejsce na plaży właściciel baru płaci krocie, dlatego piwo tam tak drogie). Będą też mogli wprowadzić bilety uprawniające do wstępu nad morze, co dla młodej bezdzietnej pary (niezależnie, jedno- czy dwupłciowej, a może jeszcze w innej konfiguracji) bardzo bolesne nie będzie. Ale skutecznie ograniczy obecność na plaży rodzinom z czwórką jazgotliwych bachorów.

Tak naprawdę może jednak chodzić o zakaz używania parawanów, tak wkurzających młodych plażowiczów. I nie jest to abstrakcyjne zagrożenie, bo są już miejsca, gdzie samorządy zyskały kontrolę nad plażami i takie obostrzenia przegłosowały.

*Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl*



eprasa.pl 70a916938a

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Rozalii dylematy poznawcze



Rozalia jest w rozterce. Ten niezwykły dla niej stan sam się napędza, a więc wzmaga. Wszystko zawsze było proste i jasne. Wypracowany przez eurodemokratyczną opozycję program pozwala reagować w każdych okolicznościach, a streszcza się w lapidarnej formule: „J***ć PiS". A tu nagle sam Donald pisze, że granice państwa powinny być chronione. Przecież to PiS chroni granice, należy więc je atakować. Jeśli coś PiS robi, należy być przeciwko, na tym polega opozycja totalna. Państwo, w którym władzę sprawuje PiS, nie jest naszym państwem i należy z nim walczyć wszelkimi siłami i środkami, a tu Donald...

„Donald, czytam ten wpis, w kontekście sytuacji w Afganistanie i informacji docierających od NGOsów, które są dziś na naszej wschodniej granicy, i... nie pojmuję!" – napisała Rozalia na Twitterze. Wprawdzie tłumaczyli, że Afganistan nic do akcji Łukaszenki nie ma, a imigranci na granicy to nie Afgańczycy, ale w tej kwestii – jak i we wszystkich innych poza tą ostatnią – nic nie potrafi popsuć dobrego samopoczucia Rozalii. Wie przecież, że sprawy trzeba ujmować szeroko, a czepianie się narodowości ludzi prześladowanych przez PiS jest skandalem.

Czyżby Donald zapomniał j***ć PiS? Obecna konfuzja przypomina Rozalii rozterkę, z jaką przyjęła hasło, pod którym teraz podpisuje się bez reszty. Na początku uwierał ją potencjalny wulgaryzm. W domu uczono, że niecenzuralnych słów się nie używa, a ze swojego wychowania i rodziny była dumna. Rodzina była uzasadnieniem jej roli i zobowiązaniem, a więc zobowiązywała, aby wziąć odpowiedzialność za innych i całą Europę. Do Brukseli trafiali tacy jak ona, a w każdym razie powinni, bo byli jednak inni, ci, którzy nie powinni się znaleźć nie tylko w Brukseli, ale w ogóle w polityce i dlatego należy otoczyć ich sanitarnym kordonem. Polityka to dziedzina arystokracji. Arystokracji ducha i umysłu. Takie jest tego słowa znaczenie. Dlatego można awansować do arystokracji ze względu na moralno-intelektualne przymioty. Dziś zresztą tylko we własnym gronie można tak ją nazywać, publicznie określa się ją jako merytokrację, autorytety albo profesjonalistów, czyli takich, którzy wiedzą więcej. Tak jak Rozalia, która wie, że lepiej razem niż osobno, lepiej wspólnie niż przeciw sobie, lepiej budować, niż niszczyć, a przede wszystkim: populistów gnać i j***ć PiS, bo władzę muszą sprawować jej godni. Szybko więc dała się przekonać pisarzom, profesorom i ogólnie intelektualistom, że gwiazdki eliminują wulgaryzm, a wezwanie nie ma nikogo obrażać, gdyż stanowi językową ekspresję, która manifestuje niezadowolenie, ma nadać siłę przekazowi i wpłynąć na rzeczywistość. Odwrotnie niż obraźliwe sugestie Kaczyńskiego, że to Polacy gorszego sortu wysługiwali się ościennym potęgom.

Rozalia właściwie nie miałaby nic przeciwko obrażaniu nienawistników z PiS, choćby za to, że dzielą Polaków, ale skoro jest w partii miłości, gotowa jest zapomnieć o uzasadnionych urazach.

Następne hasło: „Wypierdalać!" było tylko rozwinięciem pierwszego, nie prowokowało więc u Rozalii żadnych niewygodnych dylematów. I ta Lempart... taka wytworna dama... zaraz, ona nie uznaje się za kobietę... Nieważne! Ważne, aby j***ć PiS! Zawsze i wszędzie, jak mówi Władek. A teraz...

Donald nie odpowiada. Coś napisał Budka, ale kto to jest Budka? Porzuciła go dla Hołowni, który wzruszał swoją wrażliwością. Potem Donald wrócił i Rozalia nie miałaby nic przeciwko ménage à trois, gdyby nie ten intelektualny zamęt. I dodatkowo Bruksela poparła PiS... Nie, tak źle chyba nie jest, chociaż jeśli Unia poparła uszczelnianie granic, a właśnie to robi PiS, to jak go za to j***ć? Dylematy się piętrzą.

A zaczynało się, jak powinno. Żołnierzy, którzy wypełniają rozkazy PiS, Władek nazwał psami i śmieciami, bo wojsko, które słucha PiS, to nie wojsko, Jachira porównała znęcanie się nad uchodźcami do Holokaustu, który Polacy zgotowali Żydom, Sterczewski dzielnie mylił pisowskich pograniczników, Kramek, gdy upewnił się, że ma poparcie niezawisłych sądów, organizował niszczenie urządzeń granicznych, dzielnie pomagaliśmy Łukaszence... zaraz, zaraz. Rozalia pogubiła się. Może jednak nie Łukaszence, bo on jest jak PiS, choć jeśli z PiS walczy, to przecież robi właściwie... Nie! Rozalia usiłuje uporządkować myśli. Wszystko przez ten zamęt, który wprowadził Donald, więc Łukaszenka jest taki sam, bo przepędza uchodźców, których PiS nie chce przyjąć... tak, teraz jest właściwie. Dlaczego więc Donald i Unia... Może ktoś ich wprowadził w błąd? Rozalia gotowa jest jechać do Brukseli, żeby pogadać z Fransem albo z Ursulą, przecież zawsze znajdują wspólny język, ale wcześniej musi porozumieć się z Donaldem, który nie odpowiada, a ona sama czuje się coraz bardziej zagubiona. Powtarza: „J***ć PiS" i to ją trochę uspokaja.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 70a916938a




# Walizka Agnieszki Kawiorskiej

*aktorki*

Odnoszę wrażenie, że moja walizka stoi cały czas na środku mieszkania, bo albo jest nierozpakowana po powrocie, albo właśnie jest pakowana na wyjazd! Mogę powiedzieć, że żyję na walizkach. Gdy jadę odpocząć, to najchętniej jak najdalej od cywilizacji, do miejsc dzikich i dziewiczych. Tam gdzie można poczuć prawdziwe życie tubylców, spróbować lokalnej kuchni, spać w domku krytym strzechą lub pod gołym rozgwieżdżonym niebem. Często staram się kierunek moich podróży łączyć z ukochanym kitesurfingiem. Drugi rodzaj wyjazdów to te związane z pracą, są jej nieodłączną częścią. Plany zdjęciowe często są rozrzucone po różnych częściach Polski, czasem jeżdżę też za granicę na castingi lub warsztaty aktorskie w wielu miastach Europy, które dają mi bagaż doświadczeń oraz wiedzy. Są też bliższe wyjazdy, np. zdjęcia do filmu „Wyszyński – zemsta czy przebaczenie", który właśnie wchodzi do kin, kręciliśmy na terenie Puszczy Kampinoskiej i w Laskach pod Warszawą. W czasie powstania warszawskiego w Laskach, na terenie ośrodka dla niewidomych, mieścił się szpital powstańczy, w którym działał porucznik Stefan Wyszyński.



## *DESKA, KITE, TRAPEZ*

Kitesurfingiem zaraziłam się jakieś siedem lat temu i bardzo szybko stał się on moją największą sportową pasją. Kajt kocham za poczucie wolności i adrenalinę. Polecam go bardzo kobietom, bo nie wymaga siły mięśni, lecz techniki. No i można polatać, fantastyczne uczucie! W Polsce dla fanów kitesurfingu prawdziwą mekką jest Półwysep Helski, gdzie w te wakacje udało mi się zaszyć na miesiąc.









eprasa.pl 70a916938a





### ROZŚWIETLACZ

Nie lubię na co dzień dużo makijażu, więc używam lekkich kosmetyków. Rozświetlacz Vita Liberata nałożony nawet w małych ilościach dodaje skórze efektownego blasku.




### MASKA

W mojej pracy, gdy muszę dobrze wyglądać i dbać o skórę, dobra pielęgnacja to podstawa. Sensum Mare to świetna odżywcza maska na noc.




### BOKS

Nie mniejszą miłością darzę boks, który trenuję kilka lat. Ta dyscyplina dodaje mi energii, pozwala porządnie się zmęczyć, a poza tym pięknie rzeźbi ciało, bez nadmiernego rozbudowywania mięśni. Kto wie, może dostanę kiedyś rolę bokserki!

### BUTY

Glamoursy. Lubię je za uniwersalny design i oczywiście komfort noszenia. No i można stworzyć ukochany model samemu, wybierając kolor i fakturę skóry, z której są wykonane.



### TOREBKA

Cenię je za świetny design i wysoką jakość. To już druga moja torebka polskiej firmy Mandel. Perfekcyjna na każdą okazję i porę, dlatego wszędzie ją ze sobą zabieram.





### SZPILKI

Uwielbiam piękne rzeczy, a takie niewątpliwie są szpilki od Cosimy Borawskiej. Zawsze w mojej walizce, gotowe na wyjątkowe okazje.

### KOLCZYKI

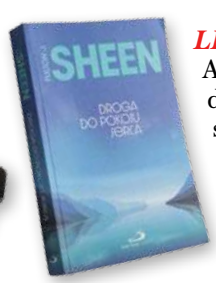
Polskie, a jakże! Marka Ako Store założona przez moją koleżankę Olę, w której projektach cenię oryginalność i dyskretny pazur.



### PERFUMY

Od jakiegoś czasu używam tylko Jo Malone, bo mają duży wybór zapachów, a wszystkie bardzo intrygujące i niepowtarzalne. Mało tego, różne zapachy tej marki można dowolnie ze sobą łączyć. Ponieważ posiadam pięć buteleczek, czekają mnie perfumiarskie odkrycia.




### LEKTURA

Autorstwa Fultona J. Sheena „Droga do pokoju serca" prowadzi nas w głąb siebie i wskazuje drogę do duchowego pokoju. Staram się nieustannie rozwijać i tworzyć dobre życie wokół siebie, dlatego często wybieram książki, które w tym pomagają.

### OKULARY

Na co dzień noszę soczewki kontaktowe, ale ostatnio do pary klasycznych okularów przekonał mnie Optyk Ciszak. Poznański specjalista w swojej dziedzinie, doskonale znający także niszowe marki i potrafiący bezbłędnie dopasować oprawki do twarzy.



### BIKINI

Ponieważ lubię wodę i sporty wodne, obecność bikini w walizce jest obowiązkowa. Ten komplet jest polskiej marki L'été Swim.





### DRES

Tak, jestem dresiarą. Gdybym mogła, chodziłabym w nim od rana do wieczora! Uwielbiam ubierać się wygodnie i to właśnie głównie ergonomią kieruję się podczas zakupów odzieży. Ten dres jest wykonany przez arcyzdolne dłonie SSG Girls.

***Wysłuchał i zapisał Michał Korsun***

Fot. Andrzej Wiktor, materiały autorki



eprasa.pl 70a916938a

OGNIEM NA WPROST

# Świat głupieje



Zdaniem dziennikarza i prezentera, a także dyrektora hiszpańskiego kanału Canalo 8 Rivera José Luisa de la Peñy średnie IQ dla ludności światowej, które od czasów powojennych do końca lat 90. zawsze wzrastało, w ciągu ostatnich 20 lat maleje. To powrót tzw. efektu Flynna. Wygląda na to, że poziom inteligencji mierzony przez testy zmniejsza się w krajach najbardziej rozwiniętych. Jednym słowem cywilizowany świat głupieje, aż miło. Jedną z głównych przyczyn, co wykazały badania, może być spadek wiedzy leksykalnej i zubożenie języka: nie chodzi tylko o zmniejszenie liczby używanego słownictwa, lecz również o subtelności językowe, które pozwalają na opracowanie i formułowanie złożonej myśli. Stopniowe zanikanie czasów prowadzi do myślenia niemal zawsze o teraźniejszości, ograniczonej do w chwili obecnej: brak możliwości projekcji w czasie. Inny przykład: usunięcie słowa „miss" oznacza nie tylko rezygnację z estetyki jednego słowa, ale również nieumyślne zachęcanie do pomysłu, że między dziewczynką a kobietą nie ma etapów pośrednich. Badania wykazały również, że część przemocy w sferze publicznej i prywatnej pochodzi bezpośrednio z niezdolności do opisania swoich emocji poprzez słowa. Brak słów, aby zbudować rozumowanie, sprawia również, że skomplikowane myślenie staje się niemożliwe. Im biedniejszy język, tym bardziej myśl znika. „Ci, którzy twierdzą, że trzeba uprościć ortografię, oczyścić język z »usterek«, znieść płeć, czasy, niuanse, wszystko, co tworzy złożoność, są prawdziwymi artystami zubożenia ludzkiego umysłu" – stawia tezę de la Peña. Pierwszymi oznakami tego procesu w naszym kraju są takie indywidua, jak parlamentarzyści Klaudia Jachira czy Franciszek Sterczewski, który nie dość, że biegał jak opętany wzdłuż granicy z Białorusią, to jeszcze potknął się o własne nogi na płaskiej niczym stół łące.

Inny poseł Lewicy Krzysztof Śmiszek zaapelował do Janusza Kowalskiego z Solidarnej Polski, by ten pochylił się nad losem dzieci wychowywanych w domach dziecka. Polityk przekonuje, że „te dzieci pozostają bez opieki, a mogłyby zostać otoczone rodzinnym ciepłem również przez pary jednopłciowe". I jeszcze czego. Mało to jest par heteroseksualnych, które chcą adoptować milusińskich? Śmiszek, eksperymentator na żywych ludzkich organizmach i inżynier społeczny w jednej osobie doczekał się właściwej odpowiedzi od tego, do którego apelował. „Wasza ideologia gender to największe zagrożenie XXI w. dla dzieci. Nigdy nie pozwolimy na krzywdzenie dzieci – adopcje przez pary homoseksualne. Dziecko powinno wychowywać się w normalnej rodzinie – związku kobiety i mężczyzny" – odparował Kowalski. „Nowe badania struktury rodziny" to raport amerykańskiego socjologa, prof. Marka Regnerusa z uniwersytetu w Teksasie, który przeprowadził badania na grupie 3 tys. dorosłych Amerykanów wieku 18–39 lat, sprawdzając wpływ rodzaju rodziny (homoseksualnej i heteroseksualnej) na wychowanie dzieci. Raport wskazuje, że u osób, które zostały wychowane przez homoseksualistów, wystąpiło aż 24 rodzajów negatywnych skutków wychowania. Dorosłe dzieci pochodzące z tęczowych domów częściej myślą o popełnieniu samobójstwa, częściej mają problemy z prawem, chętniej sięgają po narkotyki, mają problemy z budowaniem trwałych związków, nie radzą sobie z dochowaniem wierności swoim partnerom i częściej korzystają z pomocy psychoterapeutów. Wśród wychowanków par homoseksualnych jest ponad trzy razy więcej bezrobotnych niż wśród osób wychowanych w pełnych rodzinach, a prawie cztery razy więcej z nich korzysta z pomocy społecznej. „Trzymajcie się więc z daleka od dzieci" – stwierdził bez ogródek Kowalski.

Czeski sąd skazał 48-letniego najemnika Jiřego Urbanka, nom de guerre (ksywa wojenna członka na ogół oddziałów nieregularnych) „Begemot". Według śledczych Urbanek na początku 2015 r. dostał się przez Cypr na wschód Ukrainy. Tam został uzbrojony przez separatystów. Początkowo miał się zajmować sprawami gospodarczymi, ale od 2018 r. brał udział w walkach. Według rodziny gość chciał zarobić, a Ruski płacił za bieganie z kałachem w dłoniach 15 tys. rubli miesięcznie, czyli na nasze 800 zł. Ponieważ facet się ukrywa, dostał wyrok zaocznie – 20 lat za terroryzm. Tak czeski wymiar sprawiedliwości traktuje paramilitarne grupy bojowe w Zagłębiu Donieckim walczące po stronie Federacji Rosyjskiej. Ale Urbanek w Czechach też święty nie był. Karano go 13 razy, głównie za kradzieże samochodów i innego mienia. Swoją drogą to Moskwa niezbyt dba o reputację swoich formacji walczących na Ukrainie. Na podstawie informacji, które spływają stamtąd od kilku lat, można stwierdzić, że porównanie z bydłem nie mija się z prawdą.

***Andrzej Rafał Potocki***

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 70a916938a

# Pożytki ze sztucznej inteligencji



***Marta Kaczyńska-Zielińska***

Podczas XXX Forum Ekonomicznego w Karpaczu w trakcie jednego z paneli zaprezentowano raport zatytułowany „Iloraz sztucznej inteligencji vol 4. Potencjał sztucznej inteligencji w sektorze ochrony zdrowia". Zdaniem ekspertów sztuczna inteligencja (AI) przyspieszy prace badawcze nad tworzeniem nowych leków, obniży koszty leczenia, a przede wszystkim usprawni diagnostykę i może się przyczynić do zwiększenia skuteczności terapii.

W badaniu mammograficznym system sztucznej inteligencji wykazał się taką samą skutecznością, jaką wykazali się lekarze z wieloletnim stażem. Z kolei algorytm opracowany na Stanford University w ciągu dwóch miesięcy nauczył się rozpoznawać 14 chorób na podstawie zdjęć RTG płuc, a w diagnozowaniu zapalenia płuc okazał się bardziej precyzyjny, niż byli radiolodzy. Jeden z chińskich instytutów stworzył algorytm, który z 96-proc. skutecznością pozwala wykryć zakażenie koronawirusem. W zaledwie 20 s sztuczna inteligencja przeanalizowała dane 5 tys. osób z pozytywnym wynikiem testu. Algorytmy są w stanie także wykonać pełny odczyt EKG. Sztuczna inteligencja może mieć również powszechne zastosowanie w profilaktyce chorób. Naukowcy z Wielkiej Brytanii opracowali algorytm, który na podstawie takich danych, jak wysokie ciśnienie krwi, poziom cholesterolu, palenie papierosów, cukrzyca czy wiek określał ryzyko zawału serca lub udaru mózgu w ciągu kolejnych 10 lat. Wyniki badań wykazały, że algorytm przewidział ryzyko zawału serca lub udaru mózgu częściej, niż robili to lekarze, i posiadał mniej fałszywych trafień niż specjaliści. Polski medtech stworzył zaawansowaną platformę medycyny cyfrowej umożliwiającą lekarzowi ocenę i monitorowanie stanu zdrowia pacjentów oraz przeprowadzanie konsultacji o dowolnej porze i w dowolnym miejscu.

Zwolennicy upowszechnienia sztucznej inteligencji w medycynie wskazują, że obecnie dla większości polskich jednostek ochrony zdrowia metody te pozostają poza zasięgiem. Rozwiązaniem może być opracowanie strategii rozwoju AI dla sektora zdrowia, a także stworzenie polskiej doliny cyfrowej. Zastosowanie sztucznej inteligencji w ochronie zdrowia może usprawniać jej funkcjonowanie, ale także stać się podstawą do występowania z różnego rodzaju roszczeniami za ewentualne błędy medyczne, które powstały w związku z wykorzystywaniem algorytmów i brakiem legalnej definicji AI. Zagadnienie sporów w związku cyfryzacją usług medycznych w miarę rozwoju tej dziedziny zostanie z pewnością ujęte w ramy prawne mające na celu zabezpieczenie interesów pacjentów i doprecyzowanie zakresu odpowiedzialności lekarzy korzystających ze wsparcia AI.

Warto przy okazji zwrócić uwagę, jak rewolucja informatyczna wkracza do wymiaru sprawiedliwości, dając szansę na usprawnienie jego funkcjonowania. W Estonii wdrożono system informatyczny, który analizuje dowody i wydaje wstępną decyzję w sprawach, w których wartość przedmiotu sporu nie przekracza 7 tys. euro. W Szanghaju sądy dysponują oprogramowaniem AI, które wspomaga orzekanie w sprawach karnych. W niektórych stanach USA algorytmy wyliczają prawdopodobieństwo, z jakim skazany popełni kolejne przestępstwo. Pierwszy elektroniczny sąd arbitrażowy w Polsce, założony przy Stowarzyszeniu Notariuszy RP, oferuje zakończenie sporów gospodarczych zarówno w obrocie krajowym, jak i międzynarodowym nawet w trzy tygodnie, opierając swoje procedowanie na technologiach, które w przyszłości pomogą rozstrzygać wszystkie spory gospodarcze także w sądownictwie powszechnym. Sztuczna inteligencja może błyskawicznie sprawdzić zmiany zachodzące w orzecznictwie Sądu Najwyższego, które wpływają na daną linię orzeczniczą. System może ustalić ciąg zdarzeń, które mają istotne znaczenie dla wyjaśnienia okoliczności sprawy i jej analizy w świetle przepisów obowiązującego prawa. Systemy sztucznej inteligencji mogą porównać sprawy między sobą i obliczać prawdopodobieństwo skuteczności przyjętej strategii procesowej. Według danych sztuczna inteligencja byłaby w stanie zredukować nakład pracy sędziego bądź arbitra nawet o 80 proc.

REKLAMA




7/0921/F



eprasa.pl 70a916938a

# Prawo wyborcze od 21. roku życia



*Samuel Pereira*

Na kongresie Polska2050 Szymon Hołownia obiecał głosowanie w wyborach od 16. roku życia. Początkowo w wyborach samorządowych, „a gdy uda się zmienić Konstytucję, to również w wyborach do Sejmu i Senatu i wyborach prezydenckich", ponieważ „nie ma żadnego powodu, żeby 16-latkowie dzisiaj nie głosowali". Poszedłbym na miejscu Hołowni dalej: a czemu nie przedszkolacy? Patrząc na jego obecny program, jest to mniej więcej ten poziom. A na poważnie. Blisko ćwierć wieku po uchwaleniu Konstytucji RP powinniśmy iść w odwrotnym kierunku i czynny wiek wyborczy podnieść.

Temat podarowania niepełnoletnim prawa wyborczego wraca do debaty publicznej zawsze w towarzystwie pięknych haseł o tym, że starzy powinni się wsłuchiwać w głos młodych. Nic bardziej mylnego. To dzieci i młodzież powinny się wsłuchiwać w głos dorosłych, bo im ktoś bardziej doświadczony, tym potencjalnie mądrzejszy. Pomysł, żeby prawo do decydowania o najważniejszych sprawach w państwie polskim powierzyć ludziom, którzy nie mają jeszcze prawa do spożywania alkoholu, palenia papierosów czy prowadzenia samochodu, to uznanie, że wybór radnych, posłów, rządu i prezydenta RP to coś, do czego potrzeba mniej dojrzałości niż do kupienia sobie piwa w sklepie.

W czasach gdy zainteresowanie polityką u młodych jest coraz bardziej powierzchowne i opiera się w dużej mierze na sympatiach celebrytów, influencerów czy jutuberskich idoli albo co gorsza fakenewsów z Facebooka i memów finansowanych przez konkretne partie Soków z Buraka itp. tworów – zwiększenie ich wpływu na politykę przyniesie jeszcze większe emocjonalne rozedrganie, populizm i zdziecinnienie polityków. Zamiast jednej Jachiry, prawdziwy ich legion. Jeśli ktoś wierzył, że powszechny dostęp do internetu, a więc do informacji, sprawi, że jako ludzkość zmądrzejemy – mylił się. Coraz częściej młodzi ludzie w mediach społecznościowych wyrażają swoje domniemane poglądy, powielając posty, zmieniając zdjęcia profilowe, poprzez dokładanie kolejnych nakładek, a gdy przychodzi do konkretnego działania, sprowadza się ono do przyklejenia się do drzwi obrotowych kancelarii Sejmu, czy wpłaty na zrzutkę kilku cwaniaków, którzy pod barwami LGBT zbiorą pieniądze i się zawiną.

Młodzi to „przyszłość", ale zanim się nią staną, muszą poznać siebie, zrozumieć świat i schematy, które nim kierują, oraz popracować np. nad rozróżnianiem potrzeb serca i rozumu. To prawda, że młodość rządzi się swoimi prawami i musi się wyszumieć, dlatego dajmy młodym się wyszumieć, zamiast ich obciążać polityczną odpowiedzialnością w kwestiach, które dopiero poznają.

*Autor jest szefem portalu tvp.info*

# Papa Smerf z OSP

***Z aktorem Mariuszem Czajką rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna***

***Remiza kojarzy się raczej siermiężnie...***

***Mariusz Czajka:*** ...ta z głębokiej komuny – z latającymi w powietrzu sztachetami, z pijaństwem i mordobiciem przy okazji sobotniej zabawy. Ale to dawne czasy. Mamy wiek XXI. W tej chwili Ochotnicza Straż Pożarna robi naprawdę wspaniałą robotę. To ludzie zawsze gotowi do akcji. Gdy wyje syrena, rzucają wszystko, czymkolwiek by się zajmowali, i biegną, żeby ratować życie, nieść pomoc w ekstremalnych warunkach, chronić dobytek.

***To zobaczymy w serialu, który wystartował w telewizyjnej Jedynce?***

Dzieje się tu naprawę dużo. Każdy odcinek opowiada historię opartą na faktach.

***Gdzie znajduje się tytułowa remiza?***

W niewielkiej wsi Brzeziny. Gram sołtysa, byłego szefa straży pożarnej, już emerytowanego – mój serialowy syn (Ziemowit Wasielewski) jest teraz komendantem, czyli przejął schedę po ojcu. Ja jestem takim Papą Smerfem. W akcjach już nie biorę udziału, ale z racji wieku, w czym mogę, to pomogę, doradzę.

***A co jeszcze będzie się działo?***

Wraz z żoną (grają Małgorzata Stępień) stworzyliśmy parę z pozoru surrealistyczną. Może się wydawać widzom, że takich związków już nie ma, ale ja wiem, że podobna miłość istnieje. W mojej rodzinie była taka para – kochali się jak dwa łabądki – i my dokładnie takie łabądki gramy. Ale to niejedyny wątek miłosny. Poza tym jest dużo akcji. I obyczajowe tło. Są też elementy kryminału... Dużo się dzieje, warto więc zajrzeć do „Remizy". Emisja od poniedziałku do piątku o godz. 18.20.



Fot. TVP



eprasa.pl 70a916938a



**200 tys.**

tylu żołnierzy bierze udział w białorusko-rosyjskich manewrach wojskowych Zapad 2021.

**108**

w tylu filmach wystąpił Wiesław Gołas. Aktor zmarł 9 września 2021 r.

**700**

tyle kilometrów będzie liczyć polski odcinek Via Carpatia. 6 września podpisano umowy na budowę kolejnych odcinków w województwie podlaskim.

Fot. shutterstock, Alexandros Michailidis/Shutterstock.com, Andrzej Wiktor

***Polska była, jest i będzie członkiem UE. Polexit to szopka wymyślona przez PO i TVN24. Dziś trwa walka o to, czy UE będzie wierna zasadom, które legły u jej podstaw, czy pogrąży się w sporach podsycanych przez totalną opozycję***

– Ryszard Terlecki



***Nie szczepimy się, nienawidzimy czarnych, Żydów i pedałów***

– Maciej Stuhr o Polakach



***Poprosiliśmy Trybunał Sprawiedliwości UE o nałożenie kar finansowych na Polskę za działania Izby Dyscyplinarnej***

– Věra Jourová, wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej

*Zebrał Jakub Maciejewski*


SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI

**ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:** DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORZY:** ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO

**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:** ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
**FOTOEDYCJA:** ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
**OBRÓBKA ZDJĘĆ:** TOMASZ KIERAS

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

**WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

**PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:**
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

**REDAKCJA DS. ROZWOJU BIZNESU:**
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

**DRUK:** WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH $7^{00}$ – $17^{00}$.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.



*REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*

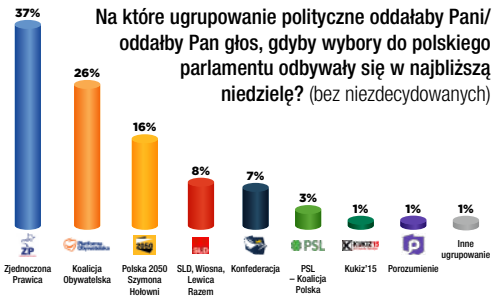


**FOT. NA OKŁADCE:** ANDRZEJ WIKTOR, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, DROP OF LIGHT/SHUTTERSTOCK, TVR.BY, SHUTTERSTOCK x7

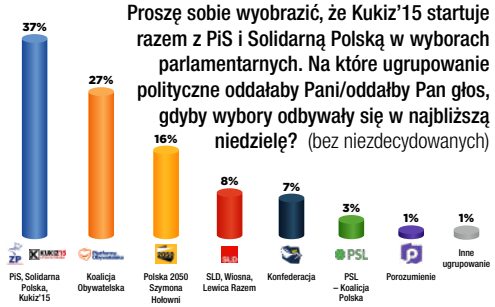

nasz sondaż

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

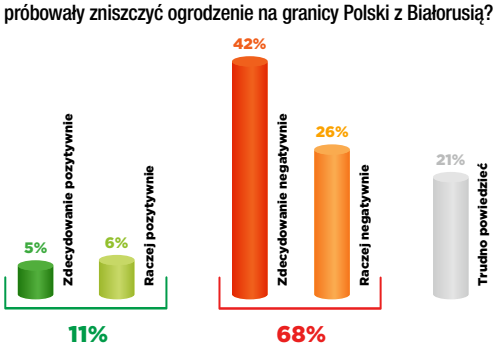
**Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę?** (bez niezdecydowanych)



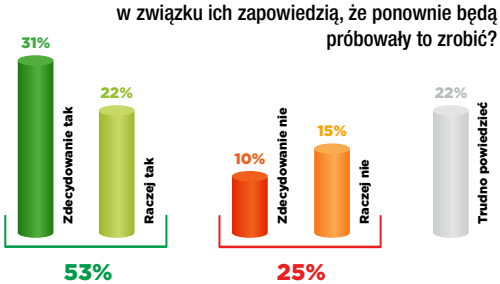

**Proszę sobie wyobrazić, że Kukiz'15 startuje razem z PiS i Solidarną Polską w wyborach parlamentarnych. Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory odbywały się w najbliższą niedzielę?** (bez niezdecydowanych)




**Jak ocenia Pani/Pan zachowanie osób, które niedawno próbowały zniszczyć ogrodzenie na granicy Polski z Białorusią?**




**Czy osoby, które próbowały zniszczyć ogrodzenie na granicy Polski z Białorusią, powinny trafić do aresztu w związku ich zapowiedzią, że ponownie będą próbowały to zrobić?**




Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1050.

**Zakres czasowy badania 3–6 września 2021 r.**




eprasa.pl 70a916938a




# TVN mówi podobnie jak Łukaszenka

*Pewnego środowego wieczora białoruskie media pokazały nagranie z nadgranicznego obozowiska imigrantów – mężczyźni skarżyli się na polskie służby mundurowe i prosili Europę o pomoc. Niemal identyczny materiał można było zobaczyć kilka godzin wcześniej, i to po polsku – w „Faktach" TVN. Czy stacja z Wiertniczej postanowiła nadawać tym samym przekazem co reżim Łukaszenki?*



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Cała Polska żyła jeszcze projektem zmiany ustawy o radiofonii i telewizji, sojuszem Pawła Kukiza z PiS i reasumpcją głosowania zarządzoną przez marszałek Sejmu Elżbietę Witek, gdy białoruska operacja „Śluza" weszła w kulminacyjną fazę – przywiezienie nielegalnych imigrantów na granicę z Polską i rozpętanie medialnej burzy. Propaganda Łukaszenki odpala materiały mające pokazać polską straż graniczną jako brutalnych i bezdusznych funkcjonariuszy.

„Polscy strażnicy zabrali rannego cudzoziemca nad granicę – mężczyzna, obywatel Iraku, miał poważnie rozbitą brew" – podała 14 sierpnia 2021 r. Białoruska Agencja Telegraficzna, główne źródło informacji u naszego wschodniego sąsiada. Na nagraniu krwawiący mężczyzna daje się opatrzyć białoruskiemu mundurowemu. Media podały, że „pomimo brutalnych działań podejmowanych przez stronę polską przeciwko uchodźcom przybysz ponownie będzie próbował przedostać się do Unii Europejskiej". Raz wytyczony przekaz medialny został nadany – setki mediów rosyjskojęzycznych będą to powtarzać przez następne tygodnie. Polskojęzyczne ośrodki przekazu podążą rychło za nimi.

Cztery dni później „Fakty" TVN nadały informację o koczujących w Usnarzu Górnym uchodźcach z Afganistanu. Podkreślano tragedię uchodźców i bezduszność polskich służb. W „Faktach po Faktach" Piotr Marciniak pytał posła Krzysztofa Śmiszka, czy tych ludzi należy „wyrzucać, przyjmować czy otoczyć drutem kolczastym?". Polityk Lewicy stwierdził, że „hańbą jest to, że boimy się kilkunastu czy kilkudziesięciu uchodźców",



eprasa.pl 70a916938a




z kolei prowadzący nie sprostował fałszywego określenia o „pasie ziemi niczyjej". Polska zaczęła żyć spreparowanym problemem głodujących i cierpiących uchodźców, wobec których państwo polskie jest bezlitosne. Białoruskie i polskie liberalne media zaczęły się prześcigać w demonizowaniu służb mundurowych Rzeczypospolitej. Kto wygrał ten wyścig manipulacji i dezinformacji?

## W JEDNYM CHÓRZE

Metody przedstawiania sytuacji w Usnarzu Górnym w stacji TVN i w Białoruskiej Agencji Telegraficznej są zadziwiająco podobne. Podobieństwo materiałów jest tym bardziej uderzające, że pokazywane są w zadziwiającej synchronizacji, jakby jedna redakcja pobierała treści od drugiej. 18 sierpnia w „Faktach" TVN widzimy, jak młodzi i dobrze ubrani mężczyźni siedzą przy ognisku i opowiadają: „Jesteśmy afgańskimi migrantami. 40 osób z dziećmi". Imigranci przekonują, że byli już w dużym mieście [prawdopodobnie Białymstoku – przyp. red.], ale polskie służby złapały ich i przerzuciły z powrotem na Białoruś. Nie ma na to żadnego potwierdzenia, tylko słowa anonimowych przybyszów z Azji, jednak wydawcy serwisu informacyjnego tego nie weryfikują.

> Białoruskie media i TVN zadziwiająco współbrzmią w pokazywanych przez siebie materiałach filmowych, ale także w formułowanych tezach i opiniach. Obie strony np. przedstawiają polski rząd jako winnego kryzysu na granicy

Trzy godziny później Białoruska Agencja Telegraficzna Łukaszenki publikuje na kanale informacyjnym Telegram nagranie z tego samego obozowiska. Rosyjskojęzyczny rozmówca pyta dwudziestoparoletnich mężczyzn o śniadej cerze, co tu robią. W odpowiedzi słyszy anglojęzyczną, wystudiowaną odpowiedź, idealnie sformułowaną pod krótki przekaz medialny: „Wszyscy jesteśmy z Afganistanu. Wszyscy jesteśmy teraz w bardzo trudnej sytuacji. Daleko w Afganistanie straciłem rodzinę i wszystko. Teraz chcemy pójść do Polski, a potem do Niemiec, ponieważ w Afganistanie jest wojna, nie możemy tam zostać" – tłumaczy do kamery mężczyzna w czapce z daszkiem. Po chwili drżącym głosem dodaje: „Please, help us". Na drugim planie mężczyzna zakrywający twarz maseczką i kawałkiem materiału powtarza monotonnym głosem to samo: „Jesteśmy z Afganistanu, tam wojna". Materiał wideo został zrealizowany przez białoruskie służby.

Podkreślmy jeszcze raz – reżim białoruski i TVN nadały nagranie z tego samego obozowiska w odstępie zaledwie trzech godzin.

Dzień później „Fakty" idą jeszcze dalej – 19 sierpnia publikują materiał zrealizowany przez białoruskie służby pięć dni wcześniej. W filmiku widać, jak jacyś mężczyźni wysiadają z polskiej ciężarówki i przechodzą przez piaszczystą drogę – Mińsk pokazuje to jako dowód na prowokację Warszawy, a TVN powtarza tę tezę w programie o godz. 19.00. To właśnie ten materiał stanowczo skrytykował

Fot. Shutterstock, TV.by, tvn24.pl



eprasa.pl 70a916938a

wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński, gdy 27 sierpnia wystąpił w „Faktach po Faktach", mówiąc: „Wstyd mi, że w Polsce działają dziennikarze, którzy wspierają Aleksandra Łukaszenkę".

Dzień po dniu oba ośrodki medialne jakby nieomal wymieniają się takimi samymi materiałami i gdyby nie różnica języka, trudno byłoby się zorientować, czy oglądamy przekaz z Mińska, czy z ulicy Wiertniczej w Warszawie.

## DOWODY NA FAŁSZYWĄ TROSKĘ

Białoruskie media i TVN zadziwiająco współbrzmią w pokazywanych przez siebie materiałach filmowych, ale także w formułowanych tezach i opiniach.

I tak obie strony przedstawiają polski rząd jako winnego kryzysu. Już 23 sierpnia Łukaszenka twierdził, że gdyby Polska pomogła tej garstce potrzebujących, całego problemu by nie było. Politolog Jurij Szewcow 8 września kpił w gazecie „Białoruś Dzisiaj", że ledwie 30 migrantów potrafi postawić całą Polskę na nogi, bo rząd nie chce udzielić im wsparcia. Maciej Knapik z TVN uzupełniał dezinformację dyktatora. W jego materiale z 23 sierpnia są zawarte wszystkie rzekome grzechy rządu PiS: że straż graniczna nie podaje koczującym Afgańczykom jedzenia, że Polska nie chce pomagać uchodźcom, a nawet to, że rząd działa wbrew naukom Jana Pawła II. To ostatnie brzmi już groteskowo. Otóż stacja telewizyjna – promująca aborcję, atakująca Kościół i hierarchów – przypomina sobie nagle papieża Polaka, gdy chce nakłonić rząd do naruszenia granic RP.

Prawdą jest, że uchodźcom trzeba pomagać, ale z chwilą gdy podróżują oni przez kolejne, bezpieczne już dla nich państwa, stają się imigrantami, którzy nie potrzebują azylu, lecz legalnego wjazdu do kraju. Straż graniczna nie przepuszcza ludzi ani nie podaje produktów przez granicę, bo nie tylko ma inne obowiązki, ale wręcz jej obowiązkiem jest kierować takie działania na legalną i bezpieczną drogę – przez punkty kontroli granicznej.

Drugą manipulacją obu ośrodków medialnych jest przedstawianie polskich mundurowych jako brutalnych funkcjonariuszy bezlitosnego reżimu. Naprawdę trudno w to uwierzyć, ale białoruski autorytaryzm, ten sam, który przez ostatni rok potrafił porwać samolot pasażerski, uprowadzić ludzi z ulicy, zabijać przeciwników politycznych, torturować protestujących i zastraszać zwykłych obywateli, wypada u obu nadawców... łagodniej niż rząd Prawa i Sprawiedliwości.

Media Łukaszenki z satysfakcją cytowały Marię Zacharową, rzeczniczkę rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, która 27 sierpnia przedstawiła Polskę jako nieszanującą praw człowieka.

> 19 sierpnia „Fakty" publikują materiał zrealizowany przez białoruskie służby pięć dni wcześniej. W filmiku widać, jak jacyś mężczyźni wysiadają z polskiej ciężarówki i przechodzą przez piaszczystą drogę – Mińsk pokazuje to jako dowód na prowokację Warszawy, a TVN powtarza tę tezę w programie o godz. 19.00

„Wydawałoby się, że [Polska] ma szansę, by rzeczywiście zademonstrować swoją troskę o prawa człowieka" – przekonywała przedstawicielka rosyjskiego MSZ w sprawie „uchodźców". Takie frazesy mają udowodnić, że nad Wisłą kondycja demokracji jest gorsza niż na Białorusi lub w Rosji. Portal belta.by grzmiał z kolei, że polskie służby „brutalnie traktują i wykorzystują migrantów, w tym kobiety i dzieci". Trudno o większy szczyt propagandowej bezczelności, jednak w TVN przelicytowali także ten obraz.

„Fakty" TVN przytoczyły wypowiedź lewicowego posła Macieja Koniecznego, nazywającego „sukinsynem" zwierzchnika Straży Granicznej, który kazał pilnować granicy w Usnarzu Górnym. Telewizja zdecydowała się także na publikację dziwnego materiału ze zwolenniczką Rafała Trzaskowskiego, która podeszła do kordonu żołnierzy wraz nieletnią córką, by obrażać mundurowych. Zaproszony do studia TVN24 Władysław Frasyniuk zwyzywał na antenie polskich żołnierzy: „Mam wrażenie, że to jest wataha psów, która otoczyła biednych, słabych ludzi – stwierdził. – Śmiecie. To nie są ludzkie zachowania". Prowadzący rozmowę Grzegorz Kajdanowicz nie zareagował na te słowa, nie przerwał programu. Dopiero pod presją internautów i w aurze oburzenia komentatorów stacja wydała niemrawe oświadczenie w tej sprawie.

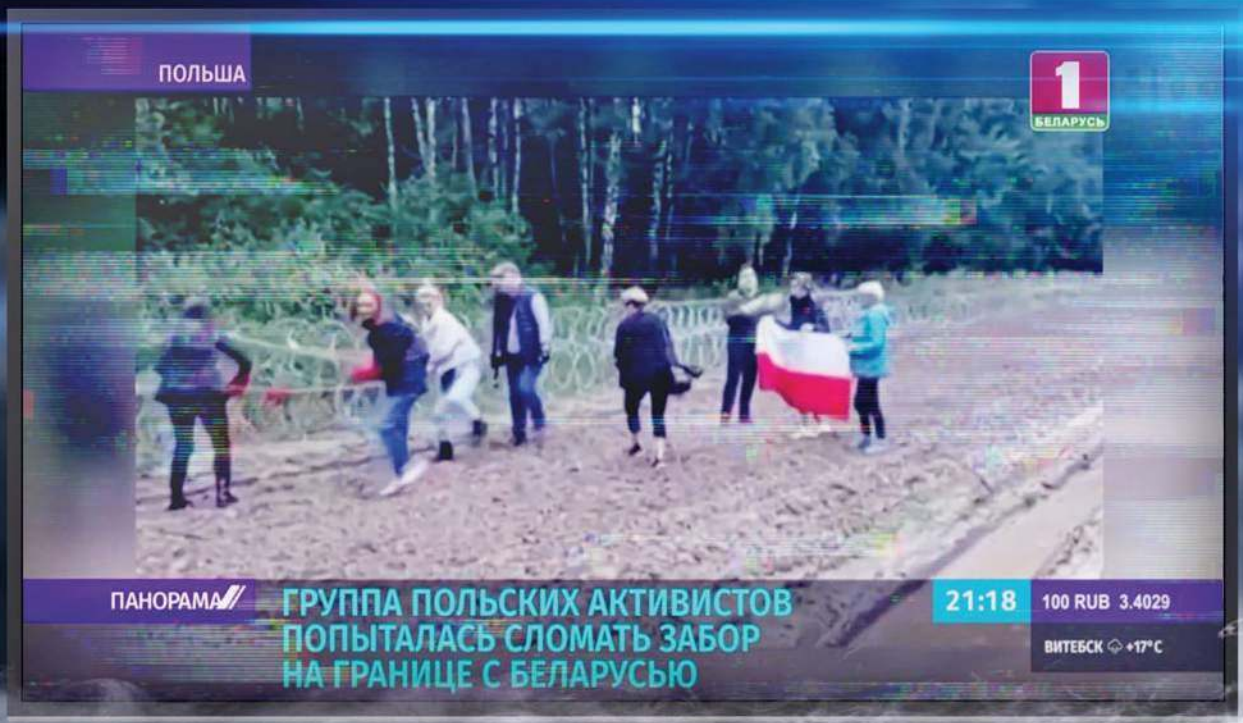
Był to jednak tak wulgarny i ostry atak na rząd i Wojsko Polskie, na jakie nie odważył się nawet dyktator z Mińska – a w mediach z Wiertniczej widz już się z tym spotkał. To zdumiewające, że stacja telewizyjna z adresem w Polsce wydaje się bardziej gorliwa w atakowaniu władz RP niż sam białoruski dyktator i jego służby.

Trzecim przykładem zbieżnej narracji reżimu białoruskiego i TVN są dramatyczne opowieści o niedoli imigrantów, by podnieść emocje u odbiorców. Obie strony opowiadały o głodujących kobietach z dziećmi, strachu, płaczu i chorobach, choć się okazało, że do obozowiska żywność jest dostarczana przez stronę białoruską. Piotr Kraśko 25 sierpnia rozpoczął materiał w „Faktach" dramatycznymi słowami: „Uchodźcy na polsko-białoruskiej granicy nie mają ani jedzenia, ani lekarstw. Już nie z każdym dniem, ale z każdą godziną są w coraz gorszym stanie". Brzmiałoby to przejmująco, ale od tego czasu minęło 20 dni, ponad 450 godzin, i gdyby z każdą z nich miało być coraz gorzej, po obozowisku nie byłoby śladu, tymczasem obok Usnarza Górnego imigranci nadal przytomnie i zdrowo funkcjonują. A przecież 26 sierpnia Kraśko powiedział, że tam „większość osób jest chora, a jedna potrzebuje pilnej pomocy medycznej". Prezenter nawet radził widzom wyjrzeć za okno, by zobaczyć, jak jest zimno i przez co teraz przechodzą przybysze.

Historyjki pełne ludzkiej niedoli od początku były też przedmiotem obłud-



eprasa.pl 70a916938a




nej troski za Bugiem. Już 18 sierpnia pogranicznicy z Grodna meldowali o „cudzoziemcu z wyraźnymi oznakami niepełnosprawności", który miał być przez polskie służby przepchnięty z terytorium RP. W materiałach propagandowych reżim często pokazywał smutne twarze przybyszów i błagalne spojrzenia w stronę kamer. Nic dziwnego, że słynny bieg posła KO Franciszka Sterczewskiego z żywnością, którą polityk chciał przerzucić przez granicę, został życzliwie odnotowany w mediach białoruskich – tak samo jak w TVN – jako kontrast do pisowskiego reżimu i okrutnych żołnierzy. „Widzieliśmy, jak na granicy biegał poseł na Sejm, którego złapali żołnierze uzbrojeni w karabiny maszynowe" – relacjonował Aleksiej Dzermant w białoruskiej prasie, przekonując tym samym, że rząd w Warszawie będzie musiał ustąpić.

Czwartym dowodem na pokrywanie się przekazów obu ośrodków medialnych jest pojawianie się w nich podobnych materiałów, sformułowań i bohaterów.

Bartosz Kramek, który z grupą aktywistów uszkodził urządzenia graniczne, był bohaterem i pozytywnym przykładem w stacjach po obu stronach Bugu. 30 sierpnia serwis informacyjny w białoruskiej telewizji ONT zasugerował nawet, że działacz Fundacji Otwarty Dialog i jego wspólnicy są ofiarami pierwszych politycznych zatrzymań w Polsce, co jest ewidentnym łagodzeniem wizerunku dyktatora z Mińska. Wielokrotne porównania Polski do Białorusi okazują się więc dobrym sposobem na dezinformację także dla propagandystów Łukaszenki.

Gdy 6 września odbył się pod polskim Sejmem protest przeciwko wzmacnianiu granicy, Białorusini nie tylko opublikowali relację z wydarzenia, lecz także zilustrowali materiał zdjęciami wykonanymi przez TVN24. Jak wspomnieliśmy wyżej, polska stacja wykorzystała oficjalne materiały Łukaszenkowskich służb 19 sierpnia, ale też nagraną rozmowę z „Afgańczykami" z 18 sierpnia, którą podało na Twitterze Stowarzyszenie Interwencji Prawnej. To ciekawe, bo spośród dziennikarzy dostęp do imigrantów ma jedynie strona białoruska – wszak to po jej stronie koczują przybysze ze Wschodu. Gdy 25 sierpnia odwiedziłem Usnarz Górny, przez przygraniczne zarośla było widać, jak białoruscy mundurowi prowadzą swoich żurnalistów do obozowiska imigrantów. Wszystkie chwytające za serce rozmowy z nielegalnymi podróżnikami są więc elementem kampanii dezinformacyjnej postsowieckich tajnych służb.

TVN i dziennikarze Łukaszenki używają również podobnego nazewnictwa – imigrantów nazywają „uchodźcami", a służby graniczne – pogranicznikami. W języku rosyjskim to słowo jest adekwatne, ale dlaczego tego terminu w materiałach informacyjnych używa dziennikarz TVN Dariusz Prosiecki?

## KTO CHCE URZĄDZIĆ MIŃSK W WARSZAWIE?

Przełączając pilotem serwisy informacyjne w TVN oraz w białoruskich telewizjach, można odnieść wrażenie, że przy materiałach dotyczących kryzysu granicznego wszystkie te stacje kierują się jedną instrukcją. Oba środowiska krytykują wzmacnianie granicy Polski, wprowadzanie stanu wyjątkowego w przygranicznych powiatach, przerzucanie polskich żołnierzy do wschodniej części kraju, a także kreują atmosferę, jakoby organizacje międzynarodowe naciskały na Polskę, by ta pomogła „uchodźcom".

Łukaszenka i TVN mają rozbieżne cele, gdy mówią o LGBT, pozycji Ameryki czy Unii Europejskiej, ale nagle zgadzają się w każdym argumencie, gdy chodzi o ocenę polskiego rządu. Podobnie i w Mińsku, i na Wiertniczej opisywano włamanie do poczty elektronicznej ministra Michała Dworczyka czy brukselskie oskarżenia o łamanie praworządności w Polsce. Ale nawet gdy Mińsk prowadzi od roku antypolską propagandę, to nie poważył się na atakowanie polskiego munduru czy pokazywanie wyzwisk wobec żołnierzy, niektóre zaś zakłamane materiały Białoruska Agencja Telegraficzna publikowała po stacji TVN. Nawet jeśli stacja z Wiertniczej obdarza niechęcią polski rząd w równym stopniu co białoruskie media, to trzeba jej przyznać jedno – wyraża ją bardziej profesjonalnie i z większą gorliwością niż ludzie Łukaszenki.

Fot. Shutterstock, TV.by



eprasa.pl 70a916938a



# Nie damy się wypchnąć z Unii

**My żądamy jedynie stosowania tych samych standardów, które są stosowane wobec innych krajów. Jeżeli Komisja Europejska sądzi, że w sposób niesprawiedliwy, niezgodnie z literą i z duchem traktatów może Polskę karać jakimiś mandatami, to my odwołamy się do opinii społeczeństwa polskiego. Naprawdę Komisja chce iść na wojnę z polskim społeczeństwem?**

***Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Piotrem Glińskim, wicepremierem, ministrem kultury, dziedzictwa narodowego i sportu***

***Komisja Europejska złożyła wniosek do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej o nałożenie kar na Polskę. Chodzi o Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego, której likwidacji zażądał wcześniej TSUE. Polska zapowiedziała zmiany organizacyjne, ale to KE nie wystarczyło. Nasze pole manewru niebezpiecznie się zawęża. Czy zbliżamy się do jakiegoś punktu kulminacyjnego naszych sporów z Brukselą?***

***Piotr Gliński:*** To jest pokaz swoistej siły politycznej Komisji Europejskiej. Ale łamiącej zasadę praworządności! Wciąż nie znamy argumentów, które



eprasa.pl 70a916938a




Fot. Danuta Matloch

stoją za tą decyzją. A jednocześnie komisarz Jourová mówi o konieczności prowadzenia dialogu. I my tego dialogu chcemy, jesteśmy otwarci na rozmowę. Istnieją natomiast między nami bardzo duże różnice w interpretacji prawa unijnego. Uważamy, że to, co robi obecnie KE, nie znajduje podstaw w tym prawie.

***Czy nie jest tak, że Unia deklaruje chęć rozmowy, a jednocześnie działa bardzo brutalnie i bardzo pospiesznie?***

Tak, to jest presja. Ale my na pewno nie zrezygnujemy z naszej suwerenności. Domagamy się partnerskiej pozycji w ramach Unii Europejskiej – to gwarantuje nam traktat europejski.

***W reakcji na tę presję Polska od kilku lat stosuje uniki, zwody, często idzie na kompromisy. Wydaje się, że teraz Bruksela mówi, że taka gra jej nie interesuje, oczekuje kapitulacji.***

Sprawy reformy sądownictwa są dla Polski istotne, ale jednocześnie nie jest to sfera, która powinna być obszarem czołowego zderzenia. Komisja wybrała tę dziedzinę jako pretekst do grillowania naszego rządu. Stosowane są podwójne standardy. Kraje, które mają rozwiązania identyczne lub bardzo podobne do tych, które my przyjęliśmy, nie są atakowane ani piętnowane. A nam nie wolno i już. W Niemczech, gdzie sędziowie są mianowani przez polityków, nikt nie kwestionuje praworządności systemu. Nie mamy wyjścia: musimy tę presję wytrzymać.

> Tusk miał lepsze okazje do powrotu. Wybrał moment z pozoru nielogiczny: dwa lata przed wyborami. Wrócił, żeby – jak to celnie ujął Marek Jakubiak – podpalić kraj

***To jest sytuacja jak ze znanej komedii: nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi?***

To jest właśnie tzw. naga siła polityczna. Próbuje się Polskę postawić pod pręgierzem, zmusić do rezygnacji z dużej części suwerenności. Jesteśmy gotowi na ustępstwa, ale jest też granica, której nie możemy zaakceptować. Są rzeczy, na które nie możemy pozwolić.

***Co to znaczy konkretnie: „Nie możemy pozwolić"? Co możemy zrobić?***

Właśnie nie pozwalamy. Nie zgodzimy się na stosowanie siły.

***Jednocześnie KE stosuje jawny szantaż. Komisarz Paolo Gentiloni mówi wprost: jeśli Trybunał Konstytucyjny nadal będzie orzekał o wyższości polskiej konstytucji nad prawem unijnym, nie dostaniecie pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. Może w grudniu, w czasie unijnego szczytu, byliśmy zbyt naiwni, wierząc, że dochowają zawartych umów?***

To nie był błąd. Musimy prowadzić bardzo rozważną politykę debaty i dialogu z Komisją Europejską. Są tacy, którzy chcieliby, żeby Polska stosowała weto, żeby ustawiała się coraz bardziej poza Unią. My jesteśmy politykami odpowiedzialnymi i musimy brać pod uwagę sprawę podstawową: Polacy chcą być w Unii Europejskiej. Większość chciałaby oczywiście, by traktowano nas sprawiedliwie i równo, ale jednocześnie – mimo tych demonstracji – chce pozostać we wspólnocie. Idąc do wyborów, też to deklarowaliśmy. Natomiast jeżeli KE dalej będzie postępowała tak bezprawnie i arogancko wobec Polski, to myślę, że Polacy wyciągną z tego wnioski...

***Można powiedzieć: zaklęty krąg. Biją nas, krzywdzą, a my możemy to jedynie dzielnie znosić.***

Nie ma czego ukrywać: jesteśmy w trudnym – niesprawiedliwym i niezawinionym przez nas – położeniu politycznym. Ale poradzimy sobie, bo wierzę, że Polacy nas w tym sporze popierają.

***Dlatego pytamy o weto. Decyzja w sprawie budżetu wymaga jednomyślności. To jest moment, w którym można spróbować przedefiniować sytuację, zmienić procesy, które zmierzają w złą stronę. Przynajmniej teoretycznie.***

Nie do końca. Zastosowanie prawa weta wpędziłoby nas w jeszcze większe kłopoty polityczne. Musimy wciąż prowadzić dialog z Komisją, ponieważ chcemy być w UE. Mamy mocne argumenty, mamy prawo domagać się partnerskiego traktowania. Natomiast mają panowie rację, że ten spór musi być rozstrzygnięty na forum, gdzie stosuje się weto. Czyli na Radzie Europejskiej.



eprasa.pl 70a916938a

***Czy ten nadzwyczajny aktywizm instytucji europejskich, które bardzo chcą zabrać Polsce pieniądze i gorliwie szukają pretekstów, jest sprzężony z powrotem Donalda Tuska do krajowej polityki? Tusk zyskuje w ten sposób poważne narzędzie do gry.***

To jest bardzo prawdopodobne. Tusk miał lepsze okazje do powrotu, choćby w czasie kampanii prezydenckiej. Wybrał moment z pozoru nielogiczny: dwa lata przed wyborami.

***Może myślał, że Jarosław Gowin zdoła obalić rząd?***

Myślę, że brał pod uwagę wszystkie te elementy. I Jarosława Gowina, który zapewne już rok temu zdecydował o zmianie frontu, i zamiary Komisji Europejskiej, zdecydowanej na użycie presji niezgodnie z traktatami. Wrócił, żeby – jak to celnie ujął Marek Jakubiak – podpalić kraj. Polska osłabiana pożarami, stale podsycaną nienawiścią, atakowana z zewnątrz, jest słabsza, łatwiejsza do rozgrywania.

***Czyli bez założenia, że powrót Tuska został skoordynowany z agresją Komisji Europejskiej, cała operacja wydaje się bez sensu?***

Tak, tylko to założenie wyjaśnia całą sytuację. Dlaczego akurat w tym momencie podjął tak duże osobiste ryzyko polityczne? Na pewno ma relacje, które zbudował, pracując w (i dla) Brukseli, nie przynosząc zresztą Polsce absolutnie żadnych korzyści. To jest przykład zupełnie jasnej, klasycznej targowicy, partii zewnętrznej. Jeśli polityk wraca, żeby zdobyć władzę poza konstytucyjnym terminem wyborów, a jednocześnie jest umówiony z siłami zewnętrznymi, jest ich klientem, to mamy wspólny plan zdobycia władzy nad Polską. Kto tak robił? Właśnie targowica. Z własnego doświadczenia wiem zresztą, że to jest człowiek zdolny do rzeczy po prostu niebywałych.

***Co konkretnie mam pan na myśli?***

Po wygraniu wyborów w 2015 r. – choć nie było to wcale oczywiste – zobowiązaliśmy się do popierania idei zorganizowania światowej wystawy Expo w Łodzi, mieście politycznie mało nam przyjaznym, często ostentacyjnie platformerskim, rządzonym przez koleżankę Tuska Hannę Zdanowską. Przekonaliśmy do tego nasz obóz polityczny, bo w historii Expo dla Polski i naszego regionu to sprawa korzystna dla rozwoju i prestiżowa dla Polski. Włożyliśmy w to dużo wysiłku i niemałe pieniądze. Tylko moje ministerstwo wydało kilkanaście milionów złotych, a w sumie z całego budżetu przeznaczyliśmy znacznie więcej. Zorganizowaliśmy światową kampanię promocyjną. Ale przegraliśmy minimalnie, o sześć głosów – wiemy, że głównie głosami państw zachodnioeuropejskich – z Buenos Aires. Niemcy woleli głosować na Argentynę niż na swojego sąsiada – Polskę!

> Próbuje się Polskę postawić pod pręgierzem, zmusić do rezygnacji z dużej części suwerenności. Jesteśmy gotowi na ustępstwa, ale jest też granica, której nie możemy zaakceptować

***Gdzie tu wina Tuska?***

Już mówię. Chwilę po przegranym głosowaniu – gdy pani prezydent Zdanowska płakała – inny przedstawiciel władz Łodzi wyrzucił z siebie: „Gdyby ten... zadzwonił do Merkel, to byśmy wygrali". Użył brzydkiego słowa. Mimo próśb Donald Tusk nie zdobył się na jedną rozmowę telefoniczną, żeby przypadkiem PiS nie mogło odnotować sukcesu. Poświęcił wysiłek swoich ludzi, poświęcił interes Polski i wielką szansę Łodzi! To miało być mnóstwo inwestycji, wielka rewitalizacja Łodzi. A on to zniweczył, nie pomógł. Liczyło się tylko to, żeby nas zniszczyć – tu i teraz. A Łódź jeszcze długo będzie się borykała z problemem walących się kamienic...

***Taktyka Tuska w swoistej mikroskali?***

Tak. To jest człowiek niebezpieczny dla Polski. Nienawiść, którą stale celowo podsyca, będzie trwała, będzie niszczyła relacje w naszych rodzinach, na naszych ulicach. Przez lata. Ma za nic Polskę. On używa wobec polskiego rządu takich słów, jak „łajdactwo", „podłość", „obrzydliwość" – słów wykluczających porozumienie, stosuje panikę moralną, która buduje podziały bardzo trudne do zasypania. Tego nie da się łatwo skleić. I zaraził tym całą opozycję. Proszę zwrócić uwagę na tę narrację: my nie bronimy granic, tylko „znęcamy się nad dziećmi i kobietami". To jest coś więcej niż krytyka, to jest właśnie podpalanie Polski.

***Tuskowi nie idzie jednak tak, jak założył. I chyba jest tym mocno zaskoczony.***

Tusk otoczył się analitykami, którzy są świetni w czarnym PR, w stosowaniu manipulacji bez żadnych zahamowań. Są zafascynowani możliwością wykorzystywania zła do wpływania na ludzi. Ale widać, że w kwestiach bardziej subtelnych analiz już nie radzą sobie tak dobrze. Nie dostrzegli, i Tusk także, że Polska się zmieniła. Jest spluralizowana i demokratyczna. Wcześniej była to demokracja w istocie fasadowa.

***Zdumiewa też głęboka pamięć o brutalności i symbolicznym okrucieństwie rządów Platformy Obywatelskiej.***

Tusk nie zrozumiał przyczyn porażki swojego obozu. Przegrali, bo uderzyli w godność ludzi. To pogarda, którą zalali kraj, spowodowała, że Polacy się od nich odwrócili. To był także wynik fascynacji złem. Jeśli ktoś idzie w tę stronę, to traci zdolność do odczuwania empatii (o której, notabene, w sposób cyniczny i instrumentalny tyle teraz mówią).

***W kontekście tego wszystkiego zdumiewa to, że tyle lat presji ze strony Unii i opozycji nie złamało poparcia dla rządu. Są lepsze i gorsze chwile, ale jednak i rząd, i prezydent wywalczyli reelekcję. Jeszcze kilka lat temu wydawało się, że żaden rząd nie przeżyje tak silnej konfrontacji z Brukselą.***

Wciąż się opieramy. Ale też nie damy się z Unii wypchnąć. My żądamy jedynie stosowania tych samych standardów,



eprasa.pl 70a916938a



Fot. Andrzej Wiktor

które są stosowane wobec innych krajów. Jeżeli sądzą, że w sposób niesprawiedliwy, niezgodnie z literą i z duchem traktatów, mogą Polskę karać jakimiś mandatami, to my odwołamy się do opinii społeczeństwa polskiego. Naprawdę Komisja Europejska chce iść na wojnę z polskim społeczeństwem?

***Cóż to znaczy? Jest jakiś plan? Referendum?***

Mówię o generalnej linii, a nie o konkretnych zamierzeniach. Wobec tak silnej presji ze strony zewnętrznej siły politycznej, bo przecież nadal żyjemy w demokracji polskiej, trzeba być może zastosować działania szczególne. Może trzeba pójść do sądów, które dają nadzieję na sprawiedliwy wyrok? Każdy sprawiedliwy sąd powie, że to jest granda. Może są jeszcze sądy na świecie...

***Gdzie znaleźć taki sąd?***

Trzeba szukać. Na pewno dalej będziemy z Unią rozmawiali, odwołując się do rozsądku poszczególnych polityków, do ducha i litery prawa. Nie pozwolimy się traktować w ten sposób.

> Jeśli atakowano fizycznie kościoły, to dlaczego ma nie być ataku na mundur? Opozycja w tej swojej nienawiści po prostu oszalała. To się pogłębia, inaczej już nie umieją

***Co jeśli TSUE orzeknie karę naliczaną codziennie? Zapłacimy czy nie zapłacimy?***

To jest decyzja polskiego rządu i kierownictwa politycznego, z oczywistych przyczyn nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Wciąż liczę, że do tego nie dojdzie. Musimy wytrzymać tę presję. I Polska, i Unia Europejska są ważniejsze niż to, co dziś wyprawiają europejscy biurokraci, wyobcowane, niedemokratyczne grupy interesu, których polityka w wielu wymiarach jest po prostu nieodpowiedzialna.

***Czy zaskoczyło pana zachowanie opozycji w sprawie ochrony naszych granic? Z ust Władysława Frasyniuka padły skandaliczne słowa, widzieliśmy także liczne prowokacje. A „Gazeta Wyborcza" pisze o „granicy Kamińskiego".***

Zaskoczony nie jestem. Przekraczanie granic w polskiej polityce datuje się od chwili, gdy Donald Tusk wybrał sojusz ze złem, po porażce w wyborach prezydenckich w 2005 r. Możliwe jest wszystko. Jeśli atakowano fizycznie kościoły, to dlaczego ma nie być ataku na mundur? Opozycja w tej swojej nienawiści po prostu oszalała. To się pogłębia, inaczej już nie umieją. A sytuacja na granicy pokazuje, że my swoje obowiązki wobec Unii Europejskiej wypełniamy. Nie tylko na granicach. Także w dziedzinie obronności.

***Czy obóz rządzący znalazł skuteczną odpowiedź na ów sojusz opozycji ze złem?***

My musimy robić swoje, ciężko pracować i wymagać od siebie. Pokazywać konkretne efekty naszych działań. No i zło dobrem zwyciężać... Choć też jesteśmy przecież zwykłymi grzesznikami.

***Czy zauważalne wzrosty sondażowe PiS to w pana ocenie początek poważniejszego trendu, oczekiwane, choć spóźnione, odbicie po protestach i po złagodzeniu pandemii, czy tylko reakcja na zagrożenie na granicach?***

Pandemia okazała się oczywiście politycznie potwornie kosztowna. To jest stan zmęczenia wielowymiarowego. Pojawiły się nerwowość, frustracja – całkowicie w tej sytuacji zrozumiałe. Do tego doszły pewne miskalkulacje z naszej strony. W sumie, według badań, straciliśmy w pewnym momencie 10 pkt proc. poparcia. Z badań wynika, że ludzie nie przeszli jednak do opozycji, ale się wycofali, stanęli z boku. Tych wyborców musimy odzyskać, najlepiej pokazując efekty naszej pracy. A tych nie brakuje. W mojej dziedzinie wciąż powstają nowe instytucje, odbudowujemy Pałac Saski, budujemy Muzeum Historii



eprasa.pl 70a916938a

Polski, za chwilę np. ogłosimy powstanie pierwszego w Polsce Muzeum Norwida, na Mazowszu, razem z samorządami i z fundacją pielęgnującą pamięć o poecie. W Roku Norwidowskim. Dziś nie ma miejsca, które upamiętniałoby jednego z największych naszych wieszczów. Wierzę także w Polski Ład, który jest wielką szansą dla Polski.

***Czy zaskoczyła pana siła sporu o szczepionki, a także – szerzej – o samą pandemię?***

Nie zaskoczyła, ale zmartwiła. Jest przecież jasne, że obecnie do szpitali trafiają niemal wyłącznie ludzie niezaszczepieni. Szczepionki wyeliminowały z naszego życia ciężkie choroby, w tym gruźlicę i polio, które przez wieki niszczyły ludzkość.

***Z czego wynika opór przeciwko szczepionkom?***

Widzę w tym przejawy magicznego myślenia. Jego popularność to także skutek zniszczenia elit, autorytetów, wykorzenienia milionów ludzi w czasie wojny i tuż po niej, braku dobrych wzorców. Myślę, że mamy też do czynienia z problemami z logicznym myśleniem, z myleniem skutków z przyczynami, z rozpoznaniem rzeczy ważnych i nieważnych, pasujących do siebie i odległych od siebie. Polscy socjologowie zauważyli już dość dawno, w latach 70., że Polacy są pełni sprzeczności i hołdują pozornie wykluczającym się wartościom jednocześnie – zarówno w obszarze stylu życia, jak i wzorców estetycznych. Być może jest to skutek życia w peerelowskich absurdach i konieczności jakiegoś przystosowania się do nich – by przeżyć.

***Mówi pan o wzorcach estetycznych. Niestety, rząd Zjednoczonej Prawicy nie zajął się sprawą planowania przestrzennego, elementarnego ładu budowlanego, krajobrazowego. Wielkie osiedla niszczą małe wsie, buduje się bez szacunku dla otoczenia, bez uwzględnienia przepustowości dróg, potencjału usług komunalnych, pojemności szkół, całej infrastruktury. Naprawdę nie da się z tym nic zrobić?***

Przygotowujemy taką ustawę. Zajmuje się tym wiceminister Magdalena Gawin. Ta dziedzina była w gestii wicepremiera Gowina. Teraz pojawia się szansa na zdecydowane działania. To jest sprawa, której społeczne znaczenie rośnie, mam tego świadomość. Z drugiej strony jest głód mieszkaniowy, który trzeba zaspokoić. Polski Ład przynosi tu dobre, rewolucyjne rozwiązania. Także w innych sferach, podatkowej czy służby zdrowia.

***W rządzie nie ma już Jarosława Gowina i nie byłoby większości, gdyby nie porozumienie z Pawłem Kukizem, wypracowane przez Jarosława Kaczyńskiego. Z zewnątrz całość wydaje się dość krucha.***

> Co do Pawła Kukiza, to jedno jest dla mnie pewne – możemy się w paru sprawach różnić, ale to jest polski patriota. Wolę się zajmować polityką z Kukizem niż z graczami, którzy grają w dziwne gry

I tak, i nie. W większości krajów europejskich rządzą koalicje wielopartyjne, jeszcze bardziej kruche. Rzecz jasna obecna sytuacja ogranicza pole działania, ale i w takich warunkach można skutecznie rządzić. A co do Pawła Kukiza, to jedno jest dla mnie pewne – możemy się w paru sprawach różnić, ale to jest polski patriota. Wiele osób uważa, że jest labilny, na pewno jest to polityk specyficzny, ale sądzę, że jemu naprawdę zależy na Polsce. Wolę się zajmować polityką z Kukizem niż z graczami, którzy grają w dziwne gry.

***Ma pan na myśli Jarosława Gowina? I dlaczego to pękło, skoro trwało sześć lat?***

Od mniej więcej roku nie rozumiem działań Gowina. Widziałem, że świadomie napina strunę. Nie byłem zwolennikiem rozstania, ale w momencie, gdy zaczął atakować Polski Ład, stało się jasne, że chce nas po prostu osłabić. Jeśli ktoś zaczyna krytykować ostro i publicznie własny rząd, to trzeba się rozstać. Jeśli atakuje coś, co było z nim konsultowane i pod czym się podpisał, to widać, że szuka pretekstu, by zejść z okrętu. Kiedyś Jarosław Gowin był, co prawda odrębną, ale jednak, częścią naszej wspólnoty, tak go postrzegałem, a ostatnio zaczął się sytuować na zewnątrz. Na pewno jest to również kwestia ambicjonalna. Ale przecież w chwili, gdy godził się na ten projekt, gdy w nim był, to wiedział, jak ważny jest dla nas autorytet przywódcy naszego obozu politycznego. Nie rozumiem do końca, dlaczego przedłożył względy ambicjonalne nad interes Polski. A politycznie po prostu popełnił błąd.

***Gowin odszedł w kontekście sporu o ustawę medialną, która i tak raczej nie wejdzie w życie. O co chodziło z tą ustawą? Chęć osłabienia TVN? Sygnał pod adresem USA?***

Od lat obchodzono prawo, trzeba było w końcu podjąć próbę uporządkowania sytuacji. I to zadanie pozostaje aktualne. Nie chodzi o zamykanie czegokolwiek, ale o poważne traktowanie własnego prawa. No i rynek medialny, jako szczególnie „wrażliwy" w demokracji, musi być regulowany zgodnie z wolą danej wspólnoty politycznej, podobnie jak choćby we Francji.

***W sferze kultury, za którą pan odpowiada, trwa coś, co często nazywamy „wojną kulturową". Czy Polska wierna swoim tradycyjnym wartościom może się obronić, czy też sukces neomarksistów jest kwestią czasu?***

Niebezpieczeństwo jest poważne. Napór tych szalonych ideologii rośnie. Mamy duże zasoby kulturowe, które pozwalają jednak podjąć walkę, ale wynik tego starcia jest niestety niepewny. Wiele zależy od każdego z nas. Wiele zależy od tego, czy kolejne pokolenie młodych Polaków odkryje swojego Pileckiego, którym zachwycili się ludzie od nich o kilkanaście lat starsi, czy też stanie pod sztandarem wulgaryzmów i małpowania światowych dekonstrukcyjnych nowinek. Czy odnajdzie swój własny polski los.

Reklama | 26/0921/F



eprasa.pl 70a916938a

# X Kongres Polska Wielki Projekt

## Polska | Europa | Przemiany

## 17-19 września 2021

Warszawa,
Arkady Kubickiego

Zapraszamy do rejestracji na stronie www.polskawielkiprojekt.pl

Partnerzy Strategiczni

Bank Polski

Fundacja

FUNDACJA

Partnerzy Główni

Partnerzy

Partnerzy medialni

Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

POLSKA WIELKI PROJEKT

eprasa.pl 70a916938a



# Bez końca

*Czy raport końcowy podkomisji wyjaśnia wszystkie okoliczności tego, co stało się w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r.? Nie. Lecz jest okazją, by na nowo przyjrzeć się naszej narodowej tragedii i poważnie o niej porozmawiać. To również twardy orzech do zgryzienia dla polskiego rządu – czy daleko idące ustalenia dokumentu przełożą się na decyzje polityczne o znaczeniu międzynarodowym?*



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Fot. Piotr Molecki / East News

Według tego, co mówi Antoni Macierewicz, raport końcowy podkomisji smoleńskiej liczy 308 stron. Załączniki do niego – aż 5 tys. stron. To efekt pięciu lat ciężkiej pracy osób, które poświęciły często swoje kariery i narażały się na niesprawiedliwe ataki oraz niezrozumiały ostracyzm środowiska nazywającego się naukowym. Z ulgą należy przyjąć to, że do przeszłości przechodzi haniebny dla państwa polskiego czas, gdy jedynym oficjalnym i obowiązującym podsumowaniem tragedii był raport komisji Jerzego Millera. Pełen błędów, przeinaczeń, robiony prawie bez badań, bez woli wyjaśnienia sprawy, ale za to z ostrożnością, by „nie wyszło tak, że wszyst-



eprasa.pl 70a916938a

kiemu winni są Rosjanie". W zasadniczych sprawach tożsamy z ustaleniami, które w Moskwie podpisali członkowie kierowanego przez gen. Tatianę Anodinę Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego (MAK).

– Najważniejsze jest to, że komisja przyjęła raport w sposób ostateczny, że stwierdziła jednoznacznie przyczyny dramatu smoleńskiego. Bo to był i jest główny cel tego badania – powiedział Antoni Macierewicz w Polanicy-Zdroju podczas dwugodzinnej prelekcji zatytułowanej „Prawda o Smoleńsku polską racją stanu. Prezentacja raportu". Czy to oznacza, że komisja kończy pracę? Nie. – Zakres tego, co się stało, jest tak gigantyczny, że będą jeszcze dziesiątki, jeśli nie setki analiz, badań, interpretacji, poszukiwań – mówił przewodniczący. Dodał także, że „komisja powinna trwać, by móc odpowiadać na zarzuty i tę falę nienawiści, która lada chwila się rozpocznie".

Kiedy więc raport zostanie udostępniony opinii publicznej? Antoni Macierewicz tę decyzję pozostawił sobie, ale zadeklarował, że chce, by stało się to jak najszybciej, gdy tylko zapoznają się z nim rodziny ofiar. Zaproszono je na spotkanie w siedzibie podkomisji w Warszawie na poniedziałek 13 września.

## DOWODY NA WYBUCH

– Słowa, jakie wypowiadamy, są bardzo ważne. Nie było żadnej katastrofy pod Smoleńskiem. Była katastrofa nad Smoleńskiem. (...) Nie ma znaku zapytania, co się stało nad Smoleńskiem. Nad Smoleńskiem samolot został wysadzony w powietrze – powiedział Antoni Macierewicz podczas tegorocznego „Przystanku Niepodległość". Pokazał wiele zdjęć, które mają być zawarte w raporcie. Widnieją na nich tzw. loki powybuchowe, charakterystycznie wywinięte elementy zniszczonego poszycia tupolewa. – Te loki są jak podpis – mówił przewodniczący, według którego nie mogły one powstać po upadku samolotu na grząską ziemię, a były efektem dużej siły odśrodkowej. Z przekonaniem graniczącym z pewnością można więc mówić tutaj o wybuchu lub wybuchach.

Komisja analizując zniszczenia (tylko na podstawie fotografii, bo wrak leży w hangarze w Rosji), wskazała miejsca – lewe skrzydło i centropłat – gdzie miało dojść do eksplozji. Co najmniej dwóch, eksperci nie wykluczają, że mogło być ich więcej.

Według przewodniczącego jest więcej dowodów na to, że samolot został zniszczony przy użyciu materiałów wybuchowych. Spora część raportu ma być poświęcona ustaleniom zagranicznych laboratoriów badających szczątki wraku oraz ziemię ze Smoleńska na zlecenie prokuratury. Jako pierwsi napisaliśmy o tym w tygodniku „Sieci". Najpierw w maju 2019 r. ujawniliśmy, że w Forensic Explosives Laboratory w Kent, podległej brytyjskiemu ministerstwu obrony jednostce specjalizującej się w badaniach kryminalistycznych związanych z materiałami wybuchowymi, odkryto trotyl „na zdecydowanej większości z 200 próbek przekazanych przez Prokuraturę Krajową". Potem, w kwietniu 2021 r., pisaliśmy, że włoskie Laboratorium Kryminalistyczne Korpusu Karabinierów, do którego przesłano próbki do badań, wykryło na nich materiały wybuchowe. Ekspertom przekazano do analizy ślady zabezpieczone podczas sekcji zwłok i pochodzące z foteli polskiego tupolewa. Po badaniach w Rzymie wiadomo, że są na nich ślady trotylu oraz RDX (heksogenu).

> Nad Smoleńskiem samolot został wysadzony w powietrze – powiedział Antoni Macierewicz podczas tegorocznego „Przystanku Niepodległość". Pokazał wiele zdjęć, które mają być zawarte w raporcie

Nowym elementem, dopełniającym tezę o wybuchu, ma być nagrany na jednym z rejestratorów dźwięk eksplozji. Eksperci pracowali tutaj niejako od tyłu. Wiedząc, jaki jest rozrzut szczątków samolotu, założyli, że detonacja musiała nastąpić ok. 100 m przed słynną brzozą na działce Nikołaja Bodina (do niej jeszcze wrócimy). Szukali więc jakiegoś odgłosu na nagraniu rejestratora w ściśle określonym miejscu. I znaleźli – jak twierdzi Macierewicz – coś, co po badaniach określono jako dźwięk nieporównywalny z niczym poza wybuchem.

## REMONT I POLITYKA

Jak wynika z omówienia raportu, ma być on bardzo szeroki. Dotykać zarówno kwestii technicznych – „mechanicznych przyczyn katastrofy" – ale także zdarzeń, które ją poprzedzały. Zapewne w raporcie będzie o tym więcej, na razie przewodniczący nakreślił tylko, że kluczowy dla tragedii miał być remont samolotu w certyfikowanych przez MAK rosyjskich zakładach Aviakor w Samarze. – Służby polskie oceniły, czy można to robić, czy nie. I przyszedł raport od człowieka z polskiego wywiadu pracującego w Moskwie – przypadkiem oczywiście jest, że był to dawny żołnierz WSI – i on powiedział, że Aviakor to znakomita firma, że daje gwarancję, że remont zostanie wykonany w najlepszy możliwy sposób – relacjonował Macierewicz. Ówczesny szef MON Bogdan Klich przychylił się do tej opinii, mimo że do przetargu na remont stawała także m.in. polska firma Bumar (utrzymująca wcześniej sprawność techniczną polskich rządowych tupolewów). Podnosi tę kwestię w piśmie z 26 maja 2009 r. (ma się ono znaleźć wśród licznych załączników do raportu) minister skarbu Aleksander Grad, który do szefa MON pisze o „nieoczekiwanym zamknięciu procedury przetargowej" i nowych warunkach zamówienia wykluczających de facto polski zakład. Grad wprost ostrzega, że związanie się umową remontową z Aviakorem może stanowić „poważne zagrożenie bezpieczeństwa lotów najważniejszych osób w naszym państwie".

Raport skupia się także na odpowiedzialności politycznej osób, które w sposób pośredni miały się przyczynić do katastrofy. Była więc mowa m.in.



eprasa.pl 70a916938a

o postanowieniu szefa MON Bogdana Klicha, który wycofał się z decyzji swojego poprzednika Aleksandra Szczygły i zaniechał kupna nowych samolotów dla najważniejszych osób w państwie. Ale przede wszystkim Antoni Macierewicz zwraca uwagę na kontekst geopolityczny i utopijny plan Donalda Tuska, który prowadził niezrozumiałą politykę zbliżenia z Rosją, zarówno na polu politycznym, kulturalnym, wojskowym, jak i gospodarczym, czego efektem były katastrofalne „negocjacje" kontraktu z Gazpromem na dostawy błękitnego paliwa. Prezydent Lech Kaczyński stanowczo się temu sprzeciwiał, wiedział dobrze, że nie będziemy mieli nigdy przyjaciela na Kremlu i często dawał temu wyraz, również publicznie.

Premier Rzeczypospolitej Polskiej Donald Tusk i premier Federacji Rosyjskiej Władimir Putin byli więc wyjątkowo zgodni w jednym – kwietniowe wizyty w Katyniu należało za wszelką cenę rozdzielić. Ta z szefem rządu miała być oficjalna, z pełnym zabezpieczeniem, a prezydencka delegacja została zlekceważona na każdym poziomie. Przynajmniej w Polsce.

Ciekawe, czy w raporcie – skoro ma być tak obszerny – znajdzie się passus o roli mediów w wytwarzaniu informacyjnej mgły po katastrofie, gdy wszyscy przeżywaliśmy psychiczny wstrząs i rozpaczliwie szukaliśmy jakiegokolwiek wyjaśnienia dla tego, co się stało. Antoni Macierewicz zwrócił uwagę podczas wystąpienia w Polanicy, że już 10 kwietnia zaczęła się akcja wtłaczania do świadomości Polaków pewnych kotwic myślowych: brzoza jako jedyna przyczyna katastrofy, błąd polskich pilotów, pijany generał w kokpicie, naciskający na lądowanie w złych warunkach prezydent. – W pierwszych minutach po tragedii mogliście to usłyszeć z telewizji. (...) Kłamstwo smoleńskie zostało w ten sposób uformowane, by wejść głęboko w nasze umysły, wtedy tak straszliwie poruszone – przypomniał przewodniczący.

W prezentacji Antoni Macierewicz wielokrotnie posługiwał się językiem dosadnym, który nie pozostawiał marginesu. Słyszeliśmy o ustaleniach „definitywnych" i „ostatecznych", o wnioskach „bezapelacyjnych" i dowodach „niepodważalnych". Dopóki raport nie zostanie opublikowany, nie można takich opowieści traktować inaczej niż jak dość barwnej publicystyki, z tego samego powodu trudno też z nią polemizować.

## RAPORT W BÓLACH

Dziś można tylko żałować, że podkomisja nie czekała z ogłaszaniem swoich ustaleń do sporządzenia raportu końcowego. Gdybyśmy nie mieli w 2018 r. publikacji „Raportu technicznego" (kilku członków podkomisji odmówiło jego podpisania), w 2020 r. „raportu końcowego w wersji filmowej", a w międzyczasie licznych wystąpień, w czasie których wygłaszano wiele „ostatecznych" tez, nie pokazując potwierdzającego je materiału dowodowego, dziś inny byłby odbiór dokumentu podsumowującego pięć lat badań.

> Zostałem potraktowany jak szczeniak i oszukany. Pamiętam obietnicę Antoniego Macierewicza, że jak tylko będzie zatwierdzony raport końcowy, to rodziny dowiedzą się o tym w pierwszej kolejności. A pierwsi dowiedzieli się mieszkańcy Polanicy-Zdroju i widzowie TV Republika – mówi nam Janusz Walentynowicz, syn „Anny Solidarność"

Usłyszymy zapewne, że nie ma w nim „nic nowego", że wszystko już Macierewicz głosił. Teraz jednak dużo większa będzie waga ustaleń i tez stawianych przez przewodniczącego – to oficjalne stanowisko państwa polskiego, do czego za chwilę wrócimy.

Warto jednak zadać pytanie, czy wszyscy eksperci powołani przez Macierewicza podpisują się pod treścią raportu. Otóż nie. Co ciekawe, nie wszyscy zostali skutecznie poinformowani o posiedzeniu, niektórzy otrzymali raport do zapoznania się 11 sierpnia (z pośrednictwem kuriera żołnierza), inni – drogą elektroniczną (choć przez długi czas przewodniczący tłumaczył niepublikowanie raportu niemożnością zebrania na miejscu wszystkich członków podkomisji z uwagi na pandemię), jeszcze inni do chwili zamknięcia tego numeru „Sieci" nie mieli żadnego sygnału, że istnieje raport końcowy.

Część członków podkomisji zapowiedziała złożenie zdań odrębnych.

Jedno już zostało złożone. Podpisało się pod nim czworo członków Zespołu Lotniczo-Nawigacyjnego (ZLN). Dokument (zawierający wraz z załącznikami kilkaset stron) z końcem sierpnia przekazano – zgodnie z procedurami – do Inspektoratu Bezpieczeństwa Lotów w Poznaniu oraz Ministerstwa Obrony Narodowej. Była to jedyna możliwość, aby pięcioletnia praca nie poszła na marne. Wiosną przewodniczący usunął bowiem ze składu podkomisji kmdr. Wiesława Chrzanowskiego oraz Marka Dąbrowskiego (pozostali członkami Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego – w ich sprawie decyzje podejmuje szef MON). Kmdr Kazimierz Grono w geście solidarności z nimi zrezygnował sam. Jedynym członkiem Zespołu Lotniczo-Nawigacyjnego w podkomisji pozostała zatem prof. Anna Gruszczyńska-Ziółkowska (dla porządku zaznaczmy, że zastrzegła ona, iż pod kilkoma stwierdzeniami ze zdania odrębnego jeszcze nie może się podpisać).

## PROTOKÓŁ ROZBIEŻNOŚCI

Zdanie odrębne ZLN jest publicznie dostępne w internecie, każdy może się z nim zapoznać. Obszerniej piszemy o nim na portalu wPolityce.pl. Warto



eprasa.pl 70a916938a

jednak odnotować, czego dotyczą rozbieżności.

Przede wszystkim metodologii pracy i zaniechania wielu badań. Członkowie zespołu skłaniają się ku tezie, że „bezpośrednią, techniczną przyczyną katastrofy" mogła być niesprawność układu sterowania, „co skutkowało opóźnieniem w odejściu samolotu na drugi krąg". Aby to udowodnić (bądź wyeliminować), chcieli przeprowadzić eksperymenty na innym Tu-154. Poczynili starania, by za niewielką kwotę kupić taką maszynę za granicą. Choć było blisko finalizacji umów, przewodniczący je zablokował.

Nie wykluczają wybuchu w Smoleńsku. Jak jednak zaznaczają, na wystąpienie eksplozji na wrakowisku istnieją „zupełnie inne, poważne przesłanki" niż wskazywane przez podkomisję. W jednym z załączników wymieniają 14 negatywnie zweryfikowanych hipotez (autorstwa zarówno MAK, komisji Millera, wojskowej prokuratury, jak i podkomisji). W tym tę o wysokiej trajektorii lotu – według podkomisji samolot nawet nie zderzył się z brzozą.

Wśród wymagających zbadania kwestii zaś wyliczają m.in. te niewyjaśnione – ich zdaniem – aktualnym stanem materiału dowodowego: „nietypowy, donośny głuchy odgłos, gdy Tu-154M znajdował się w okolicy bliższej radiolatarni; aktywność 18 telefonów komórkowych, z których w katastroficznej fazie lotu udało się nawiązać dwa połączenia; efekty działania bardzo dużych przyspieszeń na niektóre ofiary; wystąpienie podwyższonego poziomu tlenku węgla w przebadanych ciałach ofiar; znalezienie się kilkunastu poparzonych ciał ofiar poza strefami pożarów na wrakowisku". Czy raport wytłumaczy te zjawiska?

I jak mógł zostać podpisany, skoro nie zakończyły się kluczowe (jak wielokrotnie podkreślał sam przewodniczący) niezwykle kosztowne badania instytutu NIAR w USA? Chodzi o komputerowe symulacje zachowania samolotu w przypadku „zwykłej" katastrofy i przy założeniu, że doszło do eksplozji. Co więcej, te analizy nie zostaną już chyba dokończone, bo współpraca z NIAR została przez Macierewicza zerwana (pisał o tym na łamach „Sieci" Glenn Jorgensen, również wyrzucony z podkomisji).

## RODZINY ZAWIEDZIONE

To niejedyne rozdźwięki wśród tych, którzy w latach 2010–2015 głośno protestowali przeciw skandalicznemu potraktowaniu badania katastrofy przez rząd PO-PSL. Mocno zawiedziona jest też część rodzin ofiar.

– Zostałem potraktowany jak szczeniak i oszukany. Pamiętam obietnicę Antoniego Macierewicza, że jak tylko będzie zatwierdzony raport końcowy, to rodziny dowiedzą się o tym w pierwszej kolejności. A pierwsi dowiedzieli się mieszkańcy Polanicy-Zdroju i widzowie TV Republika – mówi nam Janusz Walentynowicz, syn „Anny Solidarność". Na spotkanie w podkomisji się nie wybiera: – Nie będę jeździł tam, gdzie mnie nie chcą. Nieoficjalnie dowiedziałem się, że zaproszenie zostało wystosowane po bardzo krytycznym wystąpieniu Madzi Merty.

Inne rodziny potwierdzają nam, że SMS z informacją o spotkaniu dostały późnym wieczorem 7 września, „jak gdyby ktoś sobie o nich przypomniał w ostatniej chwili". – Nie każdy mieszka w Warszawie, niektórym trudno jest w ciągu kilku dni przestawić wszystko i jechać do podkomisji. Od 10 sierpnia minęło sporo czasu, można nas było zawiadomić wcześniej – słyszymy od jednej z wdów.

Jednak nie tylko o potraktowanie rodzin chodzi. – Nie podoba mi się sposób prowadzenia tego postępowania. Jestem w posiadaniu zdania odrębnego, w którym wykazano kuriozalne wręcz rzeczy dziejące się w podkomisji: przerywanie fundamentalnych badań, odmowa zakupu samolotu do eksperymentów, to zupełnie niezrozumiałe decyzje – dodaje Walentynowicz.

– Grzechem pierworodnym tej podkomisji był brak osoby, która byłaby autorytetem naukowym dla tych wszystkich frakcji. Ponadto osoba dowodząca komisją nie jest najlepsza w zarządzaniu grupą. I na pewno nie pomogła sprawie ta biegunka cząstkowych raportów – słyszymy od Grzegorza Januszki, ojca śp. Natalii, stewardesy z 36 specpułku. On jednak na spotkanie podkomisji z rodzinami się wybiera: – Zakładam, że będzie ostatnim, skoro w końcu mamy raport końcowy. Chciałbym się dowiedzieć, co dalej, jakie będą konsekwencje tego dokumentu. W kwietniu Czesi wyrzucili 18 rosyjskich dyplomatów, gdy okazało się, że za wybuchami składów amunicji w 2014 r. stało GRU. A jaka będzie nasza reakcja?

## PIŁKA PO STRONIE RZĄDU

Rozgoryczeniu rodzin trudno się dziwić. Od 11 lat domagają się tylko jednego – odpowiedzi na pytania: dlaczego zginęli ich bliscy i kto jest za to odpowiedzialny? Musiały się mierzyć z państwem, które nie zapobiegło śmierci ich ukochanych i być może zaprzepaściło szansę wyjaśnienia tej tragedii.

W 2016 r. ich nadzieje odżyły, ale z biegiem lat ponownie gasły. Widzieli niemoc i ślamazarność prokuratury (żadne postępowanie nie zostało jeszcze zakończone) i wewnętrzne spory w podkomisji. Odsłaniano kolejne miejsca pamięci, lecz teorie związane z katastrofą tylko się mnożyły. Na to wszystko nakładały się skandaliczne zaniedbania i decyzje rządu Donalda Tuska, który wyjaśnienie dramatu scedował na Rosjan.

Czy raport końcowy podkomisji może się stać przełomem w tej sprawie? Gołym okiem widać, że będzie o to trudno, skoro nawet wśród wąskiej grupy osób zajmującej się badaniem nie ma jednomyślności.

Wiele zależy też od tego, jak raport zostanie przyjęty na arenie międzynarodowej przez badaczy katastrof. Czy zarzucane błędy nie wpłyną na jego wiarygodność? Kluczowe będzie również zachowanie polskich władz. Co zrobi premier oraz szefowie MON i MSZ? Czy wystąpią z jakimiś żądaniami do Rosji? Czy wniosą skargi np. do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka lub Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości? Może do raportu odniesie się prezydent?

Cały czas toczą się jeszcze postępowania w prokuraturze, z których to główne – w założeniu – wskaże winnych katastrofy i doprowadzi do postawienia ich przed sądem. Ma potrwać jeszcze co najmniej dwa lata.

Nie chce też zamykać pracy sama podkomisja. Widać więc wyraźnie, że raport końcowy... niczego nie kończy.



eprasa.pl 70a916938a

# Hołownia, czyli Palikot 2.0

*Szymon Hołownia idzie drogą Janusza Palikota, a jego najnowsze pomysły to powtórka tego, co lider Twojego Ruchu proponował osiem lat temu*



STANISŁAW JANECKI

Uczestnicy kongresu Polski 2050 (4 września br.) musieli odnieść wrażenie, że to, co słyszą, skądś już znają. A im bardziej odkrywano pomysły mające wyróżniać ugrupowanie Szymona Hołowni, tym bardziej owa odrębność była pozorna. Zwłaszcza gdy gościem specjalnym kongresu okazała się aplikacja na smartfony (Jaśmina). W polskiej polityce było już ugrupowanie stawiające na gadżety. I zapowiadające, że wraz z jego powstaniem nic już nie będzie takie samo. Nie z powodów programowych ani jakości uprawiania polityki, lecz gadżeciarstwa i skandalizowania. Na skandalizowanie Hołownia jest zbyt grzeczny i ograniczony funkcjonowaniem przez lata w roli katolickiego dziennikarza. Pozostało mu więc gadżeciarstwo i opowieści o oryginalności jego politycznego przedsięwzięcia. Tyle że w tym nie ma żadnej oryginalności.

Każdy, kto ma dłuższą pamięć, powinien skojarzyć imprezę Polski 2050 z tym, co się wydarzyło 23 marca 2013 r., czyli z kongresem młodzieżówki Ruchu Palikota. To ponad osiem lat temu padły pomysły, które Hołownia uważa za przełomowe w polskiej polityce. Januszowi Palikotowi nie zapewniły one ani przełomu, ani trwałej obecności w polskiej polityce. Czy podobnie będzie z Hołownią? Już samo czerpanie z pomysłów Palikota wskazuje na pewną bezradność przedsięwzięcia byłego gwiazdora TVN. Nie można też wykluczyć, że Hołownia ma ciche wsparcie Palikota, skoro ten nie zgłasza swoich praw autorskich do idei, które pojawiły się na kongresie Polski 2050.

## POLITYCZNI BRACIA

To, że Hołownia i jego trójgłowe ugrupowanie (partia, ruch, think tank) w szybkim tempie zamienia się w to, czym dekadę wcześniej byli Palikot i jego ruch (na początku stowarzyszenie, czyli też tak jak u Hołowni), jest jednak pewną niespodzianką. Do Palikota nikt otwarcie nie nawiązywał z powodu jego statusu skandalisty, choć Ryszard Petru miał w swoim programie różne rozwiązania i zawołania antyetatystyczne. Jeszcze kiedy był w Platformie Obywatelskiej, Palikot odbiurokratyzowywał gospodarkę (kierował komisją sejmową „Przyjazne państwo"), co stało się też celem Petru. Sporo śladów tego, czym zajmowała się ta komisja, można też znaleźć w programie Polski 2050. I to jest jeden z łączników między Ruchem Palikota a Platformą Obywatelską, potem między Nowoczesną a PO, a obecnie między Polską 2050 a partią Donalda Tuska. Z dawnych czasów, gdyż obecna PO się tym nie zajmuje. We wszystkich tych przypadkach widać podobną bezradność czy też wtórność nowego podmiotu politycznego, gdy chce się być alternatywą dla PO, a nie potrafi odciąć powiązań z nią łączących. Z tego powodu Hołownia i Palikot to polityczni bracia, ich starszym bratem jest zaś Tusk.

Tak jak we wrześniu 2021 r. Hołownia za najważniejszy atrybut, a wręcz symbol swego ugrupowania, uznał aplikację Jaśmina, umożliwiającą m.in. głosowania w quasi-referendach, tak osiem lat wcześniej Palikot chciał tworzyć „platformę internetową inicjatywy ustawodawczej", która miała zbierać pomysły zamieniane następnie w projekty ustaw. Palikot miał większe wymagania wobec członków i sympatyków swojego ugrupowania, gdyż oczekiwał pomysłów mogących się zamienić w projekty ustaw. Hołownia traktuje Jaśminę jako gadżet par excellence, rodzaj łącznika z członkami i sympatykami swego politycznego przedsięwzięcia oraz jako platformę oceny różnych pomysłów poprzez głosowanie za lub przeciw. Ale idea jest podobna. Tak jak pomysł głosowania w wyborach przez internet, czego aplikacja Jaśmina mogłaby być poligonem.

Tak jak Palikot, Hołownia jest politycznym gadżeciarzem, który gadżetami chce przyciągnąć młodzież i tych wszystkich, którzy funkcjonują w mediach społecznościowych i mają wpływ na Polaków oraz ich wybory, ale wcześniej nie interesowali się polityką. Palikot nie wziął pod uwagę, że młodzi są bardziej roszczeniowi niż starsi, ale mało skłonni do partycypacji, w tym do uczestniczenia w wyborach, co ostatecznie uczyniło jego pomysł wydmuszką. Teraz ten sam błąd zdaje się powielać Hołownia. Młodzi oglądają jego live'y, czyli transmisje za pomocą smartfona, ale traktują to jako ciekawostkę z obszaru kultury popularnej, nie zaś powód do angażowania się w politykę czy działania.

## WYBORY 16-LATKÓW

To w marcu 2013 r., podczas kongresu młodzieżówki Ruchu Palikota, padł postulat przyznania czynnego prawa wyborczego 16-latkom, powtórzony na kongresie



eprasa.pl 70a916938a




Fot. Piotr Molecki/East News

Polski 2050 we wrześniu br. Głównym powodem ma być potrzeba przybliżenia młodych do polityki, a poza tym w wieku 16 lat ponoć najgorliwiej dyskutuje się o wolności, równości i sprawiedliwości. Palikot twierdził, że skoro to „młodzi dyskutują najbardziej bezkompromisowo o polityce", powinni mieć czynne prawo wyborcze już od 16. roku życia. Z kolei Grzegorz Sikora, ówczesny lider młodzieżówki Palikota, mówił na kongresie w 2013 r. to, co obecnie głosi Hołownia, czyli postulował przekierowanie na edukację pieniędzy idących na Kościół, rozwijanie odnawialnych źródeł energii, doradztwo zawodowe dla młodych oraz był zdecydowanie antyestablishmentowy. Antyklerykalizm Hołowni bardzo przypomina ten prezentowany przez Ruch Młodych rozwijany przez Palikota, choć Hołownia nie używa argumentów i atrybutów z „Nie" Jerzego Urbana, co Palikot i jego młodzi bojownicy czynili nagminnie. Hołownia jest po prostu grzeczniejszą wersją Palikota, co wynika z jego drogi życiowej i etykietki katolickiego publicysty oraz konformizmu i ułożenia wymaganych w mediach, w których wcześniej pracował (szczególnie w TVN). Tylko dlatego nie posługuje się on obscenicznymi gadżetami i narracjami, co było znakiem charakterystycznym Palikota. Ale język Hołowni coraz bardziej ewoluuje w stronę tego, jakim posługiwał się Palikot. Od założyciela Twojego Ruchu lider Polski 2050 przejął wyznawaną wersję liberalizmu oraz adresuje swoją polityczną ofertę do klasy średniej, przedsiębiorców oraz wolnych zawodów.

Podobne u Palikota i Hołowni jest opieranie się na politykach funkcjonujących wcześniej w innych ugrupowaniach. U Palikota byli to m.in. Robert Biedroń, Andrzej Rozenek czy Anna Grodzka, u Hołowni – Joanna Mucha, Hanna Gill-Piątek, Paulina Hennig-Kloska, Wojciech Maksymowicz, Mirosław Suchoń czy Michał Gramatyka. Podobna u Palikota i Hołowni jest programowa beztroska, a właściwie synkretyzm różnych pomysłów, często z sobą sprzecznych. Podobna jest wreszcie megalomania i narcyzm liderów, którzy przede wszystkim lansują siebie. Palikot zawsze marzył o prowadzeniu własnego programu telewizyjnego, na wzór tego, jaki w USA prowadził Donald Trump („The Apprentice"), a skoro go nie miał, to zamieniał w telewizyjny show posiedzenia komisji „Przyjazne państwo", a później organizowane przez siebie konferencje prasowe. Hołownia wywodzi się z telewizji (TVN), więc show jest częścią jego wizerunku. Show „Mam talent" próbuje teraz kontynuować w swoich live'ach, skoro popkultura przeniosła się obecnie w dużym stopniu do mediów społecznościowych. Zresztą Palikot też już zdawał sobie z tego sprawę, ale nie zdążył rozkręcić swoich profili i działań w tych mediach. Jako wydawca (słowo/obraz/terytoria czy tygodnik „Ozon") był jedną nogą człowiekiem mediów.

## WYWRACANIE STOLIKA

Nowe pomysły programowe Palikota, m.in. te z marca 2013 r., były wynikiem pogorszenia się jego notowań i odbierania mu poparcia przez PO, której to on wcześniej odbierał wyborców. Prawem głosu dla 16-latków czy przeniesieniem części polityki do internetu i mediów społecznościowych „uciekał do przodu", sądząc, że pozyska przede wszystkim młodych wyborców i zwolenników. Tak samo jest obecnie z Polską 2050 Hołowni, któremu wyraźnie szkodzi powrót do polskiej polityki Tuska. Dla Hołowni Tusk jest dziadersem trafiającym głównie do dziadersów, więc chce obniżyć wiek czynnego prawa wyborczego, żeby do polityki weszli nowi ludzie, skoro na starsze pokolenie takie ugrupowanie jak Polska 2050 nie bardzo może już liczyć. Ci, którzy mieli je poprzeć, już to zrobili. Prawa wyborcze dla 16-latków są więc próbą wywrócenia politycznego stolika przez ugrupowanie, które doszło do ściany. Podobnie było z Palikotem i jego partiami. Podobna wydaje się też perspektywa obu liderów i obu ugrupowań. Palikot już po dwóch latach musiał zmieniać oblicze swego ruchu, żeby wciąż uchodził on za nowość. A ostatecznie jego inicjatywa wyczerpała się po czterech latach. U Hołowni wszystko przebiega szybciej, ale finał zapowiada się podobny.



eprasa.pl 70a916938a

# Demokraci z odzysku

*Miller, Rosati, Belka, Cimoszewicz – dawni funkcjonariusze PZPR dziś próbują uchodzić za demokratów walczących o wolność i zapewne w takiej roli chcieliby się zapisać w historii. Ale akces byłych komunistów do obozu liberalnego nie świadczy o tym, że stali się oni demokratami, lecz raczej o tym, że obecna demokracja liberalna przestaje być demokracją*



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Leszek Miller napisał wspominkowo na Twitterze, że gdyby za młodu nie zainteresował się polityką, to pewnie budowałby elektrownie albo sieci przesyłowe, bo z zawodu jest elektroenergetykiem. „Widzę chłopaka, który dużo czyta, ale szybko, po szkole zawodowej, w 17. roku życia, przekracza bramy fabryki" – można przeczytać w jego poście. Szkoda, że tak się nie stało. Bo z elektroenergetyka Millera nasz kraj miałby zapewne więcej pożytku niż z polityka Millera.

## UZALEŻNIONY OD WŁADZY

W swoim krótkim wpisie Miller powiedział nam o sobie niemal wszystko. Młody i rzeczywiście niegłupi chłopak z prowincji ma zbyt duże ambicje, aby być zwykłym robotnikiem. Nie dostrzega przed sobą wielkich perspektyw, dlatego bez większych oporów łapie okazję, którą podsuwa mu partia komunistyczna, i natychmiast zaczyna robić w niej karierę. I zamiast stawiać słupy energetyczne, wymienia gabinety w komitetach partyjnych na coraz większe. Staje się funkcjonariuszem władzy, człowiekiem całkowicie od niej uzależnionym. Nic innego nie potrafi już robić, bo bez dostępu do stołków powróci do punktu wyjścia, a więc – w swoim przekonaniu – stanie się nikim. Jego słynny cynizm jest więc zapewne formą obrony przed nieustannie wiszącą nad nim groźbą deklasacji.

Koniunkturalista? A może po prostu ofiara wykluczenia społecznego, która skorzystała z jedynej dostępnej jej ścieżki awansu? Zapewne jedno i drugie. Bo przecież trudna sytuacja życiowa nie usprawiedliwia aż takiej gorliwości, z jaką Miller służył potem partii komunistycznej.

> Nasze wnuki dowiedzą się z podręczników, że Polacy zostali oswobodzeni z komunistycznej niewoli przez Darka Rosatiego wraz z Władkiem Frasyniukiem i Włodkiem Cimoszewiczem

Dziś Miller tłumaczy, że „Polska mogła być taka, jaka była, albo by jej w ogóle nie było. Byłem przekonany o trwałości bipolarnego świata" – wyjaśnia swoje wybory czytelnikom „Gazety Wyborczej". To nic zaskakującego, podobne uzasadnienia znajdował dla siebie Wojciech Jaruzelski, a wraz z nim tuziny pomniejszych aparatczyków. Tylko jeszcze raz należy zapytać, czy przekonanie o trwałości sowieckiej dominacji, faktycznie powszechne w PRL, naprawdę musiało się równać współpracy z Moskwą? Nie można było być po prostu zwykłym elektroenergetykiem?

Oczywiście Miller zrobił ze swoim życiem, co zechciał. Można byłoby o tym dziś nie mówić, gdyby nie to, że sam Miller wciąż szuka rozgrzeszenia u swoich obecnych politycznych przyjaciół i aby dowieść im swojego zaangażowania, niestrudzenie walczy z pisowskim reżimem.

W przeszłości wiele razy zachowywał się podobnie. Gdy jego błyskotliwa kariera zawaliła się po aferze Rywina, wyizolowany i odsunięty przez swoje środowisko szukał szczęścia, zakładając biało-czerwony krawat Samoobrony. Kiedy i to nie wypaliło, wrócił do SLD, aby po kolejnej przegranej wykonywać dziwne umizgi w kierunku PiS. Wreszcie udało mu się wydeptać ścieżki do Platformy Obywatelskiej, która dzięki wsta-



eprasa.pl 70a916938a



Leszek Miller

wiennictwu zasiedziałych tam dawnych towarzyszy, wyekspediowała go ostatecznie do Parlamentu Europejskiego. Stamtąd Miller grzmi dziś na pisowski reżim, wspiera prawa gejów i dopomina się o imigrantów. Zmienił poglądy? Trudno powiedzieć, zresztą nie o to chodzi. Miller nie jest już młody, ale ciągle ma ambicje, jest gorliwy i uzależniony od władzy. I to się na pewno nie zmieniło.

## ROSATI, PRZYPADEK SZCZEGÓLNY

Oczywiście Leszek Miller nie jest jedyny. Wśród jego dawnych towarzyszy partyjnych znajdziemy znacznie więcej takich, którzy w aliansie z obozem antypisowskim szukają dziś swojej szansy na odkupienie dawnych grzechów. Najbardziej aktywni z nich, tacy jak np. Włodzimierz Cimoszewicz, Marek Belka czy Dariusz Rosati, już od dawna funkcjonują z powodzeniem jako demokraci i bojownicy o wolność. Świadomie pomijam tu Aleksandra Kwaśniewskiego, który – po pierwsze – jest człowiekiem raczej unikającym otwartych konfliktów, a po drugie – jako były prezydent nie musi już zabiegać o własną pozycję.



Marek Belka

Przypadkiem szczególnym jest za to Rosati, członek PZPR od 1966 r. do jej rozwiązania w roku 1990, sekretarz komitetu uczelnianego partii na warszawskiej SGPiS, a w ostatnim okresie PRL członek rady nadzorczej FOZZ. Pomimo tego nieszczególnego życiorysu politycznego, a może raczej właśnie z jego powodu, Rosati z niesłychanym tupetem próbuje się przedstawiać jako człowiek, który zawsze stał po stronie wolności. Jego wpisy w mediach społecznościowych, w których z rozrzewnieniem wspomina powstanie Solidarności lub brutalnie tłumione manifestacje w rocznicę polskiej niepodległości, budzą zażenowanie, zwłaszcza u tych, którzy dobrze znają prawdziwą przeszłość Rosatiego, partyjnego ekonomisty, robiącego podczas stanu wojennego karierę naukową i wyjeżdżającego na staże do USA i Europy Zachodniej, co było przywilejem zarezerwowanym zwykle dla najbardziej zaufanych i lojalnych popleczników reżimu komunistycznego.

Tymczasem Rosati w swoich projekcjach ustawia się niemalże w roli antykomunistycznego opozycjonisty. W 40. rocznicę Porozumień Sierpniowych napisał np. że „Solidarność zrodziła się z pragnienia wolności, równości wobec prawa i poczucia wspólnoty. Bohaterami »S« pozostaną na zawsze Lech Wałęsa, Bogdan Borusewicz, Władek Frasyniuk, Zbyszek Janas. Nie uda się Kaczyńskiemu zakłamać historii". A zatem – jak można z tego wnioskować – Rosatiego połączyło z Władkiem, Zbyszkiem, Bogdanem i Lechem odwieczne pragnienie wolności i to ono właśnie sprawia, że ciągle czuje się on strażnikiem tej wspólnie wywalczonej wolnej Polski. Tego – jak podkreśla – nie da się „zakłamać".

Można się z tego śmiać, oburzać się, załamywać nad tym ręce. Można też uznać, że Rosati, po którym jak po kaczce spływają wszelkie apele o odrobinę powściągliwości w wybielaniu swojego życiorysu, zwyczajnie sfiksował. Ale prawda jest chyba inna. Rosati w pełni świadomie wypisuje takie farmazony, licząc – być może słusznie – że wielu ludzi niepamiętających już PRL przyjmie je bez zdania sprzeciwu. Być może nie byłoby to takie łatwe, gdyby wywołani do tablicy Frasyniuk czy Borusewicz sprzeciwili się temu, ale oni – podobnie jak cały obóz antypisowski – milcząco autoryzują barwne opowieści swojego „opozycyjnego" kolegi Darka. Choć z drugiej strony antypisowcy są przecież bardzo skrupulatni w studiowaniu życiorysów swoich przeciwników i wyłapywaniu na prawicy

Fot. Tomasz Bidermann/Shutterstock.com, M. Czutko

pojedynczych, zwykle drugorzędnych byłych partyjniaków.

W przypadku Rosatiego i jemu podobnych mamy więc do czynienia z dość bezczelną próbą przepisywania historii na nowo, podjętą po to, aby utrwalić w niej swój zupełnie fałszywy wizerunek: demokraty i bojownika o wolność. To dziś coraz poważniejszy i powszechniejszy problem, bo jeżeli nikt nie będzie się temu przeciwstawiał, to nasze dzieci i wnuki dowiedzą się z podręczników, że Polacy najpierw wywołali wojnę, potem zorganizowali Holokaust, a na końcu, gdy wskutek własnych zbrodni popadli w komunistyczną niewolę, to zostali z niej oswobodzeni przez Darka Rosatiego z Władkiem Frasyniukiem i Włodkiem Cimoszewiczem.

## Z MOSKWY DO BRUKSELI

Do konfabulacji Rosatiego można by jeszcze dodać, że to partia komunistyczna wprowadziła nas do Europy, ale tu sprzeciwiłby się pewnie Leszek Miller, który uważa się za samodzielnego autora polskiego członkostwa w UE. Jak wspomina Miller: „Traktat akcesyjny mogliśmy ratyfikować w Sejmie. Ale pomyślałem: jeśli zrobi to parlament, to kiedyś inna większość powie: my tego nie uznajemy. Dlatego wybraliśmy referendum. Kaczyński może nas wyprowadzić z UE w każdej chwili". I tak Miller już w 2004 r. we własnej wyobraźni przechytrzył Kaczyńskiego, który – jak wiadomo – już w chwili wejścia do Unii chciał nas z niej wyprowadzić.

Byli komuniści bardzo chętnie ustawiają się dziś w roli twórców i obrońców europejskiej integracji. Kiedyś złośliwie się mawiało, że wynika to z ich służalczej mentalności nakazującej im zawsze poszukiwać pana. I że gdy zabrakło Moskwy, to postawili na Brukselę. Albo – jak kto woli – na Berlin.

Pewnie jest w tym sporo prawdy, zwłaszcza że Bruksela od dawna bardzo chętnie przyjmuje ich hołdy, najwyraźniej dostrzegając w byłych komunistach swoich politycznych sojuszników lub przynajmniej użytecznych wykonawców swojej woli. Nie świadczy to jednak o tym, że byli komuniści stali się nagle – wbrew temu, co sami o sobie trąbią – demokratami. Przeciwnie, oznacza to jedynie, że skoro dawni zamordyści czują się w Brukseli tak komfortowo, to w takim razie z europejską demokracją muszą się dziać bardzo niepokojące rzeczy.

> Byli komuniści chętnie się ustawiają w roli obrońców europejskiej integracji. Kiedyś złośliwie się mawiało, że wynika to z ich służalczej mentalności nakazującej im zawsze poszukiwać pana


Dariusz Rosati

Właściwie to nic zaskakującego. Unia Europejska jest dziś strukturą o bardzo wyraźnym ideologicznym zabarwieniu, w której nie ma miejsca na żadne odstępstwa i herezje od obowiązującej liberalno-lewicowej linii, czego dowodzi choćby obecne grillowanie Polski oraz Węgier. W takim środowisku nasi dawni partyjniacy czują się jak ryby w wodzie, zwłaszcza że to przecież włoski komunista, zmarły w 1986 r. Alberto Spinelli, uchodzi dziś za głównego „ojca założyciela" dążącej do centralizmu (czyli poddanej faktycznemu dyktatowi nieobieralnych elit) Unii Europejskiej.

## PRZEPUSTKA DO SALONU

Łatwość, z jaką byli komuniści przeistoczyli się w ciągu ostatnich 30 lat w rzekomych demokratów, świadczy nie tylko o ich konformizmie (bo przecież – tak jak w przypadku Millera – są to w większości ludzie uzależnieni od wysokich stanowisk), lecz także o silnych kompleksach. Choć bardzo pragnęli być częścią elity, to przynajmniej po marcu 1968 r., w warunkach PRL stało się to dla nich niemożliwe. Dopiero „okrągły stół" dał im wymarzoną przepustkę do liberalnych salonów, dzięki czemu wielu z nich mogło z czasem zacząć występować z pozycji autorytetu, zarezerwowanej dotąd dla dawnych opozycjonistów. Charakterystycznym wyjątkiem był tu Miller, który – w odróżnieniu od Belki, Rosatiego czy Cimoszewicza – był zwykłym aparatczykiem bez tytułów naukowych i stypendiów w Ameryce. Dlatego nie wpuszczono go do salonu, co potem długo jeszcze odreagowywał w swoich licznych potyczkach z Michnikiem i lepiej ustawionymi towarzyszami. Liberalna lewica okazała się dla niego boleśnie klasistowska.

Komuniści są oczywiście przyzwyczajeni do tego, że lud trzeba „wychowywać" i trzymać krótko, ale będąc kiedyś pod rozkazami Moskwy, odczuwali duży dyskomfort. Bo wiadomo, wysługiwanie się stetryczałym satrapom z Kremla prestiżu społecznego nie dodawało. Dziś, gdy opowiadają się po stronie liberalnej Europy, jest zupełnie inaczej. Różni dawni partyjniacy, oczywiście po ich wcześniejszym zaakceptowaniu przez liberalne salony, mogą bowiem automatycznie uchodzić za światowców, ludzi nowoczesnych i demokratów. Ich próżność została wreszcie zaspokojona, choć oni sami za bardzo się nie zmienili.

Fot. M. Czutko



eprasa.pl 70a916938a

# Będzie happy end?



*Tego jeszcze nie grali! Żona ministra z konserwatywnego rządu w „Top Model", reality show, nadawanym przez stację, która rządowi raczej nie kibicuje. Czy w tej historii możliwy jest happy end?*



DOROTA ŁOSIEWICZ

W najnowszym sezonie programu TVN „Top Model", który wyławia ludzi nadających się do pracy na wybiegu i przed obiektywem aparatu, niespodziewanie pojawiła się Marianna Schreiber, żona bydgoskiego posła Prawa i Sprawiedliwości, przewodniczącego Komitetu Stałego Rady Ministrów Łukasza Schreibera. Kobieta przedstawia się w mediach społecznościowych jako magister pedagogiki, nauczycielka, terapeutka. Zachęca też, by nie czytać fake newsów na jej temat. 28-latka przyznała przed kamerami, że nie poinformowała męża o udziale w programie. „Ale co, myślisz, że mąż by się przestraszył, że zrobisz karierę w modelingu i go zostawisz czy poznasz kogoś innego? O co tu chodzi?" – dopytywała (niby niczego nieświadoma) Joanna Krupa. „To po prostu przeczy jego spojrzeniu na obraz naszej rodziny" – wyjaśniła Schreiber. Jury jednak nie dawało za wygraną i dopytywało, kim jest jej mąż. „To jest ten minister?" – udawał zaskoczonego Dawid Woliński, na co uzyskał twierdzącą odpowiedź. Marianna Schreiber przyznała, że mimo różnicy zdań z mężem chce zrobić coś dla siebie, spełnić swoje marzenie i zostać modelką.

## I ZROBIŁ SIĘ SZUM

Tych kilka sekund, publikacje w mediach społecznościowych plus artystyczne roznegliżowane zdjęcia uruchomiły całą lawinę komentarzy. Jak to zwykle bywa, głosy wsparcia mieszają się z hejtem, który wylał się na głowę Marianny Schreiber. W dyskusję włączyło się wiele osób publicznych. Było i o pięknym smukłym ciele, i o „cnotach niewieścich". Ze zrozumieniem do tematu podszedł wiceszef MSZ Szymon Szynkowski vel Sęk. „Nie jestem fanem »Top Model«, ale kompletnie nie rozumiem, dlaczego jakimś niebywałym skandalem miałoby być wystąpienie w lifestyle'owym programie żony polityka PiS. Hejtowanie z tego powodu to właśnie jakiś niebywały przykład odczłowieczania ludzi ze względu na ich poglądy" – ocenił wiceminister na Twitterze. – To jest decyzja wolnej osoby, w wolnym państwie, a część najchętniej by ją wykluczyła, odebrała jej prawo do udziału w programie. A niech sobie robi, co chce – mówi mi Marek Jakubiak, były polityk.

Marianny Schreiber bronił też prezydent stolicy Rafał Trzaskowski. „W ogóle nie rozumiem tego szumu. Pani Marianna Schreiber jest osobą całkowicie niezależną. Ja nie patrzę na nią tylko przez



eprasa.pl 70a916938a

pryzmat tego, że jest żoną polityka. Jeśli ma tego typu ambicje, chce osiągnąć sukces w takim zawodzie, to należy życzyć jej powodzenia. Ma prawo do tego, by realizować swoje aspiracje" – mówił w programie „Gość Radia ZET", dodając, że zrozumiałby cały ten szum, „gdyby to poseł Schreiber postanowił zostać modelem".

## ŻYCIE PRYWATNE I POLITYKA

Z większą dozą sceptycyzmu wypowiadają się politycy, którzy się krzywią, słysząc pytanie, i godzą się na rozmowę pod warunkiem, że nie wymienię ich nazwiska.

– Sytuacja jest dość trudna – słyszę od jednego z ministrów. – Łukasz niezbyt dobrze się z tym czuje, ale na szczęście nikt z najbliższych współpracowników nie robi sobie żartów z tej sprawy – dodaje. Innego zdania jest jeden ze współpracowników premiera, odpowiedzialny za PR. – Udział żony w show na pewno psuje mu relacje wewnątrz partii, ponieważ koledzy ostro sobie z niego żartują. Może nie wprost, ale jednak – zdradza. – Nie sądzę, żeby ta sprawa mogła zaszkodzić wizerunkowi Łukasza. Na jego miejscu nie przejmowałbym się tym zamieszaniem – radzi. – Poza tym Polacy lubią zajrzeć do sąsiadki za firankę, więc będą chętnie podglądać. A może nawet ktoś pomyśli, że skoro ma taką ładną żonę, to równy z niego chłopak – dodaje.

O tym, że sprawa ma wymiar polityczny, nie tylko prywatny, przekonany jest jeden z polityków obozu Zjednoczonej Prawicy. – Łukasz Schreiber ma ważną rolę polityczną w rządzie, jest sekretarzem Rady Ministrów, przez jego ręce przechodzą setki poprawek, dokumentów, ustaw. To bardzo mądry i bardzo pracowity człowiek. Martwię się, czy ta sprawa nie położy się cieniem na jego pracy, ale aż boję się zadzwonić i zapytać, co u niego, bo zwyczajnie współczuję mu tej trudnej sytuacji – kręci głową. – W każdym razie poprosiłem żonę, żeby wcześniej dała mi znać, jak zdecyduje się na coś podobnego, żebym nie dowiedział się o tym z tabloidów – się śmieje. Polityk ma jednak jak najgorsze przeczucia, co do politycznych skutków decyzji żony ministra. – I to jeszcze TVN! Boję się, że to pójdzie w złą stronę i przybierze jak najgorszy obrót. TVN wyciśnie z tej historii ostatnią kroplę, być może zostanie do tego dopisana jak najgorsza narracja, o złych mężczyznach prawicy, którzy zniewalają swoje żony. Zobaczymy, zobaczymy – wzdycha polityk.




> Jeden ze współpracowników premiera, odpowiedzialny za PR: – Udział żony w show na pewno psuje Łukaszowi relacje wewnątrz partii, ponieważ koledzy ostro sobie z niego żartują. Może nie wprost, ale jednak

Jego wątpliwości podzielają użytkownicy Twittera. „Marianna Schreiber już lubi LGBT na TikToku. Po dwóch odcinkach Top Model będzie ***** ***. Zobaczycie" – sądzi użytkownik Aleksander Twardowski. Być może podobny obrót spraw przewiduje Marzena Paczuska, była szefowa „Wiadomości" TVP, która nie szczędziła ostrych słów krytyki pod adresem Marianny Schreiber. „Dość tej zabawy! Kobieta, która tak nikczemnymi metodami ośmiesza swojego męża, jest godna pogardy i milczenia. I nieważne, czy mąż jest hydraulikiem, czy politykiem. Za te wygłupy najciężej płacić będzie dziecko. Dlatego dość!" – napisała na Twitterze.

Sam minister Łukasz Schreiber, dotrzymując danego słowa, odmówił nam skomentowania udziału żony w reality show.

## CO DALEJ?

– Nie wiem, czy zwróciła pani uwagę na to sztuczne, udawane zaskoczenie jurorów programu. Przecież to pachniało na kilometr przygotowaną ustawką. Dobrze wiedzieli, z kim rozmawiają – mówi cytowany wcześniej polityk obozu Zjednoczonej Prawicy.

To przypomina mi pewną ustawkę sprzed lat, która zaprowadziła na dno szanowanego ówcześnie polityka. A zaczęło się niewinnie. W 2009 r. „Super Express" opublikował zdjęcie Kazimierza Marcinkiewicza, który u jubilera wybierał pierścionek zaręczynowy. Pozbawiony instynktu samozachowawczego i upojony nowym uczuciem Marcinkiewicz dziennikarzom, którzy do niego zadzwonili z pytaniem, co tam robił, szczerze przyznał: „Zamierzam zmienić swoje życie. Moja obecność w sklepie była związana właśnie z tymi zmianami". W tamtym czasie o swojej nowej wybrance (żonaty już wcześniej i mający czwórkę dzieci) Marcinkiewicz mówił chętnie: „Jest wspaniała, ambitna i kieruje się w życiu jasnymi zasadami". Były premier wyraźnie potrzebował się dzielić ze światem swoim szczęściem. Nie patrząc na konsekwencje, na uczucia rodziny. Ale już wtedy uderzył mu do głowy pobyt w Londynie, duże pieniądze i wolność. Po wyjeździe do Wielkiej Brytanii (Marcinkiewicz dostał pracę w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju), a jeszcze przed wizytą u jubilera były premier pisał na swoim blogu: „To jest to, co



eprasa.pl 70a916938a

misie lubią najbardziej! Jeszcze tylko jakaś dyskoteka! I'm 47. Can I dance? Yes, I can, I need, I love!". Później Kazimierz Marcinkiewicz chętnie dzielił się zdjęciami pokazującymi jego nowe szczęście. Nie wziął jednak pod uwagę, że media będę chciały więcej i więcej. Tę historię upadku znamy wszyscy. Dziś byłego premiera nawet liberalne media nie traktują już poważnie, Izabela Marcinkiewicz dostała sądowy zakaz wypowiadania się o byłym mężu, a były premier groził procesami mediom, które zechcą interesować się jego prywatnym życiem.

Pozostaje życzyć Mariannie Schreiber szczęścia na nowo obranej drodze życia i tego, by nie pożarł jej show-biznes.




# Idę po swoje

## Jestem sobą, zwykłą dziewczyną ze Śródmieścia, chciałam się wyzwolić z tej pułapki bycia żoną ministra i pokazać, jaka naprawdę jestem

***Z Marianną Schreiber rozmawia Dorota Łosiewicz***

***Cała Polska, a na pewno pół Polski i wszystkie tzw. plotkarskie portale mówią o Mariannie Schreiber. Tak miało być?***

***Marianna Schreiber:*** Nie spodziewałam się takiego zainteresowania tematem, jestem wręcz w szoku, że mój udział w „Top Model" odbił się tak szerokim echem.

***Sama pani przyzna, że sytuacja jest dość wyjątkowa. Żona ministra w konserwatywnym rządzie pojawia się w show stacji temu rządowi mało przychylnej, mówi, że mąż nic nie wie, a ona chce zrobić karierę modelki. To chyba ewenement na światową skalę.***

I mam nadzieję, że dzięki temu, że mi wystarczyło odwagi, by stać się tym „ewenementem", jak pani mówi, wiele osób też postanowi, patrząc na mnie, pójść za swoimi marzeniami. Chciałam wziąć udział w show, żeby się sprawdzić. Mam świadomość, że jestem żoną ministra z PiS, partii, która kieruje się konserwatywnym światopoglądem, a ja mogę psuć ten wizerunek. Uważam jednak, że trzeba przełamywać schematy, a każdy ma prawo realizować swoją wizję świata. Każdy może robić to, co chce, a nie to, co powinien. Mam prawo do własnego życia, własnych poglądów, mam prawo pójść tam, gdzie chcę, a nie tam, gdzie chcieliby inni. Chciałam udowodnić sobie, że mam w sobie tyle odwagi, żeby udźwignąć to, co wydarzy się później.

***Udaje się?***

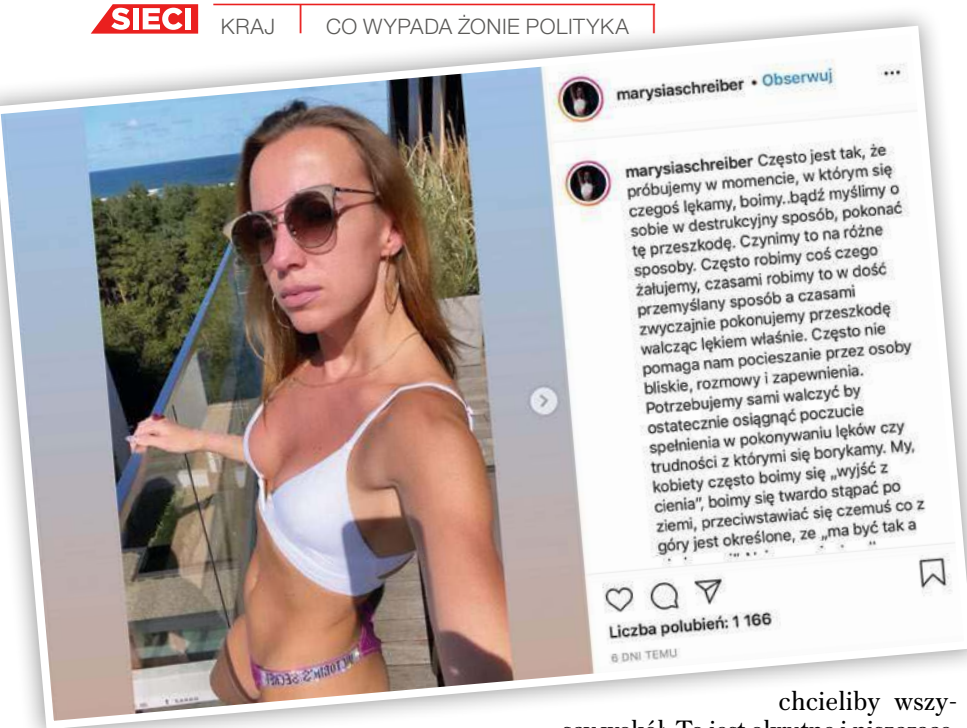
Na razie tak. Czuję się pewniejsza siebie, czuję, że jestem coś warta, bez względu na ilość wylanego na mnie hejtu, szczególnie na Twitterze. Na szczęście nie czytam tego wszystkiego, więc nie dociera do mnie skala nienawiści. Za to od ludzi, których spotykam, dostaję mnóstwo wsparcia. Drugim zaskoczeniem jest fala pozytywnych komentarzy, które do mnie docierają różnymi kanałami. Ludzie piszą, że moja odwaga im pomogła się przełamać. Zaczepiają mnie na ulicy, na basenie, gratulują, życzą odwagi, dodają otuchy.

***Co przeważa: hejt czy wsparcie?***

Hejt jest głównie w sieci. W życiu spotykam się raczej ze wsparciem. W internecie ludziom łatwiej obrażać innych, gdy nie patrzą danej osobie w oczy. Łatwo napisać: „Ty beznadziejna krowo", ale już powiedzieć to komuś w twarz nie jest tak łatwo. Od wielu osób usłyszałam, że zainteresowały się mną ze



eprasa.pl 70a916938a




względu na hejt, jaki się wylał, a jednak treści z mojego Instagrama sprawiły, że te osoby zmieniły o mnie zdanie, bo bije ode mnie pozytywna energia.

***Z jednej strony chce się pani odciąć od męża, a z drugiej, powiedzmy to sobie szczerze, to dzięki jego nazwisku ten szum.***

Nie chciałam być dłużej postrzegana przez pryzmat mojego męża, a tak było od początku. Nawet bliscy znajomi oceniają mnie po poglądach mojego męża, po politycznych decyzjach, jakie podejmuje PiS, a nie po tym, co myśli Marianna Schreiber. A ja jestem sobą, zwykłą dziewczyną ze Śródmieścia, chciałam się wyzwolić z tej pułapki bycia żoną ministra i pokazać, jaka naprawdę jestem.

***A jednak zapytam: co na to mąż?***

Dzielnie nie komentuje mojego udziału w programie. O to go poprosiłam. Dziękuję mu za to, że trzyma się swojej obietnicy. Myślę, że jest mu bardzo ciężko, ponieważ musi znosić nieprzyjemne komentarze kolegów z partii. Ta sytuacja to dla nas duża próba. Mężowi na pewno niełatwo zaakceptować ten pomysł, ale na koniec pokazuje mi, że mnie kocha, i dzielnie dźwiga moje decyzje. A mnie trudno się pogodzić z tym, że się okazuje, iż żona osoby publicznej nie może być sobą, tylko powinna być taka, jakiej chcieliby wszyscy wokół. To jest okrutne i niszczące. Zresztą przy tej okazji napisało do mnie kilka żon osób publicznych, które także mają problem z presją społeczną i boją się postawić, boją się zawalczyć o siebie. A ja postanowiłam zaryzykować, bo kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. A ja już wygrałam. Ja sama jestem swoją nagrodą.

Mężowi na pewno niełatwo zaakceptować ten pomysł, ale na koniec pokazuje mi, że mnie kocha i dzielnie dźwiga moje decyzje

***Ale wie pani, show-biznes, także polityka, to takie paskudne światy, które przeżuwają, niszczą człowieka i wypluwają kosteczki, nim ten człowiek się zorientuje. Trochę tak było z Kazimierzem Marcinkiewiczem, który wszedł w romans z tabloidami i ostro pożałował. Nie boi się pani, że ta walka o siebie może się źle skończyć?***

A skąd założenie, że show-biznes wykorzysta mnie, a może to ja go wykorzystam? A może ja nie dam mu się przeżuć ani wypluć? Mam swoje plany i pomysły na przyszłość. Poza tym robię coś dla siebie i może przy okazji uda mi się zrobić coś dla innych. Chcę pokazać, że jestem dobrym człowiekiem, mimo że popełniłam w życiu wiele błędów. Dobrze się stało, że je popełniłam, bo dziś wiem już, co jest w życiu ważne.

***A co jest ważne?***

Postępowanie z zgodzie z własnym sercem, słuchanie siebie, bycie sobą, zamiast udawania kogoś, kim się nie jest, wyłącznie na potrzeby społeczeństwa. To ono wymusza na nas przez całe życie różne role, w których nie zawsze czujemy się dobrze, nie dając nam szansy na bycie tym, kim jesteśmy. W przedszkolu, w szkole nie wolno wykraczać poza schematy, bo jak wykraczasz, to są problemy. Trzeba się trzymać ram, bo wszyscy tego chcą. Tymczasem trzeba robić to, co sprawia radość nam, a nie innym. Każdy powinien być sobą, a nie tym, kim chcą nas widzieć inni.

***W mediach społecznościowych pojawiają się takie komentarze, że chciała pani dopiec mężowi, zemścić się.***

To, co robię, nie ma związku z moim mężem, tylko ze mną i z moim pomysłem na mnie i resztę życia. Nie chcę zrobić krzywdy mężowi, choć się obawiam, że każdy mój krok będzie rozpatrywany w związku z nim właśnie i w kontekście polityki. Ale czy to znaczy, że mam udawać, że mnie nie ma? Chcę przekazać dziecku, że trzeba mieć marzenia, łamać stereotypy. Córka kiedyś będzie ze mnie dumna. Zrozumie, że mama postawiła na swoim. Realizuję swoje marzenia, idę „po swoje". Twardo stąpam po ziemi.

***Walczy pani dość odważnie. Mam na myśli nagie zdjęcia.***

Nagie zdjęcia to efekty sesji zdjęciowej w stylu sztuki ciała – body art. Przecież cały czas mówimy o programie modelingowym, nic więc dziwnego, że posiadam artystyczne fotografie swojego ciała, jak większość osób, które w tymże programie wzięły udział. Moje ciało nie jest idealne, a więc za zdjęciem idzie również przekaz do kobiet, by akceptowały swoje niedoskonałości.

Reklama | 75/0721/F



eprasa.pl 70a916938a


ORLEN
2 energia Bartosz Zmarzlik
classic ENERGY DRINK
mojito ENERGY DRINK
sugar free ENERGY DRINK
verva
DLA SPRAGNIONYCH MISTRZOWSKIEJ ENERGII

# Podsądni pod specjalnym nadzorem



WOJCIECH BIEDROŃ

## *Jak kasta sędziowska chroni pupili opozycji*

Co łączy satanistę, aktywistę podejrzanego o pranie brudnych pieniędzy, byłego ministra transportu oraz członkinię ulicznej bojówki opozycji? Wszyscy oni i wielu innych mogli w ostatnim czasie liczyć na wyjątkową łagodność polskich sądów. Czy to może oznaczać, że skrajnie upolitycznione środowisko sędziowskie zaczyna spłacać dług wobec opozycji, która wspiera je w trwającej od 2015 r. rebelii?

### PRZYPADEK NERGALA

Adam „Nergal" Darski od lat prowokuje chrześcijan swoimi satanistycznymi akcjami. We wrześniu 2019 r. dopuścił się kolejnej. W mediach społecznościowych umieścił zdjęcie, które przedstawiało uszkodzony obraz z wizerunkiem Matki Boskiej, na którym widnieje but. Sugestia, że jest to but wokalisty metalowego zespołu, była aż nadto oczywista. Wzburzeni wierni skierowali do prokuratury doniesienia o możliwości popełnienia przestępstwa z art. 196 Kodeksu karnego, czyli o obrazę uczuć religijnych. Akt oskarżenia przeciwko muzykowi trafił do sądu 1 lutego br. „Należy podkreślić, że umieszczenie w miejscu twarzy Matki Bożej obutej stopy, w odbiorze społeczno-kulturowym ma wybitnie znieważający charakter, wyrażający pogardę do postaci znajdującej się na obrazie. Nie będzie miał tym samym w niniejszej sprawie miejsca kontratyp działalności artystycznej, albowiem, jak już wskazano, sposób prezentacji wskazanego obrazu ma charakter znieważający" – czytamy w akcie oskarżenia Adama „Nergala" Darskiego, do którego dotarł tygodnik „Sieci".

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa wydał na Darskiego wyrok nakazowy, w którym wymierzył mu karę 3,5 tys. zł grzywny. Sprzeciw do wyroku zgłosili pełnomocnik muzyka oraz sama prokuratura. I tu dochodzi do skandalu. 18 sierpnia br. sprawę umorzył ten sam Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa, który Nergala skazał w wyroku nakazowym. Oburza formułą umorzenia. Doszło do niego bez udziału prokuratora. Sąd nie powołał też świadków. Umorzenie w formie postanowienia ma też szokujące uzasadnienie. Można je tak oto streścić: oburzeni wierni są sobie winni, iż obserwują profil społecznościowy muzyka, na którym publikuje on obraźliwe treści. W ocenie sądu, jeżeli pokrzywdzony sam dąży do obejrzenia treści, w sytuacji gdy ma świadomość, z jakimi treściami może się zapoznać, zasada, w myśl której „volenti non fit iniuria" (chcącemu nie dzieje się krzywda), powinna być respektowana. Dziś Adam „Nergal" Darski dalej prowokuje katolików i cieszy się z parasola ochronnego, jaki rozpostarł nad nim warszawski sąd.

### BABCIA KASIA

Kolejną osobą, dla której warszawski sąd okazał się wyjątkowo pobłażliwy, jest słynna Babcia Kasia, czyli Katarzyna Augustynek. Uczestniczyła ona niemal we wszystkich ostatnich protestach ulicznych, także w tych, w czasie których obowiązywały ścisłe obostrzenia covidowe. Znana jest z wulgarnego i agresywnego zachowania wobec policjantów i polityków Zjednoczonej Prawicy, np. w kwietniu tego roku pod Sądem Najwyższym. Prokuratura zebrała mocny materiał dowodowy, w którym wskazywano na znieważenie przez Augustynek kilku policjantów.

Pikieta KOD i skrajnie upolitycznionych stowarzyszeń sędziowskich dotyczyła posiedzenia Izby Dyscyplinarnej, która miała zdecydować o wydaniu zgody lub odmowy na zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie do prokuratury sędziego Igora Tulei. Policjanci usunęli kobietę z chodnika i przenieśli do radiowozu. Sąd uznał jednak, że należy Babcię Kasię uniewinnić, a jej zeznania oraz zeznania innych uczestniczących w pikiecie pod Sądem Najwyższym stały się dla sądu wiarygodne. Sąd wręcz skrytykował policję, przekonując, że przeniesienie kobiety z chodnika na trawę, a potem do policyjnego radiowozu było działaniem niehumanitarnym. To jednak nie koniec. W uzasadnieniu znalazły się także nawiązania do sprawy toczącej się w związku z sędzią Tuleyą w Izbie Dyscyplinarnej SN.

Prokuratura wniosła apelację od budzącego wiele wątpliwości wyroku. W czerwcu Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał jednak wyrok uniewinniający aktywistkę uliczną. Tu warto zacytować uzasadnienie sędzi Anny Bator-Ciesielskiej, która uznała, że policjantom wprawdzie należy się ochrona, ale „nie działa ona w sposób absolutny". „W sytuacji, gdy jednostka [Katarzyna Augustynek – red.] zderza się z machiną państwa, która w osobach funkcjonariuszy policji poddaje ją bezprawnemu działaniu i w sposób siłowy egzekwuje rzekome uprawnienia, to wówczas jednostka ma prawo odmówić poddania się temu i reagować" – napisała sędzia Bator-Ciesielska.



eprasa.pl 70a916938a

W podobnym tonie sędziowie różnych instancji uzasadniali dziesiątki uniewinnień wobec aktywistów Obywateli RP, KOD i Strajku Kobiet. Czytając je, ma się wrażenie kalki przyjmowanej przez sądy. Warto przy okazji przypomnieć, że powyższe organizacje od kilku lat wspierają polityczną rebelię stowarzyszeń sędziowskich. Sędzia, która utrzymała wyrok uniewinniający Babcię Kasię, stała się sławna, gdy w 2019 r. odmówiła orzekania z sędzią Przemysławem W. Radzikiem, który jest zastępcą rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych. Bator-Ciesielska aktywnie wspiera działalność upolitycznionych stowarzyszeń sędziowskich, ale odmówiła, pomimo ustawowego obowiązku, ujawnienia, czy należy do jednego z nich.

## SPRAWA PODLEŚNEJ

Na wyjątkową pobłażliwość Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia mogła też liczyć inna znana aktywistka – Elżbieta Podleśna. To ona w styczniu 2019 r. wdarła się do siedziby TVP Info, co tłumaczyła swoim protestem w sprawie rzekomych kłamstw, które miały się pojawiać na antenie publicznego nadawcy. Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia uniewinnił ją w lutym tego roku, a wyrok ten został utrzymany w czerwcu. Tu także warto zwrócić uwagę na fragment uzasadnienia sądu II instancji, który uznał, że Podleśna miała prawo się wedrzeć do gmachu TVP, gdyż pozwalała jej na to konstytucyjna wolność przekonań.

„[...] trudno zaakceptować wyjątkowo dowolne, bez ważnych powodów, ograniczanie przestrzeni publicznej. Takim powodem z pewnością nie może być głoszenie haseł niepodzielanych przez część społeczeństwa bądź władze.[...]. Jak wynika bowiem z przeprowadzonego postępowania, wyłącznym powodem, że osoby protestujące były niepożądane w ogólnodostępnej części budynku, były głoszone przez nie hasła krytyczne wobec telewizji publicznej i osób tam pracujących" – napisała w swoim uzasadnieniu sędzia Małgorzata Drewin.

Ta sędzia ma wyjątkową słabość do aktywistów i aktywistek związanych z opozycją uliczną. W maju uznała, że zatrzymanie Bartosza Kramka oraz innych uczestników styczniowej przepychanki z policją, którą zorganizował m.in. Strajk Kobiet, było „bezzasadne". W kwietniu zadecydowała o uniewinnieniu Zbigniewa K., który trzykrotnie znieważył pomnik Ofiar Tragedii Smoleńskiej w Warszawie. Mężczyzna składał tam wieńce z tabliczką, na której znajdował się obraźliwy napis sugerujący, że to śp. Lech Kaczyński doprowadził do katastrofy z 10 kwietnia 2010 r.

## WOLNY JAK KRAMEK

Ten sam Bartosz Kramek wielokrotnie mógł się cieszyć z wolności właśnie dzięki sędziom. Aktywista, który nawoływał do obalenia demokratycznie wybranego rządu w Warszawie, uczestniczył niedawno w akcji przecinania drutu kolczastego na granicy z Białorusią. Sąd nie zgodził się na jego aresztowanie. Głośna była też jego sprawa związana z zarzutami prokuratury o poświadczenia nieprawdy dotyczącej usług na 5,3 mln zł. W czerwcu, znany ze wsparcia dla buntu sędziowskiego, aktywista trafił do aresztu, ale wyszedł z niego już w połowie lipca. Zadecydował o tym sędzia Wiesław Pastuszak, członek Iustitii.

Czy środowisko sędziowskie wywierało jakąś presję na swojego kolegę? To pytanie brzmi zasadnie, gdy przeczyta się uzasadnienie sędziego, do którego dotarliśmy. Okazuje się, że sąd wprost stwierdził, że jest bardzo wysokie prawdopodobieństwo popełnienia przez Kramka przestępstwa utrudniania śledztwa oraz wpływania na świadków i nakłaniania ich do składania fałszywych zeznań. Sędzia wysoko ocenił też zebrany przez prokuraturę materiał dowodowy. Mimo tych stwierdzeń sędzia uznał, że Kramek może opuścić areszt. Kilka tygodni później znalazł się on na polsko-białoruskiej granicy i nawoływał do „obywatelskiego" nieposłuszeństwa i akcji niszczenia zasieków granicznych.

## I WIELU INNYCH

Do tej powyższej listy, która obejmuje zaledwie kilka przykładów z ostatnich tygodni i miesięcy, należy doliczyć szokujące decyzje dotyczące Sławomira Nowaka, który także mógł opuścić areszt, pomimo zagrożenia, że może mataczyć w śledztwie. Warto też wspomnieć o Józefie Piniorze, który zamiast trafić za kraty, postanowieniem sądu został objęty jedynie dozorem elektronicznym. Wszyscy bohaterowie tych historii, oprócz Nowaka, publicznie walczyli i wypowiadali się w obronie „praworządności", pikietowali pod sądami i uczestniczyli w demonstracjach. Czy te fakty można oderwać od przychylnych dla nich decyzji i postanowień sądów?




Fot. Referencja Shutterstock

eprasa.pl 70a9 [illegible]

# Islam to tykająca bomba



O uchodźcach, polityce migracyjnej Polski i prawdziwej tolerancji z działaczem społecznym i restauratorem ***Petrosem Tovmasyanem***, z pochodzenia Ormianinem, rozmawia Goran Andrijanić

***Jak działa pana restauracja?***

***Petros Tovmasyan:*** Bardzo dobrze, dziękuję.

***Pytam, bo niektórzy wezwali do jej bojkotu z powodu pana stanowiska wobec uchodźców.***

Wydaje mi się, że część ludzi bojkotuje moją restaurację już od dawna. I to ze względu na moją działalność społeczną w mieście. Moja restauracja jest swego rodzaju punktem oporu wobec prezydenta Gliwic, wcześniej Zygmunta Frankiewicza, dziś Adama Neumana. Wielu mieszkańców niezadowolonych z tego, co robi prezydent, spotyka się w mojej restauracji. Ale ja różne bojkoty już przeżywałem. Uważam, że w gastronomii nie mają one zbyt dużo sensu. Bo jeśli ktoś ogłasza, że bojkotuje jakąś restaurację, to już jest to dla niej rodzaj promocji. Restauracja dostaje tożsamość, która jest przecież bardzo ważna w tym biznesie.

***O co tutaj chodzi? Skąd tak mocna reakcja na pana słowa o tym, co dzieje się na wschodniej granicy, na pana sprzeciw wobec nielegalnej imigracji? Przecież mówi pan to samo co inni analitycy.***

Myślę, że tutaj chodzi o problem, który można było zauważyć i w przypadku ataków ze środowisk lewicowych na Łukasza Jasinę, nowego rzecznika MSZ, znakomitego kulturoznawcę, bardzo ciekawą i kompetentną postać, który przyznał, że jest gejem. Tym samym zniszczył schemat, zgodnie z którym jeśli jesteś gejem, musisz popierać określoną partię. Albo, jak w moim przypadku, jeśli jesteś imigrantem, nie możesz być konserwatystą, nie możesz mówić krytycznie o uchodźcach. Bo to psuje całą narrację środowisk lewicowych. Ludzie tacy jak ja niszczą tę narrację podwójnie. Narrację tych, którzy twierdzą, że bronią imigrantów przed prawicą. A tutaj mamy człowieka z rodziny imigrantów, czyli mnie, który stoi po stronie prawicy. I jestem problemem, bo pokazuję, że ten rzekomy obrońca imigrantów działa bez sensu. I dlatego ci, którzy niszczą lewicowe narracje, muszą być przedstawieni jako oszuści, muszą być zdyskredytowani i wykluczeni. Oni budzą większy gniew. Jak Ben Shapiro, amerykański konserwatywny publicysta, który jest Żydem i również łamie schematy.

Fot. Jakub Jermak



eprasa.pl 70a916938a

Mam wrażenie, że działania ludzi, którzy łamią schematy, są potrzebne. Prawdopodobnie łatwiej byłoby mi siedzieć cicho. Dużo kolegów mnie pyta, po co mi te wszystkie kontrowersje. Ale to element mojej misji. Zostałem tu przyjęty właśnie przez konserwatywną i katolicką Polskę i to ona mnie uczyniła Polakiem. Na katolika wychowałem się we franciszkańskiej wspólnocie młodzieży, a polską myśl polityczną poznałem, kiedy pracowałem przez sześć lat w Klubie Jagiellońskim. Coś powinienem oddać w zamian.

***Czy to znaczy, że nigdy nie czuł pan dystansu wobec polskiego konserwatyzmu? Bo, porównując pana poglądy na temat uchodźców z 2015 r. i dziś, widać mocny zwrot.***



Był taki moment w 2015 r., kiedy miałem wrażenie, że retoryka obozu PiS w sprawie migrantów jest przesadna. Byłem przeciwny tej retoryce. Ale to nie jest zwrot w porównaniu z tym, co mówię teraz. Od 2011 r. działałem w Klubie Jagiellońskim, byłem konserwatywnym działaczem w czasach, kiedy KJ był mocnym konserwatywnym think tankiem i mówiono o nas jako o „przyszłości PiS".

Temat migrantów nawet wtedy w Polsce nie istniał, a kiedy się później pojawił, od razu stał się mocno spolaryzowany. Jedna strona mówiła, że mamy wszystkich akceptować, druga, że nie chcemy imigrantów w ogóle. Poczułem potrzebę zareagowania. Ale, co ciekawe, dałem tylko kilka wypowiedzi krytykujących PiS i bardzo szybko stałem się gwiazdą.

***Nic w tym dziwnego. Ormianin krytykuje politykę PiS wobec migrantów... Jasne, że zostanie to wykorzystane przez media.***

Nie tylko przez media. Byłem zapraszany na spotkania na swoim uniwersytecie, na konferencje organizacji pozarządowych i samorządowych. Byłem dopraszany do, powiedzmy, śląskiej elity, która jest w większości lewicowa. Oczywiście w momencie, kiedy zacząłem zachowywać się inaczej, wszystko się skończyło.

***Już pana nie zapraszają?***

Teraz mnie atakują. Zostałem wykreślony z listy. To trwało dosłownie kilka miesięcy. Wystarczyło kilka ostrych wypowiedzi i bardzo szybko stałem się wrogiem.

***Ale w jakiejś mierze pana opinia na pewno się zmieniła. Na przykład ta o islamskiej imigracji.***

Tak, mój stosunek do islamu na pewno się zmienił. Powodem jest wojna w Armenii. Rok temu Azerbejdżan, który jest krajem mało islamskim, w zasadzie jednym z najbardziej świeckich państw, w pewnym momencie zaczął korzystać z usług islamskich radykałów. Działania partyzanckie islamistów w moim kraju polegały na tym, że oddziały wchodziły na front, łapały ludzi w domach i odcinały im głowy. Widziałem, jak azerski prezydent Ilham Alijew, uważany w Polsce za świeckiego przywódcę, zorganizował wystawę zdjęć z takimi obciętymi głowami armeńskich żołnierzy. To pokazuje, że nawet najbardziej świecki i umiarkowany świat islamu jest dla nas dziś cywilizacyjnie czymś niewyobrażalnym. Osobiście uważam, że każdy islam potencjalnie może być niebezpieczny. To tykająca bomba, a jego przedstawiciele mogą bardzo łatwo się zradykalizować.

To nie tajemnica, że drugą największą grupą etniczną w Niemczech i we Francji są Turcy. Niestety z tego powodu dla francuskich czy niemieckich Ormian życie w Europie Zachodniej stało się niebezpieczne. Niedawno radykalne tureckie stowarzyszenie Szare Wilki zamordowało młodego Ormianina i spaliło ormiański sklep tylko z powodu narodowości. Uważam, że również w Polsce może dojść do sytuacji, w której Ormianie mogą się poczuć zagrożeni, jeśli w mieście, w którym przebywają, pojawi się mniejszość muzułmańska. To nie jest moje uprzedzenie, każe mi tak myśleć doświadczenie dzisiejszych czasów. Fakty.

Dlatego uważam, że tylko ujawniając realne zdarzenia, jesteśmy w stanie wpłynąć na decydentów w Polsce, aby nie popełnić tego samego błędu, który popełniła Europa Zachodnia. Polska będzie niedługo na tyle majętnym krajem, że wśród polskiej lewicy pojawi się pokusa, aby realizować zachodni model polityki migracyjnej, który dla chrześcijan jest po prostu niebezpieczny.

***Jaka jest alternatywa dla tego modelu?***

Alternatywą może być otwarcie granic dla tych chrześcijan, którzy cierpią z powodu prześladowań ze strony muzułmanów. Absolutnie nie wolno uogólniać i mówić, że migracja jest zła. Piętnując imigrację islamską, należy pomagać uciekinierom, np. z Bałkanów albo z Mołdawii, Armenii, Gruzji czy Ukrainy. Potrzebujemy mądrej polityki migracyjnej, ponieważ jest mnóstwo narodów, które mogą wesprzeć polską gospodarkę. Wciąż potrzebujemy rąk do pracy, ale powinniśmy zamykać się przed migrantami obcymi nam kulturowo, religijnie, tożsamościowo.

***Sytuacja na białoruskiej granicy, oprócz wymiaru humanitarnego, ma również wyraźny aspekt bezpieczeństwa. Ci ludzie są bronią w rękach reżimów Łukaszenki i Putina. Jak to możliwe, że opozycja tego nie rozumie?***

Jako cudzoziemiec wielokrotnie czułem na sobie wzrok tolerancyjnego liberała, który podnosi swoją samoocenę tym, że mnie żałuje, że może mi pomóc. Mam wrażenie, że wielu przedstawicieli wielkomiejskiej Polski potrzebuje migrantów dla własnego ego. Tworzą swój obraz człowieka przepełnionego żalem, niezależnie od faktów. Wielu odbiorców tej propagandy nie interesuje los tych ludzi, ale obraz samych siebie wspierających migrantów, bo to podnosi ich samoocenę i miłość własną. To taki dodatek, jak chodzenie na fitness czy wywieszanie tęczowej flagi.

Przed laty mnie, młodemu migrantowi, nieznającemu języka, pomogła poczuć się Polakiem tylko jedna organizacja. To były Kościół katolicki i wspólnota franciszkańska. Wciąż natomiast mam nieodparte wrażenie, że większości organizacji, tych



eprasa.pl 70a916938a

najgłośniej występujących w obronie migrantów, zależy jedynie na tym, aby się polansować. Kiedy jednak trzeba zająć się poważnymi problemami, zostają takie organizacje jak Caritas, a reszta spada na państwo.

***Reakcje na pana wypowiedzi ponownie pokazały, że środowisko, które szczyci się tolerancją, wcale tolerancyjne nie jest. Zgadza się pan?***

W ideologii liberalnej demokracji jest głęboko ukryta ksenofobia. Chodzi o założenie, że tam, na zachodzie, jest świat cywilizacji, wartości, przestrzegania prawa i prawdziwej demokracji. A im bardziej na wschód, tym bardziej jest to świat wsteczny, nietolerancyjny, niedemokratyczny i autorytarny. Polska znajduje się gdzieś na środku. Stawiając Zachód jako wzór, Wschód staje się antywzorem i podchodzi się do niego wręcz z pogardą.

Od lat wielu myślicieli, m.in. Ryszard Legutko, opisujących wady liberalnej demokracji, pokazuje, że jedną z czołowych jest poczucie wyższości wynikające z pogardy dla wszystkiego, co znajduje się poza liberalną demokracją. W efekcie, bez krytycznego namysłu, przyjmuje się wszystko, co proponują liberalne elity bez względu na to, czy jest to korzystne, czy nie.

Oto idea liberalnej demokracji. Porównuje się ją zresztą często z innymi totalitaryzmami, które również przejmuje się bez krytycyzmu.

***Mówił pan o ciężkiej sytuacji na Zachodzie, jeśli chodzi o imigrantów. Czy Polsce zagraża taki scenariusz?***

Polska jest inna. Co prawda, jest tu silna grupa polityczna i medialna, reprezentowana choćby przez takich posłów, jak pan Franek Sterczewski czy pani Klaudia Jachira, jednak ta postawa jest w mniejszości. Dlatego mam nadzieję, że Polska odwróci się od takich samobójczych idei i zrozumie, że przyjmowanie ludzi niebezpiecznych dla spójności tożsamości chrześcijańskiej Polski przyniesie nam tylko problemy. Widzę w polskości otwartość na Wschód, może przez miłość do Kresów. Polacy są bardziej otwarci, a jednocześnie rozumieją, że nie mogą popełniać błędów Zachodu. Mam wrażenie, że Polska może być krajem, który pójdzie inną drogą, ponieważ gospodarczo nie była aż tak interesująca dla uchodźców. Jednak sytuacja się zmienia. Teraz migranci przychodzą przez Białoruś, niedługo mogą próbować się przedostać przez Czechy. Napływ muzułmanów do Europy to problem o wiele szerszy i dotyczy nie tylko Łukaszenki. To naturalne, że świat muzułmański zacznie dominować wobec świata, który ma słabszą demografię. Uważam, że Polska może być jednym z ostatnich państw, które wytrwają.

> Jako cudzoziemiec wielokrotnie czułem na sobie wzrok tolerancyjnego liberała, który podnosi swoją samoocenę tym, że mnie żałuje, że może mi pomóc. Mam wrażenie, że wielu przedstawicieli wielkomiejskiej Polski potrzebuje migrantów dla własnego ego

***Był pan działaczem Porozumienia, teraz Partii Republikańskiej. Czy zgadza się pan z tym, co powiedział Adam Bielan, że Jarosław Gowin powinien być już wcześniej wyrzucony ze Zjednoczonej Prawicy (ZP)?***

Gowin od wielu lat nie miał prawdziwej partii politycznej. To była koteria, łatwo sterowalna grupa interesów. Razem z Kamilem Bortniczukiem i Bielanem postawiliśmy się Gowinowi. Byliśmy zmarginalizowani. Gowin dawno temu zaczął planować swoje wyjście ze ZP i to było widać po ludziach, którymi się otaczał, oraz po nominacjach na listach podczas ostatnich wyborów, ponieważ wszędzie, gdzie mu się to udało, wystawiał kandydatów według tylko jednego kryterium – niechęci do PiS. Przygotowywał się, żeby jego wyjście było efektowne i efektywne dla jego politycznego interesu.

***Jak patrzycie teraz na rolę Partii Republikańskiej w ZP?***

Powiem coś, co może być odebrane jak kontrowersyjne. Uważam, że partia rządząca przestała być atrakcyjna dla wielu grup społecznych. Wielu jej liderów traci słuch społeczny. Jest wielu aktywnych ludzi prawicy, którzy nie pasują do tej układanki partyjnej. Nie mają co z sobą zrobić. Spotykam się z wieloma zdolnymi ludźmi, o konserwatywnych poglądach, jednak z powodów personalnych są odrzucani przez PiS. Wiem, że to problem każdej partii, która długo rządzi. Pojawia się lęk, że ludzie przychodzą do niej z powodu własnych interesów. PiS z powodu tego nie jest w stanie realnie budować nowych przestrzeni współpracy politycznej, bo jest po prostu zmęczony rządzeniem.

***Myśli pan, że republikanie mogą pomóc zbudować te nowe struktury?***

Tak, zdecydowanie. Nie tylko my, ale powinno powstać jeszcze kilka innych organizacji politycznych, które pomogłyby wnieść do obozu coś nowego. Aby ZP była otwarta na nowe osoby. PiS, rządząc, podejmuje pewne niepopularne decyzje, które będą powodowały wobec niego niechęć, np. decyzje związane z wprowadzaniem nowego zielonego ładu. Dlatego ZP musi mieć jakąś alternatywną organizację polityczną, która nie będą kojarzona z kontrowersyjnym decyzjami, które muszą być podejmowane.

ZP jest jedyną koalicją, która ma inny program dla Polaków od tego, co oferuje mainstream. Polacy to, w mojej opinii, wiedzą. Nie zmienia to faktu, że w strukturach na dole jest duży ferment. A bez ludzi tam na dole, nawet z dobrymi sondażami, nie wygrywa się wyborów. Tu widzę naszą rolę. W budowaniu, poszerzaniu tych struktur.

Reklama | 25/0921/F



eprasa.pl 70a916938a

# TOTALIZATOR SPORTOWY

# NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY




TOTALIZATOR SPORTOWY

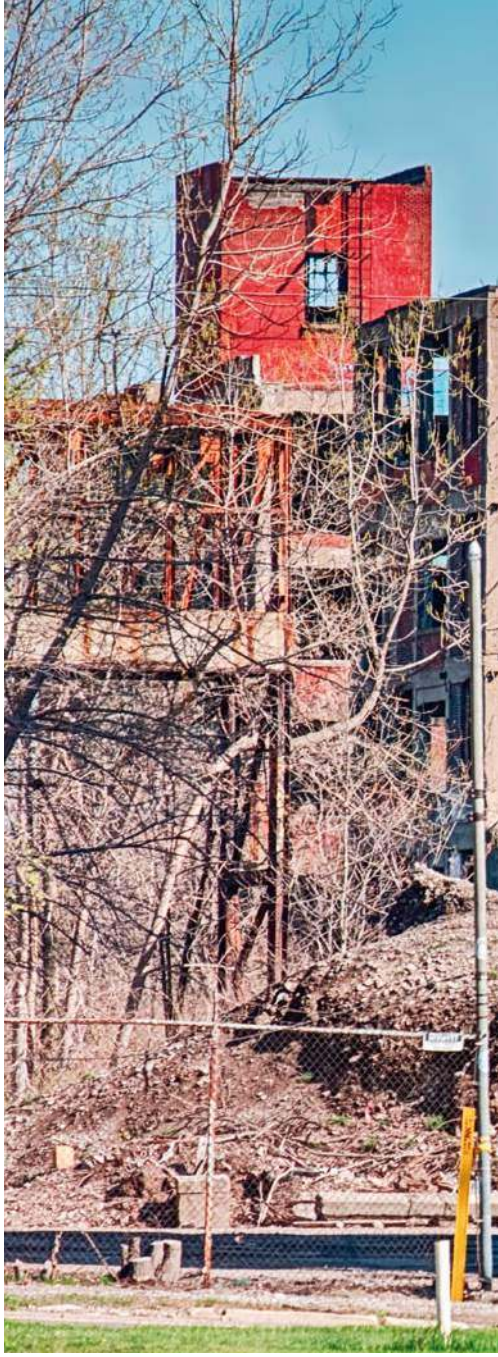
65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

#WielkieChwile

eprasa.pl 70a916938a

# Zmierzch miast demokratów

*Stany Zjednoczone toną w przemocy. Od Kalifornii po Nowy Jork, od Minneapolis aż po wybrzeże Teksasu. To efekt protestów Black Lives Matter oraz liberalnych reform systemu sprawiedliwości*





ALEKSANDRA RYBIŃSKA

66-letni Mahmood Ansari, który 40 lat temu wyemigrował do USA z Pakistanu, 1 kwietnia spędzał wieczór jak zwykle w swoim sklepie z pamiątkami w Atlantic City w stanie New Jersey. Prowadził go wraz z rodziną od ponad 30 lat. Już miał zamykać sklep, gdy wtargnęła do niego grupa nastolatków uzbrojonych w noże. Domagali się pieniędzy. Po krótkiej szarpaninie Ansari upadł na podłogę nieprzytomny. Zmarł w drodze do szpitala. Jak czytamy na portalu The Atlantic, był to kolejny z długiej serii napadów rabunkowych na sklepy w mieście słynącym z kasyn i rządzonym od lat przez Partię Demokratyczną. Rządzonym na tyle źle, że w 2016 r. władze stanu New Jersey przejęły nad nim kontrolę. Mimo wpływów z kasyn miastu groziło bankructwo. Latem tego roku postanowiono przedłużyć stanową władzę w Atlantic City o kolejne cztery lata. Po czerwcowej strzelaninie, w której zginęła jedna osoba, a trzy zostały ranne, podniosły się głosy, że byłoby dobrze, gdyby stanowa policja z New Jersey przejęła także miejscowe komisariaty.

„Powoli przyzwyczajamy się do dźwięku syren i strzałów na naszych ulicach, ale tak nie powinno być" – skarżył się radny Moisse „Mo" Delgado w rozmowie z lokalnym portalem nj.com.

Sprawcy napadu na sklep Ansariego zostali schwytani. Mają między 11 a 15 lat. Dla właścicieli sklepów to małe pocieszenie. Jak twierdzą, przemoc w mieście rośnie i nie ma dnia bez napadów lub kradzieży. „Nie czujemy się już bezpiecznie. Turyści także unikają miasta" – podkreślił Asif Ansari, syn ofiary napadu.

Fot. Matt Ragen/Shutterstock.com



eprasa.pl 70a916938a



Budynki zamkniętej fabryki motoryzacyjnej w Detroit

## KONIEC SPOKOJU

We wrześniu 2020 r. ówczesny prezydent Donald Trump wywołał oburzenie, gdy stwierdził, że 10 najbardziej niebezpiecznych miast w USA jest rządzonych przez demokratów. Zarzucono mu kłamstwo i wykorzystywanie „niejednoznacznych statystyk" do celów politycznych. Jak wynika z oficjalnych danych FBI, Trump miał jednak rację. Listę miast liczących ponad 100 tys. mieszkańców z największą liczbą przestępstw otwiera Nowy Jork, a za nim plasują się Los Angeles, Chicago, Houston, Philadelphia, Memphis czy Baltimore. We wszystkich u sterów są demokraci. Podobnie wygląda lista miast z najwyższym wskaźnikiem przestępstw na 10 tys. mieszkańców. Tu na pierwszym miejscu jest rządzone przez demokratów Memphis, a za nim St. Louis, Detroit i Baltimore. Dwa miasta z czołówki – San Antonio i Las Vegas – mają niezależnych burmistrzów, a tylko jedno – Jacksonville – ma burmistrza z Partii Republikańskiej.

Liczba zabójstw w USA wzrosła w 2020 r. na poziomie federalnym od 25 do 30 proc. wobec roku poprzedniego. „Jest to największy wzrost przemocy, jaki zaobserwowaliśmy od 1960 r., kiedy zaczęliśmy tworzyć oficjalne statystyki dotyczące przestępczości" – twierdzi John Roman, ekspert ds. wymiaru sprawiedliwości z uniwersytetu w Chicago, w rozmowie z portalem Vox. Według niego wzrost ten pojawił się po dekadach spadków liczby morderstw i szerzej przestępczości w Stanach Zjednoczonych, zwanym The Great Crime Decline, ale całkowita liczba morderstw jest nadal znacznie niższa niż w latach 90. i wcześniej. „Ale to jeden z powodów, dla których gwałtowny wzrost jest tak niepokojący: łamie dziesięciolecia względnego spokoju w całym kraju – tego, który trwał, z niewielkimi odchyłkami, od 1994 r. do co najmniej 2014 r." – dodał.



eprasa.pl 70a916938a

W Atlancie, gdzie demokraci pełnią funkcje burmistrzów nieprzerwanie od 1879 r., liczba morderstw wzrosła w pierwszym półroczu 2021 aż o 60 proc. wobec analogicznego okresu roku poprzedniego. W jeden weekend na początku czerwca w blisko 100 strzelaninach zginęły tam 24 osoby, w tym trzyletnie dziecko. Nowy Jork także przeżywa fale przemocy. W lipcu ówczesny gubernator stanu Andrew Cuomo stwierdził, że więcej ludzi ginie w mieście od kul niż od pandemii COVID-19. W czasie weekendu 3–4 lipca doszło tam aż do 51 strzelanin. Gubernator zobowiązał się przekazać ponad 130 mln dol. na programy prewencyjne.

## EFEKT MINNEAPOLIS?

Wszyscy są zgodni, że poziom przemocy w amerykańskich miastach zaczął gwałtownie rosnąć na wiosnę 2020 r. Ale o to, co leży u podłoży tego wzrostu, toczy się ostry spór. Niektórzy eksperci, związani z demokratami, wskazują na nierówności społeczne i rasową segregację. Los Angeles nie stało się jednak między 2019 a 2020 r. ani biedniejsze, ani bardziej rasistowskie. Mimo to liczba zabójstw wzrosła tam w minionym roku o 34 proc. – do 343. Inni winią pandemię COVID-19. Sugerował to m.in. burmistrz Nowego Jorku Bill de Blasio, mówiąc, że „ludziom przez lockdown odbija". Ale w innych krajach poziom przestępczości niewiele się zmienił w czasie pandemii. W Meksyku zmalał nawet o 0,4 proc. w 2020 r. Ciekawy jest przykład Salwadoru. W tym jednym z najniebezpieczniejszych krajów świata odnotowano najniższy poziom przemocy od ponad 20 lat. Nowej fali przestępstw nie tłumaczy także kryzys opioidowy ani wzrost sprzedaży broni palnej, a przynajmniej nie w takiej skali.

Eksperci związani z republikanami uważają, że głównej przyczyny należy szukać w tzw. efekcie z Minneapolis, czyli fali protestów skierowanych przeciwko policji, która przetoczyła się przez kraj zeszłego lata po zabiciu George'a Floyda i agitacji na rzecz „odebrania funduszy policji", wciąż ogarniającej wiele miast. Podobne zjawisko wystąpiło po śmierci czarnoskórego nastolatka Michaela Browna na przedmieściach St. Luis w Ferguson w stanie Missouri. Brown został zastrzelony w sierpniu 2014 r. przez policjanta. Przez kraj przetoczyła się fala protestów, plądrowano i palono sklepy. W konsekwencji liczba zabójstw zwiększyła się w 2015 r. o 11 proc. i o kolejne 10 proc. w 2016 r.

> Prokurator okręgowa Baltimore Marilyn Mosby podjęła decyzję, „by nie ścigać już niektórych przestępstw". Dlaczego? Bo przestępstw narkotykowych, kradzieży czy prostytucji dopuszczają się „głównie ludzie czarni i brązowi". A oni są dyskryminowani. Łapanie czarnych złodziei i stawianie ich przed sądem to rasizm. W ubiegłym roku w Baltimore odnotowano 499 morderstw, najwięcej od 30 lat

Jak czytamy na stronach The Atlantic, wzrost przemocy dotknął także wtedy przede wszystkim miasta rządzone przez demokratów o dużej czarnoskórej i latynoskiej społeczności. „Tam gdzie najgłośniej krytykowano policję i domagano się zmniejszenia na nią nakładów finansowych, tam jej legitymacja znacznie spadła, co spowodowało, że funkcjonariusze unikali kontaktów z obywatelami. Liczba interwencji i aresztowań zmalała. Wielu policjantów poszło na urlopy bądź chorobowe i przeciążone komisariaty nie radziły sobie z przestępczością" – podkreślił kryminolog Richard Rosenfeld z uniwersytetu w Missouri w rozmowie z tygodnikiem „The Washington Examiner".

Po śmierci George'a Floyda zaufanie do policji spadło w USA do najniższego poziomu od dekady. Jednocześnie – jak wykazują badania Police Executive Research Forum – liczba rezygnacji funkcjonariuszy ze służby wzrosła o 18 proc., a wczesnych przejść na emeryturę o 45 proc. Ludzie przestali ufać policji, a ona ludziom. „Moje badania pokazują, że w wyniku zmniejszenia obecności policji na ulicach amerykańskich miast w czerwcu i lipcu 2020 r. zamordowano ok. 710 dodatkowych osób, a ponad 2,8 tys. osób zginęło w strzelaninach" – przekonuje Paul Cassell, profesor prawa z uniwersytetu w Utah. Większość z nich to według niego osoby czarnoskóre żyjące w zubożałych gettach. W Baltimore, Los Angeles czy Detroit.

## „RADYKALNI" PROKURATORZY

Jest jednak jeszcze inny powód, dlaczego w rządzonych przez demokratów miastach przestępczość lawinowo rośnie. Według Heritage Foundation odpowiadają za to „postępowi prawnicy", którzy dzięki wsparciu „liberalnych miliarderów", takich jak George Soros czy Cari Tuna (żona Dustina Moskovitza, współzałożyciela Facebooka), wygrali wybory na prokuratorów okręgowych i mają – jak twierdzi konserwatywny think tank – „bardzo osobliwe pojęcie sprawiedliwości". A polega ono na systematycznym nieściganiu niektórych przestępstw, np. narkotykowych czy przeciwko mieniu, by w ten sposób skończyć z „niesprawiedliwym i rasistowskim systemem masowego więzienia ludzi".

Jednym z nich jest Chesa Boudin, prokurator okręgowy San Francisco, którego rodzice należeli do marksi-

Reklama | 13/0121/F



eprasa.pl 70a916938a

stowskiej organizacji terrorystycznej The Weatherman. W 1981 r., gdy Boudin był dzieckiem, uczestniczyli w napadzie rabunkowym na transport pieniędzy, wspólnie z sześcioma członkami Black Liberation Army. W trakcie napadu zginęły trzy osoby. Oboje dostali wyroki dożywocia, matka prokuratora wyszła na wolność w 2003 r. Zanim Boudin rozpoczął studia prawnicze, mieszkał w Wenezueli i pracował jako tłumacz dla Hugo Cháveza.

Kolejnymi postępowcami na stanowiskach prokuratorów okręgowych są George Gascon (Los Angeles), Marilyn Mosby (Baltimore), Rachael Rollins (Boston) i Kim Foxx (Chicago). I właśnie w tych miastach przestępczość zagnieździła się trwale na ulicach.

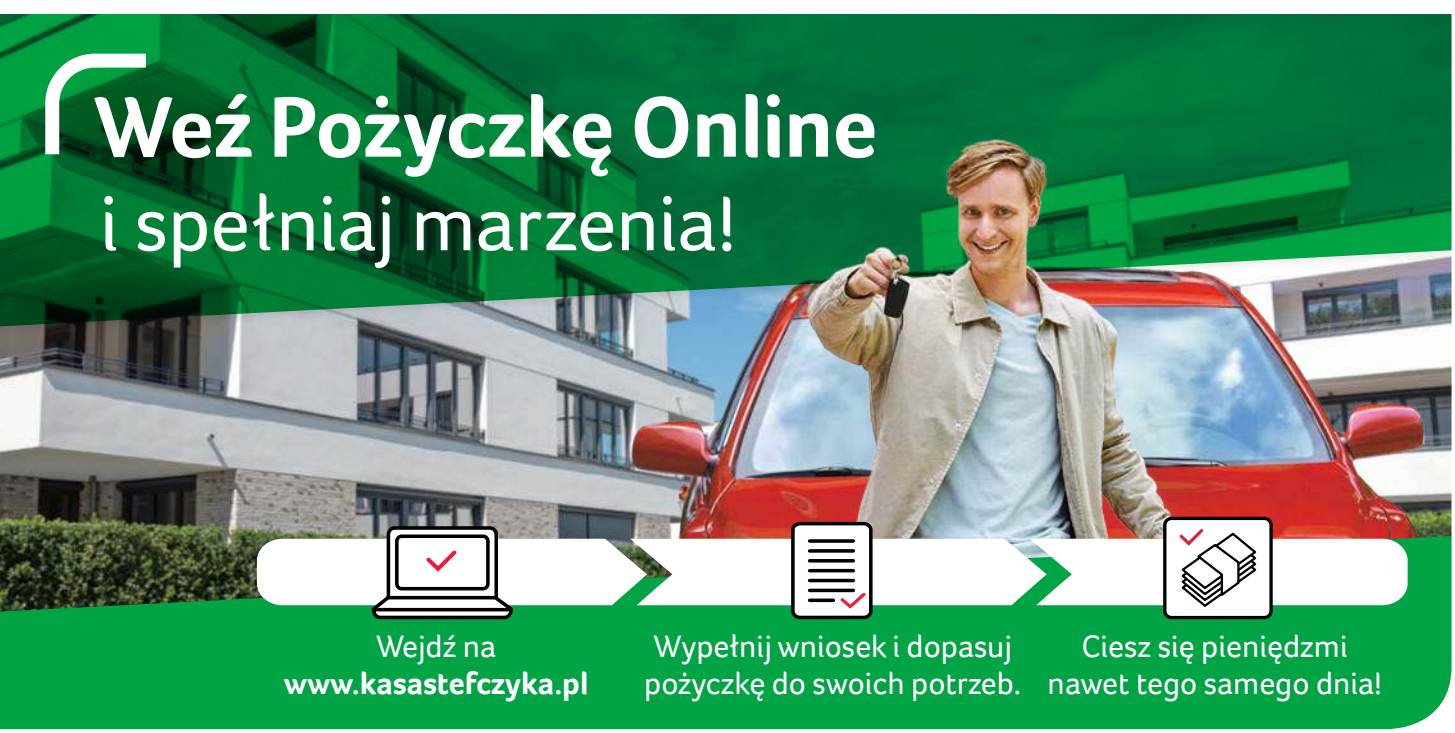
W dzielnicy Tenderloin w San Francisco narkomani, bezdomni, prostytutki i dealerzy okupują chodniki, a służby ratunkowe co chwila zbierają z nich uzależnionych, którzy przedawkowali. Ludzie defekują na ulicach, wszędzie walają się śmieci, igły i brudne ubrania. Często dochodzi do strzelanin. W minionym roku odnotowano tu ponad 700 przypadków przedawkowania. Liczba włamań do samochodów oraz kradzieży wzrosła o 750 proc. na przestrzeni ostatniego roku, pierwszego urzędowania Boudina. Napaści na sklepy należą do codzienności. Nawet jeśli policja zatrzymuje sprawców, nie są oni ścigani przez prokuraturę. Następnego dnia znów są na ulicach.

## ULICE BALTIMORE

Podobnie wyglądają dziś ulice Baltimore, gdzie prokurator okręgowa Marilyn Mosby (wraz z prokuratorem Filadelfii Larrym Krasnerem) podjęła decyzję, „by nie ścigać już niektórych przestępstw". Dlaczego? Bo przestępstw narkotykowych, kradzieży czy prostytucji dopuszczają się „głównie ludzie czarni i brązowi". A oni są dyskryminowani. Łapanie czarnych złodziei i stawianie ich przed sądem to rasizm. Wynika z tego, że jeśli mieszkaniec Baltimore chce doznać choć odrobiny sprawiedliwości, to jego rodzina musi mieć nadzieję, że zostanie zamordowany, bo sprawców zabójstw Mosby wciąż jest gotowa ścigać.

Nagrania zuchwałych napaści na sklepy czy nędzarzy koczujących na chodnikach Kensington Avenue można obejrzeć na YouTubie. Sieci handlowe masowo inwestują w prywatną ochronę. Małych sklepikarzy na to nie stać. To oni oraz kolorowa społeczność, która nie ma szansy na przeprowadzkę do lepszych dzielnic, są pierwszymi ofiarami polityki prowadzonej przez ludzi, którzy z tą przestępczością i z tymi dzielnicami nigdy nie będą mieli nawet styczności. W ubiegłym roku w Baltimore odnotowano 499 morderstw, najwięcej od 30 lat. W tym roku zapowiada się, według ekspertów, kolejny rekord: 600.

REKLAMA




kasastefczyka.pl
801 600 100
(koszt wg taryfy operatora)

Pożyczka Online **RRSO: 11,42%**

KASA STEFCZYKA
Zawsze u siebie

Online oznacza przez Internet i telefon. Jeśli nie jesteś jeszcze Członkiem Kasy Stefczyka, to zawarcie umowy powinno być poprzedzone wizytą w placówce i podpisaniem deklaracji członkowskiej. Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej. RRSO oznacza rzeczywistą roczną stopę oprocentowania.

eprasa.pl 70a916938a

# Kryzys migracyjny czy nowoczesna wojna?



*Szefowie resortów spraw zagranicznych Unii Europejskiej po niedawnym spotkaniu w Słowenii zgodnie oświadczyli, że „białoruskie władze wykorzystywały migrantów do wywierania nacisku na nasze wschodnie granice", a Josep Borrell powiedział nawet, że mamy do czynienia „ze sztucznie wywołaną sytuacją kryzysową"*



MAREK BUDZISZ

Taka ocena sytuacji przez państwa Unii doprowadziła już do znaczącej zmiany stanowiska wspólnoty wobec napływu migrantów w porównaniu z rokiem 2015. Jak powiedział przebywający na Litwie na początku września Margaritis Schinas, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej, „Europa stoi ramię w ramię z Litwą", która chroni granic Unii. Zapowiedział też natychmiastowe przyznanie Wilnu 36,7 mln euro z unijnych funduszy, o co prosiła Litwa, argumentując, że środki te potrzebne są na ochronę granic. Ta ostatnia kwestia bardzo wyraźnie pokazuje zmianę nastawienia Brukseli, jeszcze w sierpniu przedstawiciele KE byli bowiem sceptyczni wobec finansowego wsparcia wysiłków Litwy, mówiąc, że „regulacje unijne nie przewidują finansowania budowy murów na granicach".

Z postawą Litwy, która w przeciwieństwie do Polski sygnalizuje, że wyczerpują się jej zasoby, które może przeznaczyć na ochronę granicy, solidaryzują się też państwa UE. I tak rząd w Pradze zdecydował o udzieleniu Litwie ponad 500 tys. euro pomocy na uszczelnienie granicy, a w stosownym oświadczeniu podpisanym przez Agnė Bilotaitė, litewską minister spraw wewnętrznych, i Jakuba Kulhánka, szefa czeskiego MSZ, napisano, że „Łukaszenka wykorzystuje migrantów w charakterze broni, przy której użyciu wywiera presję i szantażuje Litwę oraz całą Unię Europejską". Podobną opinię, oskarżając reżim w Mińsku o „hybrydową agresję" i używanie migrantów w charakterze broni, wyrazili również we wspólnym oświadczeniu ministrowie spraw wewnętrznych UE. Wypowiedzi liderów państw Zachodu, takich jak austriacki kanclerz Sebastian Kurz, który powiedział, że „kryzys migracyjny podobny do roku 2015 nie może się powtórzyć", czy prezydent Francji Emmanuel Macron, który wezwał Europę, aby ta przygotowywała się na zagrożenie związane z napływem nielegalnych migrantów, świadczą o tym, że nastroje w Europie są dziś zupełnie inne niż kilka lat temu. Mówi się o obronie granic, zagrożeniu, używaniu migrantów jako środka agresji w wojnie asymetrycznej.



eprasa.pl 70a916938a

Nawet tradycyjnie stronnicze i niechętne polskiemu rządowi europejskie liberalne media, np. Politico.eu, nie są skłonne dawać posłuchu argumentacji radykalnych polskich organizacji opowiadających się za przyjmowaniem uchodźców. Raczej akcentują słowa Donalda Tuska, który powiedział, że „granica europejska musi być chroniona".

## CZEGO CHCE ROSJA

Jednak zasadniczym pytaniem w kontekście kryzysu migracyjnego na granicy Polski, Litwy i Łotwy z Białorusią powinno być nie to, jak reagować, ale z czym mamy właściwie do czynienia. Jeśli bowiem politycy i eksperci mówią o używaniu migrantów w charakterze broni w konflikcie asymetrycznym, to zasadnym pytaniem jest to, po co został on wzniecony, jak długo może potrwać i co jego organizatorzy chcą osiągnąć?

John Ruehl na łamach „The National Interest" przypomniał, że w 2015 r. władze Finlandii oskarżyły Moskwę o zorganizowanie podobnego ataku migracyjnego. „Niestety wygląda to na polityczną demonstrację Rosji" – powiedział wówczas „The New York Times" Ilkka Kanerva, były minister spraw zagranicznych Finlandii, przewodniczący parlamentarnego komitetu obrony. „Są bardzo zręczni w wysyłaniu sygnałów. Chcą pokazać, że Finlandia powinna być bardzo ostrożna, gdy podejmuje własne decyzje w sprawach takich, jak ćwiczenia wojskowe, nasze partnerstwo z NATO i sankcje Unii Europejskiej przeciwko Rosji".

W 2017 r. Renatas Požėla, kierujący litewskimi służbami granicznymi, stwierdził, że główną rolę w organizowaniu strumieni migracyjnych docierających przez Białoruś na Litwę, choć wówczas o obecnej skali nie było jeszcze mowy, odgrywa rosyjska FSB. W wywiadzie udzielonym niedawno brytyjskiemu dziennikowi „Financial Times" minister spraw zagranicznych Łotwy powiedział, że zważywszy na stopień integracji służb specjalnych Białorusi i Rosji, „nie ma wątpliwości", iż za zorganizowanie fali migrantów odpowiada Moskwa. Niektórzy komentatorzy na Litwie zwracają też uwagę, że zdecydowana większość tych, którzy nielegalnie przekroczyli granice, to obywatele Iraku, a w tym kraju to raczej Rosja i zaprzyjaźniony z Moskwą Iran, a nie Białoruś, mają znaczące wpływy.

Jeśli w 2015 r., organizując strumień nielegalnych migrantów, którzy na dalekiej północy najpierw zaczęli docierać do Norwegii, a później do Finlandii, Moskwa chciała wysłać „sygnał polityczny", to co chce zakomunikować nam teraz?

Nieco światła w tej kwestii rzucają nam komentarze Marii Zacharowej, rzeczniczki prasowej rosyjskiego MSZ, która powiedziała, że „Polska nie daje sobie rady z kryzysem na swojej granicy", oraz stwierdziła, iż jest on skutkiem polityki, jaką Warszawa uprawiała, wraz z USA, w Afganistanie. Mamy tu do czynienia z dwoma tradycyjnymi wątkami rosyjskiej narracji – państwo polskie jako słabe ogniwo w europejskim systemie bezpieczeństwa i nadmiernie uzależnione politycznie od Stanów Zjednoczonych.

Podobne oskarżenia pojawiają się zresztą w rosyjskiej narracji, jeśli chodzi o Litwę. W przekazie tym chodzi o przekonanie liderów starej Europy, że wschodnia flanka NATO jest słaba, nieprzygotowana do stawienia oporu w razie zaistnienia sytuacji kryzysowej, a w związku z tym nie warto stawiać na Polaków ani państwa bałtyckie, lepiej porozumieć się z Rosją. Otwarcie w tym duchu wypowiadał się po niedawnym spotkaniu z kanclerz Merkel Władimir Putin, jednym tchem mówiąc o korzyściach, jakie przynieść może współpraca z Rosją i zagrożeniach związanych z oczekiwaną falą migrantów z Afganistanu.

Niedawna niespodziewana oferta ministra Ławrowa, który zaproponował Warszawie wznowienie małego ruchu granicznego z obwodem kaliningradzkim, może być odczytywana jako element tradycyjnego sposobu uprawiania przez Moskwę polityki. Polega on z grubsza rzecz biorąc na „organizowaniu" sytuacji kryzysowej, a następnie oferowaniu pomocy lub pośrednictwa w jej uregulowaniu. Przy okazji pojawiają się propozycje wznowienia współpracy w pewnych obszarach, ważnych z rosyjskiego punktu widzenia, co ma być elementem, nie wprost formułowanym, transakcji. Zbliżający się termin wygaśnięcia polsko-rosyjskiego kontraktu na zakup rosyjskiego gazu ziemnego też może być elementem tego rodzaju podejścia. Zresztą inwencja Moskwy, ale też jej apetyty zdają się nieograniczone, co oznacza, że ewentualne ustępstwa prowadzić mogą tylko do wzrostu liczby „propozycji współpracy".

## WOJNA JUŻ TRWA

Tego rodzaju podejście jest elementem nowego modelu działania rosyjskich sił zbrojnych, który został określony przez Aleksandra Bartosza z rosyjskiej Akademii Nauk Wojskowych mianem strategii powstrzymywania i przymuszenia. Napisał on w ostatnim numerze „Wojennoj Mysli", głównego organu teoretycznego rosyjskich sił zbrojnych, iż obecnie rosyjska strategia nie powinna się ograniczać wyłącznie do obrony, lecz również musi zakładać zmuszenie państwa wrogiego do zmiany jego polityki. Przy czym zaczyna się od użycia „środków niewojskowych", a jeśli te nie pomagają, należy zwiększyć presję. Na końcu tej drabiny eskalacji, jeśli druga strona „nie daje się przymusić", leżą tradycyjne środki wojskowe, czyli po prostu wojna na pełną skalę. Głównym zadaniem, jak napisał Bartosz, stojącym obecnie przed rosyjskimi siłami zbrojnymi, jest utrzymanie pełnej kontroli eskalacyjnej, tzn. decydowanie przez Moskwę, czy zwiększać napięcie, jeśli uznaje to za konieczne, czy też ustępować, kiedy uzna, że osiągnęła swe cele. W 2019 r. na posiedzeniu Akademii, w której wykłada Bartosz, szef rosyjskiego sztabu generalnego Walerij Gierasimow powiedział, że zdaniem rosyjskich sztabowców te niemilitarne, asymetryczne i tańsze niż użycie sił zbrojnych sposoby wygrywania wojny będą w 80 proc. przesądzać o przebiegu konfliktów przyszłości i decydować, kto jest w nich zwycięzcą.

Amerykańscy eksperci z Modern War Institute, który jest częścią akademii wojskowej West Point, analizowali, w jaki sposób tego rodzaju strategię Rosja realizuje na Ukrainie. To, co wydarzyło się w 2014 r., a chodzi w tym wypadku zarówno o aneksję Krymu, jak i eskalację wojny w Donbasie, nie powinno być, ich zdaniem, traktowane w kategoriach „odosobnionego wydarzenia". Jest raczej przejawem już trwającego konfliktu mocarstw, który może okresowo ulegać zaostrzeniu i przeradzać się w wojnę rozumianą w sposób tradycyjny. I tu, w interpretacji amerykańskich ekspertów wojskowych, mamy do czynienia

Fot. Tsuguliev / Shutterstock



eprasa.pl 70a916938a

z pierwszym mitem, który jeśli ulegnie utrwaleniu, staje się groźnym złudzeniem, bo uniemożliwia prawidłową ocenę wydarzeń. Otóż ich zdaniem konflikt między mocarstwami już trwa, siły kontrolowane przez Moskwę działają poniżej progu konfliktu kinetycznego, czyli tradycyjnej wojny, prowadząc operacje informacyjne i realizując strategię nękania przeciwnika. Tego rodzaju wojna nie prowadzi do eskalacji do poziomu uderzeń nuklearnych, ale nie oznacza, że nie jest wojną. Jest, ale różnica polega na tym, że to wojna nowoczesna, prowadzona przy zastosowaniu innych metod i znacznie ograniczonymi, w porównaniu z konfliktami z przeszłości, środkami.

## ROSYJSKIE SCENARIUSZE

Rosja postępuje według pewnego, powtarzającego się wzorca, co pozwala ocenić, czy możemy mieć do czynienia z perspektywą zaostrzenia się konfliktu do poziomu starcia wojskowego. Jako pierwszy krok uruchamiana jest prowokacyjna działalność na niewielką skalę, w sposób oczywisty naruszająca prawo międzynarodowe. Jest to zazwyczaj akcja mająca na celu zastraszenie potencjalnego przeciwnika, sprawdzenie jego reakcji i możliwości, lecz przede wszystkim zmierzająca do wymuszenia zmiany jego polityki. „Następnie – jak piszą amerykańscy wojskowi – zaciemnia się fakty, działając podstępnie i dezinformując, a nawet reinterpretuje prawo międzynarodowe, aby uzasadnić swoje pierwotne działanie". Kolejną fazą jest budowanie korzystnej dla siebie narracji informacyjnej i propagandowej, a jednocześnie wzmacnia się własną retorykę. Jest to polityka gróźb, której towarzyszy równolegle formułowanie propozycji rozwiązania konfliktu, który samemu się inicjowało. Chodzi o uzyskanie statusu podmiotu mogącego rozwiązać zaistniałą sytuację.

Celem rosyjskiej „wielkiej strategii", jak zauważają Lionel Beehner i Liam Collins, autorzy raportu przygotowanego przez Modern War Institute, nie jest wojskowe zajęcie terenów państwa przeciwnika, lecz stworzenie sytuacji trwałego, kontrolowanego konfliktu na jego terenie. Wówczas Moskwa może zabiegać o uzyskanie statusu siły, z którą należy rozmawiać, w jaki sposób wyjść z zaistniałej sytuacji. To „zaproszenie do stołu" umożliwia jej wykorzystanie umiejętności i atutów, również dyplomatycznych, którymi dysponuje, i potwierdza jej status mocarstwa będącego w skali świata jednym z centrów siły. Pozwala też na uzyskanie szczególnego rodzaju lewara, narzędzia wpływu na państwo podlegające oddziaływaniu tego rodzaju. Ich zdaniem Rosja, realizując tego rodzaju strategię, chętnie też korzysta z sił, których nie można wprost utożsamiać z Moskwą. Mogą to być „powstańcy" z Donbasu, ludzie z Grupy Wagnera czy nawet sojusznicze państwa. W tym wypadku chodzi nie tylko o to, aby zaciemnić sytuację, spowodować, że nie wiadomo, co się dzieje, lecz również, aby Rosja mogła się przedstawiać jako bezstronny gracz, zainteresowany stabilizacją sytuacji i rozwiązaniem konfliktu, który potajemnie sama inicjowała.

> Celem rosyjskiej „wielkiej strategii" nie jest wojskowe zajęcie terenów państwa przeciwnika, lecz stworzenie sytuacji trwałego, kontrolowanego konfliktu na jego terenie. Wówczas Moskwa może zabiegać o uzyskanie statusu siły, z którą należy rozmawiać, w jaki sposób wyjść z zaistniałej sytuacji

W opinii amerykańskich analityków, jeśli przyjąć rosyjski pogląd na naturę nowoczesnego konfliktu, to wojna między Rosją a Zachodem już trwa, na razie starcie toczone jest na niskich szczeblach drabiny eskalacyjnej, ale nie oznacza to, że sytuacja się nie zmieni. Celem operacyjnym jest to, co generał Raymond Odierno określił kilka lat temu mianem „przyspieszenia tempa destabilizacji" przeciwnika i odebranie mu zdolności oraz chęci do udzielenia odpowiedzi na agresję. W pierwszym rzędzie tego rodzaju działanie zakłada „zaciemnienie" pola walki. Jeśli przeciwnik nie wie, co się dzieje, to nie podejmie, a z pewnością nie podejmie szybko adekwatnych decyzji. Jeśli twarda odpowiedź będzie budziła sprzeciw części opinii publicznej czy klasy politycznej, to tym bardziej zaatakowane państwo będzie zwlekać z odpowiedzią. Jeśli władze państwa, które stało się celem agresji, będą skrępowane regulacjami prawnymi, również koniecznością przeprowadzenia konsultacji sojuszniczych, zanim zaczną działać, to też tego rodzaju uzależnienie opóźni reakcję. A takie opóźnienia są zdaniem rosyjskich specjalistów wojskowych kluczem do odniesienia ostatecznego sukcesu, jako że w nowoczesnym konflikcie będzie ważna pierwsza jego faza, liczona co najwyżej w dniach, a nawet godzinach.

Redefinicji ulega też to, co określić można mianem zwycięstwa w wojnie. „Aby zrealizować to zadanie, Rosja (podobnie jak Chiny na Pacyfiku) połączy wszystkie swoje instrumenty władzy państwowej – miękkie, twarde, ekonomiczne, militarne, kulturalne i polityczne – piszą amerykańscy eksperci. – Zwycięstwo w tego typu wojnie nie polega na zajęciu terytorium ani przesunięciu linii frontu, mimo że miało to miejsce na Krymie i w Donbasie. Zwycięstwo jest mniej namacalne. Chodzi o zmianę umysłów, percepcji i narracji; pokazywanie słabości NATO i niezdolności do wsparcia podmiotów spoza NATO". W świetle tej interpretacji kryzys na granicy polsko-białoruskiej może nie skończyć się szybko albo mogą się pojawić inne, nowe ogniska napięć, chyba że zmienimy naszą politykę wobec Mińska, uznając reżim sprawujący tam władzę i współpracując z nim. Moskwa też chętnie przy okazji załatwi swoje interesy w Polsce i UE.

Jeśli w ten sposób spojrzymy na to, co dzieje się na granicach Polski, Litwy i Łotwy z Białorusią, to zmienia się znaczenie wydarzeń. Sceptycy mogą powiedzieć, powtarzając za Marią Zacharową, że to kolejna „fala polskiej rusofobii". Być może mają rację, ale co jeśli się mylą?

Reklama | 47/0821/F



eprasa.pl 70a916938a

# PRZYSZŁOŚĆ JEST Z MIEDZI



60 LAT

KGHM

POLSKA MIEDŹ

www.kghm.com

KGHM POLSKA MIEDŹ

Wierzymy, że przyszłość jest z miedzi! Miedź jest trwała, odporna na rdzę, doskonale przewodzi ciepło i elektryczność. To surowiec niezbędny w fotowoltaice, energetyce wiatrowej, przemyśle motoryzacyjnym, medycynie oraz innych gałęziach nowoczesnego przemysłu. KGHM to Odkrywca – Gigant – Wizjoner. Działalność wydobywczą i przetwórczą prowadzimy od 60 lat, będąc w niej globalnym liderem. Z pasją i wizją budujemy potęgę KGHM na całym świecie.

eprasa.pl 70a916938a

# Ślad odciskany w wieczności

## *Na 700-lecie śmierci Dantego*

*Dopiero w XX w., w obliczu wzbierającej fali ateizmu i nienawiści wobec religii, Rzym dostrzegł, iż w dziele jednego z największych geniuszów świeckiej literatury pięknej ma – niczym w księgach świętych mistyków czy ascetów – wielką apoteozę samego sedna chrześcijaństwa*



JAN ROKITA

Najważniejsze dzieło europejskiej literatury pięknej zaczyna się od sławnej metafory ciemnego lasu („*selva oscura*”):
*„W życia wędrówce, na połowie czasu,*
*Straciwszy z oczu szlak niemylnej drogi,*
*W głębi ciemnego znalazłem się lasu”.*

Napisał je florentyński poeta, który umarł na wygnaniu w Rawennie dokładnie 700 lat temu – w wieczór 13 września 1321 r., mając 56 lat. Jego ojczyzną były nie Włochy, lecz Florencja, bo Włoch na dobrą sprawę wtedy jeszcze nie było, o Italczykach zaś pisał (w traktacie o języku), iż to różne ludy, których podobieństwo polega na tym, że mówią: „si” („tak”). Jednak w tych dniach Włosi czczą go jako „sommo poeta”, czyli największego poetę. Thomas S. Eliot zestawił w jednym z esejów jego twórczość ze sztukami Szekspira, upatrując w takim zestawieniu dwa nośne filary całej europejskiej literatury. Jest w tym porównaniu coś bardzo celnego, gdyż nikt chyba, poza tymi dwoma autorami, z takim rozmachem, realizmem i przenikliwością nie obnażył całości „komedii”, jaką nasz rodzaj ludzki odgrywa na scenie świata.

### WYGNANIEC

Ale pośród licznych i oczywistych różnic jedna jest pewnie zasadnicza. O ile Szekspir jest świeckim humanistą, dla którego nasze życie jest niczym sen, z którego nie wiadomo, czy Ktoś nas kiedyś przebudzi, czy też nie, o tyle florentyński poeta wygnaniec jest chrześcijaninem tout court, któremu najpierw z pomocą świeckiego rozumu, a potem Boskiej łaski, udaje się jednak wyrwać z „ciemnego lasu”, i wspiąć się, poprzez dziewięć kręgów nieba, aż do samej *„Miłości, co słońce porusza i gwiazdy”*.

Dlatego poeta, który zasłynął przecież z zawziętej i nawet brutalnej krytyki Kościoła i papieży, po wiekach mógł zawędrować aż do katolickiego magisterium. Papież Benedykt XVI z niejakim patosem napisał o jego „Komedii”, iż stworzył ją: „prorok nadziei, zwiastun możliwości odkupienia, wyzwolenia, głębokiej przemiany każdego mężczyzny i kobiety, całej ludzkości”.

Ów cienisty i gęsty last wyrósł wokół poety, gdy wszedł on w swoim życiu (mówiąc językiem conradowskim) w „smugę cienia”, dostrzegając śmierć na horyzoncie pochłaniających go dotąd całkowicie spraw prywatnych i politycznych. Był właśnie rok 1300, ustanowiony przez papieża Bonifacego VIII Rokiem Świętym, a Dante Alighieri miał wówczas 35 lat. I był przekonany, że życie człowieka podobne jest do wygiętego w górę łuku, którego szczyt przypada właśnie mniej więcej na taki wiek (pisał o tym w rozprawie „Biesiada”). Dziesięć lat już minęło od śmierci pięknej, nieskazitelnej i pobożnej Beatrycze, w której zakochał się był jako młodzieniec bez pamięci, by potem popaść w *„męki i błądzenia”* i *„trwogę rozszalałą”*.

Ale zarazem w tym samym roku apogeum osiągała kariera polityczna Dantego w rodzimej Florencji, w której po przejęciu władzy przez jego partię Białych Gwelfów obejmował właśnie urząd jednego z członków Signorii, czyli ministra republiki. Ta kariera zresztą, jak to w polityce często bywa, miała się zaraz z hukiem zawalić, gdy Biali Gwelfowie władzę w republice utracili, a zwycięscy wrogowie najpierw wygnali



eprasa.pl 70a916938a

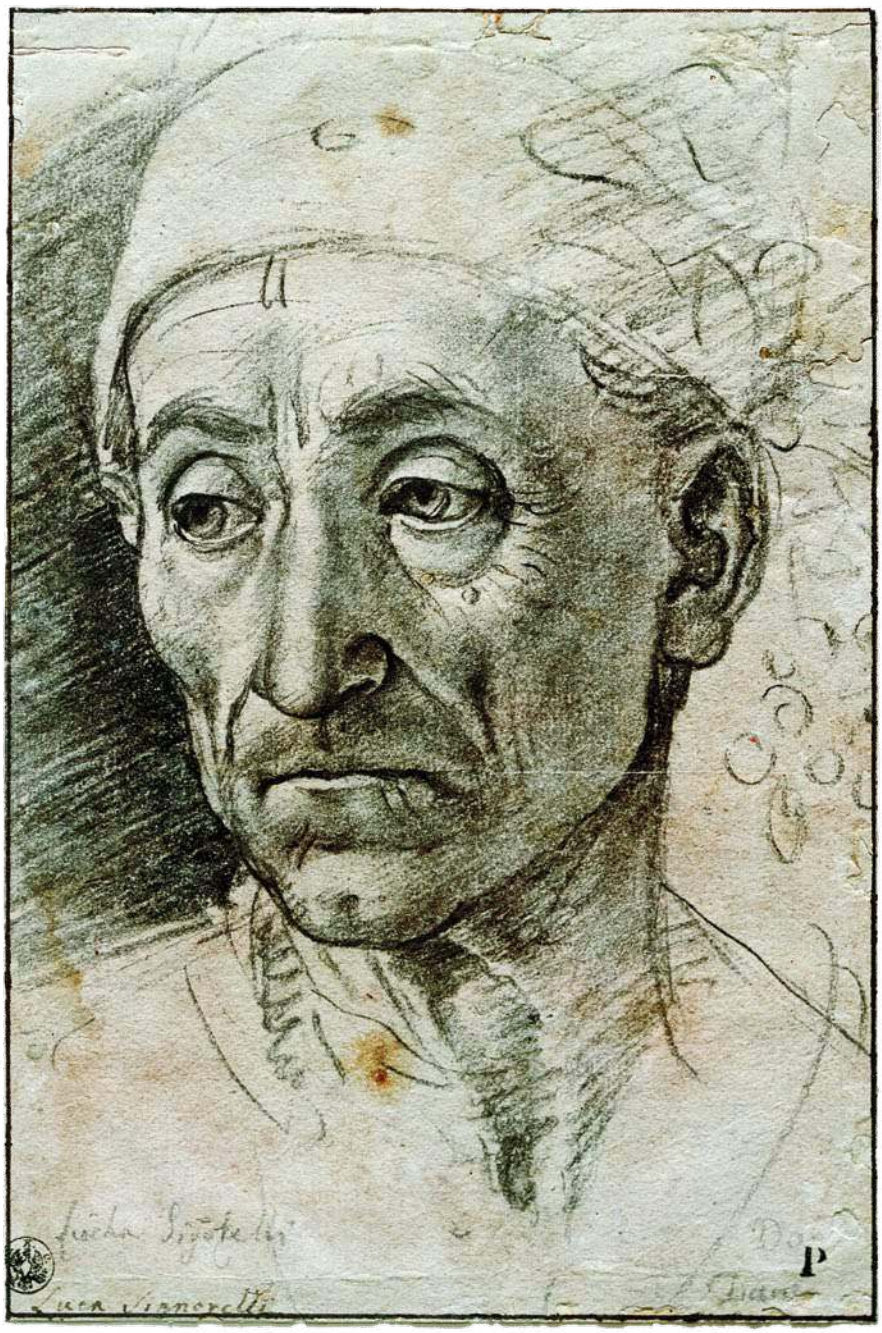
z miasta Dantego i jego partyjnych konfratrów oraz skonfiskowali ich majątki, a wkrótce, gdy kryzys w mieście się zaostrzył, dołożyli do tego jeszcze zaoczny wyrok śmierci na poetę i czwórkę jego dzieci. Wygnańca porzuciła żona i już nigdy więcej nie miał zobaczyć ojczyzny. Przejmujący rysunek Luki Signorellego (ze zbiorów berlińskiego Kupferstichkabinett) oddaje niezmierny smutek, przenikający twarz i oczy poety.

## PRZEMIANA

„Komedia" (nazwana potem z zachwytu „boską") zaczyna się w owym „ciemnym lesie", w czasie Wielkiego Tygodnia Roku Świętego 1300. Poeta podąża tym lasem jakby we śnie, bo zagubił całkiem w życiu *„powinną drogę"*, podczas gdy u podnóża wysokiej góry ścieżkę życia zastępują mu trzy potwory: pantera, lew i wilczyca. Stara tradycja chrześcijańska, wywodząca się jeszcze od apostoła Jana, nie ma wątpliwości co do prawdziwej natury owych potworów. Pantera to grzech rozpusty, lew – pychy, a wilczyca – chciwości. Ta poetycka metafora to nic innego, jak spowiedź poety, który (tak jak niegdyś św. Augustyn w „Wyznaniach") opowiada o swej przemianie moralnej i życiowej. W chwili gdy potwory są już bliskie *„zepchnięcia (poety) po grani tam, gdzie milknie samo słońce"*, pojawia się ów tajemniczy cień, przynoszący ratunek i wskazujący drogę wyzwolenia.

Okazuje się nim Wergili – pierwszy spośród rzymskich poetów i piewca globalnego Pax Romana pod panowaniem Augusta. To nie przypadek, że ze stanu grzechu, zamętu i paniki wyprowadza Dantego pogański poeta, będący tutaj figurą świeckiej mądrości i powagi rozumu, a przy tym polityczny wizjoner uniwersalnego państwa, które zapewnia światu pokój, a ludziom wolność, bez względu na to, kim są i w co wierzą. Pogański mędrzec przeprowadzi Dantego przez potworną jamę piekła, stromą ścieżkę wiodącą na górę czyśćca, aż pod same bramy raju, które dla Wergilego poganina muszą w imię sprawiedliwości pozostać zamknięte.

Ta pomocna ręka pogańskiego mędrca jest symbolem znamiennym, gdy idzie zwłaszcza o rozumienie przez Dantego świata polityki. Poeta był



Fot. East News

z przekonań politycznym gibelinem, ba... może nawet wyjątkowo twardym, tyle że z gibelińską tradycją utożsamiana była wroga Siena, więc z pobudek patriotycznych do gibelińskiej afiliacji we Florencji już się w tych czasach nie przyznawano. Ale patronem politycznych wrogów Dantego w mieście jest papież Bonifacy VIII, jeden z tych najwybitniejszych głosicieli tezy o religijnej powinności posłuszeństwa cesarzy, królów i książąt wobec Następcy Piotra. Poeta nie tylko pryncypialnie odrzuca to papieskie roszczenie, ale również piętnuje w niesłychanie ostrych słowach papieży i biskupów, którzy zabierają się do świeckiej polityki. W jednej z finałowych rajskich pieśni „Komedii" pozwala sobie nawet włożyć w usta św. Piotra dość niebywałą inwektywę, skierowaną przeciw stylowi pontyfikatu Bonifacego:



eprasa.pl 70a916938a

*„Bo ten co tyłka swego siadł ołowiem*
*Na moim miejscu, miejscu moim, które*
*Wobec Boga jest puste, buc ten bowiem*
*Z mego cmentarza zrobił sobie dziurę,*
*Z krwi i smrodu”.*

Rzecz charakterystyczna (a może nawet nieco zabawna), że owa „straszna inwektywa” znalazła aprobatę ze strony papieża Franciszka w specjalnym liście, który Watykan opublikował w marcu br., w związku z proklamacją Roku Dantego. Franciszek z uznaniem cytuje tam jeszcze inny passus „Komedii”, poświęcony chciwości książąt Kościoła (tym razem to są słowa włożone przez poetę w usta św. Benedykta), którzy postępują tak:
*„Jakby kościelne dobra już nie były*
*Dla tych, co prosząc, w Bożej są arendzie,*
*Lecz by kochanki i bękarty były”.*

## „ALIGHIERI JEST NASZ!”

Jednak prawdziwa oryginalność politycznych idei Dantego leży w tym, iż jest on pierwszym intelektualistą chrześcijańskim, który tak jasno wykłada koncept odrębności porządku kościelnego i politycznego. Historycznie zapatrzony jest w cesarstwo Augusta i ów rzymski złoty wiek opiewany w „Eneidzie” przez Wergilego. Czterysta lat przed Kantem i oświeceniem wykłada (w późno napisanym traktacie „O monarchii”) polityczny projekt globalnego cesarstwa, którego misją byłoby ukrócenie samowoli oraz tyranii książąt i królów, narzucając im respekt dla prawa, wolności i pokoju. Program ze wszech miar utopijny (co tak dobitnie obserwujemy teraz w Europie), ale wyraźnie antycypujący wiele późniejszych marzeń i dążeń integracyjnych na naszym kontynencie. Dla wygnańca Dantego wielką chwilą była XIV-wieczna próba restytucji paneuropejskiego cesarstwa przez luksemburczyka Henryka VII. Nagła śmierć cesarza pod Sieną stała się dlań ciosem, który przyniósł mu gorycz i złość na ówczesne stosunki polityczne, aż wylewającą się z kart „Komedii”, kiedy jest tam mowa o Italii (nazywanej *„nie władcą ludów, ale burdelem”*) czy rodzimej Florencji, w której:
*„za trzy słońca zniknie jedna klika*
*I będzie inna równie sparszywiała”.*

Nasuwa się pytanie, cóż więc sprawia, że ów poeta, tak rozgoryczony zarówno kondycją polityki, jak i Kościoła, na dodatek upatrujący politycznej nadziei jedynie w świeckim uniwersalizmie, uwolnionym od papieskiego dyktatu – został przez tenże Kościół i papiestwo uznany za mistrza duchowego? Jego „Komedia” proklamowana była przez papieża Benedykta XV (w 600-lecie śmierci poety w roku 1921) „niemal boskim poematem opiewającym święte tajemnice religii”. Choć – przyznać trzeba – to nowe zrozumienie duchowego znaczenia Dantego dla katolicyzmu przyszło stosunkowo późno, w zasadzie dopiero w XX w.

Stało się tak chyba dlatego, że dopiero w XX w., w obliczu wzbierającej fali ateizmu i nienawiści wobec religii, Rzym dostrzegł, iż w dziele jednego z największych geniuszów świeckiej literatury pięknej ma przecież – niczym w księgach świętych mistyków czy ascetów – wielką apoteozę samego sedna chrześcijaństwa. Albowiem poetycko doskonałe, rymowane tercyny „Komedii” głoszą, na przekór relatywizmowi europejskiej kultury, nie tylko prawdę o ludzkiej nieśmiertelności, ale przede wszystkim o nieodwołalnej i wieczystej odpowiedzialności za kształt, jaki każdy z nas nadaje swemu ziemskiemu życiu. „Komedia” jest książką, która uprzytomnia czytelnikowi absolutną doniosłość jego życia. To dlatego sto lat temu papież Benedykt XV ogłosił nawet encyklikę poświęconą Dantemu oraz wypowiedział sławne i powtórzone potem przez Pawła VI słowa jej uzasadnienia: „Ponieważ Alighieri jest nasz!”. A było to przecież dopiero co, jak Leon XIII wykreślił polityczną teorię Dantego z indeksu ksiąg zakazanych.

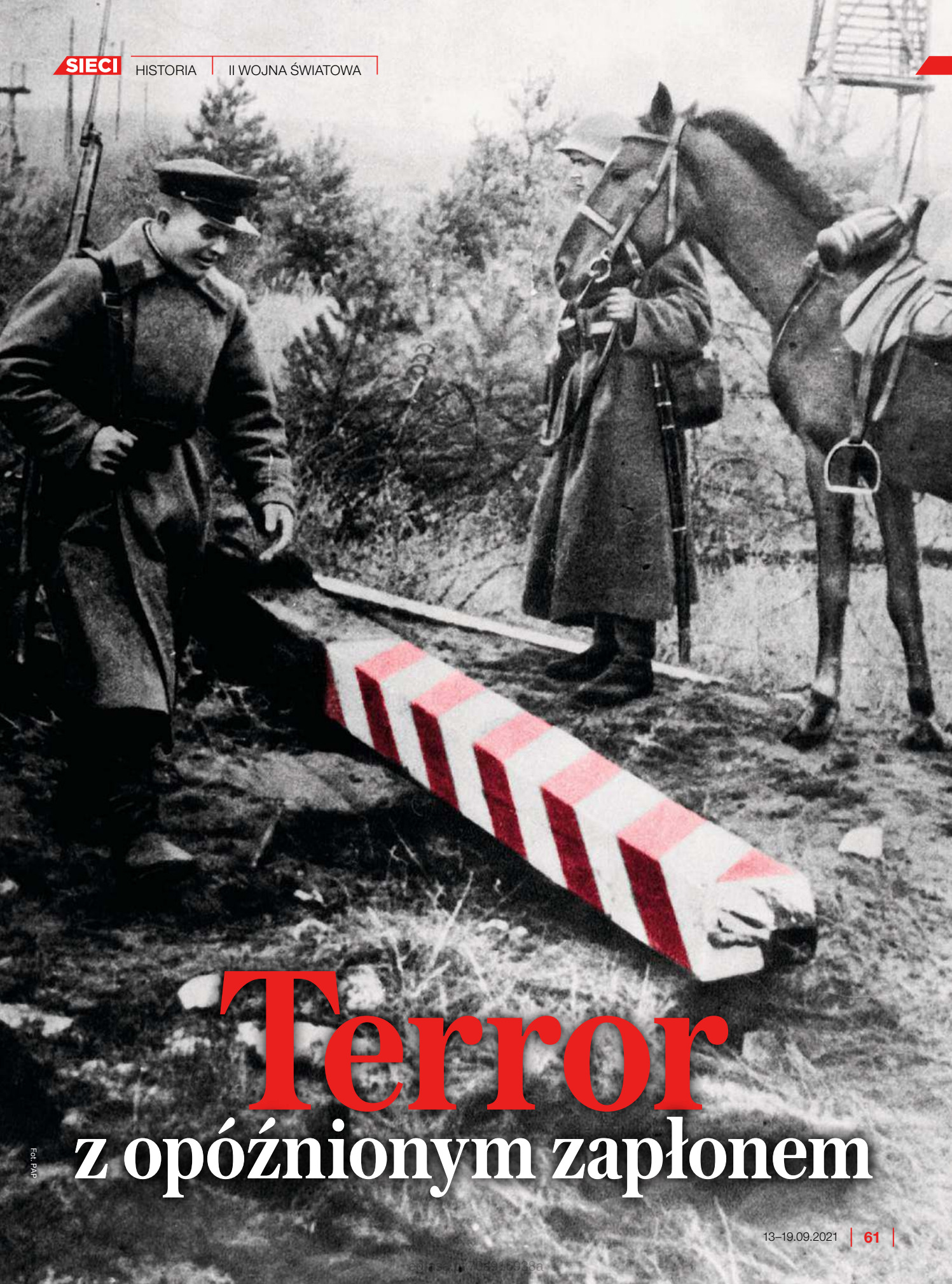
> Prawdziwa oryginalność politycznych idei Dantego leży w tym, iż jest on pierwszym intelektualistą chrześcijańskim, który tak jasno wykłada koncept odrębności porządku kościelnego i politycznego

Rzecz w tym, że logika, która w „Komedii” rządzi „tamtym światem”, budowana jest na zasadzie, którą sam poeta określił własnym włoskim neologizmem: *„contrapasso”*. Śmierć nie jest tu ani realną zagładą człowieczeństwa, ani – tym bardziej – jakimś cudownym wyzwoleniem z odpowiedzialności. „Tam” jest niczym innym, jak logiczną konsekwencją „tu”. Dlatego dusze samobójców męczą się „tam” w dokuczających im postaciach drzew, skoro „tu” tak lekkomyślnie wzgardziły lepszą ludzką cielesnością. Rozpustnicy tkwią „tam” zaś bezwolnie w samym oku *„piekielnej nawałnicy”*, która na przekór ich woli i rozumowi miota nimi w tę i we w tę na wieczność, tak samo jak ich namiętności miotały nimi „tu”, wbrew głosowi rozumu. Ci, którzy zdążyli „tu” okazać skruchę, idąc za prawdą, będącą *„dobrem rozumu”*, dostają „tam” szansę wejścia na stromą ścieżkę góry czyśćca, która jest opromieniona pełnym nadziei Boskim światłem.

Ale jedynym celem ludzkiego podróżowania po wyrwaniu się z *„ciemnego lasu”* jest Raj Niebieski (*„Paradiso Celeste”*), którego Dante nie mógłby już oglądać za przewodnictwem pogańskiego mędrca Wergilego. Teraz przewodnikiem staje się Beatrycze, bo to ona obudziła bezcenną „tam” ziemską miłość poety. W tekście „Komedii” Beatrycze objawia się i prowadzi go dalej, będąc w istocie poetycką figurą Prawdy Objawionej przez Chrystusa. Literacka wielkość „Komedii” polega bowiem także na tym, że jej zdarzenia dzieją się cały czas na dwóch planach: fabularnym i symbolicznym. Cała peregrynacja z „ciemnego lasu” aż do „blasku wieczystego”, w którego środku Dante w mistycznym widzeniu dostrzega twarz Boga-Człowieka, jest zaś niczym innym, jak poetycką figurą niełatwego wysiłku ludzkiego podróżowania do zbawienia i wieczności. Ziemski świat (jak w wierszu Miłosza) ma swoją ukrytą „podszewkę” i nikt z nas nie może uczynić „tu” najmniejszego kroku, by nie odcisnąć na niej wieczystego śladu.



eprasa.pl 70a916938a



# Terror z opóźnionym zapłonem

Fot. PAP



WOJCIECH LADA

*17 września 1939 r. przed świtem wojska sowieckie przekroczyły granicę z Polską. Rozpoczęła się okupacja, ale jeszcze nie dramat. Tego dnia i przez wiele następnych tygodni większość mieszkańców Kresów była znacznie bezpieczniejsza niż pod okupacją niemiecką. Terror narastał powoli, by eksplodować dopiero pół roku później*

Jaka wojna? Nigdy nie widziałem żadnego Niemca! – mówił Paweł Bartosz. We wrześniu 1939 r. pan Paweł miał dziesięć lat i mieszkał z rodzicami w gospodarstwie w Berezowcu – dziś to Białoruś, wówczas jednak miejscowość znajdowała się jakieś 40 km od granicy polsko-sowieckiej. Rosjan co prawda widział, ale oni nie strzelali, więc w dziecięcej wyobraźni wkroczenie sowieckich oddziałów jakoś nie powiązało się z wojną. Choć z rabunkiem już tak. – Najpierw przyjechał zwiad na koniach: – Sołdaty są? – pytali. – Nie ma – odpowiedzieliśmy zgodnie z prawdą. I zaraz odjechali. A za trzy godziny cała armia. Traktory, ciągniki, maszyny bojowe, aż chałupa się cała trzęsła. Zabrali konie. Zostawili nam tylko jedną chabetę ruską – opowiadał dalej pan Paweł.

I tak właśnie 17 września 1939 r. rozpoczęła się sowiecka okupacja ówczesnych wschodnich kresów II Rzeczypospolitej widziana oczami dziecka. Dorośli widzieli to nieco inaczej. – Nie wiem dlaczego, ale poszła plotka, że będą wywozić w głąb Rosji. Ale tylko mężczyzn, jak to było za zaborów. A kobiety z dziećmi zostaną na gospodarstwach – tłumaczyła Zofia Daniszewska, mieszkająca wówczas w Bajonówce na Wołyniu. – No więc tatuś wziął najstarszego syna, młodszy na własną rękę ukrył się w pociągu, i ruszyli do rodziny pod Rzeszów, gdzie była już okupacja niemiecka. Zresztą wszyscy byli pewni, że zaraz będzie prawdziwa wojna, Anglicy, Francuzi, i Rosjan stąd wygonią. Głupio, ale tak właśnie ludzie wtedy myśleli – opowiada pani Zofia.

## Z KATYNIA DO KOPALNI

Akurat ojciec pani Zofii miał większe niż inni powody do niepokoju. Bajonówka, w której mieszkali, była jedną z kilku podobnych osad założonych na Wołyniu przez dawnych żołnierzy, nagrodzonych za służbę nadaniami ziemi na wschodzie. Jej nazwa pochodziła od francuskiego miasta Bajon, gdzie ojciec stacjonował, służąc w armii gen. Hallera. Zresztą nazewnictwo pobliskich osad także nie pozostawiało wątpliwości co do tego, kto w nich mieszka. Było tam więc m.in. Hallerowo, była Jazłowiecka... W ogóle właśnie na wschodzie koncentrowało się osadnictwo wojskowe – Piłsudski świadomie zaludniał Kresy Polakami, w dodatku tymi najwierniejszymi sobie. Bolszewicy zdawali sobie z tego sprawę, a było to dla nich tym trudniejsze do zniesienia, że zazwyczaj mieszkali tu weterani wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.

Jest więc dość zaskakujące, że ojciec pani Zofii nie został aresztowany natychmiast. Bolszewicy co prawda pojawili się w ich domu, a nawet z miejsca ich z niego wyrzucili, ale nie ze względu na ojca, lecz po to, by dom zarekwirować.

Znacznie mniej szczęścia miał pod tym względem ojciec Anieli Jaroszek, który służył wówczas w Korpusie Ochrony Pogranicza – w zasadzie jedynej formacji polskiej, która podjęła próbę walki z Rosjanami. Bo wbrew obiegowej opinii próby takie podejmowano, choć oczywiście były tylko aktami desperacji, bez najmniejszych szans powodzenia. „Przewaga bardzo duża we wszystkich kierunkach. Bijemy się uporczywie" – usłyszano w sztabie Naczelnego Dowództwa o szóstej rano meldunek dowódcy pułku KOP w Horodence. W tym momencie walki trwały tam już jakieś trzy godziny, choć początkowo nie wiedziano, do kogo właściwie się strzela, bo mundurów „nie rozpoznano z powodu ciemności". Jak wyliczał historyk Jerzy Łojek, podobne starcia trwały w niektórych miejscach nawet dwa tygodnie.

Ojciec pani Anieli nie mógł jednak w nich uczestniczyć, bo już 17 września Sowieci zajęli koszary jego jednostki. „Zabrali ich w mundurach i wywieźli nie wiadomo gdzie. I po ojcu ślad zaginął" – wspominała. Nie mogła wiedzieć, że jeńców zawieziono do Ostaszkowa i że wszystko wskazywało na to, że jej tata stanie się jeszcze jedną ofiarą masowych egzekucji katyńskich. Śmierci uniknął cudem, a uratowała go niska ranga. Oficerów zabijano, ale już podoficerów i szeregowych niekoniecznie. – Trafił do kopalni miedzi. Oficerów zabili w Katyniu, a podoficerów skierowano do ciężkich robót. Był okropnie wycieńczony – tłumaczyła, dodając, że po podpisaniu układu Sikorski–Majski ojciec uciekł z kopalni, następnie gdzieś w syberyjskim kołchozie odnalazł rodzinę, by wraz z nią podążyć szlakiem armii gen. Andersa.

## CHŁOPCY W CZERWONYCH OPASKACH

Szlakiem tym ruszyła również rodzina Marii Dutkiewicz, ale już bez ojca. W tym momencie był świeżo upieczonym oficerem, a przy okazji weteranem wojny 1920 r., w której walczył jako 18-latek. Dla Rosjan była to wystarczająca podstawa do wszczęcia poszukiwań, ale ich intensywność w przypadku żołnierza – niesprawującego przecież żadnej kluczowej funkcji – wydaje się bardzo zaskakująca. 17 września nie mogli go aresztować, bo był na froncie i walczył z Niemcami. Ale polowanie zaczęło się już tego dnia. W maleńkiej wiosce Doroszewicze, 20 km od Grodna, mieszkała wówczas jego teściowa, a przebywała tam również żona, z małą Marysią – schroniły się tu przed niemieckimi nalotami na miasto. Paradoksalnie jednak naloty były chyba mniej niebezpieczne.



eprasa.pl 70a916938a

Jak zapamiętała pani Maria: – Po raz pierwszy zobaczyliśmy młodych ludzi, chodzących z czerwonymi opaskami. Przyszedł do nas wujek i mówi: „Ujawnili się komuniści". Oni się ukrywali, ale miejscowi wiedzieli, że oni siedzieli w więzieniu, że krytykowali władzę i że kilkanaście kilometrów za wsią mieli swoją bazę, pod przykrywką skupu artykułów rolnych. I wujek ostrzegał, żeby z nimi raczej nie rozmawiać, a już na pewno nie mówić o moim ojcu, bo oni bardzo się nim interesują.

I rzeczywiście. Już po kilku dniach atmosfera stała się bardzo napięta. Komuniści z karabinami – jak zapamiętała pani Maria – zawieszonymi na sznurkach, zaczęli nachodzić jej babcię, wypytywali o ojca, kazali zameldować, jak wróci. Nie posuwali się do rękoczynów, ale mówili w tonie rozkazującym, a gdzieś między wierszami wyraźnie pobrzmiewała groźba. W tej sytuacji matka pani Marii zdecydowała, że rozsądniej jednak będzie wrócić do miasta. Korzystając z pomocy wujka, pozorując zabawę dzieci, wieczorem wydostali się ze wsi i unikając głównej drogi, lawirując między drzewami i trzymając się brzegu Niemna, po całonocnej wędrówce dotarli do miasta. Ale nie zakończyło to sprawy. Teściowa nachodzona była coraz częściej, a wizyty te bywały coraz bardziej brutalne – młodzi chłopcy w czerwonych opaskach rozsmakowywali się we władzy powoli, ale bardzo wyraźnie. W końcu i ona postanowiła uciec do Grodna, ale było już za późno. Zima tego roku była bardzo mroźna i kobieta zamarzła w lesie.

Całe to zdarzenie mówi jednak bardzo wiele o mechanizmach przejmowania władzy pod okupacją sowiecką. Przecież ani 17 września, ani w ciągu wielu następnych tygodni we wsi nie pojawił się żaden rosyjski żołnierz. Nie miał po co – była to zupełnie nieistotna wioska, której jedynym powodem do dumy mogła być co najwyżej bliskość Bohatyrowicz, miejscowości rozsławionej przez Elizę Orzeszkową w „Nad Niemnem". I nie jest wykluczone, że gdyby nie obecność lokalnej komórki komunistycznej, jej mieszkańcy zupełnie nie odczuliby wojny, a przynajmniej przez kilka miesięcy. Wojsko i NKWD przejmowały władzę w większych miastach, ale cała prowincja została opanowana właśnie przez miejscowych komunistów – nieważne, czy byli to Białorusini, Ukraińcy, Żydzi, czy Polacy, bo proporcje były w tym przypadku podobne. Ważne, że było to działanie piekielnie skuteczne. Wiedzieli wszystko o wszystkich, bo byli sąsiadami. A skoro oni wszystko wiedzieli, to wiedza ta natychmiast przechodziła do stosownych organów. I chyba to właśnie najbardziej odróżniało okupację sowiecką od niemieckiej – w przypadku tej drugiej kolaboracja zdarzała się okazjonalnie, w sowieckiej była zaś nagminna.

Pani Maria dotychczas nie słyszała o NKWD. Usłyszała po powrocie do miasta. – W dniu następnym była rewizja u nas w Grodnie. „Gdzie jest ojciec?" – pytali. „Na froncie" – odpowiedzieliśmy. „Jeżeli przyjdzie, to ma się zgłosić na NKWD" – wtedy po raz pierwszy usłyszałam do słowo. Szukali broni. Wszystko wybebeszyli. Z szafy, z szuflad – wspominała. Ostatecznie nie znaleźli ani broni, ani ojca, choć wówczas był już całkiem niedaleko. Wrócił z frontu i w lasach pod Grodnem organizował jakiś niewielki oddział konspiracyjny, o czym poinformował matkę przez posłańca.

I tam właśnie, na wiosnę następnego roku, został aresztowany z dziesięcioma towarzyszami, wywieziony do Katynia i zapewne rozstrzelany. Zapewne, bo choć jest na liście ofiar, pani Maria nie przestaje go szukać do dziś.

## JAK RÓŻNICZKOWAĆ PO MARKSISTOWSKU?

Wszystkie te przypadki dotyczyły głównie osób mundurowych i ich rodzin. 17 września aresztowano żołnierzy, policjantów, leśników, a podobno nawet strażaków. W kolejnych dniach ofiarą NKWD padali przedstawiciele administracji i inne osoby w ten czy inny sposób ważne dla lokalnych społeczności, oczywiście także ziemianie. Niejednokrotnie zdarzały się wobec nich przejawy okrucieństwa, ale takie, jakie miały miejsce w Rohatyniu, gdzie sowieckie wojsko „natychmiast przystąpiło do okrutnej rzezi, bestialskiego znęcania się nad ofiarami, co trwało cały dzień" – nie były jednak regułą.

Większość kresowej ludności początkowo jednak nie odczuła terroru, a główną niedogodnością były coraz większe braki w zaopatrzeniu. Rosjanie naprawdę starali się dbać o pozory. „Wschodni agresor zaczął od uśmiechów, a jego mołojcy w pancernych kolumnach zajmujących nasze ziemie nie zapomnieli wymachiwać według przykazu czapkami w stronę ludności na znak przyjaznych zamiarów" – wspominał ksiądz Łucjan Z. Królikowski, który w tym momencie studiował we Lwowie filozofię. Było to rzecz jasna o tyle łatwiejsze, że Polska nie stawiała zorganizowanego oporu, czerwonoarmiści mogli więc zamiast pocisków rozsiewać uśmiechy. Zwłaszcza jeśli lokalne komórki organizacji komunistycznych zadbały, jak w Doroszewiczach, o wcześniejsze przygotowanie gruntu. Podobno – jak właśnie w tej wiosce – budowano na powitanie sowieckich żołnierzy ozdobne bramy z napisami „Witamy Armię Czerwoną".

Pewnym problemem było dokwaterowywanie sowieckich oficerów do prywatnych mieszkań. Bywało to brutalne – jak w przypadku rodziny Zofii Daniszewskiej – którą po prostu wyrzucono z domu. Ale nie zawsze. – Zakwaterowano u nas oficerów, a nas ścieśniono do pokoju z kuchnią. Stosunki były poprawne, nie robili żadnych problemów – wspominała pani Aleksandra Kulak, mieszkająca wówczas w Rawie Ruskiej. – Piloci zachowywali się bardzo w porządku, wręcz szarmancko – potwierdzała Jadwiga Hohenberger-Gorzkowska ze Stanisławowa.

Mniej więcej do końca roku było więc względnie spokojnie, szybko wznowiono zajęcia na uczelniach, otwarto kina i kawiarnie, a sowieccy żołnierze starali nie rzucać się w oczy. „Opowieści o Niemcach, bombardujących pociągi osobowe, rozstrzeliwujących setkami ludzi, wywózkach, szykanowaniu Żydów, brzmiały we Lwowie wręcz nieprawdopodobnie. Rosyjscy żołnierze zachowywali się we Lwowie lepiej niż jakiekolwiek wojsko. Nie wszczynali burd, nie widywało się ich pijanych, nie żądali dla siebie specjalnych praw w sklepach" – pisał Mariusz Urbanek w biografii Lwowskiej Szkoły Matematycznej, która istotnie



eprasa.pl 70a916938a

w tym momencie wręcz rozkwitała. Stefan Banach mógł w każdym razie bez oglądania się na konsekwencje kpić podczas jakiejś pogadanki o konieczności dostosowania nauki do zasad leninizmu i marksizmu, pytając: „A jak się różniczkuje po marksistowsku?". A jego kolega, Hugo Steinhaus, zauważał, że Rosjanie „mieli najwyraźniej poczucie niższości kulturalnej i chcieli się okazać w oczach Zachodu Europejczykami".

Wyleczyli się z tego jednak dość szybko. Po jakimś czasie wybitny matematyk dodawał: „Oni czuli swoją niższość, wstydzili się, ale mieli ukrytą w duszy satysfakcję; wiedzieli co się dzieje w więzieniach i wiedzieli, jaki los czeka setki tysięcy beztroskich tubylców". Do końca 1939 r. stwarzano jednak pozory. A do jakiego stopnia, wiele mówią losy związanego z lwowskimi matematykami Kazimierza Bartla – wybitnego naukowca, ale też oficera rezerwy, wielokrotnego premiera, zaprzysięgłego i powszechnie znanego piłsudczyka. Jego owszem, aresztowano, ale tylko na chwilę. Po zwolnieniu zaś bez najmniejszych problemów mógł prowadzić zajęcia na Politechnice Lwowskiej. Podobno stracił tylko złoty zegarek.

## Z WIZYTĄ W PIEKLE

Nie wiadomo, czy była to jakaś odgórna dyrektywa, czy Sowieci poczuli się w pewnym momencie panami sytuacji, ale dość spokojna dotąd atmosfera zaczęła się zagęszczać w początkach 1940 r. Jeśli dotąd aresztowań mogli się obawiać tylko ludzie związani z obronnością, administracją lub o otwarcie antykomunistycznych poglądach, to teraz zagrożeni stali się wszyscy. „Uśmiechy skończyły się prędko i zaczęły się w całej pełni rządy sowieckiej policji" – przyznawał ks. Królikowski. „Nikt nie był w tym okresie bezpieczny ani we dnie, ani w nocy. Niektórzy kryli się jak szczury, zmieniając co noc miejsce noclegu, niektórzy sypiali ze sznurem pod głową, by w razie dobijania się milicji do drzwi wydostać się oknem i umknąć [...] Mimo rozbudzonej czujności ogółu znikali za dnia z ulic krewni, znajomi, przyjaciele. Coraz to kogoś wzywano do komisariatu policji, skąd już do domu nie wracał" – dodawał.

Wciąż nie było to jeszcze zjawisko masowe, ale atmosfera niepewności wyraźnie rosła. 24 stycznia funkcjonariusze NKWD sprowokowali np. pijacką awanturę w klubie polskiej inteligencji, mieszczącym się przy ul. Jagiellońskiej we Lwowie. W jej wyniku aresztowano m.in. Aleksandra Wata i Władysława Broniewskiego – już wówczas znanego i wybitnego poetę, którego trudno byłoby posądzić o antykomunistyczne skłonności. „Był gorącym patriotą, a wierzył w Sowiety albo udawał sam przed sobą, że wierzy" – pisał dobrze go znający Erwin Axer. Jeśli nawet jego nie udało się zwolnić z więzienia mimo interwencji Wandy Wasilewskiej u takich ludzi jak Nikita Chruszczow czy Ławrientij Beria, to naprawdę nikt nie mógł czuć się bezpieczny. Ostatnie zaś pozory przyjaźni zakończyły się ostatecznie 10 lutego 1940 r. Tego dnia, a właściwie tej nocy – bo przychodzili przed świtem – rozpoczęła się seria czterech masowych deportacji, w wyniku których w głąb Rosji wywieziono na pewno ponad milion, a niektórzy szacują, że nawet półtora miliona Polaków.

> Większość kresowej ludności początkowo nie odczuła terroru, a główną niedogodnością były coraz większe braki w zaopatrzeniu. Rosjanie naprawdę starali się dbać o pozory. „Wschodni agresor zaczął od uśmiechów, a jego mołojcy w pancernych kolumnach zajmujących nasze ziemie nie zapomnieli wymachiwać według przykazu czapkami w stronę ludności na znak przyjaznych zamiarów" – wspominał ks. Łucjan Z. Królikowski

– Myśmy już spali, jak zaczęli łomotać w okna i drzwi. Byli uzbrojeni i kazali się wynosić. Podjechały sanie – mówili: „Jedziesz do męża". Powieźli nas do Kowla, to jest stacja kolejowa, węzłowa, a tam stały wagony bydlęce i wszystkich tam zwozili. Potem te wagony zaryglowali i wieźli nas długo, coś około trzech tygodni. Czasem zatrzymywali się w drodze i dawali tylko zagotowaną wodę gorącą. Ale mama miała suchary i myśmy te suchary jedli. Zawieźli nas do stacji kolejowej Łajewo. I stamtąd rozwozili Polaków po różnych kołchozach, sowchozach... Zawieźli nas do sowchozu i wysadzili ot tak, na śnieg. A to był luty, strasznie zimno – wspominała Aniela Jaroszek, ale jej historia powtórzyła się milion razy.

I pani Aniela, i wszyscy, którzy trafili do syberyjskich sowchozów, i tak mogli mówić o szczęściu. Choć umieralność była ogromna, a praca przy wyrębie tajgi na mrozie – nieludzka, tam jednak nikogo planowo nie zabijano. Po nieco ponad roku spora część zesłańców trafiła do armii gen. Andersa, a wraz nią do Persji. Choć via Uzbekistan i Kazachstan, gdzie nie zabijali już co prawda Sowieci, ale tyfus i głód bywały bardziej od nich mordercze. Ostatecznie jednak wiele polskich kobiet i dzieci przyjęły później kraje Afryki, Indie, Nowa Zelandia, a nawet Meksyk.

Ci, którzy trafili do łagrów, przeszli drogę w odwrotnym kierunku. „Średni czas życia w obozie nie przekraczał wówczas roku" – wyliczał Paweł Wieczorkiewicz. A co przez ten rok się działo, można przeczytać choćby u Sołżenicyna czy Herlinga-Grudzińskiego.

*Wypowiedzi bohaterów tekstu pochodzą z zasobów Instytutu Pileckiego w Warszawie*

Reklama | 48/0821/F



eprasa.pl 70a916938a

ALIOR BANK

APLIKACJA MOBILNA

# KONTO W APLIKACJI **ALIOR MOBILE** – PROSTA CODZIENNOŚĆ




POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

ODKRYWAJ W AppGallery

www.aliorbank.pl

Aplikację Alior Mobile można pobrać na telefon bezpłatnie ze sklepów App Store (iOS), Google Play™ (Android™) lub AppGallery (dla urządzeń Huawei opartych na Google Mobile Services). Android i Google Play to znaki towarowe Google Inc. Szczegółowe informacje znajdują się w Taryfie opłat i prowizji dla Klientów Indywidualnych, Regulaminie korzystania z kanałów elektronicznych dla Klientów Indywidualnych oraz właściwych regulaminach produktowych dostępnych w placówkach Alior Banku i na www.aliorbank.pl. Usługę Bilety i Parkingi realizuje Mobile Traffic Data Sp. z o.o. za pośrednictwem Systemu moBILET. Usługę Autostrady realizuje Autopay Mobility Sp. z o.o. Zgodnie z wykazem usług reprezentatywnych konto oznacza rachunek płatniczy. Stan na 16.08.2021 r.

eprasa.pl 70a916938a

# Baczyński i inni poeci



MAREK KLECEL



Fot. Wikipedia, materiały prasowe

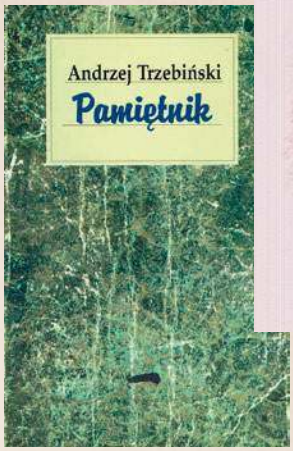
*„Żołnierz, poeta, czasu kurz...”. To Krzysztof Kamil Baczyński. Przede wszystkim poeta, krótko żołnierz, jeśli „czasu kurz”, to raczej z tej pieśni Ujejskiego „z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej”. Gdy wybuchła wojna, on i jego koledzy po piórze mieli przed sobą trzy, cztery lata życia. Żyli w pośpiechu, codziennie groziła im śmierć, dojrzewali szybko jako ludzie, konspiratorzy, żołnierze, jako pisarze i poeci*

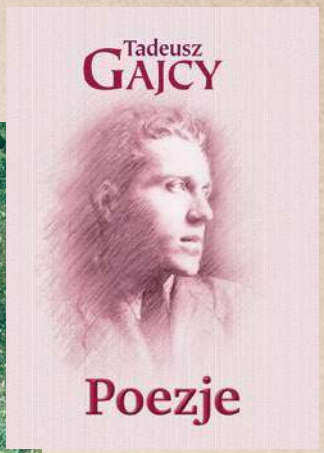
Ich gorączkowa działalność wynikała z nieustannego zagrożenia, ich twórczość rozwijała się szybko razem z coraz większą świadomością kresu życia. Przebiegając niejako w skrócie całe ludzkie życie od początku do końca, żyjąc nieustannie w cieniu śmierci. Wielu z nich było przygotowanych na śmierć na długo przed wybuchem powstania warszawskiego. Wojenny fatalizm śmierci dosięgnął czterech kolejnych redaktorów konspiracyjnego pisma „Sztuka i Naród”, wydawanego przez środowisko Konfederacji Narodu. W jednym tylko 1943 r. pierwszy redaktor






eprasa.pl 70a916938a




Onufry Kopczyński ginie na Majdanku, Wacław Bojarski postrzelony pod pomnikiem Kopernika, pół roku później Andrzej Trzebiński w egzekucji ulicznej przy Nowym Świecie, wreszcie Gajcy i Stroiński w drugim tygodniu powstania w pobliżu Starego Miasta.

## PIÓRO I KARABIN

Baczyński był najwybitniejszym z młodych poetów wojennych. Debiutował już przed wojną i szybko zdobył uznanie autorytetów literackich. Jego twórczość wojenna, zadziwiająco bogata, rozwijała się, jakby była spełnieniem katastrofizmu poetyckiego, uprawianego przez takich poetów, jak Czechowicz (który zginął w pierwszych dniach września 1939 r. podczas nalotu niemieckiego na Lublin, „trafiony bombą w stallach", jak sam sobie przepowiedział), Sebyła, Miłosz (który wyciągnął praktyczne wnioski z katastrofy i nie angażował się zbytnio w czasie wojny).

Twórczość Baczyńskiego jest już pisana od początku wojny jako spełnienie katastrofizmu, zapis stanu po katastrofie, niejako ze środka apokalipsy, poza którą nie ma już świata, innej rzeczywistości, innego życia, życia nieustannie na progu śmierci. I choć nie ma w niej bezpośrednio obrazów i śladów wojny, to przenika ona całą materię poetycką, język, obrazowanie, niesłychaną wyobraźnię, barokową i romantyczną zarazem stylistykę utworów poety. Jest w niej zarówno groza, niepokój, niepewność, jak i swoiste piękno tej nowej poetyki, również iluzja i fantastyka zapewne jako exodus i ucieczka w inny czy jeszcze możliwy świat?

W wierszu „Miserere" z wiosny 1940 r. czytamy: „Oto stoimy nad ziemią tragiczną./ Pobojowisko dymi odwarem strzaskanych wspomnień i snów./ Lepkimi krwią pytaniami/ zdejmujemy hełmy przyrosłe do głów./ Głowy – czerwone róże przypniemy hełmom pokoleń./ Widzę: czas przerosły kitami dymów,/ widzę czas: akropol zarosły puszczami traw./ Rzuć się, ostatni kainie, na ostatniego abla,/ dław!".

Dopiero później, gdy poeta podejmuje w tym krytycznym roku 1943 decyzję o przystąpieniu do konspiracji, przechodzi przeszkolenie wojskowe, wstępuje do Szarych Szeregów, a następnie do batalionu „Zośka", jego poezja nabiera charakteru wyraźnie patriotycznego, choć w wierszach takich jak „Pokolenie", „Z głową na karabinie", „Z lasu", nie jest to patriotyzm ostentacyjny i propagandowy, lecz nadal liryka zachowująca charakter osobisty i refleksyjny. Także będąca rodzajem lekcji, jak w tych strofach: „Heroizm nie znaczy w mundurze przechodzić/ wśród trąb i wśród nieba trzasku,/ heroizm to czasem pisanie na piasku/ palcem krzyżyka w rocznicę urodzin./ Heroizm to czasem bez hełmu, a samo/ konanie, gdy konać potrafisz – to stanie/ za marsz i za życie, za ludzi, co kłamią,/ mosiężno-żelaznym zmartwychwstaniem".

Ten wybór potwierdza poeta osobiście, zamieniając na czas walki pióro na karabin. Przystępuje do powstania 1 sierpnia, ale, jak wiadomo, walczy tylko cztery dni, ginie 4 sierpnia w ratuszu na placu Teatralnym. Jego żona Barbara zginie 1 września. Po wojnie szybko rośnie legenda tragicznego pokolenia poetów. Ukazuje się pierwszy zbiór wierszy Baczyńskiego. Poeta Jerzy Zagórski ogłasza w 1947 r. artykuł o Baczyńskim pt. „Śmierć Słowackiego". Kazimierz Wyka uściśla, że Baczyński napisał więcej i bardziej rozwinął się jako poeta niż Słowacki w jego wieku. To Wyka usłyszał od profesora Stanisława Pigonia to słynne później zdanie: „Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów", gdy wspomniał mu, że powstrzymywał Baczyńskiego przed pójściem do powstania.

To Kazimierz Wyka usłyszał od prof. Stanisława Pigonia to słynne później zdanie: „Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów", gdy wspomniał mu, że powstrzymywał Baczyńskiego przed pójściem do powstania

## DZIEJE LEGENDY

Legenda ta jednak szybko upada, a właściwie zostaje zniszczona, gdy od 1948 r. zaczyna obowiązywać w kulturze socrealizm, a umocnione już władze komunistyczne zaczynają ścigać nie tylko przeciwników nowego ustroju, niepodległościowych konspiratorów, „żołnierzy wyklętych", żołnierzy Armii Krajowej, lecz także pisarzy i poetów, którzy nie kwapią się na służbę nowej ideologii i propagandy. Wkrótce pokolenie Baczyńskiego będzie należało, jak „żołnierze wykleci", do „wyklętych poetów", a propaganda komunistyczna zaliczy ich, jak wszystkich walczących o Polskę w czasie wojny, do „faszystów", „reakcjonistów", „bandytów z AK". Do 1956 r. głucho będzie o całym tym środowisku, przetrwa tylko podziemna legenda o hekatombie najwybitniejszego pokolenia wojennego.

Pamięć i legenda o wojennym pokoleniu poetów odżyły po latach, ale już na warunkach PRL, tak jak to było widać w powieści Romana Bratnego „Kolumbowie rocznik 20". Była to pewna konwencja polityczna ustroju komunistycznego, który już zwyciężył, utrwalał swój porządek i chciał ustalać pamięć o przeszłości. Nie mówiło się już co prawda o „faszystach



eprasa.pl 70a916938a

i bandytach z AK", ale powstała czarna legenda o represyjnej sanacji w dwudziestoleciu międzywojennym, a z czasów wojny nie o 17 września 1939 r. czy o Katyniu dyskutowano [to były tematy zakazane – przyp. red.], lecz o pomyłce powstania warszawskiego, a nie o jego tragizmie, braku wyboru między znowu dwoma, jak na początku wojny, najeźdźcami. Legenda poetów pokolenia wojennego, tak jak pamięć powstania, miała być sprowadzona do pamięci środowiskowej i kombatanckiej, byli to wszak narodowcy, „nacjonaliści", więc ich legenda miała być z czasem rozbrojona i rozproszona.

Po latach Wisława Szymborska napisała wiersz, w którym zastanawiała się, jak by to było, gdyby poeci pokolenia Baczyńskiego przeżyli wojnę. Wyobraziła sobie, że byliby zwykłymi obywatelami, prowadziliby spokojny żywot urzędników lub nauczycieli, nasuwa się pytanie, co zrobiliby z poetycką legendą wojenną, czy byliby jeszcze poetami? Poetka pominęła jednak tragiczne dzieje powojenne tych środowisk, to, co się działo w drugiej połowie lat 40. Czekały ich bowiem raczej prześladowania i śledztwa, także więzienia, los takich jak Rodowicz „Anoda", którzy nagle ginęli, wypadali z okien gmachów na Rakowieckiej lub Koszykowej, czy takich jak Moczarski, zamknięty haniebnie z katem getta Stroppem. Autorka wiersza pominęła w nim swój pouczający przykład, gdy po nastaniu socrealizmu w 1948 r. stała się wierną wyznawczynią postępowej linii partii i pisała wiersze o Stalinie.



Fot. Zbiory D.B. Łomaczewska/East News, materiały prasowe

## PRZEŻYŁ AUSCHWITZ, NIE PRZEŻYŁ KOMUNIZMU…

Najlepszym jednak przykładem tego, co mogło się stać z poetami wojennego pokolenia, był przypadek Tadeusza Borowskiego, kolegi po piórze Baczyńskiego, Gajcego, Trzebińskiego, więźnia Auschwitz, który pozostawił po sobie najwybitniejszą chyba literaturę obozową, świadectwo upadku i zwyrodnienia człowieczeństwa w totalitaryzmie XX w. Borowski, poeta o poglądach lewicowych od czasów wojny, po okresie powojennych wahań przystąpił do komunizmu z pełną wiarą i oddaniem, stał się jednym z najważniejszych heroldów socrealizmu i jednym z najgłośniejszych publicystów i propagandystów systemu komunistycznego, dzięki któremu, jak poeta wierzył, miał powstać nowy, lepszy, sprawiedliwy świat. Borowski nie tylko uwierzył, lecz walczył swym piórem, poświęcił je jako narzędzie w walce politycznej, piętnował nim również kolegów po piórze, nienadążających za czasem lub wręcz nieprzyjaznych czy wrogich, jak uważał.

W czasie wojny Borowski napisał głośną „Pieśń", która kończyła się frazą: „Zostanie po nas złom żelazny i głuchy, drwiący śmiech pokoleń". Poeci ze „Sztuki i Narodu" polemizowali z nim, przekonując, że w warunkach wojennych potrzebna jest walka i opór, a nie rezygnacja i defetyzm, bo tak odczytywali utwór Borowskiego. Po wojnie, gdy wyszedł z Auschwitz, napisał: „Przeżyłem. Umarli milczą". Racja żywych wydawała się zwyciężać pod każdym względem rację zmarłych, tych, co zginęli w czasie wojny. Ale w późniejszym wspomnieniu o Trzebińskim pt. „Portret przyjaciela" już napisał, że ci, co przeżyli, poczuwają się do winy, jak on, wobec tych, co zginęli.

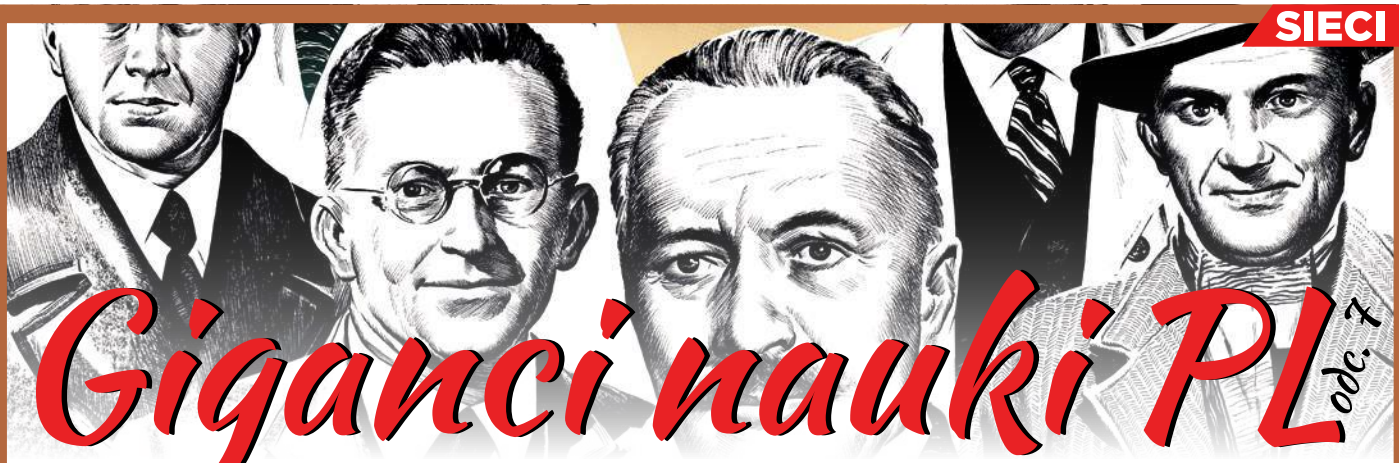
Gdy po kilku latach Borowski zobaczył, jak w istocie działa system komunistyczny, który również z jego udziałem stał się takim samym ustrojem totalitarnym jak ten, który on przetrwał w Auschwitz, zapewne przeżył wstrząs, pojął fałszywość swej rozpaczliwej wiary. Musiał uznać swoją winę, skoro popełnił samobójstwo w połowie 1951 r. Gest, którego chyba nie akceptowaliby nawet „starsi w śmierci" poeci Baczyński, Gajcy, Trzebiński, bo uznaliby to za słabość i odwrót w walce o wspólną sprawę. Paradoksalnie strofa „zostanie po nas złom żelazny" odnosiła się teraz nie do pokolenia zamordowanego w czasie wojny, lecz do pokolenia socrealizmu, do pisarzy i działaczy, którzy uwierzyli w utopię komunizmu, zwalczali zwykły, życiowy porządek, ludzi, którzy chcieli go odbudować i wytrwać po wojennej hekatombie.




Jeden z nielicznych wojennych poetów, który ocalał z wojennego piekła, przeżył w Auschwitz, wyszedł na wolność (na Zachodzie), nie przeżył komunizmu. Sam sobie wymierzył karę za udział w nim, jakby w poczuciu winy za niedobrowolną śmierć swych młodszych już kolegów po piórze...



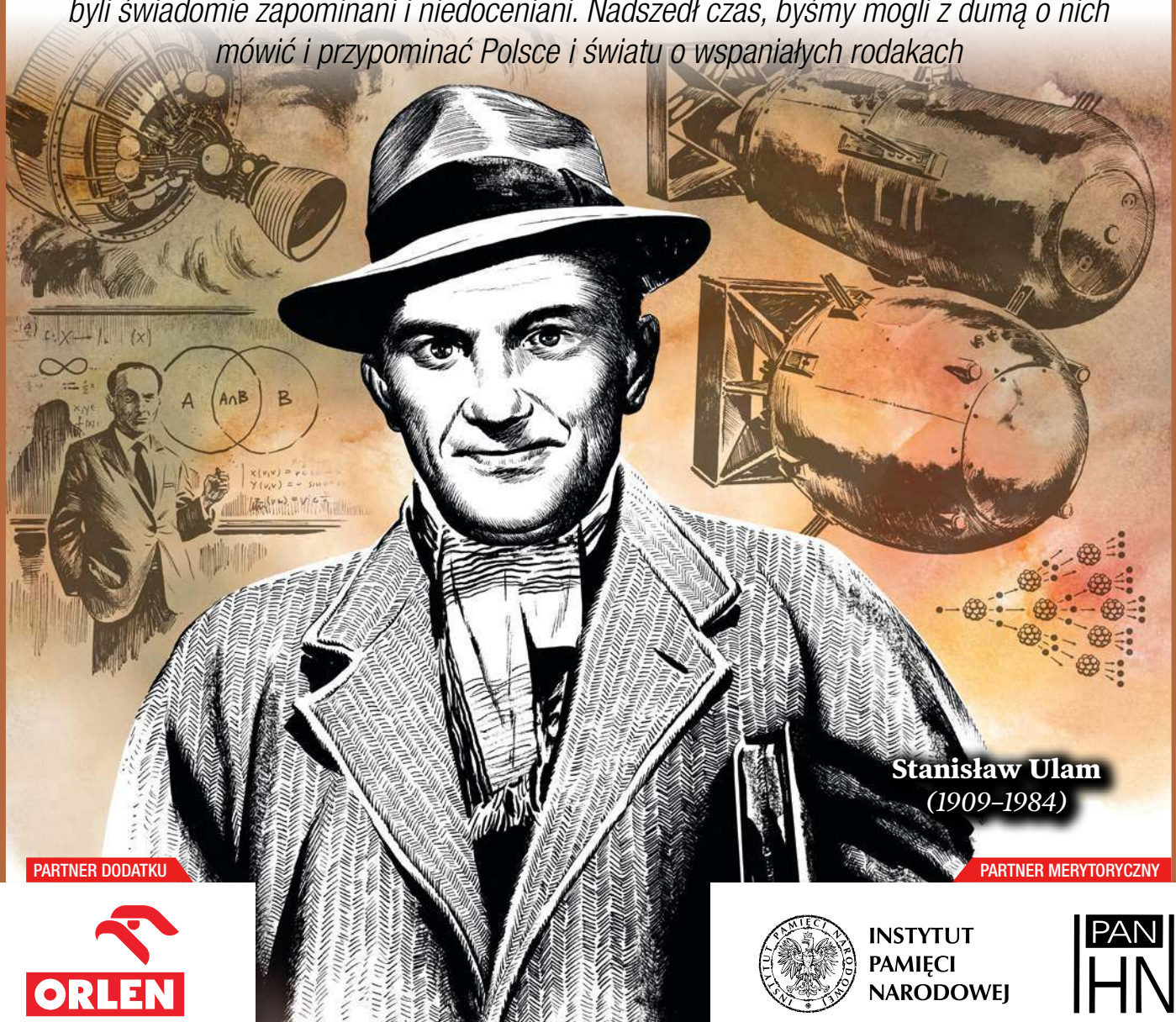
eprasa.pl 70a916938a



# Giganci nauki PL odc. 7

## polscy wynalazcy, odkrywcy i pionierzy nauk ścisłych

*Mamy w naszej historii wspaniałych odkrywców i wynalazców, zmieniających losy Polski i świata. Często wiemy o nich niewiele albo zgoła nic. Przez całe dziesięciolecia od wojny byli świadomie zapominani i niedoceniani. Nadszedł czas, byśmy mogli z dumą o nich mówić i przypominać Polsce i światu o wspaniałych rodakach*




**Stanisław Ulam**
*(1909–1984)*

rys. Krzysztof Wyrzykowski

PARTNER DODATKU

ORLEN

PARTNER MERYTORYCZNY

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PAN IHN

eprasa.pl 70a916938a

# Matematyka – nauka przedziwna

Dziedziną, w której niepodległa Druga Rzeczpospolita była najchlubniej na miarę światową reprezentowana, była niewątpliwie matematyka. Tak się jakoś złożyło, że żyło w niej i wywodziło się z niej kilkudziesięciu ludzi obdarzonych prawdziwym geniuszem matematycznym. Zapisali się oni trwale w rozwoju światowej matematyki w wielu jej obszarach

**PROF. BOLESŁAW ORŁOWSKI**

Jednym z najważniejszych spośród nich był Stanisław Marcin Ulam. Jego dobór na „postać flagową" tej części naszego cyklu został podyktowany wkładem, jaki wniósł – dzięki swemu talentowi matematycznemu – także do rozwoju nowoczesnej techniki, a mówiąc konkretnie do wynalezienia bomby wodorowej (1952).

Wielu z nas pamięta, jak pozyskanie przez ludzkość tak ogromnej potęgi destrukcyjnej zdominowało wyobraźnię, psychikę, a w konsekwencji także polityczne dzieje ludzkości w epoce tzw. zimnej wojny.

Można wszakże domniemywać, że wywołana tą superbombą psychoza uchroniła ludzkość od rozpętania wojny światowej, tak ewidentnie zagrażającej jej samozagładą. Doprowadziła do przestrzegania przez skonfliktowane mocarstwa wymogu nieprzekraczania cienkiej granicy, poza którą może już nie być zwycięzców, a powszechna klęska spadnie na wszystkich, także na państwa próbujące zachować neutralność.

Tak wielka jest potencjalna moc matematyki. W gruncie rzeczy nie wiemy, czy istnieje ona obiektywnie – bez naszego ludzkiego udziału – jako instrument opisu rzeczywistości, której form i postaci może być wiele, wziąwszy pod uwagę bezmiar wszechświata. W takim przypadku odkrywalibyśmy ją po kawałku, w miarę naszych możliwości i potrzeb. Wiele na to zdaje się wskazywać. Dział liczb zespolonych powstał, zanim wynaleziono telefonię, do której okazał się nader przydatny. A z drugiej strony możemy dokładnie historycznie prześledzić, jak w kilku umysłach w zbliżonym czasie rodził się rachunek nieskończonościowy, spełniający wszelkie wymogi dokonanego przez ludzi wynalazku.

> Mimo wszystkich zastrzeżeń nie sposób nie wspomnieć o matematykach, omawiając dorobek naukowy II Rzeczypospolitej

Trudno więc nawet ustalić, czym wedle naszych ludzkich kryteriów jest naprawdę matematyka. Filozofowie zajmujący się matematyką i jej historią twierdzą, iż pytanie o jej istotę ma wymiar zbliżony do pytania o istnienie Boga...

Nie dysponujemy też jakąkolwiek sensowną próbą odpowiedzi na pytanie, czemu tak wiele talentów matematycznych pojawiło się akurat na takim geograficznie obszarze, by spotkać się we Lwowie i utworzyć tam szkołę matematyczną, z której wywodzi się Ulam. Czy doszło do tego na zasadach, które można by próbować zdefiniować jako swego rodzaju bogactwa naturalne. Czy gdzieś wytrysnęło źródełko „matematycznego absolutu", którego krople spadły na takim właśnie obszarze. Czy zdarzyło się to przypadkowo, czy stanowiło przejaw jakiejś nieznanej nam prawidłowości.

Istnieje też obiektywna trudność w opisywaniu szerszemu kręgowi odbiorców niezorientowanych bliżej w tajnikach matematyki dokonywanych w trakcie jej uprawiania osiągnięć matematycznych. Nie da się jej praktycznie pokonać. Można w nieprecyzyjny, ale co do istoty sprawy dość powszechnie zrozumiały sposób omawiać osiągnięcia techniki, medycyny czy większości nauk przyrodniczych. Matematyka jest pod tym względem niedostępna, bez względu na kwalifikacje popularyzatora. Matematycy to bowiem rodzaj mniejszości posługującej się własnym, niezrozumiałym dla innych językiem. Niemożliwym do przyswojenia dla tych, którzy nie zostali obdarzeni przez naturę zdolnością do logicznego myślenia. A jest takich wielu, ta umiejętność słabo jest bowiem rozpowszechniona w populacji – co wskazuje, że ludzie nabyli ją stosunkowo niedawno. Zdaniem części badaczy zaledwie kilkadziesiąt tysięcy lat temu w związku z wymogami, jakie nakładało na nas tępienie naszych pobratymców – neandertalczyków.

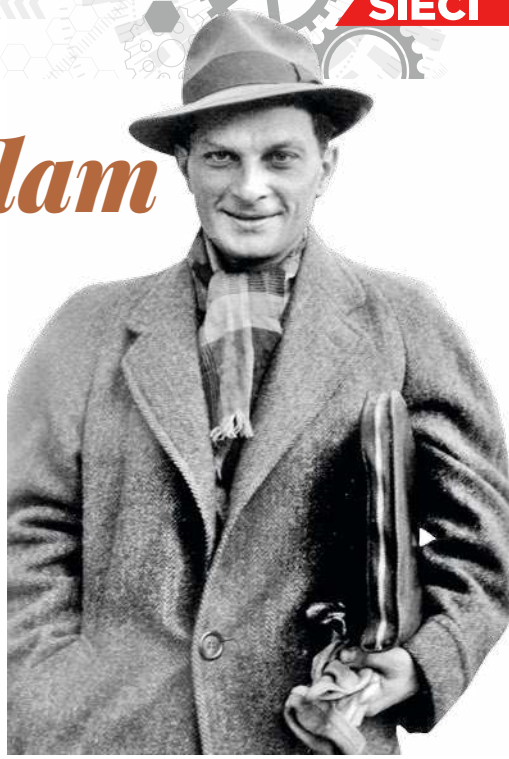
Co więcej, tylko mały procent tych, którzy spełniają kryteria intelektualne, łyknął bakcyla matematyki na tyle, by ją pokochać. Matematyka to także rodzaj nałogu, sprawiającego przyjemność tym, którzy ją uprawiają. Dlatego tak lubią spędzać czas na upajaniu się rozmową o matematyce. Stąd legenda słynnej lwowskiej Kawiarni Szkockiej i Księgi Szkockiej kupionej przez panią Łucję Banachową uczestnikom tych rozmów, by zapisywali ich wyniki, żeby cieszyć się nimi po wytrzeźwieniu. Dla ludzi spoza ich grona niezrozumiałymi.

Sprawia to, że – opisując losy i dokonania matematyków – zmuszeni jesteśmy ślizgać się po powierzchni zdarzeń i częściej się posiłkować anegdotą. Mimo tych wszystkich zastrzeżeń nie sposób nie wspomnieć o matematykach, omawiając dorobek naukowy Drugiej Rzeczypospolitej. Zrobimy to więc najlepiej, jak umiemy, na przykładzie dwóch postaci: wspomnianego już Stanisława Marcina Ulama i Stefana Banacha. W oparciu o biogramy ze „Słownika" – pierwszy pióra Stanisława Domoradzkiego, a drugi pióra Wiesława Wójcika.



eprasa.pl 70a916938a

# Stanisław Marcin Ulam (1909–1984)



Matematyka była dla niego narzędziem badania przyrody, nie cenił jej jako sztuki dla siebie samej

**PROF. BOLESŁAW ORŁOWSKI**

Stanisław Marcin Ulam urodził się 13 kwietnia 1909 r. we Lwowie. Był synem Józefa, zamożnego adwokata, doktora nauk prawnych, i Anny z Auerbachów.

Okres I wojny światowej spędził z rodziną w Czechach i Austrii. W latach 1919–1927 uczył się w VII Gimnazjum im. T. Kościuszki we Lwowie, gdzie zdał maturę. Mimo namów rodziców, by podjął studia prawnicze, studiował matematykę i fizykę na wydziale ogólnym Politechniki Lwowskiej. Na pierwszym roku uczestniczył w wykładach z drugiego roku, m.in. z teorii mnogości. Swoim zaangażowaniem zwrócił uwagę prof. Kazimierza Kuratowskiego, którego po wykładach odprowadzał do domu, zadając niezliczoną ilość oryginalnych pytań. Naukowo pracował od początku studiów. Uczestniczył w Kongresie Matematyków Krajów Słowiańskich w Warszawie (1929), Zjeździe Matematyków Polskich w Wilnie (1931), Międzynarodowym Kongresie Matematyków w Zurychu (1932). Wygłaszał komunikaty, był członkiem lwowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Matematycznego, od 1932 r. sekretarzem oddziału. Zaniedbał studiowanie i zdawanie egzaminów. Wymyślono więc i przeprowadzono „egzamin ogólny", który Ulam zdał świetnie. Uwzględniając swój dorobek naukowy, wymyślił temat pracy magisterskiej „Z teorii produktów kombinatorycznych" i po kilku tygodniach przygotowań napisał ją w ciągu jednej nocy. Działanie zwane „produktowaniem" Ulam zanalizował na tle zagadnień teorii mnogości, teorii grup, topologii, geometrii przestrzeni metrycznych, kombinatoryki, teorii miary związanej z rachunkiem prawdopodobieństwa. Po latach żałował, że pracy tej nie opublikował, gdyż zawierała szkic tego, co później stało się teorią kategorii. Dorobek przy magisterium był imponujący: 11 referatów na posiedzeniach naukowych Polskiego Towarzystwa Matematycznego, dwa komunikaty na zjazdach i 12 opublikowanych prac. W pół roku po magisterium uzyskał doktorat na podstawie pracy „O teorii miary w ogólnej teorii mnogości" (1933), tematycznie związanej z wynikami Stefana Banacha i Kazimierza Kuratowskiego z teorii miary. Była ona oparta na wcześniej publikowanych artykułach: „Concerning Functions of Sets" („Fundamenta Mathematicae" 1929) i „Zur Masstheorie in der allgemeinen Mengenlehre" („Fundamenta Mathematicae" 1930). Teza doktorska Ulama wzbudziła zainteresowanie w świecie naukowym. Był to pierwszy doktorat uzyskany na wydziale ogólnym Politechniki Lwowskiej, promotorem był Kuratowski. Druga z prac stanowiących podstawę rozprawy doktorskiej ma ciekawą historię. Kuratowski i Banach w roku akademickim 1928/1929 dyskutowali w Kawiarni Szkockiej nad problemem postawionym przez niemieckiego matematyka Felixa Hausdorffa. Kiedy na drugi dzień się spotkali, okazało się, że niezależnie od siebie wymyślili prawie identyczne rozwiązanie. Opublikowali więc wspólną pracę „Sur une généralisation du problème de mesure" („Fundamenta Mathematicae" 1929), w której pozostawili pewien problem nierozwiązany. Kuratowski powiedział o tym Ulamowi. Ten za jego namową opublikował swój wynik. Rozprawa doktorska Ulama zawierała trzy, dzisiaj klasyczne, twierdzenia o alefach mierzalnych, które wtedy stanowiły ważny krok w badaniach hierarchii mocnych typów teorii mnogości. Inne lwowskie prace młodego Ulama były cytowane w monografii Kuratowskiego „Topologie". Znane jest z tego okresu twierdzenie Borsuka–Ulama o antypodach („Fundamenta Mathematicae" 1933). Karol Borsuk udowodnił to twierdzenie, jego sformułowanie zaś pochodzi od Ulama. Młody Ulam stał się aktywnym członkiem lwowskiej szkoły matematycznej. Zanurzył się w życie intelektualne i towarzyskie, którego ośrodkiem była Kawiarnia Szkocka, z całym entuzjazmem młodości i całkowitym brakiem trosk materialnych. W 1934 r. w trakcie podróży naukowej odwiedził

> Zaniedbał studiowanie i zdawanie egzaminów. Wymyślono więc i przeprowadzono „egzamin ogólny", który Ulam zdał świetnie. Wymyślił temat pracy magisterskiej i po kilku tygodniach przygotowań napisał ją w ciągu jednej nocy

Fot. Los Alamos National Laboratory



eprasa.pl 70a916938a



Fot. National Nuclear Security Administration/Nevada Site Office

**W latach w 1944–1955 Ulam pracował w USA w Laboratorium Atomowym w Los Alamos, a do 1967 r. był tam doradcą naukowym. W tym czasie stał się faktycznym twórcą amerykańskiej bomby wodorowej**

uniwersytet w Wiedniu, Eidgenössische Technische Hochschule w Zurychu i uniwersytet w Cambridge. W 1935 r. John von Neumann zaprosił go do współpracy w Institute for Advanced Study w Princeton (USA). Do 1939 r. każdego lata wracał do Lwowa.

W sierpniu 1939 r. – wraz z bratem Adamem – wypłynął do USA tym samym statkiem co znakomity logik Alfred Tarski. W latach 1939–1940 wykładał na Harvard University, w latach 1941–1943 na Wisconsin University w Madison oraz w 1945 r. na Californian University. W latach 1944–1955 pracował w Laboratorium Atomowym w Los Alamos, a w latach 1955–1967 był jego doradcą naukowym. W tym czasie stał się faktycznym twórcą bomby wodorowej. Obalił błędną teorię jej pomysłodawcy Edwarda Tellera, zaproponował poprawny sposób konstrukcji zapalnika. Wykładał gościnnie na Harvardzie (1951), w Massachusetts Institute of Technology (1956–1957 i 1962), na University of Colorado (1961) i Uniwersytecie Kalifornijskim (1962). W latach 1967–1976 był dyrektorem Zakładu Matematyki na University of Colorado w Boulder. Od 1974 r. był związany z University of Florida. Opublikował ponad 150 prac oraz książki: „A Collection of Mathematical Problems" (1960), „Mathematics and Logic, Retrospect and Prospect" (1968, z Markiem Kacem), „Adventures of a Mathematician" (1976).

Jego prace w okresie lwowskim dotyczyły teorii mnogości, podstaw matematyki i topologii, część z nich była poświęcona analizie funkcjonalnej, teorii grup i teorii prawdopodobieństwa. Współpracował wówczas ze Stanisławem Mazurem i Juliuszem Schauderem; ich wyniki z lat 1935–1936 znajdują się w monografii E. Hille'a „Functional Analysis and Semi-Groups" (1948). W następnym dwudziestoleciu opublikował ponad 20 prac z teorii mnogości, podstaw matematyki i topologii. W teorii ergodycznej i teorii miary wspólnie z Johnem C. Oxtobym udowodnił w 1941 r. podstawowe twierdzenie o grupie homeomorfizmów sfery n-wymiarowej w (n+1)-wymiarowej przestrzeni euklidesowej. Wraz z Corneliusem J. Everettem zapoczątkował w 1948 r. serię prac o procesach kaskadowych. Wspólnie z Enrico Fermim i Johnem Pastą zapoczątkował w 1955 r. teorię systemów nieliniowych, z których się wywiodła teoria solitonów w fizyce. Kilka jego prac dotyczyło teorii grup i probabilistyki. Wiele jego wyników dotyczy zastosowania komputerów do problemów matematyki i fizyki matematycznej. Był twórcą metody Monte Carlo, stosowanej do modelowania matematycznego procesów nader złożonych. Późniejsze badania Ulama ściśle wiązały się z fizyką matematyczną, mechaniką statystyczną i reakcjami termonuklearnymi.

Dla Ulama matematyka była narzędziem badania przyrody, nie cenił jej jako sztuki dla siebie samej. Miał zdolność korzystania ze statystyki i komputerów. Część jego prac z Los Alamos jest nadal objęta tajemnicą, co świadczy o jego dużym udziale w konstrukcji bomby atomowej.

Ulam dobrze czuł się w Los Alamos, gdzie w czasie II wojny światowej panowała podobna do lwowskiej atmosfera naukowa. Jak zaznaczył w swojej autobiografii „Przygody matematyka", ukształtowało go trzech uczonych: Stefan Banach, Enrico Fermi i John von Neumann. Utrzymywał stałe kontakty z matematykami w kraju. Po wojnie wielokrotnie przebywał w Polsce. W 1973 r. gościł jako wykładowca m.in. w Centrum Banacha w Warszawie. Ulam był członkiem wielu akademii nauk, m.in. American Academy of Arts and Sciences, Mathematical and Physical Society, National Academy of Sciences; w wielu z nich pełnił ważne funkcje. Był konsultantem Komitetu Doradczego ds. Naukowych prezydenta Kennedy'ego. Otrzymał wiele wyróżnień, m.in. doktoraty honoris causa uniwersytetów w Wisconsin, Pittsburghu i Nowym Meksyku.

W „Posłowiu" wspomnianej autobiografii żona Ulama Françoise Aron, z pochodzenia Francuzka, napisała o nim: „Ten człowiek był wolnym strzelcem, pełnym kontrastów i sprzeczności: dumny Polak, który przed nikim się nie płaszczył i zasymilowany Żyd-agnostyk, bardzo wrażliwy na punkcie swojej przynależności etnicznej".

Zmarł nagle na atak serca w pełni sił umysłowych, bardzo aktywny i pełen projektów. Pisał nową książkę o otwartych problemach z pogranicza matematyki, fizyki i biologii. Część uratował Daniel Mauldin w pracy „Mathematical Problems and Games" („Advances in Applied Mathematics" 1987).



eprasa.pl 70a916938a

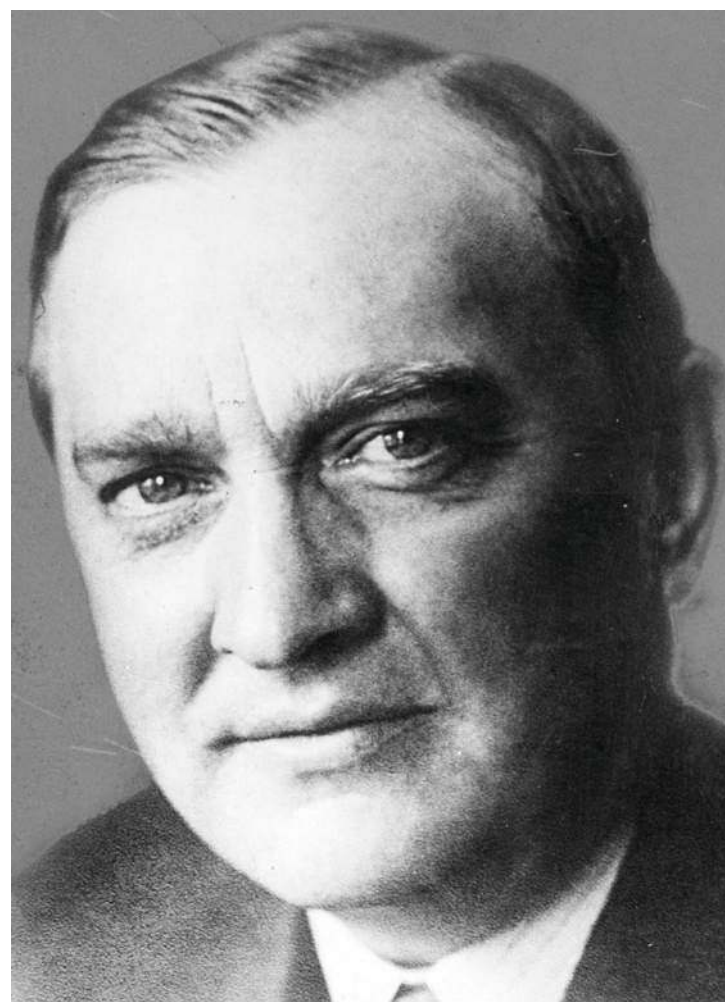
# Stefan Banach (1892–1945)

Interesował się niemal wyłącznie matematyką i rozmowami z innymi o matematyce. Do myślenia potrzebny był mu gwar kawiarni i towarzystwo innych ludzi

**PROF. BOLESŁAW ORŁOWSKI**

Nie da się pisać o matematykach Drugiej Rzeczypospolitej, nie wspominając o największym z nich, a być może największym matematyku, jaki działał w XX w. Urodził się on 30 marca 1892 r. w Krakowie. Był synem Stefana Greczka, austrowęgierskiego wojskowego, z zawodu urzędnika, i Katarzyny Banach, pokojówki.

Ponieważ rodzice nie mogli się pobrać, Banacha krótko po urodzeniu oddano na wychowanie do babki, Antoniny Greczek, a później do Franciszki Płowej, właścicielki pralni w Krakowie. Maturę zdał w 1910 r. w Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Krakowie, na studia wyjechał do Lwowa (Szkoła Politechniczna). Już w szkole średniej zrodziła się jego pasja matematyczna. Przyjaźnił się z Witoldem Wilkoszem, wspólnie dyskutowali zagadnienia matematyczne. Do wybuchu I wojny światowej zaliczył tzw. półdyplom. W 1914 r. wrócił do Krakowa, nadal studiował matematykę (samodzielnie, przez lekturę i w rozmowach z Wilkoszem i Ottonem Nikodymem) oraz udzielał korepetycji. W 2016 r. w Krakowie właśnie, na Plantach, Banacha i jego przyjaciół dyskutujących o mierze Lebesgue'a spotkał Hugo Steinhaus. W następnych latach odbywały się w podwawelskim grodzie regularne spotkania matematyków (uczestniczyli w nich także Leon Chwistek, Władysław Ślebodziński, Włodzimierz Stożek i inni), aż 2 kwietnia 1919 r. doszło do powołania w lokalu Seminarium Filozoficznego (ul. św. Anny 12) Towarzystwa Matematycznego. Tam Banach wygłaszał swoje referaty, m.in. 7 maja 1919 r. „Z teorii funkcji rzeczywistych". Steinhaus dostrzegł geniusz matematyczny Banacha, podsunął mu kilka trudnych problemów, które Banach rozwiązał, oraz napisał z nim pracę o zbieżności szeregów Fouriera. Banach przygotował również pracę („Sur l'équation fonctionnelle f(x+y)=f(x)+f(y)") do pierwszego numeru „Fundamenta Mathematicae", liczącego się w skali światowej specjalistycznego czasopisma.



W 1920 r. Banach został asystentem Antoniego Łomnickiego w Szkole Politechnicznej we Lwowie. W tymże roku obronił doktorat, napisany przy współpracy Steinhausa, w 1922 r. habilitował się na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, został profesorem nadzwyczajnym (w 1927 r. zwyczajnym) i kierownikiem II Katedry Matematyki tej uczelni.

W 1924 r. wybrano go na członka korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności i odbył roczny wyjazd naukowy do Francji jako stypendysta RP. W 1929 r. zaczął wspólnie ze Steinhausem wydawać inne ważne czasopismo matematyczne, „Studia Mathematica". W 1930 r. został laureatem nagrody naukowej Lwowa, a w 1939 r. wielkiej nagrody naukowej PAU. Na Międzynarodowym Kongresie Matematyków w Oslo w 1936 r. miał odczyt plenarny „Die Theorie der Operationen und ihre Bedeutung für die Analysis". W latach 1931–1933 pełnił funkcję opiekuna Koła Matematyczno-Fizycznego i, aż do wybuchu II wojny światowej, aktywnie w nim działał.

W latach 20. dokonał Banach swych największych odkryć naukowych i zaczął współtworzyć „Studia Mathematica", sztandarowe czasopismo lwowskiej szkoły matematycznej,



eprasa.pl 70a916938a



poświęcone analizie funkcjonalnej. W 1929 r. wydał książkę „Teoria operacyj. Operacje linjowe". Pisał też podręczniki dla szkół, w tym dwa tomy „Rachunku różniczkowego i całkowego" (1929, 1930) oraz „Mechanikę" (1938). Już po jego śmierci, w 1951 r., wyszła jego monografia naukowa „Wstęp do teorii funkcji rzeczywistych". Współpracował z wieloma matematykami: Hugonem Steinhausem, Stanisławem Mazurem, Stanisławem Marcinem Ulamem, Juliuszem Schauderem, Kazimierzem Kuratowskim, Stanisławem Saksem, Stefanem Kaczmarzem, Markiem Kacem, czego owocem były wspólne prace.

Głównym miejscem pracy naukowej Banacha stała się Kawiarnia Szkocka, gdzie jego współpracownicy i uczniowie byli świadkami intensywnej pracy twórczej mistrza (niektóre sesje trwały po kilkadziesiąt godzin). Atmosfera bezpośredniości, otwartości, odwaga mierzenia się z najtrudniejszymi problemami i sukcesy w ich rozwiązywaniu, pobudziły innych do fascynacji matematyką. Tak zrodziła się lwowska szkoła matematyczna, miejsce koncentracji i ogromnej intensyfikacji pracy intelektualnej oraz powstawania nowych idei – jeden z nielicznych takich fenomenów w światowej historii nauki. W sesjach w Kawiarni Szkockiej uczestniczyli nie tylko lwowscy matematycy – stała się ona miejscem naukowych pielgrzymek uczonych z całej Polski i świata (m.in. H. Lebesgue, E. Borel, M. Fréchet, J. von

Głównym miejscem pracy naukowej Banacha stała się Kawiarnia Szkocka, gdzie jego współpracownicy i uczniowie byli świadkami intensywnej pracy twórczej mistrza. Uczestniczyli w nich nie tylko lwowscy matematycy – stała się ona miejscem naukowych pielgrzymek uczonych z całej Polski i świata

Neumann, M. Jacob, E. Zermelo, P. S. Aleksandrow, Ł.A. Lusternik, N. Łuzin, A. Andersen, R. Wavre, A.C. Oxford, A.J. Ward). W 1935 r. został zakupiony specjalny gruby zeszyt, w którym uczestnicy wpisywali problemy matematyczne i rozwiązania (wcześniej zapisywano na marmurowych blatach stolików wyniki dyskusji, co czasem prowadziło do ich utraty). Tak powstała słynna Księga Szkocka, „święta księga" polskiej szkoły matematycznej. Pierwszego wpisu dokonał 17 lipca 1935 r. sam Banach, a ostatniego 31 maja 1941 r. Steinhaus.

Banach miał nietypowy sposób pracy i lekceważące podejście do zaszczytów i pieniędzy. Gdyby nie współpracow-

Dodatek powstał we współpracy z IPN | 67/0721/F



eprasa.pl 70a916938a

nicy, którzy spisywali przemyślenia Banacha i je opracowywali, wiele jego genialnych pomysłów nigdy nie zostałoby opublikowanych. Już sam doktorat obronił w niezwykły sposób. Mimo wybitnych wyników odkładał decyzję o dysertacji. Według relacji Andrzeja Turowicza bez zgody Banacha zebrano jego prace jako doktorat i „zwabiono" go na egzamin, prosząc, aby wyjaśnił kilku panom jakieś zagadnienia matematyczne. Banach chętnie na to przystał, nieświadomy, że właśnie uzyskuje stopień doktora. Banach interesował się niemal wyłącznie matematyką i rozmowami z innymi o matematyce. Do myślenia potrzebny był mu gwar kawiarni i towarzystwo innych ludzi. Łatwość wydawania pieniędzy i hojność w częstowaniu innych wpędziły Banacha w długi i doprowadziły do konieczności pisania podręczników szkolnych, co znacznie osłabiło pod koniec lat 30. aktywność twórczą uczonego.

Po zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie we wrześniu 1939 r. Banach został powołany na kierownika I Katedry Analizy Matematycznej i dziekana wydziału matematyczno-przyrodniczego Uniwersytetu im. Iwana Franki. W okresie okupacji Lwowa przez Niemców i zamknięciu uniwersytetu był zatrudniony w Instytucie Badań nad Durem Plamistym i Wirusami prof. Rudolfa Weigla jako karmiciel wszy.

Zmarł na raka płuc. Na Uniwersytecie Jagiellońskim przygotowane było dla niego stanowisko profesora, którego nie zdążył objąć.

Banach napisał ponad 60 prac naukowych, 10 podręczników szkolnych, wykształcił wielu uczniów, w tym Stanisława Mazura, Władysława Orlicza, Juliusza Schaudera, wpłynął na rozwój naukowy m.in. Kazimierza Kuratowskiego, Hermana Auerbacha, Stanisława Ulama, Marka Kaca, Stanisława Saksa, Stanisława Ruziewicza, Alfreda Tarskiego. Rok po jego śmierci Polskie Towarzystwo Matematyczne ustanowiło nagrodę im. Banacha, od 1992 r. przyznawany jest co roku Medal im. Banacha. W 1972 r. powstało w Będlewie Centrum im. Banacha, jako miejsce konferencji, spotkań i badań nad różnymi dziedzinami matematyki.

Przełomem dla nauki okazała się praca doktorska Banacha „Sur les opérations dans les ensembles abstraits et leur application aux équations intégrales" (O operacjach na zbiorach abstrakcyjnych i ich zastosowaniach do równań całkowych, „Fundamenta Mathematicae" 1922). Dokonał w niej podsumowania wieloletnich starań zbudowania solidnych i jednolitych podstaw analizy matematycznej. Zdefiniował ścisłe pojęcie przestrzeni funkcyjnej, udowodnił wiele podstawowych twierdzeń. Od tej pracy można mówić o pojawieniu się nowej dyscypliny matematycznej – analizy funkcjonalnej. Bardzo płodne okazało się połączenie własności algebraicznych i topologicznych oraz wprowadzenie przestrzeni liniowych, unormowanych i zupełnych nazwanych przestrzeniami Banacha. Banach dokonał tym samym uogólnienia klasycznych przestrzeni euklidesowych. Pokazał, że wszystkie ówcześnie znane przestrzenie funkcyjne są przestrzeniami Banacha.

Udowodnił też słynne twierdzenie Banacha mówiące, że każde odwzorowanie ciągłe zwężające ma punkt stały. Nikt z prekursorów Banacha w badaniach nad równaniami całkowymi i „analizą ogólną" nie dostrzegł ogólnego znaczenia udowadnianych twierdzeń i nie pokazał ich zastosowań w różnych obszarach matematyki.

Ogrom wkładu Banacha w rozwój matematyki poświadcza obecność jego nazwiska – obok innych – w nazwach wielu ważnych twierdzeń, na przykład Banacha–Steinhausa, Hahna–Banacha czy Banacha–Alaoglu. Istnieje też dużo pojęć matematycznych związanych z nazwiskiem Banacha, takich jak całki Banacha, algebry Banacha, własność Banacha–Saksa itp.

Mają one wiele zastosowań w rachunku wariacyjnym, równaniach różniczkowych i w analizie klasycznej. Zdawało się, że analiza funkcjonalna połączy te wszystkie dziedziny matematyki w jedno. Mimo że nie spełniła tych oczekiwań (trzeba rozpatrywać przestrzenie jeszcze bardziej ogólne od przestrzeni Banacha), okazała się bardzo potężnym narzędziem dowodzenia i badań.

W 1931 r. wyszła, w serii „Monografie Matematyczne", najważniejsza książka Banacha, „Teoria operacyj. Operacje linjowe". Sumowała ona oraz rozbudowywała wyniki z zakresu analizy funkcjonalnej. W 1932 r. ukazała się jej wersja rozszerzona „Théorie des opérations linéaires", będąca wydarzeniem naukowym w całym świecie matematycznym.










**W 2012 r. NBP wypuścił trzy monety okolicznościowe poświęcone postaci Stefana Banacha**

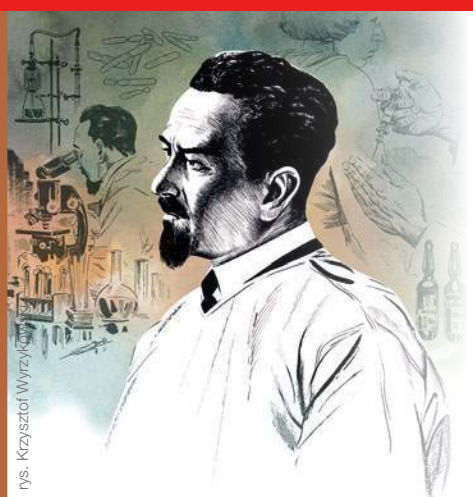


eprasa.pl 70a916938a

# Giganci nauki PL

**polscy wynalazcy, odkrywcy i pionierzy nauk ścisłych**

## Kolejny odcinek ukaże się 11 października



rys. Krzysztof Wyrzykowski

## w tygodniku SIECI

**RUDOLF WEIGL** – biolog, wynalazca szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu. Dzięki jego badaniom zostali uratowani przed represjami, m.in. Stefan Banach, Eugeniusz Romer czy Zbigniew Herbert (zatrudniani jako karmiciele wszy)

Więcej o bohaterach tego i następnych dodatków z serii „Giganci nauki PL" w serwisie YouTube na kanale: IPNtv

PARTNERZY MERYTORYCZNI

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PAN IHN

www.opowiedziane.ipn.gov.pl

# OPOWIEDZIANE

ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN

### NAJNOWSZY PORTAL INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

- Setki nagrań pełnych wzruszeń, przejmujących opowieści i nieznanych faktów
- Unikatowe zdjęcia i dokumenty archiwalne
- Stale powiększający się zbiór nagrań ze Świadkami Historii



**POSŁUCHAJ I PRZEŻYJ, CO ZOSTAŁO OPOWIEDZIANE**

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl 70a916938a



*Kim był „Radwan III”? Jakie wydarzenia w życiu młodego księdza porucznika sprawiły, że z taką mocą mówił po latach o przebaczeniu, niepodległości i miłości? Sporo wyjaśnia film „Wyszyński – zemsta czy przebaczenie”, towarzyszący beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia i matki Róży Czackiej*

# Miłość i przebaczenie



eprasa.pl 70a916938a



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA



Jak się na Ksawerego Szlenkiera dobrze popatrzy i porówna z młodym porucznikiem Wyszyńskim z tamtych lat, to nawet pieprzyk mu się zgadza – zauważa reżyser Tadeusz Syka

Wiadomo, co się wydarzyło w życiu Prymasa Tysiąclecia po 1946 r. Ale wojenny wątek losów kapłana długi czas pozostawał nieznany, a był – jak się okazuje – kluczowy. Dzięki obrazowi „Wyszyński – zemsta czy przebaczenie" łatwiej będzie zrozumieć gest wykonany przez prymasa podczas Soboru Watykańskiego II. I słowa o niepodległości i miłości.

## KARTECZKA Z PŁOMIENI

Kardynał Stefan Wyszyński często przyznawał, że ukształtowało go powstanie warszawskie. Wielokrotnie wspominał w kazaniach – co przywołuje arcybiskup metropolita warszawski Kazimierz Nycz – karteczkę, którą znalazł, spacerując po Laskach, a która przyleciała ze spalonej po powstaniu stolicy: „Będziesz miłował". – To było motto jego nauczania: „Miłość. Łącznie z miłością nieprzyjaciół" – podkreśla abp Nycz.

Jan Józef Kasprzyk, szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, dodaje inne pamiętne zdanie Stefana Wyszyńskiego: „Niepodległość jest najpiękniejszym darem, jaki Opatrzność daje ludziom, narodom i państwom". O wiele głębiej się je rozumie, znając wojenne rozterki przyszłego prymasa.

Księdza porucznika, noszącego pseudonim Radwan III, zagrał w filmie Ksawery Szlenkier. Producent i zarazem reżyser obrazu podkreśla, że od razu postawił na tego aktora. – Jak się na Ksawerego dobrze popatrzy i porówna z młodym porucznikiem Wyszyńskim z tamtych lat, to nawet pieprzyk mu się zgadza – zauważa Tadeusz Syka. – Postura ta sama, a przy odpowiedniej charakteryzacji – dodaniu blond włosów i ogoleniu – mamy młodego kapelana Armii Krajowej.

Dla odtwórcy głównej roli zadanie było mniej oczywiste. – Już na pierwszym etapie rozmów o filmie wiedziałem, że nie może to być postać jednoznaczna. Nie chciałem robić laurki, ale pokazać człowieka, który musi dokonać trudnych wyborów moralnych i ma wątpliwości. Toczy się w nim wewnętrzna walka i dopiero jej wynik przesądzi, czy młody ksiądz stanie się w przyszłości tym, kogo znamy – Prymasem Tysiąclecia.

Wyzwaniem okazał się też powrót do roli po przerwie wymuszonej m.in. przez covid. – Po pierwszej części zdjęć nakręciłem w Belgii drugi sezon serialu Netflixa „Kierunek: Noc", a później jeszcze film w Andorze, gdzie grałem Żyda, który ucieka przez Pireneje przed gestapo. Szalone miesiące. Gdy wróciłem do Polski, musiałem znowu „wskoczyć" w postać Wyszyńskiego – wspomina Szlenkier. – To było trudne dlatego, że do tej roli potrzebowałem mieć w sobie absolutny spokój, wewnętrzną ciszę. W archiwalnych materiałach z późniejszych lat życia Wyszyńskiego, które oglądałem, wyraźne były skromność, skupienie i szczerość. To chciałem zagrać.

## HARTOWANIE WIARY

Przyszłego prymasa poznajemy w filmie w dramatycznych okolicznościach. Jest rok 1944. Ks. porucznik Stefan Wyszyński niedawno został mianowany kapelanem oddziału AK na terenie Puszczy Kampinoskiej. Wszyscy znają go tam pod pseudonimem Radwan III. Równolegle działa w powstańczym szpitalu w Laskach. Kolejne transporty rannych z walczącej Warszawy wymagają natychmiastowej opieki. Tymczasem niemieckie patrole przeczesują teren w poszukiwaniu wycofujących się powstańców.

Przy łóżkach cierpiących ludzi i podczas konfrontacji z hitlerowskimi żołnierzami hartuje się wiara ks. por. Wyszyńskiego. – Jak w wojennej codzienności mamy wybaczać? – pyta bohater. Jak miłować tych, którzy niosą śmierć czy to w czasie rewizji szpitala przez oddziały SS, czy podczas łapanki, której finałem jest masowe rozstrzelanie?

Ksawery Szlenkier wspomina scenę, w której por. Wyszyński jest świadkiem mordu na ludności cywilnej. On został oszczędzony, ponieważ na widok koloratki niemiecki dowódca stwierdził, że jako człowiek wierzący daruje mu życie, bo jest klechą, ale za to będzie patrzył, jak inni giną. Wyszyński protestuje, dostaje cios kolbą w głowę. Odzyskuje przytomność otoczony ciałami.

– Wstrząsająca scena, dla mnie szczególnie ważna – mówi aktor. – Jestem związany z warszawską Wolą, dzielnicą, w której co sto, dwieście metrów spotkać można tablice i pomniki upamiętniające mordy na ludności cywilnej, straszną rzeź Woli. Nie potrafiłem tego zdarzenia zrozumieć. Kręcenie wspomnianej sceny pozwoliło mi je w jakiejś mierze odczuć.

## POKŁONIĆ SIĘ BLISKIM

Szlenkier dodaje, że film „Wyszyński – zemsta czy przebaczenie" był dla niego szczególną okazją także do tego, by pokłonić się tym członkom rodziny, którzy ruszyli do powstania warszawskiego: dziadkowi Karolowi Szlenkierowi ps. Atos, jego siostrze Teresie Szlenkier ps. Jaga i ich bratu, po którym zresztą otrzymał imię – Ksaweremu Szlenkierowi ps. Mietek II.

– Ci ludzie przeżyli powstanie, założyli rodziny. To oni sprawili, że byłem wychowywany w dużym szacunku do kard. Stefana Wyszyńskiego. Bardzo się cieszę, że grając w tym filmie, przybliżyłem się do tego, co mogli myśleć, czuć, gdy mając



eprasa.pl 70a916938a



Matkę Różę Czacką zagrała w filmie Małgorzata Kożuchowska

całe życie przed sobą, rzucili je na szalę, walcząc o wszystko, ryzykując wszystko – dopełnia myśl aktor. – Mając i ich na uwadze, chciałem z jednej strony dać granemu przeze mnie młodemu księdzu przeświadczenie, że podjęcie walki z najeźdźcą było czymś, co nie podlegało dyskusji, ale też pozwolić, by nie był do końca pewien swoich codziennych decyzji, wyborów. By musiał się zmierzyć z pytaniem: „Czy jestem w stanie wybaczyć, pomóc komuś, kto chce mnie zabić?". Tworząc rolę, też musiałem sobie na nie odpowiedzieć.

## POWSTAŃCZE PUDEŁKO

Na planie produkcji znalazło się wiele świadectw materialnych z czasów powstania warszawskiego, które należały do postaci pokazywanych w filmie. Były to m.in. ornaty skrzypcowe i pudełko po butach, które zostało przerobione na apteczkę do przenoszenia leków oddziałom powstańczym – własność ks. por. Wyszyńskiego; habit matki Róży Czackiej oraz zegarek podróżny, maszyna do pisania dla niewidomych i książka w alfabecie Braille'a z jej pokoju. Te oryginalne eksponaty, a także przedmioty odnalezione w czasie prac nad filmem można oglądać w Muzeum JPII i Prymasa Wyszyńskiego w Świątyni Opatrzności Bożej.

Jak zapewnia reżyser, 95 proc. zdjęć było zrealizowanych w autentycznych lokalizacjach (na terenach tzw. Niepodległej Rzeczpospolitej Kampinoskiej obejmującej Laski, Izabelin, Sieraków, Wiersze, Granice oraz obszar Puszczy Kampinoskiej). – Sceny, w których po nieudanym ataku na lotnisko bielańskie z 1 sierpnia 1944 r. wszyscy ranni trafili do szpitala w Laskach, kręciliśmy na piętrze, na którym leżeli przed 77 laty. Dzięki temu film ma w sobie autentyczność – uważa Syka.

– Jest coś takiego, że budynek, miejsce, sala mają swoją atmosferę, coś, co unosi się w powietrzu – wtóruje mu Szlenkier. – Kiedy odwiedzam jakiś obiekt z przeszłością, lubię się zatrzymać z myślą, że ileś lat temu ktoś tędy przechodził, coś sobie myślał, miał takie, a nie inne sprawy, troski. I świadomość, że w tych samych miejscach, na tych samych drewnianych klepkach podłogi stał kiedyś młody ksiądz Wyszyński i widział dokładnie to, co ja widzę, czyli łóżka pełne rannych, i słyszał ich jęki... To pomaga znaleźć w sobie tego bohatera.

Praca przy filmie „Wyszyński..." nie była pierwszym kontaktem aktora z ośrodkiem niewidomych w Laskach. – Tak się składa, że moja rodzina włączała się w przeszłości w działania filantropijne. Jako dziecko odwiedziłem Laski kilkukrotnie – opowiada Szlenkier. – Nie miałem wtedy świadomości, że z tym miejscem związany był też przyszły kardynał Stefan Wyszyński. Niedaleko Lasek są Palmiry, miejsce masowej egzekucji, również je znam dobrze. To są strasznie trudne rzeczy. Życie biegnie szybko, tak dużo się zmienia. To dobrze, że powstaje film, dzięki któremu można się zatrzymać, zrobić krok wstecz, a właściwie skok wstecz o te ponad siedem dekad i powiedzieć sobie: „Stop. Tak też ludzie żyli. Takie mieli problemy. To też są ważne sprawy".

## RÓŻA W LASKACH

Abp Nycz zwraca uwagę, że podwójna beatyfikacja kard. Stefana Wyszyńskiego i matki Róży Czackiej nie byłaby możliwa, gdyby nie lata wojenne, a także przedwojenne, gdy przyszły prymas spotkał się z ks. Korniłowiczem – profesorem KUL i rektorem Konwiktu Teologicznego, do którego posłał go biskup na studia doktoranckie. Korniłowicz rozeznał zdolności i talenty młodego duchownego, ale przede wszystkim przyprowadził go do Lasek i matki Róży Czackiej, postaci niezwykle ciekawej, jak zapewnia abp Nycz: – Hrabianka, która straciła wzrok w momencie szczytowego rozwoju swojego życia. Mogłaby się załamać, zamknąć w sobie, a ona rusza za granicę, jeździ długo po świecie, wcale nie po to, żeby zwiedzać zabytki, tylko się dowiadywać, jak ludzie pomagają niewidomym. Nie w tym znaczeniu, żeby uprawiać charytatywność, tylko stawiać tych niewidomych na nogi, kształcić, przygotowując nawet do studiów – przypomina metropolita warszawski. – Po powrocie najpierw zakłada Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, a kiedy orientuje się, że potrzebna jest mu pomoc jeszcze większa, sama przywdziewa habit i zakłada zgromadzenie służebne wobec dzieła, które powołuje. Potem jeszcze dochodzi trzecia warstwa – środowiska intelektualnego, którym Laski były przed wojną (wydały wielu wspaniałych ludzi). Były też ośrodkiem intelektualnym katolicyzmu w Polsce po wojnie.

Matkę Różę Czacką zagrała w filmie Małgorzata Kożuchowska. – Dała swojej bohaterce rys stanowczości, ciepło i jednocześnie mądry spokój, które wynikały z doświadczeń tej postaci – mówi Ksawery Szlenkier. – Wyszyński w swoich rozterkach, jak pogodzić bycie księdzem i żołnierzem, potrzebował jej cichego wsparcia. A także miejsca, gdzie mógł sobie pozwolić na słabość. Siłę miała Róża Czacka, dając mu w ten sposób impuls, by znowu się wyprostował i mógł służyć innym potrzebującym.

Uznając film „Wyszyński – zemsta czy przebaczenie" za oficjalną produkcję uroczystości beatyfikacyjnych kard. Wyszyńskiego oraz matki Róży Czackiej, kard. Nycz życzył twórcom i widzom, by obraz w naturalny sposób przedłużył beatyfikację, przybliżając dwoje pośredników, nowych błogosławionych, jako „orędowników na te czasy".

Z kolei reżyser uważa, że film o ks. por. Wyszyńskim może zainteresować nie tylko katolickiego odbiorcę, bo opowiada o człowieku i jego dylematach, które – także dziś – każdy może odnieść do swojego życia.

Fot. Emilia Bąk (3x)



eprasa.pl 70a916938a



# Wiesław Gołas: aktor niezapomniany

*9 września 2021 r., dokładnie miesiąc przed swoimi 91. urodzinami, zmarł w Warszawie Wiesław Gołas. Powszechnie lubiany aktor teatralny i filmowy, filar Kabaretu Starszych Panów i Kabaretu Dudek. Genialny wykonawca piosenek Wojciecha Młynarskiego z songiem „W Polskę idziemy" na czele*



**Adam Ciesielski**

Całe życie aktywny, w ostatnim dziesięcioleciu prawie nie wychodził z domu. Schorowany, miał kłopoty z poruszaniem się, przeszedł m.in. dwa udary – ostatni już we wrześniu. Nie pojawiał się na scenie ani ekranie, wszakże publiczność doskonale pamięta jego niezliczone kreacje. Przede wszystkim komediowe, choć nie brakowało też ról dramatycznych. Gustaw Holoubek w 2005 r., przy okazji 75. urodzin Gołasa, słusznie zauważył, że jubilat „Kreowany na komika jest w gruncie rzeczy o wiele głębszym aktorem, niż wskazuje to, co dane mu było zagrać".

Pogodę ducha, patriotyzm, inteligencję, sprawność fizyczną, z jakiej słynął przez lata, wziął z domu. Urodził się w 1930 r. w Kielcach w familii Teofila Gołasa, żołnierza zawodowego, ogniomistrza 2 Pułku Artylerii Legionów. W czasie wojny stracił ojca uwięzionego w Kielcach, a potem zgładzonego na Majdanku przez Niemców. Jako 13-latek trafił do Szarych Szeregów, pod pseudonimem Wilk uczestniczył w akcjach małego sabotażu. W 1944 r. wpadł w łapy kieleckiego Gestapo, siedział w tej samej celi co wcześniej ojciec. Przeżył ciężkie przesłuchania, wyszedł zza krat w styczniu 1945 r. Wojenną traumę odreagował w gimnazjum, gdzie uczył się średnio, ale był rozrywany jako zawołany recytator, śpiewak i muzyk. Za sugestią jednej z nauczycielek, przeczuwających w nim uzdolnienia artystyczne, złożył papiery do szkoły teatralnej w Krakowie. Nie dostał się, w czasach stalinowskich już wymieniony w ankiecie personalnej ojciec – przedwojenny wojskowy – był nie do przyjęcia. Po tym niepowodzeniu mama podsuwała Wiesławowi alternatywne praktyczne profesje: leśnika lub księdza (chłopak był ministrantem). Sam zainteresowany spróbował jednak jeszcze raz w szkole teatralnej – tym razem w Warszawie. O dziwo – dostał się! Jego kolegami na studiach byli m.in. Mieczysław Czechowicz, Jerzy Dobrowolski, Gustaw Lutkiewicz, Franciszek Pieczka, Wiesław Michnikowski. Co za konstelacja!

Z dyplomem w kieszeni w 1954 r. zatrudnił się Gołas w teatrze jeleniogórskim, gdzie debiutował jakby wymarzoną dlań rolą Papkina w „Zemście" Fredry. Dzięki temu sukcesowi już w następnym sezonie wrócił do Warszawy. Na długie lata wylądował w Teatrze Dramatycznym. Wśród wielu ról, które tam

Fot. AKPA



eprasa.pl 70a916938a

grał, był (w 1975 r. w reżyserii Gustawa Holoubka) znów Papkin, a kolejny zdarzył mu się jeszcze w latach 80. w Teatrze Polskim za dyrekcji Kazimierza Dejmka. „Fredrowski Papkin jest dla mnie uosobieniem zawodu aktora – zwierzał się kiedyś artysta. – Grałem go kilkaset razy. Każdy z nas aktorów jest po trosze Papkinem, bo jesteśmy jednocześnie i śmieszni, i tragiczni, sprzedajemy się za miskę zupy". A swoisty komentarz dodał w kuplecie Wojciech Młynarski: „Tutaj dyskurs się zaczyna. I domysłów masa. Ile Gołas ma z Papkina, a Papkin z Gołasa".

W 1958 r. zagrał rolę Gila w „Paradach" Jana Potockiego w reżyserii Ewy Bonackiej. Kiedy w 1959 r. Teatr Dramatyczny pokazał to przedstawienie w paryskim Teatrze Narodów, francuscy krytycy byli olśnieni Gołasem: „Jest po prostu sensacyjny i umie wszystko – grać komedię, oczywiście także śpiewać, tańczyć, grać pantomimę i pojedynkować się na szable tak, jak nikt się na naszych scenach nie pojedynkuje". Te paryskie recenzje aktor podobno trzymał w domu i czytywał czasem dla poprawy nastroju.

Na scenie stołecznego Teatru Dramatycznego znalazł przytulisko prześladowany przez cenzurę, za to podziwiany przez publiczność Kabaret Koń (1957–1959), rewelacyjny zespół kolegów jeszcze ze szkoły teatralnej: Jerzego Dobrowolskiego, Mieczysława Czechowicza, Zdzisława Leśniaka i Wiesława Gołasa. Ten ostatni pokazał tu niezwykłe zadatki na artystę kabaretowego. Rozwinięte z czasem w Kabarecie Starszych Panów (pamiętają państwo „Upiornego twista" czy „No co, no co ja ci zrobiłem oprócz dzieciątka"?) i w Kabarecie Dudek. Na scenie tego drugiego premiery miały takie m.in. piosenki Wojciecha Młynarskiego jak „Ballada o Dzikim Zachodzie", „Tupot białych mew", „W co się bawić". Nie mówiąc już o ironicznym hymnie pijanej PRL „W Polskę idziemy", napisanym specjalnie dla przyjaciela, który miał być jedynym wykonawcą.

To teatr i kabaret. A przecież olbrzymim terytorium aktywności Wiesława Gołasa były także film i telewizja. Na początku lat 60. zasłynął tytułową, opartą na milczeniu rolą w „Ogniomistrzu Kaleniu" Petelskich. Arcytrudną, bo wymagającą także olbrzymiej sprawności fizycznej. Karkołomnie ryzykowne sceny Gołas nagrywał bez kaskaderów. Mistrzowsko opracowywał także drugoplanowe role, takie jak Smółka w „Prawie i pieści" Hoffmana i Skórzewskiego czy hetman Czarniecki w „Potopie" Hoffmana. Masową popularność zawdzięczał serialom: kryminalnemu „Kapitan Sowa na tropie" Stanisława Barei, „Drodze" Sylwestra Chęcińskiego i oczywiście „Czterem pancernym" Konrada Nałęckiego i Andrzeja Czekalskiego. Ze skromnej rólki Czereśniaka wyczarował majstersztyk. To potrafią tylko najlepsi. Tacy jak on. Już go nam brakuje, a będzie jeszcze bardziej.

REKLAMA




49/0821/F



eprasa.pl 70a916938a

3 MIŁOŚCI

# Ale po co ci kłopoty...



ROBERT TEKIELI

Sposób myślenia decyduje o życiu każdego człowieka bardziej niż jego pochodzenie społeczne, status materialny itp. Ze sposobu myślenia wynikają ludzkie decyzje i czyny, które są miarą wartości człowieka.

Współcześnie istnieje wiele błędnych struktur myślenia: ideologie, ruchy psychomanipulacyjne, zorganizowane formy irracjonalizmu medycznego i psychologicznego, destrukcyjne style życia, subkultury, sekty, toksyczne duchowości (magia, wróżbiarstwo, spirytyzm). Subkultury, sekty, okultyzm są częściowo rozpoznawane społecznie jako destrukcyjne, natomiast pseudomedycyna, pseudopsychologia oraz oswojone przez popkulturę ideologie – pseudoekologizm, radykalny feminizm, genderyzm – pretendują często do miana nauki, jak wcześniej „marksizm naukowy" czy łysenkizm.

Błędne struktury myślowe rozpięte są pomiędzy normalnością i antynormalnością, pomiędzy przestrzenią bezpieczną, wyznaczaną przez współczesną naukę oraz religię, a kliniczną nienormalnością satanizmu z jego antywartościami.

Satanizm jest zaprzeczeniem, odwróceniem hierarchii wartości, na której ufundowana jest cywilizacja zachodnia, radykalnym odrzuceniem dobra, antynormalnością. Inicjacja w satanizm polega na stopniowej eskalacji nienawiści satanisty do samego siebie poprzez coraz potworniejsze akty agresji i bluźnierstwa. Torturowanie zwierząt, palenie ich żywcem, okaleczanie jest wstępem do zbrodni. W Polsce ostatnie informacje niezablokowane przez policję o takich ostatecznościach dotyczyły rytualnego mordu na dwojgu nastolatków w 1999 r. w Rudzie Śląskiej. Brutalnego i bezsensownego.

Do nieomal równie destrukcyjnych skutków prowadzi przynależność do sekt oraz praktykowanie okultyzmu, magii i spirytyzmu. WHO w międzynarodowej klasyfikacji chorób ICD-10 umieszcza zaburzenia wywołane przez te praktyki duchowe w kategorii trans i opętanie (trance and possesion). Konsekwencją okultyzmu są depresje niedające się leczyć farmakologicznie, dręczenia, samobójstwa. Świat sekt, magii, spirytyzmu to smutna, potworna, kalecząca rzeczywistość egoizmu oraz walki o dominację i władzę. Tak kończy się szukanie skuteczności i mocy poza przestrzenią praw naukowych i religijnych rozróżnień dobra i zła.

Kolejną przestrzenią na mapie współczesnych systemów myślowych jest irracjonalizm. Irracjonalne są wszystkie współczesne ideologie, ruchy psychomanipulacyjne, zorganizowane formy pseudomedycyny i psychologii, destrukcyjne style życia oraz subkultury. Idąc na zajęcia kinezjologii edukacyjnej, stosując się do zasad feng shui czy wchodząc w terapię gestalt, jesteśmy przekonani, że mamy do czynienia z dziedzinami pożytecznymi i opartymi na prawach natury. Podobnie jest z hipnozą, irracjonalnymi segmentami medycyny chińskiej i ajurwedy, tzw. medycyną niekonwencjonalną/alternatywną czy homeopatią. Irracjonalne jest również szukanie pomocy w horoskopach, transowych metodach szybkiego czytania i nauczania, jak choćby SITA; w programowaniu neurolingwistycznym czy pozytywnym myśleniu niebędącym formą optymizmu życiowego, a nierealistyczną praktyką budzenia fałszywej nadziei.

Teorie mające wyjaśniać działanie wszystkich tych praktyk są naukowo wadliwe, często są to zwykłe oszustwa, a część z nich ukrywa toksyczne duchowości będące istotą ich częściowej skuteczności, za którą później idą negatywne i destrukcyjne dla życia człowieka konsekwencje. Tak jest np. z brazylijską „chirurgią" mediumiczną, podróżami poza ciałem, udającymi psychologię ustawieniami rodzinnymi Berta Hellingera czy tantrą.

Antynormalność satanizmu na jednym biegunie, toksyczne duchowości okultyzmu i magii, potem irracjonalizm pseudomedycyny, pseudopsychologii, ruchów psychomanipulacyjnych – a na drugim biegunie normalność, bezpieczna przestrzeń wyznaczana przez prawidła duchowe i prawa nauki.

Potrzebę duchową człowieka mogą zaspokoić dziś karykatury religii, duchowości zrób-to-sam, różnorodne formy wierzeń New Age, niesprawdzone przez pokolenia i niepoważne, bo nieniosące wymagań wobec wyznawcy. Przyglądając się już stu pokoleniom chrześcijan, możemy natomiast testować owocność katolicyzmu. Chrześcijaństwo wydało dziesiątki tysięcy osób, które w sposób heroiczny służyły ludziom biednym, pogubionym, umierającym i chorym. Matka Teresa, Jan Boży, święci umierający, pomagając chorym podczas epidemii, służący trędowatym. Oczywiście wśród katolików jest i było wiele złych osób, ale ideał, do którego dąży nasza wspólnota, jest społecznie pożądany.

Fides et ratio, nauka i chrześcijaństwo. Zasady i metody działania jawne, do sprawdzenia w każdej chwili. I oszustwo, błąd lub wiedza tajemna, pociągająca, obiecująca wszechmoc. I 18-letni syn przyjaciół, który w liceum zafascynował się właśnie tarotem, skrajnie destrukcyjną transową techniką wróżbiarską. Jakie będzie jego życie?



eprasa.pl 70a916938a

# WOJNA CYWILIZACJI

Warte Jeśli książka sensacyjna staje się poradnikiem duchowym, to warto o niej napisać, mimo że jest na rynku od wielu lat, a wakacje mają już jedynie studenci i powinienem powrócić do nowości, zamiast robić résumé z klasyki. Lektura thrillera „Ojciec Eliasz. Czas Apokalipsy" Michaela D. O'Briena kazała mi zmienić sposób codziennej modlitwy. Jest to bowiem kryminał będący traktatem teologicznym i wysokiej próby analizą stanu cywilizacji zachodniej. Drastycznie wciągający.

Ocalony z Holokaustu polityk żydowski po śmierci żony nawraca się na katolicyzm, zostaje karmelitą i prowadzi spokojny mnisi żywot. Po wielu latach duchowego dojrzewania do mądrości i wewnętrznego pokoju w trybie natychmiastowym zostaje ściągnięty do Rzymu na wezwanie papieża, który powierza mu misję ratowania Kościoła i świata przed antychrystem. Zadaniem o. Eliasza jest nawrócenie opętanego prezydenta Europy, przywrócenie jego wybitnego intelektu Bogu. Zadanie nie wydaje się beznadziejne, towarzyszymy bowiem wcześniej toczącemu własną wewnętrzną duchową walkę mnichowi w rozmowie z potworem, hrabią Smokrewem, szmalcownikiem, pedofilem, perwersyjnym mordercą. I dzięki łasce Bożej oraz pokornym słowom prawdy staje się – wydawałoby się – niemożliwe. Łzy skruchy. Zbawiony człowiek. Dzięki O'Brienowi zrozumiałem sens swojej ostatecznej rozmowy o życiu i śmierci z 80-letnim, bliskim mi człowiekiem, który dwa dni później już nie żył.

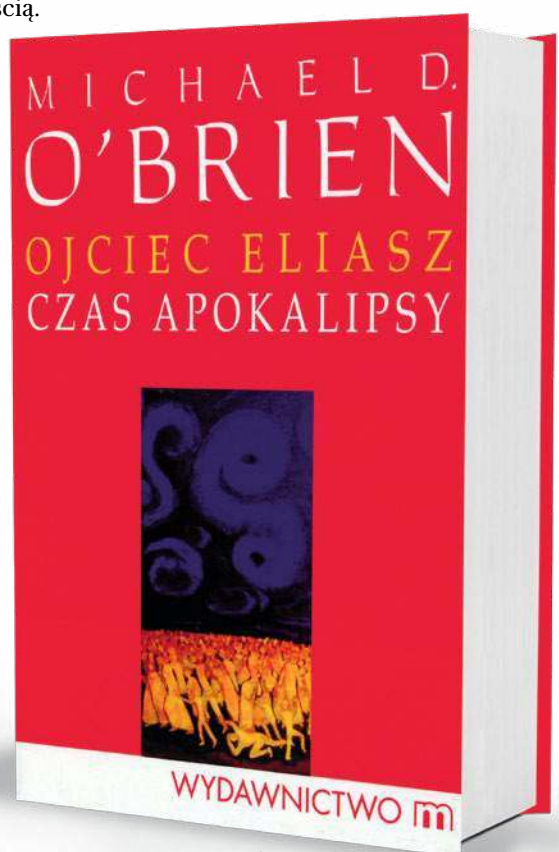
„Pojawił się człowiek, który rośnie w siłę na skalę globalną. [...] Cały świat postrzega go jako świętego. Prasa okrzyknęła go człowiekiem z wielką przyszłością. Jest na pierwszych stronach gazet, w artykułach, telewizji i na ustach redaktorów, a jego książki sprzedają się w milionach egzemplarzy. On ożywił uśpiony Parlament Europejski. Jest kokietowany przez ONZ jako ten, który może przeprowadzić świat z ery państw narodowościowych w erę światowej federacji państw". Prezydent Europy widzi w Kościele i papiestwie ostatnie przeszkody na swojej drodze. Do tego zamęt wewnątrz Kościoła pomaga w realizacji jego „zbawczych" aspiracji.

Zamysł antychrysta jest prosty: do zdobycia władzy użyje zelotów marksistowskich, faszystowskich, syjonistycznych, fundamentalistycznych, materialistycznych, ateistycznych i milenarystycznych, wyglądając na ich tle jak zbawca ludzkości, fałszywy książę pokoju. Aby rozwiązać „problemy ludzkości", chce demokratycznej akceptacji swojego „totalitaryzmu bez brutalności". Ten miękki ekologista, co chwila wzywający do dialogu, nawołując do powszechnego rozbrojenia, niszczy religię i samą koncepcję prawdy. Jego manipulacja świadomością ludzi Zachodu polega na zabiegu ponownego wprowadzenia konceptu boskości do świata świeckiego dokładnie w tym momencie historii, kiedy ludzie masowo stracili kontakt z tym co nadprzyrodzone, porzucili nadzieję, że jest cokolwiek poza światem materialnym. Prezydent wierzy, że religia i rozum są w sprzeczności ze sobą, a jednocześnie, że racja leży po obu stronach. Ideałem akuszerów rewolucji jest fuzja umysłu Arystotelesa z umysłem czarnoksiężnika i szamana. Taka jest – obok gramsciańskiej – motywacja filozoficzna Nowej Ery mającej nastąpić po śmierci chrześcijaństwa. I tu swoją robotę robi Netflix i TVN. Poprzez nasączanie popkultury miękkim okultyzmem i marksistowskimi ideologiami.

Co mamy robić w świecie, w którym prawda zdaje się przegrywać? O'Brien pisze o pokorze, posłuszeństwie i zaufaniu Bogu. Przyjacielem o. Eliasza jest przebogaty z domu prałat, który obdarowywany przez matkę przesiadł się właśnie z bentleya do jaguara. Pieniądze ze sprzedaży mercedesa oddał siostrom miłosierdzia w Kalkucie, a z maserati na centrum uchodźców w Tanzanii. Chciał być misjonarzem, jak św. Franciszek chodzić w łachmanach, kochać Boga i prosić o kawałek chleba, a pracuje w watykańskim Sekretariacie Stanu. Co powiedział mu tytułowy bohater? „Posłuszeństwo to najlepsza forma ubóstwa. To forma męczeństwa, która jest ci dana. – Co!? Bez oręża i walki na miecze? Bez chwały na polu bitwy? – Tak. Bez fałszywej chwały".

W pewnym momencie o. Eliasz pyta: „Mój Boże! Gdzie jesteś? Dlaczego nie możemy dotrzeć do ludzi, dlaczego Twój Kościół krwawi milionami ran? Kiedy dłonie przestały mu się trząść, usłyszał głos z tabernakulum mówiący w jego sercu.

»Zrób tylko to, co powiem: nie patrz w lewo, ani w prawo. Nie wyprzedzaj Mnie ani nie opóźniaj się. Czekaj na Mnie, a Ja będę działał«. Wtedy Obecność łagodnie powróciła do stanu poprzedniego. Ale pomimo to pozostała z nim. Odczuwał to jako słodki płomień ogarniający go powoli i wypełniający". Płomień Obecności płonął, ale się nie spalał. „Dawał radość, a nie ból. Nie wiązał swych stworzeń i nie okaleczał ich ciał. Uwalniał je. Dawał światło. Pocieszał i karmił. Dlaczego ludzie tak go nienawidzą?".




*Robert Tekieli*
*Polskie Radio*



eprasa.pl 70a916938a

# Adamski





# Dwadzieścia lat po 9/11

Internet

Minęło 20 lat od ataków na Amerykę. 11 września 2001 r. zakończyła się dekada amerykańskiego triumfalizmu po upadku sowieckiego imperium zła. Zapatrzona w siebie, zatopiona w komercjalizacji i haśle „Chciwość jest dobra" Gordona Gekko z Stone'owskiej przypowieści „Wall Street", postreaganowska Ameryka Billa Clintona zrozumiała, że nie ma „końca historii". Dwie dekady później żyjemy w świecie bez prywatności. Sami się jej wyrzekliśmy w imię wygody i uzależnienia od social mediów. Ale początek zgody na powszechną inwigilację w imię bezpieczeństwa przyszedł po atakach z 9/11. Straciliśmy wolność, ale co było po wrześniowych atakach raczej niewyobrażalne, świat nie doświadczył jednak ataku terrorystycznego nawet zbliżonego w rozmachu do tego z 9/11.

Czy wojna z tymi, którzy dali schronienie Osamie bin Ladenowi i Al-Kaidzie, została wygrana? Po kompromitującym, kosztującym życie dziesiątków cywilów i 13 amerykańskich żołnierzy, wycofaniu się Stanów Zjednoczonych z Afganistanu przez ekipę prezydenta Joego Bidena, trudno na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Talibowie znów są w Kabulu i rządzą krajem. Znów wprowadzają barbarzyńską religijną dyktaturę, choć na razie nie ma ona wymiaru sprzed 20 lat. Jeszcze nie wylewa się kobietom na twarz kwasu. Jeszcze nie dokonuje się egzekucji na stadionach. Jeszcze nie zakazuje się słuchania muzyki. Jeszcze. Rządzą nie tylko przez decyzję Bidena, który wypełniał pakt, jaki z talibami zawarła administracja Donalda Trumpa. Wykonanie zobowiązania pokazało jednak, z jak niekompetentnym, nieudolnym i zapatrzonym w siebie prezydentem USA mamy do czynienia. Argumentów na podparcie moich słów jest cała masa. Na potrzeby tego krótkiego tekstu wystarczy jeden: dlaczego nie wycofano się w okresie zimowym, gdy talibowie nie toczą walk ze względu na uwarunkowania atmosferyczne w specyficznym miejscu, jakim jest Afganistan? To boleśnie proste i wręcz przerażające. Biden chciał mieć własny symbol przed obchodami 20. rocznicy ataków na WTC i Pentagon. Został ze zdjęciami Afgańczyków na skrzydłach amerykańskich samolotów. Nawet symboliczne zdjęcie helikoptera na dachu ambasady w Sajgonie nie robi takiego przygnębiającego wrażenia.

Czy Ameryka powinna zostać na kolejne dekady w Afganistanie? Czy politycy powinni poświęcić życie kolejnych żołnierzy w wojnie o kraj, którego nie opanowali Brytyjczycy ani Związek Radziecki? Czy rację ma sekretarz stanu w administracji George'a W. Busha Condoleezza Rice, przypominająca dziś, że Korea Południowa stała się demokracją dopiero po kilku dekadach obecności na jej ziemi amerykańskiej armii? W rozmowie z konserwatywną gwiazdą publicystyki Benem Shapiro powiedziała, że do dziś Korea Południowa, mimo znakomicie wyszkolonej armii, potrzebuje amerykańskich baz wojskowych. Rice pozostała mesjanistyczna neokonserwatystką, dla której szerzenie demokracji w każdym zakątku globu ma sens. Czy demokracja jest możliwa w plemiennym kraju, jakim jest Afganistan? Mądrzejsi ode mnie analitycy piszą na ten temat tomy.

Warto jednak dwie dekady po wydarzeniu, które w moim przekonaniu jest jedną z dat granicznych w historii ludzkości, przyjrzeć się, co mają do powiedzenia właśnie przedstawiciele administracji Busha. Potępionej dziś (słusznie) za działania w Iraku i coraz bezwzględniej ocenianej (niesłusznie) za wysłanie wojsk do Afganistanu. Mamy teraz zalew dokumentów o 9/11 w telewizji oraz w streamingu. Od schematycznych reportaży, przez ambitne dokumenty, aż po tak kuriozalne, jak czteroodcinkowa produkcja HBO „Nowy Jork, epicentra, 11 września -> 2021 ½" Spike'a Lee. W założeniu miała to być opowieść o mieście, którego w ciągu 20 lat dotknęły największy atak terrorystyczny w historii i pandemia COVID-19. Choć opowieść o tych, którym azbest z ruin wież

Fot. Materiały prasowe, Shutterstock



eprasa.pl 70a916938a

**Łukasz Adamski**
publicysta, krytyk filmowy

# poleca

zdemolował płuca, co spowodowało, że byli oni pierwszymi ofiarami chińskiego wirusa, dwie dekady później porusza, to ostatecznie ten świetnie zapowiadający się dokument przerodził się w pean Spike'a Lee na cześć... Spike'a Lee oraz ruchu Black Lives Matters.

W streamingu pojawiają się natomiast dwie bardzo ciekawe produkcje dokumentalne, cofające nas do czarnego wrześniowego wtorku. Pięcioodcinkowe „Punkty zwrotne. 11 września i wojna z terroryzmem" na Netflixie opowiadają w szerokim, również historycznym, spektrum o wojnie w Afganistanie. Poza rodzinami ofiar i tymi, którzy przetrwali same ataki, wypowiadają się eksperci, weterani wojenni, Afgańczycy żyjący na emigracji, generałowie i politycy tłumaczący, co spowodowało porażkę Amerykanów w Afganistanie. To solidna, choć opowiedziana wyłącznie przez optykę liberałów, produkcja rzucająca ciekawe światło





na problemy z wyszkoleniem afgańskiej armii, skorumpowanie „demokratycznych" rządów, fatalną w skutkach decyzję o rozpoczęciu wojny w Iraku, co odbiło się na usprawiedliwionym przecież odwecie na talibach.

Równie dobry, a nawet ciekawszy pod pewnymi względami, jest film dokumentalny „Inside the President's War Room". Narratorem jest świetny jak zawsze Jeff Daniels. Koprodukcja BBC i Apple TV opowiada o atakach z perspektywy gabinetu George'a W. Busha. Twórcom udało się postawić przed kamerą m.in. prezydenta Busha, wiceprezydenta Dicka Cheneya, Condoleezzę Rice, Colina Powella oraz prominentnych członków sztabu i służb specjalnych (również z CIA) z tamtego okresu. Krok po kroku opowiadają o swoich kontrowersyjnych i trudnych decyzjach, szoku, niepewności, wątpliwościach i trudnych, zmieniających bieg historii, decyzjach z pierwszych miesięcy po atakach. Oddanie im głosu jest szalenie ważne, powszechna percepcja decyzji tamtych dni została bowiem ukształtowana nie tylko przez wojny polityczne, ale też popkulturę. Michael Moore za swój pełen manipulacji pamflet „Fahrenheit 9.11" dostał przecież Złotą Palmę w Cannes. Filmowo znakomity „Vice" (publikowałem na łamach „Sieci" rozmowę, którą przeprowadziłem z jego reżyserem i Samem Rockwellem grającym prezydenta Busha) również był gniewnym, lewicowym spojrzeniem Adama McKaya na administrację Busha i postać „demiurga" Cheneya, w którego absolutnie brawurowo wcielił się Christian Bale. Hollywood oceniło administrację Busha jednoznacznie i niesprawiedliwie, choć nie zapominajmy, że na ostrej krytyce Busha pozycję na prawicy zbudował igrający z izolacjonizmem i przeciwnik wojny w Iraku Donald Trump. Nie przez przypadek córka wiceprezydenta z administracji Busha juniora, Liz Cheney, była czołową przeciwniczką Trumpa w Partii Republikańskiej i głosowała w Izbie Reprezentantów za impeachmentem (po wydarzeniach na Kapitolu) prezydenta z własnej partii. Bush wolał natomiast pokazywać swoją przyjaźń z rodziną Clintonów, niż wspierać Trumpa w walce z Bidenem.

Największą siłą dokumentu „Inside the President's War Room" są relacje architektów wydarzeń. Michael Moore w swojej sugestywnej propagandzie (w najlepszych swoich latach Moore prezentował poziom Leni Riefenstahl) przedstawił Busha jako tchórza, który nie wiedział, co robić, gdy dowiedział się o samolotach rozbijających się o wieże World Trade Center. Bush został poinformowany o zamachu podczas czytania drugoklasistom (dziś zapominamy o udanym programie walki z analfabetyzmem jego administracji) książek w szkole Emma E. Booker Elementary School w Sarasocie na Florydzie. Moore i inni lewicowi siepacze z Hollywood wytykali Bushowi, że zbyt długo pozostał w klasie (sic!). Potem szydzono, że oddał stery w ręce Cheneya, samemu przemieszczając się w Air Force One, lądując w kolejnych bazach, a nie w Waszyngtonie. Bush i eksperci opowiadają w filmie, dlaczego podjęto decyzję o pozostaniu w powietrzu w czasie, gdy nie wiedziano, który budynek w stolicy USA zostanie zaatakowany. Prezydent chciał zresztą bardzo wrócić do Waszyngtonu, czego jednak zabroniło mu na pokładzie samolotu Secret Service. W erze powszechnego internetu niesamowicie ogląda się też ujęcia odciętego od informacji Busha, który czerpał na pokładzie wiedzę z telewizyjnych relacji. Gdy samolot był za wysoko, telewizyjny sygnał zanikał. Odcięte były linie telefoniczne. W bunkrze w Waszyngtonie, gdzie ukryli się członkowie administracji na czele z wiceprezydentem, brakowało tlenu. Nie było wiadomo, czy ataki nie nastąpią za chwilę w innych miejscach USA i świata. Trzeba było podjąć decyzję o zestrzeleniu porwanych samolotów pasażerskich. Dokument pokazuje chaos, jaki panował w pierwszych godzinach po ataku. Do tego dochodzą poruszające „human stories".

Współpracownik Busha, Ted Olson, opowiada o liście, jaki zostawiła mu żona Barbara, która była konserwatywną publicystką oraz komentatorką Fox News i CNN. „Do zobaczenia w piątek. Kocham. Barbara" – napisała w liściku. Zginęła w dniu urodzin swojego męża, w samolocie American Airlines Flight 77, który uderzył w Pentagon. Po 20 latach wojny z terrorem zapominamy o takich ofiarach. To właśnie w ich imieniu wysłano do Afganistanu wojska. Reszta jest już geopolityką.

**„INSIDE THE PRESIDENT'S WAR ROOM"**
**DOSTĘPNY NA APPLE TV**

Reklama | 51/0821/F



eprasa.pl 70a916938a



eprasa.pl 70a916938a

# WOJENNE DZIEWCZYNY

TVP 1

NIEDZIELA **20:15**



eprasa.pl 70a916938a

*Zwierzę może być zarówno przyjacielem człowieka, jak i jego pokarmem, cenną częścią ekosystemu, elementem gospodarki, problemem społecznym lub zagrożeniem. Wszystko zależy od sytuacji, od tego, z jakim gatunkiem mamy do czynienia, a nawet od pory roku. Prawo próbuje te różne wcielenia zwierzęcia zdefiniować i uregulować*



# Czy można zjeść kota?



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Przyjrzyjmy się dzikowi *Sus scrofa*. Zgodnie z rozporządzeniem ministra środowiska w sprawie ustalenia listy gatunków zwierząt łownych dzik jest zwierzęciem łownym. Można na niego w określony sposób polować, ale absolutnie nie wolno go hodować (ewentualnie ranny dzik mógłby trafić do ośrodka rehabilitacji zwierząt; sprawa komplikuje się ze względu na przepisy sanitarne dotyczące ASF – afrykańskiego pomoru świń).

Według tego samego rozporządzenia jeleń szlachetny *Cervus elaphus* jest także zwierzęciem łownym, na które poluje się zgodnie z zatwierdzonymi planami łowieckimi i z zachowaniem okresów ochronnych.

Jednocześnie jednak jeleń szlachetny wymieniony jest także w ustawie o organizacji hodowli i rozrodzie zwierząt gospodarskich. Ta podwójna tożsamość sprawia, że jelenie można także hodować, podobnie jak krowy czy konie. Nie może dotyczyć to jednak zwierząt dzikich, lecz zgodnie z ustawą jedynie zwierząt „utrzymywanych w warunkach fermowych w celu pozyskania mięsa lub skór, jeżeli pochodzą z chowu lub hodowli zamkniętej, o których mowa w przepisach prawa łowieckiego, albo chowu lub hodowli fermowej".

## A CO Z JEŻEM?

Inną grupą zwierząt są zwierzęta podlegające gatunkowej ochronie prawnej. Nie można na nie ani polować, ani ich hodować. Co można zrobić, żeby pomóc rannemu zwierzęciu podlegającemu ochronie gatunkowej (czyli wymienionemu w rozporządzeniu w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt, na przykład któremuś z gatunków jeży)? W normalnej sytuacji nie można go chwytać

Fot. Shutterstock



eprasa.pl 70a916938a

ani nawet płoszyć. Jeżeli jednak wymaga pomocy, można wejść w jego posiadanie, czyli – inaczej mówiąc – złapać, pomóc mu i niezwłocznie wypuścić albo przekazać do specjalnego ośrodka rehabilitacji. Jeżeli jednak spotkalibyśmy ranne zwierzę należące do kategorii łownych, nie możemy „wchodzić w jego posiadanie", nawet w celu udzielenia mu pomocy, bo w świetle prawa byłoby to kłusownictwem. Schwytać na przykład ranną sarnę czy zająca może tylko ten, kto dysponuje stosowną decyzją odpowiedniego organu.

## PRZYPADEK KOTA

Interesująco wygląda sytuacja kota domowego. Jeżeli mieszka w domu, wówczas w świetle Ustawy o ochronie zwierząt jest zwierzęciem domowym, czyli „zwierzęciem tradycyjnie przebywającym wraz z człowiekiem w jego domu [...] utrzymywanym przez człowieka w charakterze jego towarzysza". Jeżeli by się takiego towarzysza zjadło, byłoby to karalne jako znęcanie się nad zwierzęciem. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, żeby zjeść kurę, nawet jeżeli – co przecież się zdarza – wyjściowo trzymałoby się ją w celach towarzyskich.

Jeżeli kot jest bezpański, sytuacja się zmienia. Z jednej strony według wyżej wymienionej ustawy jest zwierzęciem bezdomnym (powinien więc trafić do schroniska), z drugiej strony – w tej samej ustawie określany jest jako zwierzę wolnożyjące, czyli... w przypadku kota nie wiadomo jakie. Gminy zalecają zostawianie na zimę otwartych okienek piwnicznych, a jednocześnie odławiają część kotów do schronisk lub zastanawiają się nad możliwością ich sterylizacji w celu zmniejszenia populacji.

Być może wolno żyjący kot powinien być traktowany jak jego dziki przodek – żbik? Byłoby to analogiczne do przypadku gołębi miejskich, których zdziczałe populacje są uznawane za formę miejską gołębi skalnych – *Columba livia f. urbana* – i podlegają ochronie gatunkowej. W przypadku gołębi skalnych formy miejskiej należy jednak napomknąć, że ich pozycja w świetle rozporządzenia o ochronie gatunkowej zwierząt jest nieco inna niż pozostałych chronionych gatunków. To z kolei ważne dla zarządców budynków.

W przypadku wolno żyjących kotów uznanie ich za żbiki, a co za tym idzie objęcie ochroną gatunkową, byłoby jednak złym pomysłem. Takie wsparcie zdziczałych populacji spowodowałoby szkody w przyrodzie – koty są bardzo sprawnymi drapieżnikami, dziesiątkującymi populacje ptaków. Nie ma co się łudzić – każdy kot, który jest wypuszczany swobodnie przez właścicieli, regularnie podczas spacerów zabija ptaki. Kot, który żyje samopas, robi to także. Nikt nie posiada statystyk, jakie są to ilości, z pewnością jednak liczba ptaków zabijanych każdego roku przez domowe koty – niepolujące dla zaspokojenia głodu – liczy sobie wiele zer i należy do głównych czynników śmiertelności drobnych ptaków.

Wolno żyjące koty nie są przy tym naturalnym elementem przyrody, drapieżnikiem regulującym liczebność swoich ofiar zgodnie z naturalnym porządkiem, jak na przykład specjalizujące się również w drobnych ptakach krogulce. Koty nie boją się ludzi, śmiało korzystają z ich sąsiedztwa i pomocy. Nie są więc naturalną częścią ekosystemu i mają pozycję uprzywilejowaną, w przeciwieństwie do swoich ofiar, które muszą się mierzyć z przeciwnościami stawianymi przez środowisko (co innego żbiki, dzicy przodkowie kotów domowych, gatunek niezmiernie rzadki, dla którego zachowania powinniśmy dołożyć wszelkich starań).

## BOCIAN W ŚWIETLE ROZPORZĄDZENIA

Dlaczego spojrzenie na zwierzęta z perspektywy przepisów jest ważne? Czy stanowi tylko rozrywkę intelektualną na kształt krzyżówki lub łamigłówki? (Można wyobrazić sobie grę na przykład o następujących zadaniach: spotykasz łosia, który nie może się wydostać z ogrodzonego terenu. Co robisz: a – uwalniasz zwierzę, b – zawiadamiasz służby podległe wójtowi, burmistrzowi lub prezydentowi, c – zwracasz się z wnioskiem do powiatowego lekarza weterynarii).

Istota takich analiz jest inna. Przepisy prawne, przy których formułowaniu wykorzystano zarówno wiedzę prawniczą, jak i wiedzę przyrodniczą, znajomość ekologii, biologii gatunków i funkcjonowania ekosystemów, pozwalają na rozwiązanie wielu trudnych problemów. Na przykład, kto w sytuacji awaryjnej ma się zająć ranną sarną na autostradzie – od razu do prawa łowieckiego, regulującego kwestie gatunków łownych takich jak sarna, dołączają się nadrzędne kwestie ochrony zdrowia i życia ludzkiego, jak również obowiązki zarządcy drogi, wynikające z innych jeszcze przepisów.

Kto może pomóc zagubionemu koniowi, czyli zwierzęciu gospodarskiemu, i gdzie powinien on trafić, jeżeli nie znajdzie się właściciel; tu następuje zmiana klasyfikacji na zwierzę bezdomne, któremu trzeba pomóc ze względu na jego dobro, a także ze względu na ewentualne zagrożenie, jakie spowodowałby, na przykład wbiegając na jezdnię.

W jakich okolicznościach przypadkowy przechodzień może schwytać bociana czarnego, żeby udzielić mu pomocy? Trzeba pamiętać, że jest to gatunek chroniony i nawet na jego fotografowanie, mogące go niepokoić, trzeba uzyskać zezwolenie.

Kto i jakie działania powinien podjąć w przypadku dzików przesiadujących co wieczór na osiedlu przy sklepie spożywczym i napastujących ludzi z zakupami?

Odpowiednio skonstruowane przepisy prawne pozwalają na zrównoważone gospodarowanie zasobami przyrody, na korzystanie z dobrodziejstw płynących z sąsiedztwa populacji różnych zwierząt i cieszenia się ich obecnością, na rozwiązywanie sytuacji konfliktowych, na ochronę zwierząt i stworzenie możliwości harmonijnego współistnienia.

Niewątpliwie wiele zapisów prawnych odnoszących się do zwierząt i do przyrody w ogóle wymaga doprecyzowania, zmiany i udoskonalenia. Tym bardziej że procesy synantropizacji (czyli zajmowania siedlisk stworzonych przez człowieka) i synurbizacji (zasiedlania rozrastających się miast), sprawiają, że wymagająca mądrego podejścia płaszczyzna styku człowieka i zwierząt jest coraz większa.



eprasa.pl 70a916938a

SABINA FRANCUZ AUTORKA KSIĄŻKI „MĄKA I WODA”

# Nie tylko powszedni

Wydaje się, że to propozycja nie dla tropicieli glutenu i tych, którzy mąkę wykluczyli ze swojej diety, choć może nie do końca tak jest. Bo kogo nie skusi zapach świeżo upieczonego chleba? Na dodatek przygotowanego własnymi rękami? Wzbogaconego o przeróżne cenne dla organizmu i smaku dodatki? Poza tym, jak przekonuje autorka, chleb niejedno ma oblicze, choć zawsze budzi ciepłe skojarzenia.

W rozmowach, jakie prowadzę przy okazji tego cyklu, nieraz słyszałam, czego brakowało podróżnikom długo pozostającym poza domem. Różniący się mocno bohaterowie w jednym bywali zgodni – gdy we wspomnieniach z dzieciństwa przywoływali zapach i smak chleba, chrupkość skórki i delikatną wilgoć miąższu. Grube, najczęściej, pajdy pokryte masłem i oprószone solą, albo polane mlekiem lub śmietaną i posypane cukrem lub obłożone tym, co znalazło się w warzywniaku (własnym lub osiedlowym). Takie kromki kojarzyły się z domem, sielskością, spokojem.

Sabina Francuz, autorka książki „Mąka i woda” wydanej przez Znak Koncept, do pieczenia chleba dojrzewała długo. – Moją specjalnością zawsze były wysadzające w kulinarny kosmos małe dania. Zafascynowana światem warzyw, owoców, nasion i ziół, mogłam tworzyć bez końca kombinacje smaków, kolorów i tekstur. Wszelkie podejścia, nawet do domowych wypieków, kończyły się jednak fiaskiem, a przepisy przekazywane drogą ustną ze sformułowaniami typu „mąki, ile zabierze”, „szczypty” czy „na oko”, wywoływały u mnie duszności – wspomina we wstępie.

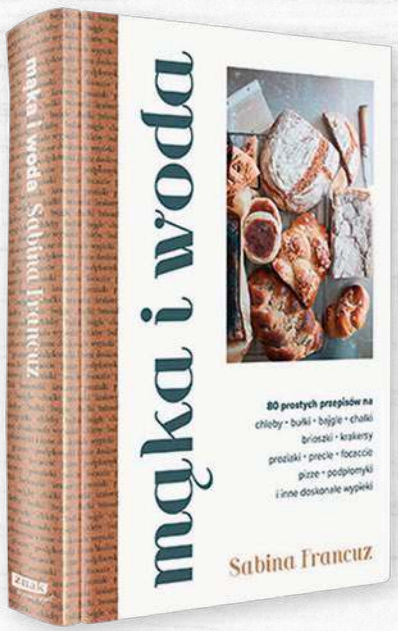
Dziesięć lat temu smak świeżo upieczonego chleba przywołał wspomnienia „kulek kręconych potajemnie z wydrążonych jeszcze ciepłych bochenków, odpryskującej skórki i charakterystycznego słodko-kwaśnego zapachu”. A także babci Anielki, z determinacją prowadzącej niewielką rzemieślniczą piekarnię i angażującej w biznes najbliższych członków rodziny.

Rodzinna pasja została przejęta, ale też zmodyfikowana. W jaki sposób, pokazuje wydana właśnie książka. Sabina Francuz krok po kroku przeprowadza w niej czytelników przez kolejne etapy przygotowania najróżniejszego pieczywa – od prościutkich chlebków z patelni do wyrafinowanych wypieków. Dostosowuje propozycje do stopnia zaawansowania odbiorców. Każdy znajdzie tu coś na miarę swoich potrzeb i możliwości. Obok przepisu na superprosty chleb z ziemniakami jest też w książce propozycja przygotowania m.in.: bourekas, placka śniadaniowego z czarnuszką, wytrawnej chałki orkiszowej z ziołami, cebularzy orkiszowych, chaczapuri adżarskiego, brioszek, bajgli, greckiej pity czy focaccii z solanką.

Autorka motywuje i jednocześnie przestrzega: – Zanim rzucicie się w odmęty wzburzonego zakwasu, polecam poćwiczyć na bardziej przewidywalnej materii, jaką jest soda. Zobaczycie, jak może urosnąć ciasto, jaką ma teksturę, jak mokra mąka oblepia dłonie, jak pachnie i jak wy się z tym czujecie. Chyba nie ma niczego bardziej motywującego do dalszego rozwoju niż pierwsze sukcesy. Zacznijcie więc od chrupiących naleśników z dymką, prozioków, scones albo chlebka bananowego, który znika, zanim wystygnie.

Dla wszystkich, którzy chcieliby nauczyć się piec, ale kompletnie nie wiedzą, jak do tego przystąpić, ma jedną radę: „Czas zacząć”.

***Jolanta Gajda-Zadworna***



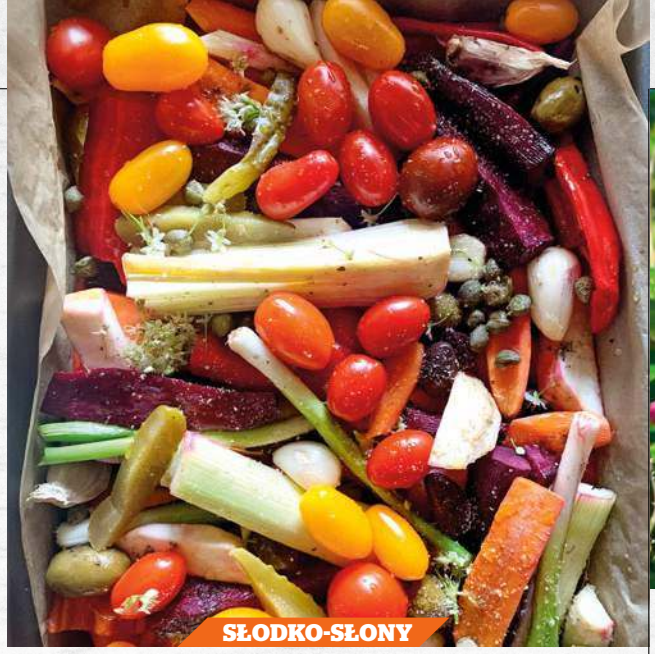

## Mój pierwszy chleb

**Ilość:** 1 duży bochenek
**Czas przygotowania:** 15 min + ok. 12 godz.
**Czas pieczenia:** 1 godz.
**Składniki:** 20 g drożdży, 15 g cukru, 500 g letniej wody, 700 g mąki chlebowej + do posypywania blatu, 3 płaskie łyżeczki soli, 2 łyżki oliwy

**Wykonanie:** Przygotuj dużą miskę i żeliwny garnek. Drożdże i cukier rozpuść w wodzie. Mąkę przesiej do miski, dodaj sól, rozpuszczone drożdże i oliwę. Wszystkie składniki dokładnie ze sobą połącz. Przykryj folią i włóż do lodówki na 10–12 godz. Po tym czasie oprósz blat mąką, przełóż na niego chleb i zagniataj przez minutę. Przełóż z powrotem do miski, przykryj i odstaw na 30 minut, żeby ciasto się zagrzało. Nagrzej piekarnik razem z garnkiem do 200 stopni. Przełóż ciasto do gorącego garnka, przykryj pokrywką i piecz 40 min. Po tym czasie zdejmij pokrywkę i piecz chleb jeszcze przez ok. 20 min, do uzyskania ciemnozłotego koloru.



eprasa.pl 70a916938a



SŁODKO-SŁONY

# Pieczone korzenie

ANNA MONICKA

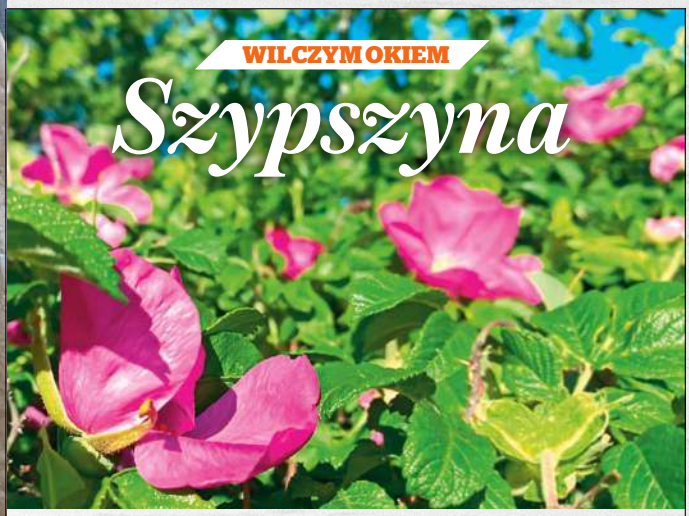
Nie ma lepszego czasu w roku niż teraz, żeby pobawić się w kuchni. Warzywa są soczyste, świeżo wyciągnięte z ziemi, a przynajmniej warto poszukać sklepu czy targowiska, na którym można je kupić prosto od rolnika, żeby jakoś zgrabnie ominąć cały łańcuch pośredników. Ja takie miejsca znalazłam. Pola moich ulubionych gospodarzy ciągną się niedaleko ich domów, nieraz widziałam całe rodziny pracujące od bladego świtu na roli. Po rękach widać, że nie zaopatrują się na giełdzie, tylko sprzedają to, co sami wyhodowali. O każdej sałacie czy marchewce potrafią opowiadać, znają się na odmianach, częstują gości nowinkami. A to pasiastymi burakami, a to brukwią, a to dynią, którą można jeść na surowo, bo smakuje jak melon. Warzywa wybieram u nich ze skrzynek, przez cały dzień uzupełnianych świeżo otrzepanymi z ziemi smakołykami.

Szkoda mi potem te warzywa gotować, bo mam wrażenie, że wypłukuję z nich cały smak. Dlatego właśnie mieszam je i piekę. Selery, pory, marchewki, pietruszki, co akurat przywiozę z zakupów. Ostatnio do korzeni dodaję małe pomidorki i delikatne, chrupkie papryki, bo taka zapiekanka jest bardziej soczysta. I koniecznie czerwone buraki przypominające węże – ciemne, esencjonalne, słodkie – oraz całe ząbki czosnku, razem z osłonkami; taki czosnek po upieczeniu wyciska się ze skorupki.

Pokrojone warzywa trzeba tylko dokładnie nasmarować sosem z oliwy, dobrej soli, pieprzu i odrobiny cukru, dzięki któremu w czasie pieczenia skórki ładnie się karmelizują i genialnie smakują. Na koniec można danie skropić octem balsamicznym.

Ponieważ lubię oliwki i kapary – mieszam te śródziemnomorskie smakołyki razem z naszymi, swojskimi. Kompozycje są dowolne. Jeśli mam kapustę, dodaję brukselkę – czemu nie. Została jakaś cukinia czy por, kroję i na blachę. Mam też faworytów – pietruszkę i seler korzeniowy, z których pieczenie wydobywa słodycz, o jaką bym nie podejrzewała wcześniej tych warzyw. Godzina w piekarniku wystarczy, żeby zakochać się w mało popularnych i zwykle wyrzucanych elementach włoszczyzny.

Fot. Archiwum autorki, Shutterstock



WILCZYM OKIEM

# Szypszyna

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Na całym świecie występuje ok. 200 gatunków róż. Niektórzy twierdzą, że jest ich kilka tysięcy. Pokazuje to, jak skomplikowana jest systematyka rodzaju *Rosa*, którym zajmuje się oddzielna gałąź botaniki, nazywana rodologią.

W Polsce rośnie ok. 20 dzikich gatunków rodzimych. Każdy jest osobliwością, każdy ma swoje szczególne cechy, wyróżniające gatunek i predestynujące do pełnienia sobie właściwej funkcji. Róża szkocka *Rosa rubiginosa*, nazywana też rdzawą, ma tak okazałe, mocne, hakowate i niezwykle ostre kolce, że zalecana jest do formowania żywopłotów obronnych. Kiedy jej liście rozgrzeją się na słońcu, wydzielają przyjemny silny zapach.

Z kolei róża francuska *Rosa gallica* jest krzewem wyraźnie delikatniejszym, malowniczym, o wonnych kwiatach, które rozkwitają na przełomie maja i czerwca. Ciepłolubna, związana z podłożem wapiennym i kredowym, jest na tyle rzadko spotykana, że wpisano ją do Polskiej czerwonej księgi roślin jako zagrożoną wyginięciem.

Najczęściej spotykana w Polsce jest róża dzika *Rosa canina*, nazywana też polną lub szypszyną. Miedze, zarośla i zbiorowiska okrajkowe, tworzące się na skrajach lasów, gdzie zwarty wysoki drzewostan przechodzi w pas krzewów, następnie ziół i w końcu łąk – to wszystko siedliska dzikiej róży.

Jeżeli w mojej, zapewne nieco subiektywnej, opinii jakiś krzew może konkurować z tarniną, jest nim właśnie dzika róża. Konkurować to zresztą niewłaściwe słowo. Oba gatunki mają swoją rolę w przyrodzie i uzupełniają się, często występując razem w ciepłolubnych zaroślach.

Wiosną białe lub delikatnie różowe kwiaty dodają uroku dzikiej róży, dostarczając pożytków trzmielom. Późniejszym latem i jesienią dojrzewają owoce róży. Zjedzenie zaledwie trzech dziennie pokrywa całodzienne zapotrzebowanie na witaminę C – jest to jedno z najbogatszych źródeł kwasu askorbinowego, jakie występuje w naturze.

Patrząc na różę polną okiem przyrodnika, dostrzega się zalety kolczastej gęstwiny, jaką tworzy. To dzięki niej wśród pól mają gdzie założyć gniazda pokrzewki cierniówki, to pod osłoną jej cienia i kolców może się schronić zając.

Odporna i sama mało wymagająca tworzy coś, co powinniśmy nauczyć się cenić w dzisiejszym świecie – niedostępne oazy dzikości.



eprasa.pl 70a916938a

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

# Duch prusactwa w UE

Przechodzą do historii dwa doniosłe wystąpienia 1 września br.: prezydenta w Wieluniu i premiera na Westerplatte. Usłyszeliśmy ważne przesłanie adresowane do współczesnych Niemców i ich rządu, wyrażone w tonie niepozostawiającym wątpliwości co do polskich racji i intencji. Jak kiedyś w słynnym przemówieniu ministra Józefa Becka w Sejmie, tuż przed wojną, że nie damy się manipulować i niczego nie będziemy pod dyktando oddawać.

A liczą się twarde fakty, szczególnie dwa. Pierwszy, że granice Niemiec obowiązują według stanu z roku 1937, co potwierdził kilkakrotnie niemiecki Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe, a drugi to brak traktatu pokojowego między Niemcami a Polską. Dziś z perspektywy ponad 32 lat uścisk przyjaźni premiera Tadeusza Mazowieckiego z kanclerzem Helmutem Kohlem w Krzyżowej wcale nie otworzył nowego etapu polsko-niemieckich stosunków. Widok polskiego premiera o drobnej posturze i kanclerza Niemiec wielkości niedźwiedzia dobrze ilustruje brak politycznej równości obu państw. Złośliwi nawet dodają, że uścisk Kohla odebrał do tego stopnia polskiemu premierowi oddech, że nie mogło być mowy z jego strony ani o reparacjach wojennych, ani tym bardziej o konieczności zawarcia traktatu pokojowego. A to właśnie traktat pokojowy rozstrzyga, kto miał w prawie międzynarodowym rację, kto był agresorem, a kto ofiarą, jakie są obecne granice państw, kto komu i ile winien jest za wywołanie wojny i jej ekonomiczne skutki.

Porozumienia dwustronne, umowy i traktaty międzynarodowe nie są dostateczną gwarancją utrzymania status quo.

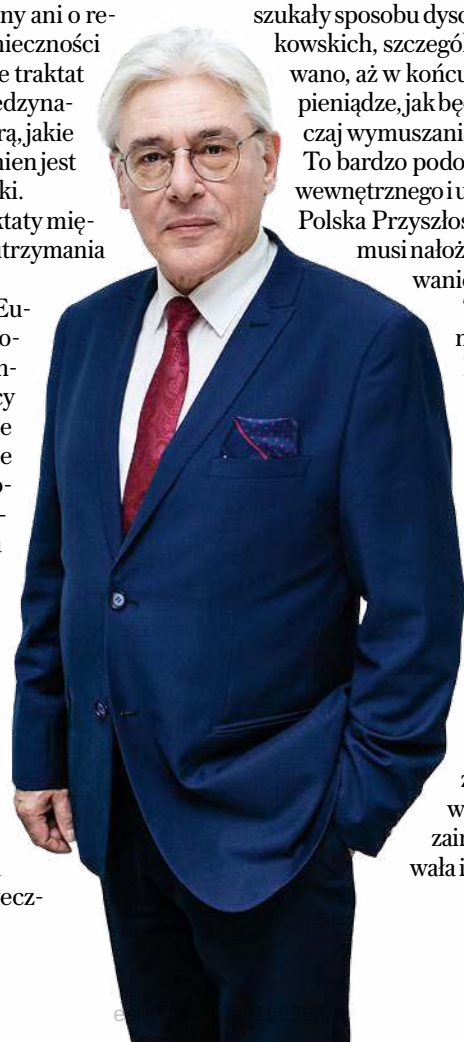
Widać to szczególnie na przykładzie Unii Europejskiej i agresji jej organów (Komisji Europejskiej i TSUE) w stosunku do Polski. Tendencyjni, wybrani niedemokratycznie urzędnicy i stronniczy sędziowie, realizujący niemieckie polecenia w stosunku do Polski, doskonale znają obecne prawo UE i wiedzą, że łamią postanowienia traktatów, ale świadomie uczestniczą w scenariuszu stopniowego odbierania Polsce suwerenności. Tę samą rolę podjęła polska opozycja, która zbudowała w 2015 r. front totalnej wojny z polskim rządem przy współudziale zagranicy. Dziś związki niemieckiej (europejskiej) i polskiej liberalnej lewicy są nawet silniejsze niż dawna przedwojenna narodowo-etniczna więź Niemców żyjących w Polsce z III Rzeszą.

Przy pomocy kilkudziesięciu fundacji finansowanych przez niemiecki rząd, donacji i różnorakich grantów Niemcy zbudowali w Polsce od zera liczną sprzyjającą im społeczność, gotową nawet zaakceptować etos zbrodniczego państwa pruskiego, jak np. prezydent Aleksandra Dulkiewicz w Gdańsku, a wcześniej jej poprzednik Paweł Adamowicz popularyzujący ideę Wolnego Miasta Gdańska. Ciekawe, jak daleko się jeszcze posuną, chcąc się przypodobać Niemcom. Dlatego trzeba przypominać, czym było państwo pruskie i co o prusactwie sądzili np. Winston Churchill i Charles de Gaulle. Uważali, że hitlerowski totalitaryzm to konsekwencja, a raczej kontynuacja pruskiego militaryzmu. Co ciekawe, ciągoty do idei pruskiej były tak samo silne w dawnej RFN, jak i w NRD. To we wschodnim Berlinie na swoje dawne miejsce, przy Unter den Linden, powrócił pomnik Fryderyka II. A portret carycy Katarzyny II stoi od lat na biurku kanclerz Angeli Merkel. Władcy ci w 1772 r. zgodnie podpisali się pod traktatem o pierwszym rozbiorze Polski.

Chyba najtrafniej opisała Prusy mieszkanka tych ziem hrabina Maria von Dönhoff. Twierdziła, że podstawowym, dominującym kryterium w państwie pruskim był pieniądz. Dodała nawet, że pieniądz w Prusach zastąpił „ethos obowiązku i honoru". Ta opinia bardzo pasuje do współczesnej UE, której władze usilnie szukały sposobu dyscyplinowania niepokornych krajów członkowskich, szczególnie Polski i Węgier. Tak długo kombinowano, aż w końcu wprowadzono prosty mechanizm „Będą pieniądze, jak będziesz posłuszny", czyli dawny pruski zwyczaj wymuszania siłą posłuszeństwa za pomocą pieniądza. To bardzo podoba się byłej komisarz UE do spraw rynku wewnętrznego i usług Elżbiecie Bieńkowskiej. Na Campusie Polska Przyszłości w Olsztynie twierdziła, że Unia wręcz musi nałożyć kary na Polskę albo wstrzymać finansowanie naszego kraju, bo nie ma innego wyjścia.

Tak samo nie miał innego wyjścia poseł mniejszości niemieckiej w polskim Sejmie Ryszard Galla. Od pięciu kadencji głosuje tak, jak nakazują mu lewicowe, liberalne, obce polskim interesom pseudoelity. I oczywiście zagłosował przeciw odbudowie Pałacu Saskiego w Warszawie, zniszczonego całkowicie przez Niemców już po powstaniu warszawskim. W czyim interesie tak głosował, przecież Pałac Saski chcą odbudować Polacy, a nie Niemcy. To w tym pałacu, powstałym na gruzach barokowego pałacu poety Jana Morsztyna, urzędowali polscy królowie z dynastii saskiej – pochodzący z Niemiec Wettynowie. Dla posła Galli nawet ten argument nie miał żadnego znaczenia. Mniejszość niemiecka w Polsce, jak polska totalna opozycja, nie jest zainteresowana tym, aby Polska się odbudowywała i stawała się coraz piękniejsza.

*www.wojciechreszczynski.pl*



# Niezwykły list



*Jerzy Jachowicz*

Nasi młodsi koledzy wydający tygodnik „Peryskop Parlamentarny” („PP”), jednocześnie wybitni specjaliści, którzy zajmują się badaniem tajemnic molekularnej fizyki kwantowej, znaleźli metodę podwójnego rozczepiania zakodowanych cybernetycznych chmur. Ich osiągnięcie umożliwia poznanie treści umieszczanych w zaszyfrowanych chmurach. Tą drogą trafił w ich ręce niezwykły list zaadresowany do grupy polskich parlamentarzystów.

„Drodzy Przyjaciele, parlamentarzyści opozycji demokratycznej z bratniej Polski, walczącej jak zawsze na wieczność o wolność i niezależność wszystkich uszkodowanych narodów na świecie, tą nieoficjalną drogą – wrogowie demokracji czyhają tylko na to, by nas odróżnić – chcemy wyrazić wielkie uznanie i podziękowanie.

Dziękujemy wam za to, że nie podlegacie fałszywej pogadanki, sączonej u was z telewizji rządowej, która ze wszystkich możliwości stara się przedstawić naczelne władze Białorusi ze złej strony. Oskarża, jakoby robiły przeciwko narodowi polskiemu i spokojowi w waszym pięknym i żyznym krainie. Zapewniamy, że tak nie jest. Ludzie przybywają w nasze strony, bo chcą żyć w unijnym państwie, jakim wy się znajdujecie.

A teraz wprost do was, Drodzy Przyjaciele. Jesteśmy pod wrażeniem waszej odwagi i zacięcia w niesieniu pomocy humanistycznej cierpiących imigrantów z krajów, gdzie zagrożone są korzenie ich egzystencjalności i położenia politycznego. W waszych wrażliwych sercach jest zawsze miejsce na to, by przychodzić – a czasami nawet biegać – na ratunek głodnym i chłodnym jednostkom z różniejszych stron świata. Niezależnie od ich wyznania i barwy skóry. Godne dla nas podziwu jest to, że często ryzykujecie własnym życiem, pokonując bariery, rowy i zasieki w imię międzynarodowej drużby, niosąc wodę, kanapkę albo leżenie i przykrycie.

Specjalne słowa pragniemy przekazać grażdance parlamentarce Klaudii Jachiry oraz posłom Franciszkanowi Sterczewskiemu, Michaiłowi Szczerba i Dariuszowi Joński. Wasze imiona będą na zawsze żyć wśród nas”.

Pogranicznicy z Białorusi

REKLAMA




eprasa.pl 70a916938a



JAN POSPIESZALSKI

# Lekcja życia

*Trzeba być niezmiernie naiwnym, żeby sądzić, że uczniowie podstawówki nie widzą tych absurdów*

W dzieciństwie żyliśmy w systemie, w którym przekaz szkoły rozmijał się kompletnie z tym, co nam mówili rodzice. Od młodości uczyliśmy się dwójmyślenia. Oficjalna propaganda sobie, a życie sobie. Dziś, gdy się dowiadujemy, jak wygląda powrót do szkół, czego doświadczają uczniowie i rodzice, jak realizowane są w placówkach oświatowych zarządzenia sanitarne, przypominam sobie peerelowskie ponure czasy.

Zacznijmy od maseczek. Oficjalnie nakaz zasłaniania ust i nosa obowiązuje w pomieszczeniach, niezależnie należy zachować dystans. W większości szkół w klasie, podczas lekcji, można zdjąć maseczkę, natomiast na przerwach, na korytarzu, w szatni, uczniowie są zobowiązani ją założyć. Czy istotnie maseczki w tych miejscach mogą ochronić uczniów przed zakażeniem, skoro potem, w klasie, przebywa ze sobą 25 uczniów, a zachowanie dystansu jest niemożliwe? Przecież uczniowie siedzą obok siebie, przeciskają się między rzędami ławek, zamieniają się często miejscami. Ponadto zdejmując maseczki, dzieci wkładają je do kieszeni, wrzucają pod ławkę, wciskają do tornistra, albo w ogóle kładą byle gdzie. Jeżeli nawet przyjmiemy, że maseczka w jakimś, nawet minimalnym stopniu jest ochroną, to brudna maseczka wielokrotnego użytku nie spełnia tych kryteriów. Zdejmowana i zakładana, jak wykazały badania w niemieckich szkołach, staje się siedliskiem gronkowca i najróżniejszych bakterii. A nawet jeśli uczniowie chodzą po szkole w maseczkach, wielu z nich trzyma je na brodzie, nosi na odwal się. Podobnie zresztą robią niektórzy nauczyciele.

Trzeba być niezmiernie naiwnym, żeby sądzić, że uczniowie podstawówki nie widzą tych absurdów. A więc tak jak my, w latach komuny, dzieci uczą się obchodzenia przepisów, nieposzanowania prawa, a co najgorsze widzą, że wprowadzane regulacje często kłócą się z realiami i ze zdrowym rozsądkiem. Na biologii, na fizyce od ucznia wymagamy znajomości reguł rządzących przyrodą. Na języku polskim, historii, katechezie, etyce i godzinie wychowawczej uczniom wszczepiamy szacunek do prawdy, postawę zgodności czynów z wyznawanym systemem wartości. W bohaterach lektur i biografiach postaci historycznych każemy dzieciom podziwiać racjonalność, odwagę bronienia własnego zdania, nonkonformizm i umiłowanie wolności, tymczasem w praktyce dzieci widzą, że to wszystko pic.

Kolejną groźną sprawą jest nachalna propaganda w szkołach na rzecz szczepień. Po pierwsze, działalność dotycząca profilaktyki i zdrowia (w tym właśnie wszelkie pogadanki) na terenie szkoły mogą prowadzić tylko wykwalifikowane profesjonalnie osoby – pielęgniarki i lekarze – w porozumieniu z rodzicami. Reguluje to art. 3 ustawy z dnia 12 kwietnia 2019 r. o opiece zdrowotnej nad uczniami (Dz. U. 2019 poz. 1078). Aktywność w tej materii innych osób – nawet dyrektora szkoły czy wychowawcy – jest łamaniem prawa i podlega ściganiu. Skrajnie nierzetelne są także materiały propagandowe promujące szczepienia, w tym 30-minutowy film, dystrybuowane w szkołach. Uczniowie nie są informowani należycie o faktycznym ryzyku zakażenia SARS-CoV-2 w ich grupach wiekowych, o skali możliwych powikłań. Dzieciom wtłaczana jest teza, że szczepienia są skutecznym i jedynym ratunkiem. Nie informuje się ich, jak jaskrawo przeczy temu gwałtowny wzrost liczby zakażeń (szczególnie wśród zaszczepionych) w krajach, które były nam wskazywane jako liderzy szczepień (Izrael, Wielka Brytania). Z propagandowych materiałów dzieci się nie dowiedzą, że w Izraelu, nawet po trzeciej dawce, pacjenci zarażają się, a ciężki przebieg choroby wymaga hospitalizacji. Jaskrawym przykładem manipulacji jest apelowanie do poczucia solidarności i odpowiedzialności za innych. Odwoływanie się do szczerości i wrażliwości młodzieży jest obrzydliwym graniem na emocjach.

W podobnym tonie został napisany list do uczniów autorstwa prezesa Naczelnej Izby Lekarskiej, Andrzeja Matyi. Ten tekst, w zamyśle prezesa NIL, ma dotrzeć do dzieci ponad głowami rodziców. Jak nietrudno się domyślić, w przypadku gdy świadomi rodzice nie wydają zgody na szczepienie dzieci, ma buntować uczniów i mobilizować ich, by opór rodziców przełamali. Nie wiem, z jakim rezultatem uczniowie wyjdą z tej nowej lekcji życia, natomiast wiem na pewno, że my, dorośli, ten egzamin zawaliliśmy.



eprasa.pl 70a916938a

# Nasi milusińscy



***Aleksander Nalaskowski***

Kiedyś minister edukacji Katarzyna Hall dała się sfotografować z opuszczonymi do kostek spodniami w trakcie jakiegoś zabiegu medycznego. Uśmiechała się przy tym radośnie w stronę obiektywu. Trudno uwierzyć, że takie zdjęcie pokazało się bez zgody jej samej bądź jej doradców. Innym razem telewizja pokazała Giertycha, gdy razem z grupką manifestantów podskakiwał rytmicznie z wdziękiem mastodonta. Widzieliśmy też Frasyniuka, zasłużonego bojownika o demokrację i nową wielogwiazdkową polszczyznę, siedzącego na warszawskim bruku, podającego policjantom fałszywe dane i wynoszonego z matczyną delikatnością przez funkcjonariuszy. Szczerba z Jońskim (temu ostatniemu nie umiem zapomnieć, że nie znał nawet przybliżonej daty powstania warszawskiego, będąc już parlamentarzystą) w granatowych spodzieńkach od garnituru i białych koszulach nieśli jakieś kartony ku granicy w Usarzu, bacznie patrząc dookoła, czy aby każda kamera ich widzi. Oni nawet nie byli w stanie się wstydzić tego ewidentnego lansu! Nieszczęsna i jak widać skazana na nierozwój Scheuring-Wielgus stanęła z zabazgraną tekturą i mężem stanowiącym uzupełnienie kompozycji na tle ołtarza w trakcie Eucharystii. Nieco wcześniej Hołownia beczał nad konstytucją. Komorowski stawał na krześle, wołając szoguna, a Zenek Martyniuk został Kiepurą.

W programach telewizyjnych typu „Mam talent" najczęściej beztalencia oceniają ludzi naprawdę utalentowanych, „wolny" TVN urządza festiwal piosenki i konferansjerki politycznej, wpisując się w tradycję kołobrzeskich festiwali piosenki Ludowego Wojska Polskiego. Tusk ogłasza, że po przejęciu władzy pierwszy swój podpis złoży pod zgodą na związki homoseksualistów, zaraz potem jak udepcze ziemię, a w niej swoich wyborców. A Dziemianowicz-Bąk niesiona falą feminatywów mówi o tym, że prezydentem powinna być kobieta, która będzie „żoną stanu" (sic!), oczywiście w odróżnieniu od prezydenta będącego mężem stanu. Dr hab. Płatek ogłasza, że w związkach homoseksualnych rodzi się więcej dzieci niż w heteroseksualnych, wesoły poseł Franio udaje pod granicą zajączka wielkanocnego, a jeszcze radośniejsi aktywiści próbują tam (oczywiście po uruchomieniu kamer telewizyjnych i innych nagrywaczy) rozerwać ogrodzenie. Ksiądz (?) Lemański nosi żydowską jarmułkę, Schetyna udaje, że nie on wprowadził do parlamentu Nitrasa, Jachirę, a do europarlamentu Millera i Cimoszewicza, i dalej spokojnie komentuje wydarzenia polityczne jako poseł.

Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP), która swego czasu ostro kąsała Nalaskowskiego za felieton o tęczowych paradach, uznając, że jako profesor nie ma prawa do własnych poglądów, dziś taktownie milczy w sprawie germanisty z UAM, który pisze o „pisowskiej zarazie", posłach jako „gnidach" i „gnojach" czy „kundlach Kaczyńskiego". Co ciekawe, rektor tej uczelni stwierdził, że to prywatne poglądy jego pracownika i nic mu do tego. Mój rektor uważał inaczej i mnie zawiesił. A obaj są wszak członkami tego samego gremium KRASP.

Kilka lat temu internet obiegła fotografia Budki udzielającego jakiejś stacji telewizyjnej wywiadu, gdy u góry miał marynarkę, koszulę i krawat, a u dołu slipki plażowe i klapki. Podobno to sam zainteresowany puścił fotkę w obieg, nie widząc w tym niczego niestosownego.

I to ostatnie wydarzenie najlepiej oddaje cechy naszej „elity intelektualnej". Bo wciąż prawdziwsze są slipki i klapki niż garnitur. Tak naprawdę to infantylni chłoptasiowie z podwórka i dziewczynki skaczące przez gumę przed domem, którym zamarzyła się nowa zabawa. Już nie w kapsle, nie w palanta, ale w politykę. Mechanizm jest ten sam. Takoż i ich wyobrażenia o sobie są tak samo autentyczne, jak małego Olesia, gdy z wierzbowym łukiem udawał Robin Hooda. Infantylizmowi zachowań towarzyszy iście dziecięca beztroska o konsekwencje. Układają zupełnie bezmyślnie klocek na klocku, a gdy się wszystko zawali, to wrzeszczą, ryczą, że to przez kota albo brata i klną.

Znamy różne nazwy przedszkoli. A to Zaczarowany Świat, Słoneczko, Dziecięca Podróż, ale może ktoś wpadnie na pomysł, aby nazwać placówkę Tuskoland albo Koalicja Obywatelska, a już hitem byłby Tygrysek PSL. Marketingowo może nawet nieźle wypalić.

Czy naprawdę tylko ja widzę, że to nieodpowiedzialna smarkateria? Czy tak trudno zauważyć, że oni wciąż nie wyrośli z krótkich spodenek? Zacytuję w tym miejscu sztygara z Mikołowa, który już wiele lat temu stwierdził nader rubasznie: „Obszczymury zawsze chcą leźć wysoko".

Rządy korczakowskiego Króla Maciusia były próbą przeniesienia dziecięcego funkcjonowania w świecie w świat działający serio. Wszystko, co Maciuś dotąd robił jako dziecko, zostało pozbawione cudzysłowu i wprowadzone w życie. I tak jedno z dzieci zostało zwrotniczym na kolei, który „poszedł grać w piłkę z chłopcem, który był kotłowym, a maszynista-chłopak nie wiedział, gdzie hamulec ratunkowy i ot: stu ludzi zginęło".

Miłej zabawy!



eprasa.pl 70a916938a

*Rysuje* ***Jerzy Wasiukiewicz***




**TRENDY I OWĘDY**

# Murem podzieleni



***Ryszard Makowski***

Niektórzy artyści wyznaczają innym artystom, co wypada. 58. Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu wzbudził sporo emocji. I nie chodzi o koncerty. Majka Jeżowska postanowiła się oderwać od repertuaru dla dzieci, tudzież wspierania tęczowych piątków w szkołach, i wygłosiła zgrabną formułkę dotyczącą tegoż festiwalu: „Z lekkim obrzydzeniem myślę o tych, którzy wystąpią na kolejnych koncertach dla »jedynej i słusznej« telewizji". Ciekawostką jest, że niedawno Majka Jeżowska była jurorką w show TVP. Pewnie zrobiła to z lekkim obrzydzeniem, ale może stres złagodziła gaża.

Niektórzy uczestnicy ostatniego festiwalu postanowili zaprotestować, biorąc w nim udział. Lider zespołu IRA miał na koszulce hasło „Mój dom murem podzielony". Podczas występu nie spotkało się to z wielkim odzewem, ale na zapleczu zostało nagrodzone aplauzem. Wiadomo, że nasze gwiazdy są po właściwej stronie muru. W Opolu musieli się chyłkiem znaleźć po stronie przez siebie wzgardzonej. W męczarniach dylematów wewnętrznych odstąpili od żelaznych zasad. Natomiast po odejściu od kasy płynnie wrócili na pozycje wyższości moralnej i intelektualnej.

Ta środowiskowa wyższość kipiała, gdy Paweł Kukiz zagłosował w Sejmie tak, jak mu przyzwoitość nakazała. Janusz Panasewicz: „Wstydzę się każdego dnia, kiedy przyszło mi podać ci rękę, ty gnoju". Napisał, jak przystało na żarliwego głosiciela tolerancji i wolności. Właśnie w imię tolerancji i wolności artyści „salonu" wyzywają, hejtują, napuszczają, wyznaczają kto co może, a potem się dziwią i protestują, że „Mój dom murem podzielony".



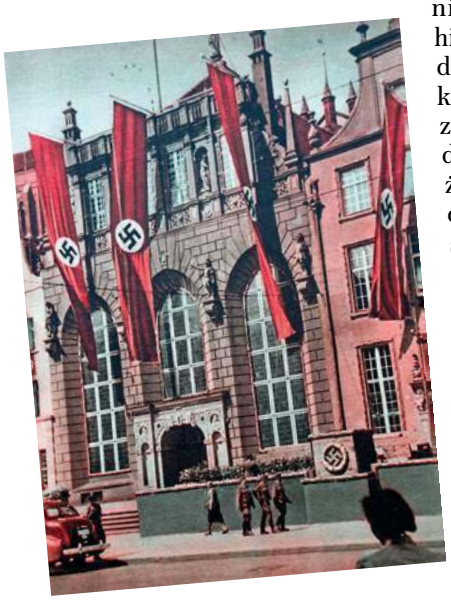
eprasa.pl 70a916938a

***Michał Korsun prezentuje:***
## *Trudności Trudeau – premier Kanady pod ostrzałem*




### *Wycinki z przeszłości*

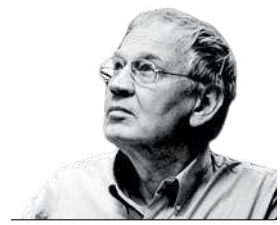
Tę ilustrację z polskiej prasy (tygodnik „Na Szerokim Świecie") z końca sierpnia 1939 r. dedykujemy wszystkim, którzy tak bezrozumnie nawiązują dziś na Pomorzu i nie tylko do historii Wolnego Miasta Gdańska. Bo przedstawia ona Dwór Artusa, jak opisywał dziennikarz, niemal zasłonięty hitlerowskimi sztandarami. W mieście, które „hitleryzuje się z każdym dniem". Przeczucie, że nie wróży to nic dobrego, okazało się słuszne. Nadchodziły straszliwe czasy.



Gdańsk to polskie miasto. I zawsze takim będzie. Kto ma jednak interes w próbach rozmywania tej prawdy?

***(mk)***

# „Przekwitała Polska"...



***Leszek Długosz***

Z dziwną regularnością o tej porze nawiedzają mnie obrazy i sytuacja z tego wiersza, z 1939 r. Znowu poddaję go dzisiejszym (może nieznającym go?) czytelnikom. Nie wróciłaś, Ariadno. Po latach wróciły Twoje prochy. Po czasie pełnym blasku i sukcesów przyszedł czas klęski, utraty wszystkich i wszystkiego, co kochałaś. Choroba, śmierć pośród obcych, w dalekim obcym mieście. Ale żyje to, co nieprzemijające. Poezja, Twoje w niej uczucia, obrazy, świadomość – Twoja „nitka Ariadny"... Dzięki której powracasz.

***Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (1891–1945)***

***„Nitka Ariadny"***

*Pensjonat „Ariadna". Do połowy nieba*
*Sięgały przed nim wzgórza jak zwieszony kilim,*
*W roślinowych barwikach jesiennie kwitnący...*

*Dniestr, płytki i zaspany, czołgał się powolnie,*
*Dzieląc polską tragedię od rumuńskiej ciszy.*
*W górze, wśród chmur, monastyr był jak kępa dzwonków.*
*O świcie – słońca widać nie było w parowie,*
*Aż o dziewiątej – z dumą brało mur przeszkody,*
*Jak złoty koń o skoku zwolnionym, rozwianym...*
*Przejaśniały się nagle wód ślimacze prądy,*
*Zwalniając krok do reszty. Z drzew olśnione liście*
*Na wiatr padały, w nurty niosąc się graniczne*
*I na ziemię sąsiedzką. W ogródkach nad rzeką*
*Rozsypały się róże – przekwitała Polska.*

*Pensjonat „Ariadna" był ostatnim punktem*
*Mojego zamieszkania w Kraju. Od tej chwili*
*Weszłam w Labirynt. Lecz niech imię Ariadny*
*Będzie mi dobrą wróżbą! Kłębek trzymam w ręce –*
*Nitkę tam uwiązałam, na progu. Powrócę.*


| CENNIK PRENUMERAT* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| SIECI | **75** zł | **139** zł | **245** zł |
| wSIECI HISTORII | – | **29** zł (3 wydania) | **54** zł (6 wydań) |
| pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII** | – | **158** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII) | **280** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII) |

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*




eprasa.pl 70a916938a



OD A DO ZYBERTOWICZA

# Ufortyfikować bliskość

*Czy* obecne *zagrożenia dla naszej suwerenności mają przede wszystkim charakter militarny czy może kulturowy?*

Warszawa, ul. Rakowiecka 37. Utwory z płyty „Rotmistrz" gra zespół Forteca. W sobotni wieczór jesteśmy z synem (licealista) na dziedzińcu Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Jest 4 września 2021 r.

Nagroda Danuty Siedzikówny „Inki" już wręczona. W tym roku przypadła ex aequo Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość – Stowarzyszeniu Społeczno-Kombatanckiemu oraz Monice i Marcinowi Lehmannom. Za pielęgnowanie pamięci o Wyklętych. To jedna z wielu inicjatyw tego muzeum. Siedząc na stołeczkach, koncertu słucha pewnie ponad sto osób; inne przemieszczają się po dziedzińcu, oglądając plansze przypominające życie rotmistrza. Sporo uczniów – i młodszych, i starszych od syna.

Gdy słucham Fortecy, po raz kolejny nachodzą mnie te same pytania. Na czym współcześnie ma polegać znaczenie drogi życiowej Żołnierzy Niezłomnych? Wprawdzie nasza epoka nie jest światem bez wojen i nie tak trudno wyobrazić sobie, że ofiara krwi może się stać kiedyś potrzebna. Ale przecież nie chcemy wychowywać młodych do powtórzenia drogi żołnierzy, którzy już po II wojnie światowej znaleźli się na kolejnej wojnie – może jeszcze bardziej rozpaczliwej, bo nie do wygrania. Nie chcemy przygotować swoich dzieci ani wnuków do toczenia wojen nie do wygrania. A jednak, czy wybuch Solidarności w 1980 r. miałby taką siłę, gdyby nie przechowywana w polskich rodzinach pamięć poświęceń Wyklętych?

Co powiedzieć młodym, gdy pytają, na czym w obecnej Polsce ma polegać „zachowanie się, jak należy"?

I właśnie podczas koncertu Fortecy, chyba przy słowach: „Tata dzisiaj przy was być nie może, chociaż żałość go z tęsknoty ściska. Jest żołnierzem musi służyć Polsce, bo to przecież nasza jest ojczyzna..." (utwór „List"), przyszedł dalszy ciąg pytań.

Gdzie jest największe zagrożenie dla tych wartości, o których zachowanie walczyli Niezłomni? Trafnie mówi się, że kluczową wartością jest suwerenność ojczyzny, ale już rzadziej rozważa się to, na czym w istocie suwerenność polega oraz z jakiego powodu Polakom suwerenność ma być potrzebna w integrującej się Europie jakoby postnarodowej? By nieco rzecz strywializować: po co nam polskie państwo (rzekomo z tektury), skoro obok mamy tak potężne państwo niemieckie (ponoć superdobrze zorganizowane)?

Czy są jakieś szczególne powody, by uważać, że nosimy w sobie powinność przechowania dziedzictwa naszych przodków? Cóż w polskości jest takiego szczególnego, że wyróżnia nas spośród tylu innych narodów? Wreszcie: czy *obecne* zagrożenia dla naszej suwerenności mają przede wszystkim charakter militarny czy może kulturowy?

Wtedy przyszła mi na myśl Matka Boska z Synkiem. W muzeum jest kopia wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej. Paulini przekazali ją ze słowami: „Matka Boża, do której tak żarliwie się przyznawali obrońcy naszej niepodległości, teraz idzie do nich, do miejsca ich kaźni". I jak mówią pracownicy muzeum, przyniosła im spokój wśród murów-świadków cierpień. Dla wierzących – Królowa Polski. A dla niewierzących?

Czy kojarzy się z macierzyństwem? A może dziś doświadczenie macierzyństwa (a i ojcostwa) staje się dla młodych tak samo obce jak, powiedzmy, Eucharystia?

Gdyby nie istniało macierzyństwo, nikogo z nas by tu nie było. To proste. A jednak stoimy – nie tylko Polska, lecz niemała część współczesnej cywilizacji – w obliczu pogardy dla macierzyństwa, ojcostwa, rodzicielstwa. Mamy być hiperindywidualistami cieszącymi się życiem. Mamy fascynować się możliwością ciągłych odmian swoich tożsamości (genderów). Mamy popierać wszelkie odmiany *miłości* – z wyjątkiem tych tradycyjnych.

Ile niezłomności wymaga sprostanie przekazowi: stójcie przy Matce Bożej z Synkiem, przy tym znaku bliskości, poświęcenia, patrzenia dalej niż tylko swego nosa? Nie lękajcie się bronić wartości polskiej tradycji – religii, kultury, wspólnoty. Przeciwstawiajcie się owczym, kolorowym pędom bazującym na szalonych (bo niepotwierdzonych naukowo) zwodniczych ideach.

***Andrzej Zybertowicz***

Autopromocja | 32/0921/F



eprasa.pl 70a916938a

wSIECI HISTORII

# Setny numer w kioskach!




**Setny numer**
Aż 100 stron pasjonujących tekstów o historii!

**100 lat po...**
Wielkie wydarzenia oceniane 100 lat później

**SB w sporcie**
„Smutni panowie" na olimpijskim szlaku

**Makłowicz senior**
Barwna postać Włodzimierza Makłowicza

Partner wydania:

MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH I WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH PRL




Zamów e-wydanie wSIECI HISTORII i SIECI na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

- tylko **1 zł za pierwszy miesiąc** (następnie 9,99 zł) lub **89,99 zł za 12 miesięcy** z książką w prezencie
- do czytania na komputerze, smartfonie, tablecie

eprasa.pl 70a916938a

DOŚWIADCZAJ WIĘCEJ

# EURO JACKPOT



GRAJ W PUNKTACH LOTTO I NA LOTTO.PL

LOTTO